



# BEZ PAMIĘCI

Martyna Kubacka



**Martyna Kubacka**

**Bez pamięci**

## Rozdział I

### Dziewczyna

Obudził mnie potworny ból głowy, brzucha i lewej ręki. Ohydny, metaliczny posmak uformował olbrzymią kulę w moim gardle. Łzy przerażenia zalewały moje oczy i cienkimi strumieniami wypływały spod zaciśniętych powiek. Kiedy spróbowałam poruszyć zeszywniałym karkiem, zaatakował mnie paraliżujący skurcz kilku mięśni jednocześnie. Usłyszałam zgrzyt własnych zębów, który odbił się echem w najdalszych zakamarkach mojego umysłu. Starłam się otworzyć oczy, ale wpadające przez okno promienie słońca nie-  
miłosiernie paliły moje źrenice. Zasnęłam... a może zemdlałam.

Nie pamiętam, ile spałam. Gdy ponownie odzyskałam świadomość, nadal wszystko koszmarne bolało. Przez chwilę wydawało mi się, że jakiś kamień przygniata moją lewą rękę. Kątem oka dostrzegłam gips, zaczynający się przy dłoni, a kończący jakieś sześć centymetrów za łokciem. Skrzywiłam się, bo był dość ciasny i skóra pod nim okropnie swędziała. Światło słoneczne natrętnie przedzierało się przez odsłonięte okno, a wirujący obraz wywołał falę nudności. Kilkanaście minut leżałam z zamkniętymi oczami, próbując przypomnieć sobie, co się w ogóle stało. Nic. Przerazająca pustka. Czarna dziura. Paraliżujący spazm strachu przeszył każdy zakamarek mojego ciała.

*Cholera... Muszę do łazienki... i to szybko!* - poczułam, że mój pęcherz długo nie wytrzyma napięcia.

Mięśnie trzęsły mi się jak galareta nawet przy naj-

delikatniejszym ruchu. Z wielkim trudem podciągnęłam się sprawną ręką i usiadłam na łóżku. Było zachwycające: drewniane, duże, bardzo wygodne, ale również kompletnie nieznane, jakbym obudziła się w nim pierwszy raz w życiu. Nie tylko łóżko, ale całe pomieszczenie, w którym się znajdowałam, wydawało mi się równie piękne, co nieznajome.

*Chyba nie jestem w szpitalu... ale co to za miejsce?* - pomyślałam, rozglądając się nerwowo po pokoju i analizując wnikliwie wygląd każdego stojącego w nim mebla.

Podobało mi się zestawienie śnieżnobiałych mebli z fioletowymi ścianami i zasłonami. Moją uwagę przyciągnęła najpierw stojąca przy oknie, bogato zdobiona toaletka z wielkim, lekko pochylonym lustrem pośrodku. Tuż obok, w rogu pokoju, ustawiono dużą szafę. Dzięki temu, że drzwiczki były uchylone, mogłam dostrzec, że wisi w niej mnóstwo damskich ubrań. Łóżko stało przy ścianie, prostopadle do okna. Było tak szerokie, że spokojnie wyspałyby się na nim trzy dorosłe osoby. Przyjemny zapach satynowej pościeli unosił się w całej sypialni. Nad wezgłowieм łóżka wisiał obraz. Przyglądałam mu się kilka chwil. Nie przedstawiał niczego konkretnego, totalna abstrakcja, jednak jego stonowana kolorystyka, w której dominowały dwa odcienie szarości, idealnie uzupełniała wystrój pokoju. Na podłodze leżał niewielki, jasny dywanik. Poza wywołującym u mnie gęsią skórkę wieszakiem na kroplówki i kilkoma kwiatami doniczkowymi, ustawionymi na parapecie, w pomieszczeniu nie było niczego więcej. Nie było nikogo więcej.

Nerwowo przełknęłam ślinę i spróbowałam wstać. Gdy tylko dotknęłam podłogi, moim stopom zaczęło dokuczać nieprzyjemne mrowienie. Miałam wrażenie, że milion szpilek wbija się w nie od spodu. Na drżących z wysiłku nogach, podpierając się o mijane meble i sycząc pod nosem z bólu, doczłapałam do toaletki.

*O mój Boże! Kim ja jestem?!* - wrzasnęłam w duchu, gdy

spojrzałam w lustro. Sekundę później uderzyła we mnie fala gorąca, a wokół zapanował mrok. Upadłam.

- Nic ci nie jest?! - Usłyszałam głos, ale nie miałam pojęcia, do kogo należał. Nie byłam nawet pewna, czy ta osoba w ogóle mówiła do mnie. Zagadka rozwiązała się sama, gdy poczułam, że ktoś ostrożnie podniósł moje ciało i przeszedł kilka kroków. Wydawało mi się, że frunę. Moje zmysły obezwładnił intensywny zapach męskiej wody toaletowej, a chwilę później znalazłam się na łóżku.

- Marto! Wezwij doktora Mrowicza! Natychmiast! - ponownie usłyszałam ten głos. Był silny, stanowczy, zdecydowany, nieco zachrypnięty, ale podobał mi się jego ton. Ponad wszystko pragnęłam zobaczyć, do kogo należał, jednak uparte powieki były jak z kamienia. Przerażone serce kołatało szaleńczo, jakby próbowało wyskoczyć z mojej piersi. Potwornie bałam się tego człowieka, ale równie mocno nie chciałam, żeby zostawił mnie teraz samą. Kimkolwiek był, wołałam jego obecność od kolejnej samotnej pobudki w kompletnie nieznanym pokoju. Odplynęłam.

Obudziło mnie czyjeś nawoływanie:

- Halo?! Halo?! Słyszysz mnie?! - Poczułam delikatne uderzenie dłonią w mój policzek. Tym razem udało mi się otworzyć oczy, ale musiało upłynąć kilka chwil, zanim obraz nabrał ostrości. Mówiący do mnie mężczyzna miał około sześćdziesięciu lat, siwą czuprynę, sporo zmarszczek, płaski nos i niebieskie oczy schowane za dużymi okularami. Przyglądał mi się z uwagą, podczas gdy ja próbowałam opanować rozbiegane źrenice.

- Jestem lekarzem. Nazywam się Stanisław Mrowicz - przedstawił się, uśmiechając życzliwie. - Pamiętasz, co się stało? - zapytał, a gdy pokręciłam przecząco głową, bez ostrzeżenia wyrzucił z siebie: - Miałaś poważny wypadek kilka tygodni temu...

*Kilka tygodni temu???! - Szok tak wyraźnie malował się na mojej twarzy, że doktor bez trudu odczytał to niewypowiedziane pytanie.*

- Spokojnie, jesteś bezpieczna, a twojemu zdrowiu nic już nie zagraża. Operowałem cię w mojej prywatnej klinice. Miałaś kilka obrażeń wewnętrznych, które wymagały natychmiastowej interwencji chirurgicznej. Osobiście nastawiłem, a później zagipsowałem twoją lewą rękę i zszyłem krwawiącą ranę przy skroni. - Przerwał na chwilę, dotknął mojej głowy przy łuku brwiowym, przyglądał się badawczo bliźnie, przejechał po niej palcem, aż w końcu stwierdził: - Został po niej jedynie malutki ślad, ale przysięgam, że jest on prawie niewidoczny i w żaden sposób nie szpeci twojej pięknej buzi.

Zamknęłam oczy. Chciało mi się płakać, ale brakowało mi sił na okazywanie emocji.

*Miałam poważną operację, krwawiącą ranę na twarzy, złamaną rękę i nie potrafię przypomnieć sobie, dlaczego... Chryste! Co się dzieje?*

Mimo zbliżającego się w tempie huraganu załamania nerwowego, próbowałam skupić się na słowach doktora.

- Mogę przysiąc, że zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, abyś jak najszybciej wróciła do zdrowia. Opiekowałem się tobą w klinice przez cztery tygodnie. Później uznałem, że hospitalizacja nie jest już konieczna, a domowy klimat może przyspieszyć pobudkę, dlatego w zeszły czwartek pozwoliłem przewieźć cię tutaj.

*Tutaj? Czyli, cholera, gdzie? Człowieku! Ja ciebie w ogóle nie znam! Kto mi zagwarantuje, że ty naprawdę jesteś lekarzem? A może to tylko głupi żart podświadomości, która postanowiła zaserwować mi wyjątkowo przerażający sen? Uszczypnij mnie, czy coś!!!*

Łudziłam się jeszcze, że za chwilę ten koszmar się skończy. Niestety, to nie był sen. Gips był realny... Ból był realny... Strach był tak prawdziwy, że odczuwałam go każdym nerwem. Przerażenie wdarło się pod moją skórę niczym natrętny pasożyt,

wywołując okrutne swędzenie całego ciała.

- Czy coś cię boli? Możesz się ruszać? Możesz mówić? - dopytywał lekarz.

- Taaaak... -jęknęłam. - Boli... Głowa...

- Niestety, głowa może boleć jeszcze przez jakiś czas. Obudziłaś się po dość długiej drzemce. Poza tym twojemu organizmowi dostarczono solidną dawkę silnych leków - wyjaśnił, a potem uniósł moje powieki w górę i w pełnym skupieniu szukał czegoś w źrenicach. - Pamiętasz, jak do tego doszło?

*Ja pierdzielę!!! Do czego? Zgwałcili mnie? Pobili? Okradli? -* Mój puls przyspieszył dwukrotnie.

- Nie... - tylko na tyle było mnie stać.

- Spokojnie. To całkowicie normalne - stwierdził, szukając czegoś w skórzanej torbie lekarskiej. - Wielu pacjentów nie pamięta chwili wypadku i tego, co działo się bezpośrednio przed nim.

- Ja... niczego... nie... pamiętam - z wielkim trudem wypowiedziałam załączek zdania.

- Niczego? - Przerwał swoją grzebaninę i ponownie popatrzył na mnie badawczo. - A jak się nazywasz?

- Nie... mam... pojęcia... - wydukałam, czując, że moje oczy zrobiły się szkliste.

- Ile masz lat?

- Nie wiem,

- Gdzie mieszkasz?

Odpowiedziałam na to pytanie jedynie zrezygnowaną miną i bezradnością w oczach.

- Domyślałam się, że jesteś w tej chwili potwornie przerażona, nieufna i bliska załamania. Musisz zrozumieć, że chwilowa amnezja to częste zjawisko wśród pacjentów, którzy przeżyli poważny wypadek. Niestety, upadając na ziemię, uderzyłaś się mocno w głowę. Wstrząs był tak silny... - opowiadał, a moje

gardło zwęziło się tak gwałtownie, że przez chwilę nie potrafiłam złapać tchu - .. .więc będę musiał zbadać cię jeszcze raz w klinice, ale wierzę, że niebawem przypomnisz sobie wszystko ze szczegółami. Najlepszym lekiem na amnezję jest spokój. Nie możesz panikować. Wspomnienia będą powracać stopniowo. Nie próbuj przywołać ich na siłę, ponieważ to niczego nie da, a może pogorszyć sprawę. Dobrym ćwiczeniem pamięci jest odtwarzanie ze szczegółami tego, co będzie działo się od teraz. Na przykład jutro spróbuj przywołać w myślach naszą dzisiejszą rozmowę, dobrze?

Kiwnęłam twierdząco głową, ale nie byłam pewna, czy potwierdziłam, że go zrozumiałam, czy tylko to, że go słyszałam. Lekarz milczał przez dłuższą chwilę, przyglądał mi się wnikliwie, a potem wyciągnął z torby fiolkę z tabletkami i podał mi ją, mówiąc:

- Bierz maksymalnie dwie dziennie o stałych porach, najlepiej rano i wieczorem. Poprawiają koncentrację, pracę mózgu i korzystnie wpływają na cały układ nerwowy. Uśmierzą również ból oraz złagodzą zawroty głowy. Kiedy będziesz czuła się lepiej, zmniejsz dawkę do jednej na dobę, ale pamiętaj, żeby zażywać je regularnie każdego dnia. - Spojrzałam niepewnie raz na niego, raz na białe pastylki, ale nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, lekarz mówił dalej; - Musisz dużo spać. Jesteś bardzo osłabiona. Piotr zapewnił ci doskonałą opiekę i pod jego nieobecność będzie czuwać nad tobą Marta, która ma przeszkolenie medyczne, więc dobrze wie, jak zachować się w nagłych wypadkach. Nie powinnaś zostawać teraz sama w domu, ponieważ w każdej chwili może powtórzyć się sytuacja sprzed godziny. Zakręci ci się w głowie, zemdlejesz i wylądujesz na podłodze... Niestety, muszę cię ostrzec, że zawroty głowy będą się utrzymywać jeszcze przez kilka, a nawet kilkanaście dni. - Otworzyłam usta, jednak nie wydobył się z nich żaden dźwięk. - Chcesz o coś zapytać?

*Zapytać? Mam milion pytań... Nie wiem, od którego zacząć... Kim*



*jestem? Co tu robię? Co mi się, do cholery, stało? Którędy do łazienki? Kto ubrał mnie w tę paskudną, pomarańczową piżamę? I jeszcze jedno...*

- Kim jest Piotr? - wyleciało z moich ust, zanim zdążyłam ogarnąć myśli,

- Przyrowadzę go - odpowiedział i wyszedł na korytarz.

## Rozdział II

### Marta

*Dzięki Bogu! Dziewczyna w końcu odzyskała przytomność. Najwyższa pora, bo poważnie obawiałam się, że szef uzna mnie za kompletnie niepotrzebną i wywali mnie stąd, zanim zdążę rozpakować wszystkie walizki... czyli aż dwie. Nawet nie chcę sobie wyobrazić, co pocznę, gdy stracę tę pracę. Dom pana Sosnowskiego wydaje się względnie bezpiecznym miejscem. Niemożliwe, żeby tutaj znalazł mnie ten psychopata. Jesteśmy zbyt daleko Warszawy, na wsi, gdzie poza willą szefa jest może piętnaście domów na krzyż i raptem dwa sklepy spożywcze...* - rozmyślenia przerwały mi dobiegające z korytarza głosy. Podeszłam po cichutku pod delikatnie uchylone drzwi, żeby lepiej słyszeć rozmowę pana Piotra i doktora Mrowicza. Wiedziałam, że to nieładnie, ale jak zwykle ciekawość była silniejsza ode mnie. Wścibstwo i wtykanie nosa w nie swoje sprawy to naczelna cecha kobiet z mojej rodziny od prababki Eleonory począwszy. Babunia była w tym tak dobra, że podczas wojny została szpiegiem. Świeć Panie nad jej duszą.

- Ona niczego nie pamięta. Nie ma pojęcia, kim jest i co tu robi - powiedział lekarz.

- Cholera jasna! - wybuchnął szef, zrobił kilka nerwowych i bezcelowych kroków po świeżo wypastowanej przeze mnie podłodze, a potem nieco spokojniej zapytał: - Długo może trwać taka amnezja?

- Kilka dni, tygodni, miesięcy... Różnie to bywa.

- Powiedziałaś jej wszystko?

- Powiedziałem tylko, że miała wypadek, uderzyła się w głowę, upadając na ziemię, i złamała przy tym rękę. Wspomniałem o operacji i obejrzałem bliznę na czole. Myślę, że to na dzisiaj

wystarczy, ponieważ nie można zasypywać jej zbyt dużą ilością informacji na raz.

- To co ja mam teraz robić? - w głosie pana domu przerażenie mieszało się z rezygnacją.

- Idź tam, przywitaj się, bądź miły i delikatny...

Więcej nie udało mi się podsłuchać, ponieważ mężczyźni odeszli w kierunku schodów. Uznałam, że panowie postanowili na razie oszczędzić nieszczęsnej dziewczynie bolesnych szczegółów jej wypadku. Może to i lepiej. Babcia Marysia powtarzała, że ciekawy jest zawsze lepiej poinformowany, ale bywają takie sytuacje, że im mniej człowiek wie, tym więcej zdrowia i szczęścia zaznaje.

Zakręciłam się na pięcie, nastawiłam swoją ulubioną stację radiową i kołysząc biodrami w rytm piosenki Jennifer Lopez, wróciłam do przygotowywania lekko-strawnego posiłku dla pani Kasi.

Kochałam gotować. Była to druga, po czytaniu, największa pasja mojego życia. Uwielbiałam łączyć w jedną, pyszną całość najróżniejsze składniki, eksperymentować ze smakami i z dodatkami oraz dekorować potrawy tak, aby najpierw cieszyły oczy, a dopiero później podniebienie. Babcia Marysia zaraziła mnie tym, kiedy pierwszy raz pozwoliła mi asystować jej przy pieczeniu bożonarodzeniowych pierniczków. Od tamtej chwili zawsze chętnie pomagałam w kuchni, a ona uczyła mnie wszystkiego, co sama potrafiła. Uwielbiałam patrzeć, jak wkłada serce w każdy posiłek, który przygotowywała, nawet jeśli była to zwykła kanapka z serem i pomidorem lub budyń czekoladowy, którym zajadała się bez opamiętania moja młodsza siostra. Pamiętam, jak babunia powtarzała, że potrawa smakuje lepiej, jeśli gotuje się ją dla kogoś, a nie tylko dla siebie. Niestety, ja w ciągu ostatnich miesięcy robiłam to wyłącznie dla siebie. Nie miałam do dyspozycji wspaniałych, drogich sprzętów, z jakich mogłam korzystać, pracując u pana Piotra. Musiałam gotować

na dwu-palnikowej kuchence w maleńkim pomieszczeniu, będącym kuchnio-korytarzem w wynajmowanej przeze mnie kawalerce. Wcześniej gotowałam dla Dawida... w naszym mieszkaniu... Chryste! Na samą myśl o nim przez moje ciało przechodziły dreszcze, a stare, wydawałoby się, że już dawno zagojone blizny, bolały od nowa.

## Rozdział III

### Piotr

Kroczyłem powoli za Mrowiczem do pokoju dziewczyny, której kompletnie nie znałem. Nie chciałem, żeby w ogóle znajdowała się w moim domu. Nie chciałem z nią rozmawiać. Nie chciałem robić za niańkę. Nie chciałem komplikować swojego i tak mocno spieprzonego życia... a jednak zafundowałem sobie tę szopkę na własne życzenie w chwili, gdy zawarłem z Michalskim układ, który jeszcze kilka tygodni temu wydawał mi się korzystną propozycją, czy, jak to sobie wtedy tłumaczyłem, mniejszym złem.

Jak dotąd mój kontakt z dziewczyną ograniczył się do tego, że zaglądałem do jej sypialni kilka razy dziennie. Sprawdzałem, czy Marta w niej posprzątała, zmieniła pościel i przewietrzyła, ewentualnie, czy podłączyła kroplówkę z jakimś życiodajnym płynem, niepozwalającym, żeby organizm się odwodnił. Kilkakrotnie złapałem się na tym, że wpatrywałem się z fascynacją i jednoczesną zazdrością w spokojny sen swojego gościa. Marzyłem o tym, aby przespać w podobny sposób chociaż jedną noc. Niestety, od kilkunastu lat udawało mi się to jedynie wtedy, gdy do nieprzytomności spałem się whisky... chociaż i to nie gwarantowało braku dręczących mnie nieustannie koszmarów.

Szedłem jak na ścięcie, nie mając pojęcia, jak ta panna zareaguje na mój widok. Wcześniej rozważałem różne opcje naszego pierwszego spotkania. Zastanawiałem się, czy zacznie krzyczeć, czy może schowa się ze strachu do szafy, czy będzie wypytywać, czy tylko rozpaczać. Do tej pory trzymałem się ściśle scenariusza, który opracowaliśmy razem z Michalskim i Mrowiczem: szpital, potem bezpieczna opieka w moim domu pod okiem wykwalifikowanej pielęgniarki. Teraz naszym scenariuszem mogłem sobie podetrzeć tyłek. Kompletnie nie przewidziałem tego, że

obudzi się z amnezją.

*Co ja mam jej, kurwa, powiedzieć? „Dzień dobry, miło cię poznać. Ja też cię widzę pierwszy raz w życiu”.* - Z każdym pokonanym stopniem schodów docierało do mnie, jak bardzo żałowałem, że wpakowałem się w tę pieprzoną sytuację.

Telefon natrętnie zawibrował mi w kieszeni. Odebrałem, nie zerkając nawet na wyświetlacz. Doskonale wiedziałem, kto dzwonił. Czekałem na to połączenie od kilku minut.

- Co z nią? - usłyszałem głos sprawcy tego całego bałaganu.

- Mrowicz twierdzi, że niczego nie pamięta. Całkowita amnezja - poinformowałem go zgodnie z prawdą.

- Amnezja? To nawet dobrze się składa - stwierdził oschle.

*Cały Michalski... bezwzględny sukinsyn bez krzty uczuć i sumienia* - pomyślałem.

- Kiedy ją zabierasz? - zapytałem z nadzieją, że w odpowiedzi usłyszę „za kilka godzin”, ewentualnie „jutro”.

- Posłuchaj, Piotr - zaczął, a ja natychmiast zyskałem pewność, że nie spodoba mi się to, co za chwilę powie. - Wiem, że ustalaliśmy inaczej, ale skoro niczego nie pamięta, to lepiej będzie, jeśli zostanie u ciebie dłużej, niż planowaliśmy. Sytuacja w Gdańsku skomplikowała się bardziej, niż początkowo zakładałem, i nie jest to najlepszy moment na jej powrót. Zaopiekuj się nią dobrze. Włos ma jej z głowy nie spaść - rozkazał mi niczym jednemu ze swoich chłoptasi na posyłki, chociaż doskonale wiedział, że cholernie wkurwiał mnie taki ton.

- Masz rację... - burknąłem, przeklinając go w duszy. - Ustalaliśmy inaczej. Miałem zapewnić jej opiekę, dopóki nie wybudzi się ze śpiączki. Obudziła się, więc moja rola dobiegła końca.

- Mówiłem, że kilka spraw się skomplikowało - prawie na mnie ryknął.

- A ja powinienem powiedzieć, że gównu mnie to obchodzi i spakować walizki swojego gościa - mój ton nie pozostawiał mu żadnych wątpliwości, jak bardzo wkurwiła mnie ta nagła zmiana planów.

- Piotr, umówiliśmy się, że zaopiekujesz się nią, dopóki jej nie zabiorę. Skoro niczego nie pamięta, to lepiej będzie, jeśli jeszcze przez pewien czas zostanie u ciebie. Nie chcę, żeby wszystko wzięło w łeb - stwierdził nieco spokojniej.

- I co ja mam jej niby powiedzieć? Że przyjechała tutaj na wczasy? - Czekałem na lepsze propozycje, ponieważ sam nie miałem żadnych koncepcji. - Jak mam wyjaśnić jej stan?

- A co powiedział jej Mrowicz?

- Powiedział, że miała wypadek, uderzyła się w głowę, złamała rękę, przeszła operację... – zacząłem wyliczać.

- I tyle wystarczy. O reszcie nie musicie na razie wspominać. Dopóki sama sobie wszystkiego nie przypomni, może żyć w nieświadomości. Naginaj fakty wedle uznania. Uważam również, że lepiej będzie nie podawać jej prawdziwego nazwiska.

- Niby dlaczego? - zdziwiłem się.

- Żeby nie szukała w internecie wiadomości na swój temat. Niech na razie będzie jakąś Zosią, Krysią lub Kasią znikąd, którą po prostu potrącił samochód.

- A jak mam wyjaśnić jej obecność w moim domu?

- Podobno jesteś inteligentny. Wymyślisz coś... - sapnął do słuchawki i zanim zdążyłem cokolwiek odpowiedzieć, usłyszałem dźwięk informujący o tym, że mój rozmówca zakończył już połączenie.

*Pieprzony sukinsyn!*

## Rozdział IV

### Kasia

Szukałam w myślach jakichś imion, twarzy, miejsc, czegokolwiek, co mogłoby stać się punktem zaczepienia do odzyskania choćby namiastki wspomnień. Niestety, w moim umyśle nie było niczego poza płaczącymi się bez ładu i składu myślami przerażonej kobiety, które w parze z dławiącym strachem potęgowały pulsujący ból głowy. Leżąc na łóżku i gapiąc się na śnieżnobiały sufit, uświadomiłam sobie, że zostałam skazana na łaskę ludzi, których w ogóle nie znałam... albo nie pamiętałam.

*Dlaczego jestem w domu, a nie w szpitalu? Skąd mam wiedzieć, czy mogę tu komukolwiek zaufać? - pytałam samą siebie. - Słyszałam wcześniej jakichś mężczyzn... Jednego na pewno. Ten głos był tak charakterystyczny, że nie dało się go pomylić. Należał do człowieka, który przyszedł wcześniej do pokoju. Czy to właśnie był ten Piotr, o którym wspominał lekarz? Nie widziałam go, gdy przynosił mnie na łóżko, ale czułam, że był duży. I silny! - Gęsia skórka zasypała moje przedramiona. -A jeśli ci ludzie to seryjni mordercy, gwałciciele, stręczyciele albo porywacze dla okupu? Może zrobili mi pranie mózgu, żebym zapomniała o własnej tożsamości i wmówią mi teraz, że jestem członkiem gangu albo prostytutką? Ten lekarz wyglądał mi podejrzanie... Patrzył jakoś tak dziwnie... A może tylko panikuję jak histeryczka, a tak naprawdę znajduję się w domu rodzinnym, gdzie wszyscy mnie kochają i będzie im bardzo przykro, gdy odkryją, że w ogóle ich nie pamiętam. No więc, co teraz? W sumie i tak nie mam zbyt wielu opcji... Bo co zrobię? Wyjdę z pokoju i gdzie pójdę? Cholera! Przecież ja nawet nie wiem, którędy do łazienki! A nawet tam nie doczłapię o własnych siłach...*

- Dzień dobry, Kasiu-wewnętrzne rozterki przerwał mi głos, który



już wcześniej słyszałam. Błyskawicznie przeniosłam wzrok w kierunku drzwi. W progu stał wysoki, dobrze zbudowany brunet. Wyglądał na jakieś trzydzieści, może trzydzieści dwa lata. Miał na sobie grafitowe spodnie i czarną, opiętą koszulę, która znakomicie podkreślała każdy idealny mięsień jego ciała. Zrobiło mi się głupio, bo zdałam sobie sprawę, że wpatruję się w niego z rozchyłonymi ustami. Byłam pewna, że moje policzki przybrały intensywny odcień purpury.

*Kim ty jesteś, przystojniaku?* - zapytałam bardziej siebie niż jego i na szczęście nie wypowiedziałam tego głośno.

Mężczyzna nie podszedł do mnie od razu. Stał w progu pokoju niczym posąg. Nie odrywał ode mnie wzroku, jakby zobaczył mnie pierwszy raz w życiu. Wydawało mi się, że para pięknych, dużych, karmelowych oczu próbowała przejrzeć moją duszę na wylot. Przeszywały mnie... przenikały,, rozpraszały... rozgrzewały... W obawie przed kompletnym odlotem pierwsza przerwałam to stanowczo zbyt długie połączenie naszych spojrzeń. Moje ciało mimowolnie reagowało na tego człowieka. Nie wiedziałam, czy to strach, czy może bardziej zachwyt spowodował, że z coraz większym trudem wciągałam powietrze.

*Rety... Dziewczyno, oddychaj! Wdech... cholera... wydech! Wdech...*

W końcu nieznajomy zbliżył się do łóżka, bez słowa usiadł po mojej lewej stronie, a stoicki spokój, który dotąd malował się na jego twarzy, zmienił się w delikatny, przeuroczy, zmiękczający kolana uśmiech. Boskie dołeczki nieśmiało przedarły się przez dwudniowy zarost.

- Jestem Piotr... - przedstawił się, a potem odwrócił głowę w kierunku drzwi, spojrzął pytająco na stojącego w progu lekarza i, po otrzymaniu niemej aprobaty, dodał: - .. .twój narzeczony.

*Narzeczony?! Hę? O mój... Mam narzeczonego.... Oddychaj! Mam narzeczonego, który wygląda jak spełnienie marzeń i nie poznaję go?! To chyba jakiś chory żart!* - Chciałam krzyknąć, ale

jakimś cudem udało mi się zatrzymać emocje gdzieś między wątrową a żołądkiem.

- Ja... ja niczego nie pamiętam - wydukałam z trudem, zawieszając wzrok na swoich spoconych dłoniach. Bo co innego miałam powiedzieć?

Piotr podszedł bliżej, przysiadł na brzegu łóżka, spoglądał raz na mnie, raz na moje drżące ręce, aż w końcu położył na nich swoją ciepłą, silną dłoń, czym wywołał zaskakujący, ale przyjemny dreszcz, który przeszył moje ciało od obolałego karku aż po drętwiejące łydki. - Doktor Mrowicz wyjaśnił mi już, co się dzieje. Masz chwilową amnezję, ale wierzę, że niebawem wszystko sobie przypomnisz. Cierpliwości. - Kciukiem otarł zabłąkaną, słoną kroplę płynącą po moim policzku, a następnie objął mnie ostrożnie i wyszeptał: - Jesteś bezpieczna.

*W mordę jeża!!! Tuli mnie zupełnie obcy... dwa razy większy ode mnie... obłądnie przystojny facet... Co robić?* - Głęboki wdech i chwilowa arytmia serca. - *O ja cię... Jaki on ma biceps!!!*

- Czy my... Czy ja... - Pytania, niczym tornado, siały tak duży zamęt w mojej głowie, że nie wiedziałam, które z nich zadać najpierw. - Czy ja tu mieszkam?

- Tak, skarbie. Mieszkasz tu od jakiegoś czasu -odpowiedział, niezdarnie poprawiając mi kołdrę.

- Powiedz mi, proszę, co się stało? - Próbowałam być twarda, ale mój głos mimowolnie przybrał błagalny **ton**. - Miałam wypadek? Napadł mnie ktoś? Zrobił coś gorszego? - Sama nie wiedziałam, jaka wersja wydarzeń byłaby najmniej przerażająca, ale każda wydawała się lepsza od kolejnej minuty życia w nieświadomości.

- Potrącił cię samochód... - zaczął niepewnie, jakby w ogóle nie chciał odpowiadać na to pytanie.

- Ekhm... Na mnie już pora - przerwał mu doktor Mrowicz, o którego obecności kompletnie zapomniałam. Zebrał wszystkie swoje rzeczy do torby lekarskiej. Przypomni mi o regularnym

braniu tabletek. Zalecił, abym jak najwięcej odpoczywała, jadła tylko lekkostrawne potrawy, dużo piła, dużo spała i nie przemęczała oczu. Wychodząc na korytarz, dodał: - Przyjedźcie jutro do kliniki. Zrobimy kilka dodatkowych badań. Zdejmujemy również gips. Myślę, że nie będzie dłużej potrzebny.

- Odprawiam pana. Chciałbym jeszcze dopytać o parę spraw. - Piotr zerwał się z łóżka i, wychodząc za lekarzem, powiedział; - Zaraz wracam, Kasiu.

*Kasiu... Kasiu... Kasiu* - rozchodziło się echem po mojej głowie. - *Jestem Kasia... a dalej?* - Miałam wrażenie, że jakiś olbrzymi rygiel w głowie blokował mi dostęp do moich danych personalnych i życiorysu. Próbowałam przypomnieć sobie Piotra. Niestety, mimo największych wysiłków, cały czas wydawało mi się, że poznałam tego człowieka dziesięć minut wcześniej. Podobał mi się... Ba, taki mężczyzna nie mógłby się nie podobać. Wyglądał jak młody bóg zdjęty z okładki czasopisma dla napalonych kobiet. Jego zapach rozpieszczał zmysły, a uśmiech potrafił oczarować, obezwładnić, skrępować i rozłożyć na łopatki jednocześnie. Mimo że moje emocje szalały, to uczucia zdawały się trwać w martwym punkcie. Nie miałam pojęcia, jakim był człowiekiem. Czy go kochałam? Czy on kochał mnie?

## Rozdział V

### Piotr

Czarne volvo Mrowicza opuściło parking. Odprowadzałem je wzrokiem, dopóki nie zniknęło za bramą mojej posiadłości. Przeszło mi przez myśl, że najchętniej sam wsiadłbym do samochodu i uciekł jak najdalej stąd. Długo nie mogłem zebrać się, żeby wrócić do sypialni dziewczyny, która jednym obłądnym, szafirowym, jednocześnie niewinnym i zادیornym spojrzeniem przypomniła mi kogoś, kogo bardzo kochałem i straciłem dawno temu. Próbowałem zebrać myśli, patrząc na ogród, który był urzeczywistnieniem marzeń mojej nieżyjącej matki. Myśl o niej zawsze przywracała najgorsze wspomnienia. Obrazy, które bezskutecznie starałem się wymazać z pamięci, prawie każdej nocy powracały w koszmarach i wypalały mnie od środka.

Wiadomość o tym, że matka miała raka, stała się początkiem lawiny nieszczęść, które siedemnaście lat temu spadły na moją rodzinę. To było jak wyrok. Wyrok dla niej, dla ojca, dla mnie i Zuzi. Próbowałem, starałem się, żeby było dobrze... ale zawiodłem. Zawiodłem matkę, zawiodłem Zuzię, zawiodłem samego siebie. Nigdy sobie tego nie wybaczyłem. Zmieniłem się. Zatraciłem w tym, co dawało mi choćby chwilowe ukojenie - w pracy i w tym przeklętym nałogu, przez który teraz musiałem bawić się w opiekunkę.

Co prawda widziałem już kilka razy tę dziewczynę, ale dopiero dzisiaj, kiedy na mnie spojrzała, uświadomiłem sobie, że jest wyjątkowo piękną kobietą. To cholernie utrudniało sprawę, ponieważ od zawsze miałem słabość do płci przeciwnej... Łowiłem panienki niczym zapalony wędkarz ryby, a potem, gdy nacieszyłem się swoim trofeum, wrzucałem je z powrotem do łowiska, aby przyniosło radość komuś innemu. Liczyła się tylko chwilowa, niezobowiązująca zabawa, ponieważ więcej frajdy

sprawiło mi samo polowanie niż posiadanie. Zasady były niezmiennie od lat - zdobyłem, odhaczyłem, splawiłem. Uczucia w ogóle nie wchodziły w grę. Wyłączyłem je wiele lat temu, kiedy uznałem, że nie warto nikogo kochać. Wierzyłem, że miłość osłabia i ogłupia człowieka, a ja lubiłem czuć się silny i działać zdecydowanie. Dzięki temu wygrywałem, i to nie tylko na sali sądowej. Zwycięstwa i sukcesy napędzały moje życie, a w pewnym momencie stały się jego jedynym celem.

Telefon od Michalskiego wyrwał mnie z chwilowych rozważań na temat mojej nędznej egzystencji.

- Rozmawiałeś już z nią? - zapytał.

- Tak.

- Jak jej wyjaśniłeś obecność w twoim domu? - Sposób, w jaki zadawał pytania, przypominał mi sądowe przesłuchanie.

- Przedstawiłem się jako jej narzeczony.

- Ochujaleś?! - ryknął do słuchawki.

- A co innego miałem powiedzieć? Dzięki temu w czasie swojego pobytu będzie mi ufać, a później, gdy odkryje prawdę, to najwyżej dostanę z damskiej piąstki w twarz razem z solidną wiązką przekleństw pod moim adresem. Nic, czego już bym wcześniej nie przerabiał.

- Trzeba było powiedzieć, że jesteś jej bratem, do jasnej cholery!

- Nawet przerażona kobieta z amnezją nie połknęłaby takiej bajeczki. Wyglądamy kompletnie inaczej. Zero podobieństw. - Miałem świadomość, że Michalskiemu nie pasowało moje zagranie. Sam nie wiedziałem, czy zrobiłem tak, żeby mi szybciej zaufała, czy po to, żeby chociaż odrobinę go wkurwić za to, że w ostatniej chwili zmienił warunki naszej umowy.

Milczał przez chwilę, zapewne przeklinając mnie w duchu, ale w końcu zdystansowanym tonem stwierdził:

- Rób, co uważasz za konieczne. Ma być bezpieczna, a jeśli ją

tkniesz, to Bóg mi świadkiem, że skrócę cię o jaja.

- Przecież ty nie wierzysz w Boga...

- Ale ty powinienes. Jeśli stanie jej się coś, czego bym sobie nie życzył, to módl się lepiej do niego długo i żarliwie, abym cię nie odnalazł. Będziemy w kontakcie - pożegnał się i rozłączył, nim zdążyłem cokolwiek odpowiedzieć.

*Kurwa mać!!! W co ja się wpakowałem? Przecież będzie pytać o wypadek! O swoje życie! O nas! Nie tak to wszystko miało wyglądać... - W drodze powrotnej do jej sypialni wstąpiłem do gabinetu, nalałem sobie podwójną whisky, zanurzyłem się na moment w skórzanym fotelu i przekręcając nerwowo szklanką, zastanawiałem się, jaką przyjąć strategię. Tylko jedna opcja wchodziła w grę: - *Kłamać! Będę musiał kłamać, i to najlepiej, jak potrafię.**

Na szczęście, dzięki wieloletniej praktyce, nie miałem z tym większych problemów.

## Rozdział VI

### Kasia

Ponad kwadrans leżałam sama na wielkim łóżku i próbowałam zapanować nad nogami trzęsącymi się jak galareta od momentu, w którym obłądnie przystojny facet, twierdzący, że jest moim narzeczonym, pojawił się w sypialni. Rozmyślając o nim, na zmianę zamykałam i otwierałam oczy, próbując opanować metodę na jak najszybsze pozbieranie myśli w miarę sensowną całość. Cały czas naiwnie wierzyłam, że jak będę wytrwale próbować, to za którymś razem uda mi się przywołać w pamięci jakieś obrazy, twarze, miejsca, wypadek... cokolwiek. Nic. Totalny brak wspomnień.

- Witam, pani Kasiu. - W pokoju pojawiła się kolejna nieznana osoba. Tym razem była to niska, szczupła blondynka. Miała na sobie kremową bluzeczkę, czarne legginsy i biały fartuszek, a jej włosy były niechlujnie upięte na czubku głowy w coś podobnego do koka. - Jestem Marta, będę się panią opiekować. Posiłek dla pani jest już prawie gotowy i niebawem go przyniosę, ale pomyślałam, że może przed jedzeniem chciałaby pani skorzystać z toalety.

*Toaleta! O tak! W końcu!*

- Tak. Muszę iść do łazienki, ale sama sobie nie poradzę - jęknęłam, zsuwając z siebie kołdrę. - Pomoże mi pani?

- Oczywiście. - Uśmiechnęła się przyjaźnie, podeszła do szafy i wyciągnęła z niej turkusowy szlafrok. - Proszę mówić do mnie po imieniu.

- W takim razie ja też nie chcę być nazywana „panią”. Jestem... Podobno mam na imię Kasia i... i tyle wiem. - Zrobiłam trzy głębokie oddechy, ale nie powstrzymały one gwałtownego wybuchu płaczu, a po sekundzie rozkleiłam się na

dobrze.

- Proszę się uspokoić. - Podbiegła do mnie, wyjęła z kieszeni fartuszka opakowanie chusteczek higienicznych, wyciągnęła jedną i otarła mi nią twarz. Robiła to delikatnie, z prawdziwą troską. - Miała pani... eee... Miałaś wypadek, ale niebawem wrócisz do zdrowia i odzyskasz pamięć. Wszystko się ułoży. Nie płacz, proszę. - Usiadła na łóżku i gładząc mnie po głowie, dodała: - To w niczym nie pomoże, a z pewnością skończy się paskudną migreną.

- Łatwo powiedzieć - łkałam. - Wszystko mnie boli, piecze, swędzi. Przychodzą do mnie ludzie, których kompletnie nie znam, i muszę ślepo wierzyć, że to, co mówią, jest prawdą - dławiałam się, próbując wyrównać oddech. - Czuję się, jakbym urodziła się kilka godzin temu, a cała moja przeszłość wydaje się jedną wielką, przerażającą czarną dziurą. Nie mam pojęcia, co działo się ze mną wczoraj... Nie wiem, co będzie jutro...

- Moja świętej pamięci babcia Marysia zawsze powtarzała, że jutro jest jak nowy rozdział powieści naszego życia i tylko od nas zależy, czy będziemy kontynuować wątek z poprzedniej strony, czy zdecydujemy się na nieoczekiwany zwrot akcji. Za ciebie los już wybrał. Chwilo nie dasz rady pisać o tym, co było wcześniej, ale możesz rozpocząć nową, pełną niespodzianek i wyzwań historię.

- Mam wymazać całe swoje życie i udawać, że nie istniało? - Próbowałam zrozumieć słowa dziewczyny.

- Nie wymazać, ale na chwilę odłożyć. Nawet najlepsi pisarze, tworząc jakąś powieść, przerywają w połowie i nie zaglądają do niej przez jakiś czas. Piszą coś innego, a kiedy nadejdzie odpowiednia pora, wracają do wcześniejszej historii, by dać jej najlepsze zakończenie, jakie tylko są w stanie wymyślić. Pomyśl, że jesteś takim pisarzem. Na chwilę odkładasz to, co do tej pory napisałaś w życiu, zamykasz to na klucz w szufladzie, a jak już będziesz gotowa, to po prostu do tego wrócisz - mówiła z



taką fascynacją w głosie, że miałam wrażenie, jakby na moment odleciała do zupełnie innego świata.

- Ty chyba bardzo lubisz książki, prawda? - zapytałam, wycierając ostatnie łzy, zabłakane między nosem a ustami.

- Lubię naleśniki z dżemem truskawkowym, szarlotkę według przepisu babci Marysi i cukierki krówki. Jeśli chodzi o książki, to ja je kocham. Są dla mnie jak tlen - nie potrafię bez nich żyć. Są pokarmem, bez którego dusza uschłaby niczym niepodlewany kwiat. Są pocieszeniem i ukojeniem. Czasami dają radość, czasami wyciskają z oczu łzy, ale te dobre łzy, które świadczą o naszej wrażliwości i zdolności do empatii - westchnęła, uśmiechając się do mnie i posyłając mi ciepłe, a jednocześnie pełne współczucia spojrzenie. Polubiłam ją. Może kompletnie zgłupiałam, ale wystarczyła mi jedna krótka rozmowa, żeby ją polubić i obdarzyć namiastką zaufania, jaką w tamtej chwili potrafiłam z siebie wykrzesać.

Kilkanaście minut później Marta pomogła mi wejść do dużej, narożnej wanny. zaproponowała pomoc przy kąpielii, a ja, ze względu na to, że miałam potworne zawroty głowy, jedną rękę w gipsie i ledwo się poruszałam, pokonałam barierę wstydu i bardzo chętnie z niej skorzystałam. Z jednej strony czułam się potwornie skrępowana, ale z drugiej bardzo ucieszyła mnie jej obecność w domu. Na samą myśl, że do kąpielii miałby rozebrać mnie facet, twierdzący, że jest moim narzeczonym, czułam nerwowe mrowienie w dole brzucha.

- Marto, co mi się właściwie przydarzyło? - zapytałam, gdy dziewczyna z pełnym zaangażowaniem, ale i niezwykłą delikatnością myła mi włosy. Uważała, aby żaden jej ruch nie sprawił mi choćby najmniejszego bólu.

- Wiem tylko, że została pani... - zacięła się, gdy spojrzałam na nią znacząco. - Przepraszam, muszę się przyzwyczaić. Podobno zostałaś potrącona przez jakiegoś pirata drogowego. Niestety,

sprawca zbiegł z miejsca wypadku i nadal nie ustalono, kto to mógł być - wyjaśniła.

Nie usatysfakcjonowała mnie jej odpowiedź. Chciałam poznać znacznie więcej szczegółów. Byłam głodna informacji na swój temat i niczego bardziej nie pragnęłam od tego, aby nagłe oświecenie w postaci powrotu wspomnień spłynęło na moją bolącą niemiłosiernie głowę. Miałam wrażenie, że każda komórka mojego ciała napina się z wysiłku, ale był to daremny trud, nieprzynoszący żadnych efektów. Nagle przed oczami stanęła mi twarz doktora, którego poznałam zaraz po przebudzeniu. Przypomniało mi się, jak mówił, że nie powinnam wysilać pamięci, bo to pogorszy sprawę.

- Ten lekarz... Jak on się nazywał? Współpracujesz z nim?

- Doktor Mrowicz. Nie znam go osobiście, ale to wzięty chirurg. Ma jeszcze kilka specjalizacji. Praktykuje już chyba ze trzydzieści lat, a od piętnastu prowadzi prywatną klinikę. Poza tym wygląda na to, że jest bliskim przyjacielem szefa... znaczy pana Piotra.

- Wiesz coś jeszcze? Jakiegokolwiek fakty na temat mojego wypadku?

- Niestety, nic poza zaleceniami lekarza i tym, co powiedział mi pan Piotr. Nie odważyłam się wypytywać. Muszę przyznać, że szef potrafi być potwornie onieśmielający. Jest skryty, zdystansowany i nie wdaje się w niepotrzebne rozmowy. Wyraźnie wytycza granicę szef-pracownik i myślę, że wyjątkowo złym pomysłem byłaby próba jej przekroczenia.

- Długo nas znasz? Od dawna jesteśmy zaręczeni?

- Spojrzałam na dłoń, ale nie było na niej żadnego pierścionka.

*Pewnie zdjęli mi go w szpitalu...* - wyjaśniłam sama sobie jego brak. Byłam cholernie ciekawa, jak wyglądał, jakie były okoliczności zaręczyn... i najważniejsze - za co pokochałam człowieka, któremu powiedziałam „tak”. - *Tyle tajemnic, tyle zagadek i taka*

*pustka...* - Zrobiłam powolny, głęboki wdech i mocno zacisnęłam wargi, żeby zapanować nad zbliżającym się wybuchem płaczu.

- Pana Sosnowskiego znam zaledwie od kilku dni

- odpowiedziała Marta, wcierając delikatnie szampon, a jej błogi „masaż” przyniósł ukojenie moim pulsującym skroniom. - Zatrudnił mnie dzień przed przywiezieniem cię tutaj ze szpitala.

- Czyli to jego dom?

- Chyba tak... To znaczy nikt inny tu nie mieszka. Jest bardzo duży i wspaniale urządzone. Macie tu kryty basen, profesjonalnie urządzone siłownię, kilkanaście sypialni i przede wszystkim duży, przepiękny ogród, a za nim sad pełen kwitnących drzew owocowych... Teraz uwaga, będę splukiwać szampon.

- Jesteśmy na wsi? - zapytałam, kiedy szum wody ucichł.

- Tak, ale mamy zaledwie pół godziny drogi do stolicy, więc to nie taki znowu koniec świata. Powietrze jest tu jednak dużo lżejsze i niebo czystsze niż w mieście.

Wczoraj na przykład padał deszcz, a po nim pokazała się prześliczna tęcza. Zapierający dech w piersiach widok...

- Jaki mamy miesiąc? - niegrzecznie przerwałam jej przyrodnicze zachwyty, ponieważ kompletnie nie interesował mnie kolorowy łuk na niebie. Nie mogłam pojąć, dlaczego znałam słowa, pojęcia, nazwy przedmiotów i bez trudu zobrazowałam w swojej głowie siedmiobarwną tęczę, a nie potrafiłam przypomnieć sobie, jaki mam kolor oczu.

- Czerwiec, dokładnie dwunasty czerwca, piątek - odpowiedziała Marta, a ja dopowiedziałam sobie jedynie, że właśnie kończy się wiosna i zaczyna lato, a potem szybko, bez zająknięcia, wymieniłam w myślach nazwy wszystkich miesięcy w odpowiedniej kolejności.

*Cholera! Wolalabym pamiętać, jak się nazywam, a nie to, że październik jest po wrześniu, czy maj po kwietniu.*

- A rok? Który mamy rok?- dopytywałam dalej. Dziewczyna westchnęła głęboko. Nawet nie próbowała ukryć, jak bardzo było jej mnie żal.

- Dwa tysiące piętnasty.

- Ile czasu upłynęło od wypadku?

- Niech pomyślę... Z tego, co wiem, to było siódmego maja, czyli trochę ponad miesiąc. W szpitalu spędziłaś cztery tygodnie, a od dziewięciu dni jesteś już w domu... czyli minęło już prawie sześć tygodni - wyliczyła, osuszając mi głowę ręcznikiem.

- Czy on... to znaczy... Piotr... - Bałam się zadać to pytanie. - Czy myślisz, że on mnie kocha?

- Widać, że bardzo przejął się twoim wypadkiem. Na rozmowie kwalifikacyjnej dopytywał o każdy szczegół, aby mieć pewność, że będziesz miała najlepszą opiekę. Musiałam podpisać szereg umów, a nawet oświadczenie o zachowaniu dyskrecji. Nie wolno mi z nikim o tobie rozmawiać. Zdziwiło mnie to trochę, ale szef jest prawnikiem i zapewne stąd tyle papierologii. Mogę powiedzieć, że z pewnością troszczy się o ciebie. Nakazał mi spełnić każdą twoją prośbę. Nie potrafię jednak stwierdzić, czy cię kocha, bo przecież miłość to nie zapalenie spojówek i nie da się jej zdiagnozować na pierwszy rzut oka, ale niewątpliwie jesteś dla niego bardzo ważna. Gdy dziś zemdliałaś, tak się zdenerwował, że myślałam, że przypląci to zawałem. Biegał po domu jak oparzony, co chwilę gdzieś wydzwaniał i wrzeszczał do telefonu... - przerwała, ale widząc, że na moment kompletnie odpląnęłam, stwierdziła: - No dobrze, wychodzimy z wanny, bo woda już całkiem wystygła. Lepiej żebyś się nie przeziębila.

*Uff... Nie jest źle... Piotr martwi się o mnie... Dbą o mnie... Zapewnia mi opiekę...* - pocieszałam się, stojąc na golasa pośrodku łazienki i pozwalając, żeby moje mokre ciało wycierała poznana pół godziny wcześniej kobieta.

Kiedy Marta przekładała mi ostrożnie rękaw od piżamy przez gips, postanowiłam spojrzeć w lustro i oswoić się z własnym odbiciem. Zauważyłam kompletnie obcego człowieka o dużych, niebieskich oczach,

wypełnionych przerażeniem i bólem. Twarz miałam bladą, pozbawioną słonecznego blasku. Wyraźnie brakowało mi witaminy D. Nad prawą brwią znajdował się maleńki ślad po szwie. Ucieszyłam się, że doktor Mrowicz mówił prawdę - rzeczywiście znamię było ledwie widoczne. Długie pasma mokrych blond włosów opadały mi na nagie ramiona. Piersi miałam w sam raz, pupę całkiem zgrabnie sterczącą, ale biodra, jak na mój gust, trochę za bardzo zaokrąglone.

Wstrząsnął mną niekontrolowany dreszcz, gdy dostrzegłam sporą bliznę, która zaczynała się jakieś cztery centymetry nad moim pępkiem, kierowała na południowy zachód, zataczała ostry łuk i kończyła dopiero pod żebrami. Przejechałam po niej opuszkami palców, jakbym chciała upewnić się, że była realna. Niestety... Była nie tylko realna, ale przede wszystkim duża, lekko chropowata i przerażająca.

- Tutaj jesteś. - Wpadłam na Piotra, gdy tylko wychyliłam głowę z łazienki. Spojrzał władczo na moją towarzyszkę i oddelegował ją do kuchni; - Dziękuję, Marto. Sam odprowadzę Kasię do pokoju. Przygotuj jej coś lekkostrawnego do jedzenia.

Dziewczyna ulotniła się natychmiast, a ja, przekona, że Piotr zamierzał pomóc mi przejść, wyciągnęłam prawą dłoń w jego kierunku. On wpadł jednak na zupełnie inny pomysł. Bez słowa ostrzeżenia wziął mnie na ręce i ruszył w kierunku sypialni. Jego bliskość była obezwładniająca, krępująca i kojąca jednocześnie. Nasze twarze dzieliło zaledwie kilka centymetrów, więc gdybym się tylko odrobinę pochyliła, mogłabym nosem otrzeć o jego seksowny zarost. Bóg mi świadkiem, że przez chwilę naprawdę chciałam to zrobić. Czułam, jak z każdym oddechem unosiła się jego potężna klatka piersiowa. Miałam wrażenie, że ciepłe dłonie Piotra były wszędzie, otulając mnie bezpiecznie silnym dotykiem. Moje uśpione zmysły znacznie ożyły, ale zanim zdążyłam ogarnąć wszystkie emocje, spacer

się skończył, a ja wylądowałam na ogromnym łożku.

- Doktor Mrowicz powiedział, że masz jak najwięcej wypoczywać - powiedział, poprawiając mi poduszkę. - Bądź grzeczną pacjentką.

- Już chyba wystarczająco długo leżałam - zaprotestowałam. - Chciałabym trochę rozruszać kości.

- Nie wszystko na raz. Widziałem, że chodzenie sprawia ci ogromny trud, ale obiecuję, że niedługo wrócisz do formy.

*Bądź twarda!!! Kimkolwiek jesteś...* - nakazałam sama sobie, wiedząc, że czeka mnie naprawdę trudna rozmowa z facetem, przy którym nie za bardzo potrafiłam się skupić. Tyle chciałam wiedzieć, a tak bardzo krępowała mnie jego obecność. Nie mogłam jednak dać za wygraną. Musiałam opanować drzenie rąk, wywołane ciepłym spojrzeniem Piotra, i wydobyć z niego wszystkie informacje, które pozwoliłyby mi poznać samą siebie.

- Nie zamierzam kłócić się o to, czy mogę teraz chodzić, czy nie. Mam dużo ważniejsze sprawy do obgadania - pyskowałam jak nastolatka. - Powiedz mi, jak ja się w ogóle nazywam?

- Katarzyna Brzezińska - odpowiedział, siadając na brzegu łożka.

*Brzezińska... Brzezińska... Brzezińska...* - powtórzyłam kilka razy w pamięci, ale kompletnie nic mi to nie mówiło.

- Ile mam lat?

- Dwadzieścia cztery. - Nie odrywał wzroku od mojej twarzy, czym skutecznie rozpraszał moje i tak mocno poplątane myśli.

- Posłuchaj - zaczęłam, nie wiedząc do końca, co w ogóle chciałam mu przekazać. - Może zwariowałam, ale ufam ci. W sumie to nie mam innego wyjścia... Zostałam przyparta do muru... Muszę ci zaufać... Wszystko, co mnie w tej chwili otacza, jest nowe, nieznane i nie będę nawet ukrywać, że jestem cholernie przerażona i z prędkością światła zbliżam się do obłądu, ale przy tobie, o dziwo, czuję się bezpiecznie. Mam

nadzieję, że nie będę tego żałowała... że nie wykorzystasz mojej amnezji w żaden sposób i odpowiesz mi o mnie... o nas... całą prawdę, bez żadnego przekręcenia faktów, okej? - Zarówno w moim głosie, jak i spojrzeniu podejrzliwość mieszała się z błaganiem.

- Od czego mam zacząć? - zapytał, rozkładając ręce w pokojowym geście.

- Gdzie moja rodzina? Gdzie rodzice? Rodzeństwo?

- Twój rodzice od dawna nie żyją, a rodzeństwa nie masz, ponieważ jesteś jedynaczką.

No i bum. Wiadomość gorsza od gromu z jasnego nieba. Zrobiło mi się cholernie przykro, ponieważ nie byłam na to w żaden sposób przygotowana. Liczyłam, że gdy zobaczę kogoś fizycznie podobnego do siebie, to poczuję się spokojniej. Gdzieś w najdalszych zakamarkach umysłu tęsknie krążyło słowo „mama”, ale nie potrafiłam przypisać go ani do żadnej twarzy, ani do żadnej emocji.

- Czym się zajmuję? - pytałam dalej, aby zagłuszyć żal i nie zalać się łzami.

- Nie musiałaś nigdy pracować. Twój rodzice całkiem nieźle zabezpieczyli cię finansowo.

- Czyli niczego nie robię?! - zdziwiłam się i jednocześnie zezłościłam sama na siebie. - Lenię się całymi dniami i roztrwaniem ich pieniądze?

Piotr zmieszał się trochę, ale po chwili skinął głową, żeby potwierdzić moje słowa.

*Jestem pieprzonym darmozjadem!!!* - przeszło mi przez myśl.

- Jak doszło do tego wypadku? - pytałam dalej, póki siedzący obok przystojniak chciał mi odpowiadać, chociaż wydawało mi się, że nie robi tego zbyt chętnie.

*Wygląda na zdenerwowanego...* - Dokładnie analizowałam każde drgnięcie jego twarzy. - *Pewnie obawia się moich reakcji tak samo, jak ja boję się tego, co usłyszę.*

- Pojechaliśmy do Warszawy - zaczął opowiadać. -Miałem spotkanie z klientem, a ty chciałaś kupić kilka letnich sukienek. Zostawiłem cię pod galerią handlową. Umówiliśmy się, że wrócę o osiemnastej, jednak udało mi się wyjść trochę wcześniej. Dzwoniłem kilka razy, ale nie odbierałaś. W końcu w słuchawce usłyszałem męski głos. Okazało się, że to kierowca karetki. Powiedział mi, że miałaś wypadek i będziesz przewieziona do szpitala. Poprosiłem, aby zabrali cię od razu do kliniki Mrowicza. To mój bliski przyjaciel i wspaniały lekarz. Opiekował się tobą jak własnym dzieckiem, a kiedy twój stan się ustabilizował, pozwolił mi przewieźć cię tutaj.

- A co ze sprawcą wypadku? Wiadomo, kto mi to zrobił? Został ukarany? - pytania wypadały z moich ust jak pociski z karabinu.

- Niestety - pokręcił głową.

- Policja go szuka?

- Oczywiście - westchnął ciężko - ale jakoś nie wierzę, żeby udało im się cokolwiek ustalić.

- Dlaczego?

- Bo minęło już prawie sześć tygodni, a oni nadal nie dowiedzieli się niczego konkretnego. Cały czas wymigiwali się, że muszą poczekać, aż się obudzisz i złożysz zeznania, ale przecież dopóki nie przypomnisz sobie, co zaszło, to i tak w niczym im nie pomożesz.

- W sumie racja... - wymamrotałam pod nosem.

*Może to tylko kwestia kilku dni...* - pocieszałam samą siebie, licząc na to, że amnezja jest tylko chwilową, złośliwą reakcją poobijanego podczas wypadku mózgu.

Przerwało nam pukanie Marty. Kiedy zobaczyłam, że trzyma w rękach dużą, srebrną tacę z jedzeniem, dotarło do mnie, jak bardzo byłam głodna.



- Widzę, że ci smakuje - powiedział Piotr, patrząc jak pochłaniałam wszystko, co miałam na talerzu, niczym wygłodniały jaskiniowiec, który nie przejmuje się poprawnym używaniem noża i widelca.

- Przepraszam, ale... - próbowałam mówić i połykać jednocześnie.

- Nie przepraszaj - przerwał mi w pół zdania. - To wspaniale, że masz apetyt. Szybciej wrócą ci siły.

Uśmiechnęłam się, żeby ukryć zażenowanie.

- Od jak dawna jesteście razem? – zapytałam w połowie posiłku.

- Od jakiegoś czasu...

- Jakiegoś? Czyli? Miesiąc? Rok? Od podstawówki? A może spiknęliśmy się w żłobku? - sarkazm wystrzelił z moich ust, ponieważ zirytowała mnie kolejna zdawkowa i nieprecyzyjna odpowiedź Piotra. Chyba nie spodobał mu się mój ton, ale na szczęście nie skomentował go w żaden sposób.

- Od listopada... - Na chwilę zatrzymał wzrok na obrazie wiszącym nad łóżkiem. Potem znowu spojrzał na mnie tym swoim magnetyzująco-czarującym wzrokiem i zaczął opowiadać: - Poznaliśmy się właśnie w tym nieszczęsnym centrum handlowym. Chciałem kupić przyjacielowi zegarek na prezent imieninowy. Ty szukałaś czegoś dla siebie. Poprosiłem cię o radę i wspólnie wybraliśmy odpowiedni model. Tak dobrze nam się rozmawiało, że po wyjściu ze sklepu zaproponowałem kawę. Kilka dni później umówiliśmy się na kolejną kawę, potem na kolację, do kina, znowu na kolację... - wyliczał na palcach.

*Hmmm... Bez fajerwerków, romantycznej scenerii, wielkich uniesień. Po prostu podczas najzwyczajszych zakupów.* - Byłam nieco zawiedziona jego opowieścią. Sama nie wiem, jaką historię chciałam usłyszeć, ale chyba liczyłam na coś ciekawszego.

- Czyli jesteście razem trochę ponad pół roku? -

wywnioskowałam. Na szczęście wraz z pamięcią nie utraciłam umiejętności logicznego myślenia i wykonywania podstawowych działań matematycznych.

- Tak.

*Dziwne... Bardzo dziwne...*

- Znamy się tylko pół roku i już jesteśmy zaręczeni? Lecisz na kasę moich zmarłych rodziców, której podobno mam tak dużo, czy... O mój Boże!!! Byłam w ciąży?! - wypaliłam, wprowadzając go w osłupienie.

- Nie byłaś w ciąży... - stwierdził, kręcąc głową, gdy po chwilowym odrętwieniu języka odzyskał zdolność mowy. - I zapewniam cię, że nie muszę lecieć na twoją kasę. Niczego mi nie brakuje.

- Przepraszam, musiałam zapytać. - Zrobiło mi się głupio.

- Rozumiem - pogładził mnie po policzku. - Domyślam się, że to jest dla ciebie piekielnie trudne... Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, co dzieje się w tej chwili w twojej głowie. Uwierzysz mi, gdy ci powiem, że to była miłość od pierwszego wejrzenia? Jedno spojrzenie w te nieziemsko szafirowe oczy, wystarczyło, aby mnie totalnie zamurowało.

*Gapi się na mnie!!!* - Zrobiło mi się gorąco.

- Czy my... - Wstydziłam się i czułam, że moje policzki płonęły, ale ciekawość była silniejsza. - Czy to nasza wspólna sypialnia?

- Nie, Kasiu. To pokój tylko dla ciebie. Mrowicz zalecił, abyś do czasu całkowitego powrotu do zdrowia przebywała w osobnej sypialni.

- To dobrze... bo ja naprawdę... - motałam się - bo ja... bo wołałabym, żeby...

- Żebyśmy nie spali razem - dokończył za mnie. - Spokojnie. Zdaję sobie sprawę z tego, że jestem dla ciebie teraz kompletnie obcym człowiekiem.

Odetchnęłam z ulgą, że trafił mi się całkiem bystry facet.

Zanim zdążyłam zadać kolejne pytania, Piotr

stwierdził:

- Na dziś wystarczy. Doktor powiedział, że nie można cię zasypywać zbyt dużą ilością informacji na raz.

- Ciekawe, czy pan Mrowicz byłby taki mądry, gdyby to on próbował ustalić, jak się nazywa i z kim sypia - burknęłam złośliwie, krzyżując ręce na piersi.

Na twarzy Piotra zagościł ledwie widoczny uśmiech, który zniknął równie szybko, jak się pojawił, jakby był czymś zakazanym. Zamierzał coś odpowiedzieć, ale rozproszył go dźwięk telefonu.

- Muszę to odebrać - powiedział, zerkając na ekran smartfona. - Wyśpij się dobrze, bo jutro z samego rana jedziemy do kliniki. Dobranoc, Myszko - pożegnał się, całując mnie w czoło. Jego usta były tak ciepłe i miękkie, że natychmiast zapragnęłam poczuć ich smak.

*Opanuj się, dziewczyno! Nie znasz go! Nie pamiętasz go!* - szeptał jakiś głos w mojej głowie, ale przebiła go druga myśl: - *Przecież to twój narzeczony... na pewno już się z nim całowałaś... i nie tylko...* - Zrobiło mi się gorąco na samą myśl o „nie tylko”.

## Rozdział VII

### Piotr

*Czyja do kurwy nędzy nazwałem ją Myszka?! Pojebało mnie już do końca?! Myszka była tylko jedna i nikt nigdy jej nie zastąpi!!! Przeginam, kurwa, przeginam!!!* - zjechałem w duchu samego siebie, wychodząc z pokoju, do którego w czasie pobytu swojego gościa najchętniej w ogóle bym nie zaglądał. Mimo że bajki, które wciskałem tej biednej dziewczynie, przechodziły mi przez gardło z zadziwiającą lekkością, zastanawiałem się, jak szybko zapętlę się we własnych łgarstwach. Zauważyłem, że była inteligentna i dokładnie analizowała każde moje słowo. Nie dało się jej zbyć byle odpowiedzią. Musiałem się lepiej przygotować do kolejnych rozmów. *Pieprzony Michalski... Ciekawe, jak długo będę musiał odgrywać tę farsę?*

Mimo że już dwukrotnie odrzuciłem połączenie od jednego z kolegów, ten nie dawał za wygraną i dzwonił po raz kolejny. Patrzyłem na wyświetlacz i zastanawiałem się, czy kliknąć czerwoną, czy zieloną słuchawkę. W mojej głowie na chwilę pojawiła się wizja udanego wieczoru w męskim gronie. Niekończące się strumienie whisky z lodem, karty, dobra zabawa do białego rana w prywatnym klubie, pełnym panienek gotowych zrobić wszystko, o co tylko się je poprosi. Tego z pewnością było mi trzeba, aby oczyścić umysł. Odwróciłem się i rozejrzałem po pustym korytarzu. Zatrzymałem wzrok

na zamkniętych drzwiach, prowadzących do pokoju Kasi.

*Od dawna jesteś bezduszną kanalią Piotr, ale dzisiaj przeszedłeś samego siebie...* - Przekląłem pod nosem i ruszyłem w stronę swojej sypialni. Odebrałem w końcu telefon i nie słuchając nawet tego, co rozmówca miał mi do zaoferowania, rzuciłem sucho:

- Dzisiaj mnie nie będzie.

## Rozdział VIII

### Kasia

- Nie jest tak źle. Z ręką już wszystko w porządku i mogłaś pozbyć się gipsu. Bez niego z pewnością będziesz dużo łatwiej funkcjonować. Masz też spore szanse na szybkie odzyskanie wspomnień - stwierdził Piotr, pomagając mi wyjść z luksusowej kliniki Mrowicza.

Z pewnością nie każdy miał do niej dostęp, chociaż podczas naszej rozmowy lekarz stwierdził, że udziela się również społecznie i leczy za darmo osoby, których nie stać na drogie badania. Jakoś do końca mnie nie przekonał, ale skoro tak mówił, to dlaczego miałabym mu nie wierzyć.

Mimo że poruszanie się przychodziło mi z olbrzymim trudem i Piotr musiał mnie podtrzymywać, jakbym była niedołązną staruszką, to nie zgodziłam się na przejazd wózkami inwalidzkimi. Nie pozwoliłam też brać się na ręce podczas niełatwej przeprawy przez kilkanaście stopni schodów. Chciałam ćwiczyć swoje nogi, abym jak najszybciej mogła chodzić samodzielnie.

- Bardzo dokładnie przeanalizowałam każde słowo pana doktora - zauważyłam, niezdarnie wsiadając do samochodu. - Powiedział, że nie może niczego zagwarantować, ale są spore szanse na odzyskanie wspomnień, jeśli będę regularnie brała tabletki i stosowała się do wszystkich jego zaleceń. Wiesz... od sporych szans do odzyskania pamięci jest jeszcze daleka droga i nie ma pewności, że to się w ogóle uda.

- Nie możesz być pesymistką. Musisz wierzyć, że będzie dobrze - stwierdził, pomagając mi zająć miejsce i zapiąć pas. Zadrżałam, kiedy poczułam jego oddech na swoim policzku. Mimo że mój umysł próbował podchodzić do naszej relacji racjonalnie i z dystansem, to ciało błagało o choćby najmniejszy, delikatny dotyk.

Kiedy ruszyliśmy, zaczęłam śledzić wzrokiem przechodniów.

Łudziłam się, że jeśli wypatrzę kogoś znajomego, to go sobie po prostu przypomnę. Modliłam się o jakiś impuls, który sprawi, że mój mózg zacznie działać poprawnie.

*Chciałabym choć przez chwilę poczuć coś poza strachem... poza obawą o to, co teraz będzie... o to, że nie przypomnę sobie nigdy, kim jestem i skąd pochodzę... o to, że nie pokocham ponownie swojego narzeczonego, który ze wszystkich sił próbuje panować nad emocjami i nawet nie zdaje sobie sprawy, że mu to kompletnie nie wychodzi. Widzę, jak się tym zadręcza... Trzyma tak kurczowo tę pieprzoną kierownicę, jakby miał ją za chwilę zmiażdżyć dłońmi. Jego ciało jest napięte do granic możliwości... Jest miły, delikatny, wyrozumiały i próbuje mnie uspokajać, a sam ukrywa prawdziwe uczucia głęboko w sobie.*

Większość ludzi, których podglądałam przez samochodowe okno, pośpiesznie przecinała warszawskie ulice. W biegu rozmawiali przez telefon lub poprawiali niedopięte ubrania. Nie zerkali na siebie, nie spoglądali za siebie, a część nich nie patrzyła nawet przed siebie. Miałam wrażenie, że maszerują niczym roboty, jakby byli zaprogramowani na pokonanie konkretnej trasy, którą mogło urozmaicić jedynie jakieś niespodziewane zdarzenie. Pewna kobieta, która zamiast na sygnalizator zerknęła do lusterka, próbując poprawić źle pomalowane usta, wparowała na ulicę na czerwonym świetle. Zorientowała się dopiero, gdy usłyszała jednoczesny dźwięk kilku klaksonów. Jakiś łysy nastolatek w dresie przeklinał głośno wszystkie babcie spacerujące ze swoimi pupilkami, ponieważ wdepnął swoim bielusińskim, markowym butem w psie odchody. Półprzytomny pijak, siedzący w pobliżu na ławce naśmiewał się nie wiadomo z czego. Dwóch strażników miejskich, popijając kawę z plastikowych kubeczków, przechadzało się chodnikiem. Kilku wagarowiczów spacerowało po parku, zajadając śmietankowe lody gałkowe. Mimo że przyglądałam się uważnie twarzom tych ludzi, nikt nie wydawał mi się znajomy. Mijane ulice, kręte

skrzyżowania, wielopasmowe ronda, po których kierowcy jeździli, jak chcieli, oszklone wieżowce, ogromne galerie handlowe także nie przywoływały żadnych wspomnień. Czułam, jakbym była w tym mieście pierwszy raz w życiu.

- Mam jakąś dalszą rodzinę? Dziadkowie? Kuzyni? Ktokolwiek?  
- zapytałam, gdy w końcu udało nam się uciec bocznymi drogami z potwornie zakorkowanej stolicy.

-O nikim nigdy nie opowiadałaś... - westchnął Piotr, nie spuszczać wzroku z jadącego przed nami samochodu.

-A co z przyjaciółmi? Znajomych też nie mam?

-Wspominałaś kiedyś, że przyjaźniłaś się z... Jak jej tam było... eeee... nie pamiętam...

*Uff...* - pomyślałam. - *Przynajmniej jedna.* Niestety, Piotr dokończył swoją odpowiedź.

- ...ale zerwałaś kontakt, bo strasznie się pokłóciłyście.

-Wiesz, o co? - Byłam głodna jakichkolwiek szczegółów na temat mojej przeszłości.

-Nie mam pojęcia.

-A mój dom rodzinny? Może gdybym go zobaczyła, to wróciłyby jakieś wspomnienia... Gdzie się znajduje?

-Pochodzisz w Pomorza. Sprzedałaś dom rodziców i wynajęłaś mieszkanie w Warszawie. Zrezygnowałaś z niego, kiedy przeprowadziłaś się do mnie.

- Czyli poza tobą nie mam kompletnie nikogo? – Nie chciałam płakać jak najgorszy mazgaj, ale łzy bezlitośnie zalewały moje oczy. - Żadnych przyjaciół, rodziny, znajomych... Nie mam pracy, własnego mieszkania... i utrzymuję się z pieniędzy zmarłych rodziców! Boże! Jaka ja muszę być żalosna!!!

- Nie płacz! Proszę, tylko nie płacz - powiedział, *łapiąc mnie za rękę.* - *Masz mnie, a ja zadbam o to, żeby niczego ci nie zabrakło.*

Jego słowa nie przyniosły żadnej ulgi. Byłam sama jak palec.

To wydawało się wręcz absurdalne, żeby być tak cholernie samotną osobą, żeby nie mieć kompletnie nikogo bliskiego.

*Moje życie musiało być totalnie do dupy... ~ użalałam się nad sobą. - Może byłam jakąś wybitnie bezczelną jędzą, od której każdy trzymał się z daleka? - Spojrzałam na siedzący obok wzór męskiej doskonałości. Był absolutnie perfekcyjny. Każdy detal na twarzy Piotra wydawał się idealnie dopasowany do całości, a jego rzadko pojawiający się uśmiech działał na mnie niczym kojący balsam na źle gojącą się ranę. - Jakim cudem on w ogóle zwrócił na mnie uwagę? Co we mnie pokochał? Dlaczego ja, a nie jakaś inna?*

Resztę drogi przejechaliśmy w milczeniu. Nie miałam siły na więcej wrażeń i bałam się, że każda kolejna informacja na mój temat zbliży mnie do całkowitego załamania nerwowego. Wolałam dyskretnie zerkać na swojego narzeczonego, cieszyć oczy widokiem i zastanawiać się, jak smakują jego obłudne usta.

Dom Piotra był ogromny, nienaganie czysty i wspaniale urządzone. Mój naręczony musiał mieć naprawdę mnóstwo pieniędzy, bo utrzymanie takiego pałacu kosztowało zapewne fortunę. Ciekawość mnie zżerała, jak wyglądają wszystkie pomieszczenia. Na razie widziałam jedynie swoją sypialnię i łazienkę, a teraz mogłam podziwiać przestronną jadalnię o kształcie wydłużonego prostokąta. Kremowe ściany kontrastowały z ciemnymi, drewnianymi, ręcznie zdobionymi meblami. Bielusieńki sufit zdobił piękny żyrandol o harmonijnie rozpostartych ramionach zakończonych kryształowymi kielichami. W każdym z rogów tego pomieszczenia, od sufitu do podłogi, zamocowano mosiężne, zdobione pałaki, powyginane w ten sposób, by przypominały łodygi. Każdy z nich miał po sześć odnóży, kończących się czymś na kształt liści i stanowiących podstawę na doniczki z prawdziwymi kwiatami. Przy stole, na którym Marta podała nam obiad, stało szesnaście krzeseł. Miałam jednak wrażenie, że mogło pomieścić się przy nim znacznie więcej osób. Kilka



potraw i dwa nakrycia zajmowały zaledwie trochę miejsca na jego brzegu. Resztę przykrywał biały, haftowany obrus, na środku którego ustawiono przepiękny kryształowy wazon z olbrzymim bukietem świeżych, wiosennych kwiatów.

- Na co masz dziś ochotę? - zapytał Piotr podczas posiłku.

- Bo ja wiem... - westchnęłam, wodząc wzrokiem po przeróżnych daniach. - Marta przygotowała dla nas prawdziwą ucztę i jedzenia wystarczyłoby na trzy dni, a ja w sumie nie jestem nawet głodna.

- Musisz dużo jeść, żeby jak najszybciej odzyskać siły... - pouczył mnie niczym małe dziecko. - ... ale nie o to mi chodziło.

- A o co? - zapytałam, patrząc, jak nalewa mi na talerz krem ugotowany na bazie kalafiora.

- Co chcesz dzisiaj robić? Po obiedzie? - uśmiechnął się niepewnie i to wystarczyło, żeby jego twarz nabrała znacznie cieplejszego wyrazu. Byłam pewna, że to właśnie w tym uśmiechu zakochałam się najpierw. Nie dało się przejść obok niego obojętnie. Przyciągał, hipnotyzował i zniewalał jednocześnie.

- Doktor zalecił mi kilka ćwiczeń na wzmocnienie nóg i lewej ręki - odpowiedziałam, gdy udało mi się oderwać wzrok od jego ust. - Muszę się trochę pogimnastykować. Mam nadzieję, że Marta mi pomoże.

- Skorzystajcie z siłowni. Mam tam sprzęt, który z pewnością przyda ci się przy ćwiczeniach. Tylko nie forsuj się za bardzo. Jesteś jeszcze mocno osłabiona.

- Myślę, że na początek wystarczą ćwiczenia zaproponowane przez Mrowicza, ale za kilka dni z przyjemnością urozmaicę swój trening.

- Jak wolisz.

- A ty dużo ćwiczysz? - zapytałam, próbując kontynuować rozmowę.

- Sporo. Przynajmniej cztery razy w tygodniu po dwie godziny.

Niekontrolowanie w mojej głowie zagościła wizja obłądnych mięśni Piotra, napinających się podczas wysiłku fizycznego. Była tak realna, że dostrzegłam nawet delikatne krople potu rozświetlającego jego ciemną karnację, podkreśloną dodatkowo letnią opalenizną. Oprzytomniałam dopiero wtedy, gdy przygryzłam sobie wargę, a raczej przestałam ją przygryzać, ponieważ dźwięk telefonu Piotra wyrwał mnie ze stanowczo zbyt niebezpiecznej dla mojego i tak mocno kulejącego zdrowia psychicznego fantazji.

- Przepraszam, to pilne. Muszę odebrać - powiedział lekko zmieszany, poderwał się od stołu i prawie wybiegł z jadalni, a ja podziękowałam w duchu osobie dzwoniącej za genialne wyczucie chwili i zaczęłam wachlować się serwetkami, ponieważ wydawało mi się, że temperatura w pomieszczeniu podniosła się gwałtownie przynajmniej o kilkanaście stopni.

Wykorzystując chwilę samotności, zaczęłam zastanawiać się nad naszym związkiem. Niby zdawałam sobie sprawę, że to mój narzeczony, ale jego obecność cholernie mnie krępowała i rozpraszała do tego stopnia, że obawiałam się własnych reakcji. Przerażało mnie to, jak mocno Piotr na mnie działał. Bałam się, że zrobię lub powiem coś wybitnie głupiego albo niestosownego, bo skąd niby miałam wiedzieć, jak wyglądały nasze relacje przed wypadkiem, jak spędzaliśmy czas, o czym rozmawialiśmy, a jakie tematy lepiej było pominąć. Ciekawość wręcz zżerała mnie od środka, ale jednocześnie nie chciałam cały czas wypytywać o to, jak było wcześniej. Chciałam go na nowo poznać, odkryć, ponownie się zakochać.

## Rozdział IX

### Marta

W końcu poczułam, że naprawdę pracowałam w tym domu. Miałam pełne ręce roboty, co okazało się świetną terapią, pomagającą zapomnieć o wszystkich problemach. Zabieganie skutecznie odrywało moje myśli od tego, co nieudolnie próbowałam wyrzucić z pamięci. Gdyby nie powracające co noc koszmary i kilka blizn na lewym barku, które codziennie musiałam ukrywać pod ubraniem, może udałoby mi się przekonać samą siebie, że już nic mi nie zagraża.

Z samego rana pomagałam Kasi przy toalecie i śniadaniu, potem przygotowałam ją na wizytę w klinice doktora Mrowicza. Podczas nieobecności szefa i jego narzeczonej ugotowałam im przepyszny obiad. Cieszyłam się, że mogłam przygotowywać dla nich ulubione dania babci Marysi. Dobrze, że jej przepisy potrafiłam recytować z pamięci jak tekst hymnu narodowego, bo bezcenny notes z kulinarnymi zapiskami babuni został w mieszkaniu, do którego nigdy więcej nie zamierzałam wracać.

Tak zorganizowałam sobie czas, że wyrobiłam się ze wszystkimi obowiązkami jeszcze przed powrotem szefa i Kasi. Znalazłam nawet chwilę na lekturę kolejnych rozdziałów powieści otrzymanej w ramach cotygodniowej wymiany w Klubie Recenzenta „Poczytajka”, do którego należałam od szkoły średniej. Od czterech lat byłam jego prezesem i głównym administratorem naszego bloga, na którym wymienialiśmy się opiniami na temat przeczytanych książek.

Uwielbiałam czytać i tylko w książkach potrafiłam odnaleźć prawdziwe ukojenie. Obcowanie z literaturą od dziecka było dla mnie czymś magicznym, co jednocześnie dawało poczucie bezpieczeństwa i wciągało w wir niezapomnianych przygód. Książki przydały mi się szczególnie w ciągu ostatnich dwóch lat.

Były niczym terapia na moje zszargane nerwy i życie w nieustannym poczuciu zagrożenia. Zabierały mnie do świata, który był inny, lepszy. Nawet jeśli czytałam przerażający horror, to wiedziałam, że za kilkaset stron mrożąca krew w żyłach historia skończy się i będzie po strachu. Mój prawdziwy horror nie chciał tak szybko się zakończyć... a może to ja po prostu za późno zdecydowałam się na nagły zwrot akcji w moim życiu.

Gdy pan Sosnowski i Kasia wrócili do domu, podałam im upichcone przeze mnie smakołyki i poszłam zebrać rzeczy do prania. Wychodząc ze stertą ręczników z łazienki, zobaczyłam, że szef prawie biegiem pędził z jadalni do swojego gabinetu. Po drodze odebrał telefon i rozpoczął wyjątkowo intrygującą rozmowę. Nie mogłam przejść obojętnie. Chociaż zdrowy rozsądek podpowiadał mi „spadaj stąd, kobieto”, to ciekawska natura kazała nadstawić ucha. Niczym tajna agentka z jednego z moich ulubionych kryminałów przysunęłam się do ściany i po cichutku, na paluszkach podeszłam pod drzwi.

- No chyba sobie ze mnie żartujesz... Przecież i tak już zmieniłeś warunki naszej umowy... - wrzasnął, nalał sobie podwójną whisky i wypił jednym haustem.

- Wiem, że nikt tego nie przewidział... Kurwa mać! - ryknął tak głośno, że mało nie pisnęłam z przerażenia.

- Oczywiście, że bym się nie zgodził! Włodarski o mnie wie?... Mam taką nadzieję... Stanowi aż tak duże zagrożenie? Ile to może potrwać?... Miesiąc? Dwa? Ty chyba sobie ze mnie żartujesz... - Minęła dłuższa chwila, podczas której słuchał w skupieniu swojego rozmówcy, przemierzając nerwowo pokój od biurka do stojącej pod oknem sofę. W końcu stwierdził: - Wiem, że teraz już nie mam wyboru... Tak... Możesz być o to spokojny... Dam sobie radę... Będziemy w kontakcie - skończył rozmowę i z rozmachem cisnął komórkę na sofę, wrzeszcząc na siebie: - Ja pierdolę! Ale się wjechałem!!!

*Uuu... Szef ma chyba jakąś wyjątkowo ciężką sprawę...*

*Zapewne żałuje, że się jej podjął... A myślałam, że nie boi się żadnych wyzwania i zgadza się bronić osób, na których inni już dawno postawili krzyżyk...* - stwierdziłam, maszerując w kierunku pralni.

Zanim podjęłam pracę u pana Piotra, wybadałam dokładnie, co to za człowiek. Dowiedziałam się, że od pięciu lat pracował w renomowanej kancelarii w Warszawie i był cholernie dobrym adwokatem, o którego wręcz bili się klienci (dosłownie i w przenośni). Podobno udało mu się wygrać kilka spraw z góry skazanych na porażkę. Jego ojciec był policjantem śledczym, a matka malarką. Słyszałam też, że miał siostrę, która jako dziecko zginęła w nieszczęśliwym wypadku.

Był ciachem, i to ciachem z górnej półki. Mógł zdobyć każdą kobietę, ale nie każda mogła usidlić jego. Kuzynka mojej znajomej studiowała z nim na jednym roku prawo i opowiadała, że znano go jako notorycznego kawalera, niestroniącego od towarzystwa pięknych kobiet, ale z żadną z nich nie widywano go dłużej niż dwa, maksymalnie trzy tygodnie.

*Chyba mu się odmieniło... Widać, że bardzo mocno zaangażował się w związek z Kasią i traktuje go niezwykle poważnie. Musi głęboko przeżywać jej wypadek... Za każdym razem, kiedy do niej idzie, jest kłębkiem nerwów...* - pomyślałam, nastawiając pralkę na odpowiedni program.

**Rozdział X**  
**Piotr**  
**Pięć dni później**

*Kurwa mać! Co to miało być?! Co się z tobą dzieje do jasnej cholery?! - opieprzałem samego siebie, wracając do domu i marząc o tym, żeby jak najszybciej wyżyć się na siłowni. Moja złość i irytacja sięgały zenitu. O mały włos nie przegrałem beznadziejnie prostej sprawy. Gdyby prokurator miał kilka kropel oleju w głowie więcej, byłoby po mnie... i po moim kliencie. On dostałby wyrok za handel kradzionymi autami, a ja straciłbym trzydzieści pięć tysiaków, które obiecał mi za oczyszczenie go z zarzutów. Na szczęście pod koniec zebrałem się do kupy, odnalazłem własne jaja i jakimś cudem wykazałem, że dowody nie były jednoznaczne. Oskarżony wyszedł z rozprawy z uśmiechem na ustach, a mnie przybyło kilka groszy na koncie.*

Pierwszy raz pojechałem do sądu totalnie nieprzygotowany. Mało tego... Teraz nawet nie pamiętałem nazwiska człowieka, któremu czterdzieści minut wcześniej uratowałem dupę.

*Weź się w garść! Weź się w garść... ~ powtarzałem sobie, próbując przejechać przez zakorkowane centrum stolicy. - Wiedziałem, że to był poroniony pomysł... Wpakowałem się po same uszy. Ona ciągle o coś wypytuje... Chce rozmawiać... Spędzać wspólnie czas... Gapi się... Analizuje każde moje słowo i gest! A ja, kurwa,*

*staję się pieprzonym mistrzem w wymyślaniu bajek na oczekaniu i powoli zaczynam gubić się we własnych kłamstwach. Będę się za to smażył w pieprzonym piekle...*

Wkurwiony podjechałem pod dom, a raczej w miejsce, które tak nazywałem. Dorobiłem się prawdziwego pałacu, prowadząc życie, z którego moja matka nie byłaby dumna. Wysiadłem ze swojego nowego A8 i popatrzyłam na piękny budynek, który

stanowił idealne odbicie mnie - na zewnątrz nieskazitelny, a w środku kompletnie pusty. Był jedynie miejscem, gdzie spałem, jadłem i katowałem się do granic możliwości na siłowni. Nie wzbudzał kompletnie żadnych emocji, nie przywoływał żadnych wspomnień. Co prawda, pojawienie się Kasi i Marty tchnęło w niego odrobinę życia. W kuchni w końcu się gotowało, a w jadalni korzystało ze stołu za piętnaście tysiąków. Wcześniej raz w tygodniu wpadała tu ekipa sprzątająca, która i tak nie miała zbyt wiele do roboty poza powycieraniem kurzy w nieużywanych pomieszczeniach. Dwa razy w tygodniu zaglądali tu dwaj ogrodnicy. Niestety, kilka dni temu wyjechali do Niemiec do, jak stwierdzili, lepszej pracy, więc będę musiał szybko znaleźć jakieś zastępstwo.

Mój prawdziwy dom był zupełnie gdzie indziej, w małej miejscowości po drugiej stronie Warszawy. Została po nim ruina, powybijane szyby, sypiące się ściany, dziurawy dach i zdewastowany, zarośnięty chwastami ogród. Nie pozwalałem zburzyć sypiącego się budynku, a jednocześnie nie chciałem mieć z nim nic wspólnego. Od pięciu lat nie zajrzałem nawet na minutę do miejsca, w którym się wychowałem, a mimo to niszczyłem wszystkie oferty kupna działki, zanim doczytałem je do końca.

Nie chciałem wchodzić do środka. Wiedziałem, że jak tylko spotkam się z Kasią, będę musiał odpowiadać na jej kolejne pytania i szukać najgłupszych wymówek, żeby zaszyć się w zaciszu swojego gabinetu z butelką ulubionej whisky przy boku. Zastanawiałem się, kiedy zamotam się we własnych zeznaniach i wszystko pójdzie w łeb. Rozważałem też opcję, że pewnego dnia dziewczyna może po prostu obudzić się ze wszystkimi wspomnieniami i nie wiadomo, jak zareaguje, gdy odkryje, że nakarmiłem ją wyssanymi z palca bzdurami.

Gdyby chociaż była brzydka, zezowata, pryszczata albo miała

trzydzieści kilo nadwagi... Ale nie!!! Musiała być tak cholernie seksowna. Musiała uśmiechać się tak niewinnie, a zarazem zadziornie i kusząco. A jej spojrzenie... Te duże, prześliczne, szafirowe oczy potrafiły doprowadzić do obłądu. Pamiętałem podobne oczy. Tak właściwie to nigdy nie zapomniałem ich radosnego, beztroskiego, pełnego życia i ciepła wyrazu. Tak mocno kochałem ich właścicielkę. Tak bardzo pragnąłem, żeby była przy mnie, a jedyne, co mogłem, to zanieść kolejny bukiet kwiatów na jej grób.

*Myszko...* - wyszeptalem, patrząc w prawie bezchmurne niebo, idealnie harmonizujące z ukwieconym ogrodem. Mimo że na zewnątrz było ponad trzydzieści stopni w cieniu, to moje ciało przeszył lodowaty dreszcz, kiedy tylko pomyślałem o tamtym piekielnym dniu, który wywrócił moje życie do góry nogami i zamienił mnie w bezdusznego sukinsyna... bez serca... bez skrupułów... i bez nadziei na lepsze jutro.

Wściekły na sytuację, w jakiej znalazłem się na własne życzenie, ruszyłem w stronę domu z zamiarem oczyszczenia myśli na siłowni. Byłem zaledwie metr od drzwi wejściowych, kiedy usłyszałem warkot jakiegoś gruchota, któremu lada moment mógł odlecieć tłumik. Odwróciłem się i zobaczyłem na podjeździe znajomego Nissana na gdańskich numerach. Wiedziałem, kto to. Poczekalem chwilę aż zaparkuje i wysadzi swoje dupsko z auta.

- Po jaką cholere tu przyjechałeś, Fred? - zapytałem sfrustrowany widokiem podchodzącego do mnie karakana. Jego obecność mogła zwiastować tylko jedną rzecz - kłopoty.

- Mam ci to dać. - Wyciągnął z kieszeni pogniecioną kopertę.

- Co to? - zerknąłem zaciekawiony. - Napisałeś do mnie list miłosny? Czy może uznałeś, że najwyższa pora, aby zdeponować swój testament? Zły adres, młody. Ja nie jestem



notariuszem.

- To dokumenty dla twojej podopiecznej od Michalskiego - powiedział, pokazując zawartość przesyłki.

- Dowód rozumiem, bo już dwa razy o niego pytała. Musiałem nakłamać, że zostawiłem go w klinice Mrowicza - stwierdziłem, zerkając, czy dane zgadzają się z tym, co naopowiadałem Kasi.

- Ale paszport?

- Znasz starego... Lubi być dobrze przygotowany na każdą okoliczność - sapnął, zaciągając się podpalanym papierosem.

- Przez to świństwo nigdy nie urosłeś, wiesz? - Spojrzałem z pogardą na dymiącego się peta. - A jeśli chodzi o to... - Machnąłem mu przed nosem dokumentami. - Nie zamierzam nigdzie wyjeżdżać i Michalski doskonale o tym wie! Mam nadzieję, że zabierze dziewczynę w ciągu miesiąca, bo nie mam zamiaru po raz kolejny przedłużać naszej umowy.

- Może nie będziesz musiał. To tylko tak na wszelki wypadek - wyjaśnił, złośliwie wypuszczając dym w moją stronę.

- Jeszcze raz tak zrobisz, to gwarantuję ci, że będziesz szukał własnych jaj w tamtym sadzie. - Wskazałem palcem drzewa owocowe rosnące za parkanem z wysokiego żywopłotu, wyznaczającego linię graniczną ogrodu. - Jak w ogóle wyglądają sprawy w Gdańsku?

- Szef ma tam sporo problemów z Włodarskim. Senator robi wszystko, żeby wydusić z niego, gdzie jest dziewczyna. Wydzwania codziennie, żąda, straszy, szantażuje. Chce jak najszybciej wypytać młodą o to, co wydarzyło się pod tym cholernym mostem i nie wierzy w jej amnezję. Kompletnie ześwirował. Opętała go żądza zemsty i stanowi realne niebezpieczeństwo. Michalski, co prawda, utrzymuje, że dziewczyna przebywa w zagranicznym szpitalu, ale na wszelki wypadek kazał mi z wami zostać przez pewien czas.

- Chyba go pojebało!!! A na co ty tutaj? Pasujesz do tego domu jak żuk gnojarsz na salony.

Moja uwaga spłynęła po nim jak po kaczce.

-Widzę, że od naszego ostatniego spotkania dowcip ci się wyostrzył - zadrwił. - Michalski powiedział, że mam mieć na was oko, bo podobno odgrywasz rolę narzeczonego i nie jest pewien, jak daleko posuwasz się z tą szopką. Wychodzi na to, że mam grać rolę przyzwo...

-Ciii - przerwałem mu, gdy zobaczyłem, że zbliża się do nas Marta. Wracała ze sklepu, niosąc dwie ogromne torby zakupów. Mówiłem jej, że może zamawiać dostawy do domu, jednak ona uparła się, że będzie chodzić pieszo do marketu w ramach codziennego spaceru. Była bardzo drobniutka. Miała najwyżej metr sześćdziesiąt trzy wzrostu, ale wyglądała na zdeterminowaną kobietę z jajami, która nie dała sobie w kaszę dmuchać. Chociaż, może to były tylko pozory. Przyzwyczailem się już, że otaczający mnie ludzie często udawali kogoś, kim zupełnie nie byli, a teraz sam zacząłem prowadzić grę, która cholernie drażniła mnie u innych. Wracając do Marty... Dziewczyna nie bała się żadnej pracy. Bez zbędnego gadania i niepotrzebnych pytań, skrupulatnie wykonywała polecenia, a to bardzo w niej cenilem. Poza tym obłudnie gotowała i doskonale zajmowała się moją podopieczną. Dzięki temu, że ona spędzała czas z Kasią i dbała, żeby jej się nie nudziło, ja miałem dużo mniej roboty i mogłem ograniczyć kontakt z nią do absolutnego minimum.

- Dzień dobry - przywitała się, przechodząc obok nas.

Skinąłem głową, a stojący obok mnie cymbał natychmiast zaczął ślinić się na widok jej tyłka, schowanego za obcisłymi, kremowymi legginsami. Podbiegł do drzwi i otworzył je przed nią teatralnym gestem, strugając gentelmana.

*Oj, swędzą cię jaja, miody* - pomyślałem, patrząc, jak szczerzy się do mojej pracownicy.

-Wow, wow, wow... A cóż to za dupencja? - zapytał, kiedy dziewczyna zniknęła wewnątrz domu.

- Chyba jedyna, która nie jest wyższa od ciebie przynajmniej o głowę - parsknąłem rozbawiony.

- Jebnąć ci? - warknął, ponieważ nienawidził przytyków na temat swojego wzrostu.

- Nie podskakuj, młody. - Klepnąłem go w ramię. - Za maluśki jesteś.

- Grabisz sobie, grabisz... - burknął, spluwając pod nogi.

- Jeśli o grabieniu mowa, to przydałby mi się ogrodnik. - Podrapałem się po brodzie, zastanawiając, czy mógłbym powierzyć mój cudowny ogród temu narwańcowi.

- Nawet o tym nie myśl... - zbulwersował się, gdy odkrył, że mówiłem poważnie.

- Słuchaj! Chcesz tu mieszkać, więc trzeba jakoś wyjaśnić paniom twoje nagłe pojawienie się w domu.

- Powiedz, że jestem twoim bliskim przyjacielem i przyjechałem w odwiedziny.

- Fred... - Spojrzałem na niego z politowaniem. - Zerknij na siebie, a potem na mnie... Jak myślisz, ile whisky musiałbym w nie wlać, aby uwierzyły, że się kumplujemy? Ty łysy kurdupel w dresie, a ja zajebisty, olśniewający, obłądnie przystojny, dobrze zbudowany i do tego w garniaku za siedem patoli.

- Kutas z ciebie, wiesz?

- Nawet nie podejrzewasz jak wielki - zaśmiałem się i pacnąłem go w tył głowy. - Bujaj się po swoje szpargały. Pokażę ci pokój. Tylko pamiętaj, że jesteś ogrodnikiem. Naucz się odróżniać sekator od nożyczek i motykę od miotły.

- Pierdol się... - burknął, odchodząc w stronę samochodu i wyrzucając peta na trawnik.

- Pamiętaj, że masz go sprzątnąć, jak będziesz jutro śmigał w gumiakach za kosiarką! - Nie mogłem się powstrzymać, żeby mu nie dociąć. Prześmiesznie wyglądał, gdy był rozdrażniony.

Znałem Freda od trzech lat. Naprawdę nazywał się Tomasz

Fredyk. Wychował się w bidulu, gdzie wszyscy wiecznie nabijali się z niego z powodu jego niskiego wzrostu. Zawsze był „tym najmniejszym”, więc mieli go za najslabszego i często dostawał łomot. Pewnego dnia stwierdził, że skoro nie może się wydłużyć, to może się wzmocnić. Trenował kickboxing dobrych kilka lat. Przestał dopiero wtedy, gdy w porywie furii posłał do szpitala dwa razy większego od siebie bramkarza z jednej z gdańskich dyskotek. Stłukł go do nieprzytomności, połamał mu kilka żeber, obie ręce i wybił trzy zęby. Facet miał wstrząśnienie mózgu, krwiaka, uszkodzoną siatkówkę i sporo obrażeń wewnętrznych. Dobrze, że się wylizał, ale orzeciono u niego ciężki uszczerbek na zdrowiu, więc gdybym osobiście nie bronił tego małego boksera, który miał już na koncie drobne wyroki, to pewnie do dziś siedziałby w pierdlu. Na szczęście dla niego całe zajście pod klubem widział bliski pracownik Michalskiego, który od razu postanowił przygarnąć chłopaka pod ich skrzydła i poprosił mnie o bycie jego obrońcą. Stefan często powtarzał, że lubi hart ducha oraz młodzieńczy zapał Freda i że niepozorny wygląd stanowi jedną z jego największych zalet. Poza tym chłopak od samego początku był bardzo oddany szefowi. Traktował go jak ojca, którego nigdy nie miał.

Zaprowadziłem Freda do jego pokoju. Trochę się obawiałem, bo znajdował się stanowczo za blisko sypialni Marty, ale szybko doszedłem do wniosku, że pod moim dachem ten mały narwaniec nie odważy się odwalić żadnego numeru. Zapowiedziałem mu, że ma traktować mnie i obie panie z szacunkiem, bo inaczej farsa z ogrodnikiem nie przejdzie. Miał z tym spory problem, jednak ostatecznie, za sporą dniówkę, zgodził się doglądać ogrodu, a przy okazji pilnować, czy ktoś niepożądany nie kręci się przy domu.

*Mam nadzieję, że nie sprawi kłopotów i szybko stąd zniknie. Mógłby od razu zabrać ze sobą dziewczynę. Miałbym ich dwoje z*

*głowy...* - myślałem, odwieszając swój grafitowy garnitur na jego stałe miejsce w garderobie i przebierając się w T-shirt oraz spodenki. Postanowiłem, że zobaczę się ze swoją niby-narzeczoną dopiero przy obiedzie, po wypoceniu z siebie wszystkich frustracji. .. i po prysznicu oczywiście.

Siłownia znajdowała się na parterze w lewym skrzydle budynku. Miałem w niej sprzęt, jakiego pozazdrościłby mi niejeden klub sportowy w stolicy: atlasy, ławki, bieżnie, rowerki, orbitreki, twistery, stacje wielofunkcyjne, steppery, wioślarze, suwnice, wyciągi, poręcze, najróżniejsze hantle, sztangi i całą masę obciążenia. Obok siłowni znajdowało się przejście na kryty basen dobudowany rok temu obok domu i połączony z nim jedynie wąskim, przeszklonym korytarzem.

Schodząc na dół, marzyłem o tym, aby w ciszy i spokoju przygotować się na kolejną rozmowę z Kasią. Ponieważ jej wizyta miała się znacznie przedłużyć, musiałem solidnie oczyścić myśli i opracować różne scenariusze odpowiedzi na każde pytanie, aby nie mogła mnie niczym zaskoczyć. Rozmowy z nią przypominały mi trochę przesłuchania w sądzie, podczas których każde słowo mogło przesądzić o wyroku. Na szczęścia kilka lat pracy jako obrońca największych dupków w tym kraju i miesiące gry z chłopakami w karty nauczyły mnie trzymania nerwów na wodzy, szybkiego myślenia, doskonałego blefowania i utrzymywania poker face nawet w wyjątkowo chujowych sytuacjach.

Niestety, nie było mi dane poćwiczyć w samotności. Gdy wparowałem do siłowni, okazało się, że była już zajęta. Najpierw zobaczyłem Martę, a zaraz potem mój wzrok przyciągnął piękny, zgrabny i cudownie zaokrąglony tyłek. Kasia stała tyłem do drzwi i najwyraźniej nie zorientowała się, że wszedłem. Wyprostowała się zaledwie na chwilę, a zaraz potem, podtrzymując się jedną ręką Marty, zrobiła kolejny

głęboki skłon w przód, ukazując mi przy tym swoje idealnie wyprofilowane pośladki, próbujące wyskoczyć z króciutkich, obcisłych spodenek. Tam, gdzie kończyła się jej fantastyczna dupcia, zaczynały się seksowne, długie, lekko rozchylone nogi. Resztę mogłem sobie tylko wyobrazić.

*Nie patrz, nie patrz, kurwa, nie patrz!*- próbowałem przemówić sobie do rozsądku. Niestety, mój rozsądek przeniósł się z centrum dowodzenia w mózgu do bazy znajdującej się blisko jąder i wywołał tam gwałtowne poruszenie. Przez chwilę miałem przed oczami wizję, jak powoli zbliżam się do tego boskiego ciała, przyciągam je do siebie, jedną rękę wkładam pod top, a drugą delikatnie zsuwam skąpy skrawek materiału, nazywany spodenkami. Przejeżdżam opuszkami palców po spoconych plecach, zjeżdżam niżej, rozkoszuję się jedwabistością skóry i... - *Oz kurwa mać! Opanuj się! Co ty wyprawiasz?! Podniecasz się jak jakiś szesnastolatek!!!*

- Panie Piotrze - usłyszałem głos Marty. - Dołączy pan do nas?

- Tak... jasne - jęknąłem rozproszony i ruszyłem w ich stronę.

- Witaj - powiedziała Kasia i zrobiła coś, co wprowadziło mnie w kompletne osłupienie. Zbliżyła się, objęła mnie i pocałowała w policzek.

Przez chwilę mogłem napawać się jej bliskością. Pachniała czymś słodkim, a delikatne kropelki potu na odsłoniętych ramionach sprawiały, że jej skóra cudownie błyszcziała. Codzienne spacerowanie po słonecznym ogrodzie dodały jej cerze witalności, a jej szafirowe oczy wydawały się być z każdym dniem coraz większe i piękniejsze. Nie przypominała już obolałej i przerażonej dziewczyny, którą poznałem kilka dni temu. Była kobietą, o której niejeden facet fantazjowałby podczas samotnych zabaw pod prysznicem.

- Hej, Myszek - przywitałem się, gdy nacieszyłem oczy jej

widokiem.

*Kurwa! Nie nazywaj jej tak, debilu!!!!*

- Nie spodziewałam się, że wrócisz dziś tak szybko. Jak minął dzień? - zapytała, posyłając mi lekko zadziorne i cholernie rozprasające spojrzenie.

- W porządku. Byłem w sądzie, wygrałem kolejną sprawę... Rutyna.

- Ależ ty jesteś skromny - zachichotała, puszczając do mnie oczko.

*Ja pierdolę... Wygląda prześlicznie, kiedy uśmiecha się bez troski. Ma taką promienną, delikatną buzię, a jej usta... Boże! Jej usta są kuszącym marzeniem... są zakazanym owocem, którego nie wolno tknąć.* - Powoli docierało do mnie, co musieli czuć Adam i Ewa, patrząc na soczyste jabłko i nie mogąc go spróbować.

Chciałem skosztować jej ust. Złapałem się na tym, że gapię się na nie jak wygłodzony wilk na pulchniutkie jagniątko. Gdyby nie wizja odcinanych mi przez Michalskiego jaj, za kilka chwil te usta byłyby moje.

- Znam swoją wartość. Wiem, że jestem dobry - stwierdziłem, wzruszając od niechcienia ramionami. Próbowałem być zdystansowaną i obojętną wersją siebie, ale przy niej coraz trudniej mi to wychodziło. Podszedłem do szafki z ręcznikami, żeby trochę ochłoniąć i dopiero po chwili zapytałem: - A co u ciebie? Widzę, że humor ci dzisiaj dopisuje.

- Po długiej rozmowie z Martą postanowiłam skończyć z ciągłym zamartwianiem się, że nie przypomnę sobie przeszłości. Przetłumaczyła mi, że wegetacja w sypialni nie przyniesie niczego dobrego, a może skończyć się depresją albo nerwicą. Uznałam, że szybciej dowiem się, kim jestem, jak zacznę żyć. Nie chcę już czekać, aż przypomnę sobie Katarzynę Brzezińską, wolę ją po prostu poznać.

- Mądra decyzja.

Co innego miałem powiedzieć? Że tak naprawdę nie ma żadnej Katarzyny Brzezińskiej? Że to wszystko kłamstwa, którymi muszę ją karmić? I że sam nie wiedziałem, dlaczego Michalskiemu aż tak bardzo zależało, aby pod żadnym pozorem nie poznała nawet własnego nazwiska.

- To może ja pójdę do kuchni zająć się obiadem, skoro pan przyszedł? - wtrąciła się Marta. Kompletnie zapomniałem o jej obecności.

- Dobry pomysł - powiedziałem. - Po treningu będę głodny jak wilk. Zrób jakiś odżywczy koktajl owocowy na deser, bo Kasi przyda się porcja witamin.

*Od kiedy obchodzi mnie to, co przyda się Kasi? -* Złapałem się na tym, że potrafię być troskliwy nie tylko wtedy, gdy udaję. - *Ta dziewczyna zaczyna mącić mi w głowie.*

- To uciekam. - Zabrała z półki swój telefon i ruszyła do wyjścia.

- Marto! - Zatrzymałem ją. - Chłopak, którego widziałaś przed domem, będzie u nas od dzisiaj mieszkał. Zajmie się ogrodem. Zadbaj, proszę, o to, aby nie umarł z głodu.

- Oczywiście, proszę pana.

- Zatrudniłeś ogrodnika? - zapytała Kasia.

- Tak, Myszko.

*Czemu, do cholery, nie mogę przestać jej tak nazywać? Nie wolno mi, ale to wylatuje z moich ust zupełnie niekontrolowanie... Wszystko przez to, że jest tak bardzo do niej podobna... Jej oczy zdają się patrzeć na mnie z tą samą ufnością,, są tak samo piękne... obezwładniają i, co najgorsze, wydaje mi się, że ona również widzi we mnie dobrego człowieka, tak jak Myszka kiedyś... Cholera! Cholera! Cholera!*

- Jak duża jest ta posiadłość?

*Dzięki ci, Panie, że nie pyta o siebie.*

- Prawie dwa hektary: dom, ogród i sad. Budynek ma trzysta



siedemdziesiąt metrów kwadratowych. Do tego dochodzą dwa garaże po jego prawej stronie i basen, do którego prowadzi tamten korytarz. - Wskazałem palcem przez oszkloną ścianę.

- Sporo - stwierdziła, a ja dopiero teraz zauważyłem, że podtrzymuje się kurczowo rączki orbitreka.

- Możesz stać? - zapytałem, zbliżając się do niej.

- Tak, muszę po prostu przyzwyczaić organizm do wysiłku fizycznego. Marta asystowała mi przy rozciąganiu, a teraz chciałabym kilka minut pojeździć na rowerku - powiedziała, a potem lekko zaczerwieniła się na policzkach. Próbowałem nie myśleć o tym, jak obłędnie seksowny jest ten rumieniec. Wiedziałem, że czuła się bardzo skrępowana moją obecnością i cholernie mi się to podobało. W końcu zebrała się na odwagę i zapytała: - Pomożesz mi? Nie wiem, jak ustawić najlżejszy program.

- No jasne. - Przystawiłem odpowiednio sprzęt. - Mam zostać przy tobie?

- Nie... Myślę, że jak będę trzymała się mocno, to nie odjadę zbyt daleko - zażartowała i Bóg mi świadkiem, że to było pierwsze zdanie od wielu lat, które wywołało u mnie szczery i totalnie niekontrolowany wybuch śmiechu. Ona również uśmiechnęła się zadziornie, zadowolona z udanego żartu. Potem przyjęła najdogodniejszą pozycję do jazdy, spięła się trochę i zaczęła pedałować. Przez chwilę obserwowałem, jak ćwiczy. Dostrzegłem, że nawet jazda na najniższym biegu kosztowała ją sporo wysiłku, ale nie poddawała się. Walczyła z bólem, który atakował jej osłabione mięśnie. Kiedy w końcu zauważyła, że przyglądam jej się badawczo, stwierdziła: - Jeśli uznam, że nie dam rady, to po prostu przerwę. Też poćwicz, w końcu po to tu przyszedłeś.

- No tak - bąknąłem, bo zamiast pocić się na bieżni albo podnosić ciężary wolałem patrzeć, jak jej obłędne piersi falują

podczas jazdy. Były absolutnie, totalnie i niezaprzeczalnie perfekcyjne. Nie musiałem ich dotykać ani oglądać bez bluzki. Wiedziałem, że były po prostu doskonałe.

Ostatecznie postanowiłem pobiegać na stojącej obok rowerka bieżni. Przez chwilę ćwiczyliśmy w milczeniu. Cieszyłem się, że Kasia nie zadaje żadnych pytań, jednak moja radość nie trwała zbyt długo.

- Od jak dawna tu mieszkasz? - przerwała nagle błogą ciszę.

- Od pięciu lat. Kupiłem ten dom w surowym stanie i powoli go urządziłem. Właściwie to skończyłem dopiero w zeszłym roku, kiedy dostawiłem obok budynek z basenem.

- Wiem, że jesteś prawnikiem i musisz dobrze zarabiać, ale... nie zrozum mnie źle... - zmieszła się - ale zarabiasz aż tyle? Przecież ten budynek to pałac.

- Podejmuję się trudnych spraw...

- Bronisz ludzi, którzy powinni trafić do więzienia, prawda? - przerwała mi w pół zdania.

*Czy ona, kurwa, potrafi przejrzeć człowieka na wylot?*

- Czasami - sapnąłem, przełączając bieg na wyższy.

- Czyli wiesz, że ktoś jest winien, a mimo to ratujesz go przed karą, którą powinien ponieść?

- Taka praca... Lekarze również ratują ludzi, nie oceniając ich moralności i postępowania, prawda? Nie przeprowadzają żadnej selekcji. Pomagają zarówno tym dobrym, jak i złym... Nie skazują człowieka na śmierć tylko dlatego, że zrobił w życiu kilka głupot. Ze mną jest podobnie... Nie oceniam nikogo... Wykonuję po prostu swoje obowiązki najlepiej, jak potrafię...

*Po cholere ja jej się w ogóle tłumaczę?*

- No w sumie... - bąknęła pod nosem, próbując przetrwać moje podejście do wykonywanego zawodu.

- Przychodzą do mnie różne osoby... - Poczuję nagle chęć zobrazowania jej pewnych faktów. - Pół roku temu broniłem dziewczynę, która zabiła swojego kolegę

z klasy. Nie usprawiedliwiam oczywiście morderstwa, ale rozumiem, że pchnęły ją do tego okoliczności... Ten bydlak gwałcił ją przez sześć lat. Okazało się, że robił to jeszcze czterem innym koleżankom. Czuł się nietykalny, ponieważ był synem wpływowego senatora. Dziewczyna wiedziała, że nie ma zbyt dużych szans, ale odważyła się pójść na policję. I wiesz co? Została wyśmiana i zagrożono jej procesem o zniesławienie, bo komendant okazał się być dobrym przyjacielem ojczulka tego chłopaka. Co miała zrobić? Jak sobie pomóc? Jak to przerwać? Do kogo pójść? Matki nie miała, a ojciec wolał zaglądać codziennie do butelki niż zajmować się dorastającą córką. Nie znalazła innego wyjścia, jak tylko dźgnąć tego zwyrodnialca nożem podczas kolejnego gwałtu... Zabiła go, kiedy był w niej... kiedy po raz kolejny ją krzywdził...

- Wystarczy! - krzyknęła równie przerażona, co zniesmaczona Kasia. - Niedobrze mi.

- Przepraszam... Chciałem, żebyś zrozumiała, że nie zawsze ktoś, kto zrobił coś złego, rzeczywiście jest tym złym... Żaden adwokat nie podjął się jej obrony... Wszyscy trzęśli portkami w obawie, że wpływowy senator zniszczy ich kariery... Zostałem jej tylko ja.

- Ty się nie bałeś?

- Lubię wyzwania... I wiesz... Cholernie się cieszę, że jej pomogłem. Najczęściej bronię ludzi totalnie bez emocji. Przyjmuję sprawę, przygotowuję się, wygrywam i zapominam nazwisko klienta, jak na przykład tego faceta z dzisiaj... Jednak czasami naprawdę chcę komuś pomóc, bo wierzę, że to dobry człowiek, którego życie pchnęło w złą stronę.

*Zupełnie jak kiedyś mnie* - dopowiedziałem w myślach.

- No tak... - chyba zrozumiała moje podejście. - A co robisz, gdy nie pracujesz? Dla rozrywki?

- Najczęściej katuję się tutaj do nieprzytomności. Kilka razy dałem sobie taki wycisk, że nie potrafiłem przez godzinę wstać.

Leżałem na materacu i słuchałem, czy oddycham. - To zadziwiające, jak łatwo mi się z nią rozmawiało, kiedy nie musiałem kłamać.

- A poza tym? - dopytywała.

- Gram... - wypaliłem, nim przemyślałem, czy powinienem ją o tym informować.

- Na jakim instrumencie? - zapytała, a ja po raz kolejny wybuchnąłem głośnym śmiechem. Zeskoczyłem z bieżni, bo nie potrafiłem skoordynować ruchów.

*Ona jest przestódka. Nie pamiętam, kiedy ostatnio ktoś mnie tak rozbawił, i to dwukrotnie w ciągu kilkunastu minut.*

- Powiedziałaś coś nie tak? - Przerwała pedałowanie i patrzyła na mnie kompletnie zdezorientowana.

- Nie gram na żadnym instrumencie, Myszko.

- Jesteś aktorem hobbystą, czy coś?

- Neeee hehe he... - Znowu śmiałem się do rozpuku. Impulsywnie podszedłem do niej i pocałowałem ją w czoło. To chyba miało stanowić podziękowanie za ofiarowanie mi odrobiny szczerzej radości, której nie zaznałem od dawna. Uśmiech, który pojawiał się na mojej twarzy, od lat był najczęściej grymasem wymuszonym na potrzeby chwili, a nie oznaką prawdziwej emocji. Uśmiechałem się złośliwie i prowokująco do prokuratorów, kiedy czułem, że wygrana mam w kieszeni. Uśmiechałem się do pańienek, które miały być jedynie chwilową przygodą. Uśmiechałem się, kiedy blefowałem przy grze w pokera. Od wieków nie śmiałem się szczerze.

- Więc o co chodzi z tą grą? - dopytywała.

- Jestem hazardzistą, kochanie... I to już od kilkunastu lat. A wiesz, co jest najciekawsze? Że tak często jak zwyciężam w sądzie, wygrywam również w kasynie. Ponad połowę tego domu wyremontowałem z kasy zgarniętej w pokera.

Kasia wpatrywała się we mnie w osłupieniu. Chyba była w

szoku i próbowała ogarnąć myślami to, co usłyszała, a ja próbowałem ugryźć się mocno w język, żeby w porywie niekontrolowanej prawdomówności nie wypaplać jej czegoś, o czym nie powinna wiedzieć.

- Nie przegrałeś nigdy? - zapytała, zaskakując mnie tym, że nie zaczęła moralizujących gadek o tym, jak bardzo hazard jest zły.

- Kilka razy, gdy zaczynałem się w to wkręcać, i raz całkiem niedawno - odpowiedziałem skołowany tym, że dałem jej się tak łatwo rozproszyć i przyznałem się do swojej największej słabości.

- Dużo przegrałeś? - niemiłosiernie drążyła temat.
- Sporo - westchnąłem na samą myśl o tej kupie forsy.
- Spłaciłeś dług?
- Jestem w trakcie.

## Rozdział XI

### Marta

*Skąd szef wytrzasnął tego ogrodnika? Z pierwszej łapanki w pośredniaku? Czy może wpadł na niego na ulicy i postanowił szlachetnie odmienić jego los?* - zastanawiałam się, idąc długim korytarzem w stronę sypialni nowego pracownika. Ten człowiek wyglądał mi bardziej na kogoś, kto wpadł w spore kłopoty i w pośpiechu szukał dobrego prawnika, niż na miłośnika koszenia trawy, podlewania kwiatków i przycinania krzewów. - *To chyba jego pokój...* - Spojrzałam na ciemnobrązowe drzwi oddalone niewiele ponad metr od moich. - *Cholera, śpiamy po sąsiedzku... Mam nadzieję, że nie chrapie zbyt głośno, bo ściany nie są tu grube.*

Zapukałam. Cisza. Zapukałam nieco głośniej i nadal nikt się nie odezwał.

- Halo? Jest tam kto? - zapytałam, ale nie uzyskałam odpowiedzi, a przynajmniej żadnej nie usłyszałam.

Ciekawska natura nie pozwoliła mi tak po prostu odejść. Uchyliłam drzwi i zajrzałam do środka. Pokój zdawał się być lustrzanym odbiciem mojej sypialni. Umeblowanie było praktycznie identyczne. Jediną wyraźną różnicę stanowił dużo ciemniejszy odcień dywanu i dobrany do niego kolorystycznie abażur lampy nocnej.

Po pierwszych pobieżnych oględzinach wnętrza mój wzrok powędrował w stronę stojącego pod oknem jednoosobowego łóżka. Spał na nim chłopak, którego wcześniej widziałam z szefem. Miał na sobie jedynie czarne bokserki i chyba śniło mu się coś wyjątkowo przyjemnego, bo zobaczyłam na nich imponujące wybrzuszenie. Przyjrzałam mu się z uwagą. Był niski, ale obłędnie zbudowany. Do tej pory myślałam, że tak idealnie wyrzeźbionych mięśni można dorobić się jedynie dzięki perfekcyjnej znajomości Photoshopa. Miałam ochotę ich

dotknąć, żeby upewnić, czy na pewno są prawdziwe. Chłopak musiał długo ćwiczyć albo uprawiać jakiś sport, żeby ukształtować taką sylwetkę.

Wodząc dalej analitycznym wzrokiem po jego gołym ciele, odkryłam cztery tatuaże, jednak intuicja podpowiadała mi, że to jeszcze nie wszystkie. Domyśliłam się, że na plecach również były jakieś obrazki. Podeszłam po cichu nieco bliżej i zobaczyłam, że facet miał wydziaraną na ciele połowę Zoo - na lewym ramieniu rozgościł się siedzący na czaszce kruk, łydkę oplatał wąż, na piersi widniał rozwścieczony tygrys z otwartą paszczą, olbrzymimi kłami i łapami gotowymi do ataku, a po brzuchu spacerował skorpion.

-Przyszłaś po coś konkretnego, czy będziesz tylko podziwiać widoki? - zachrypiął w półśnie, nie otwierając nawet na sekundę oczu.

-Przepraszam. Myślałam, że nikogo nie ma - odpowiedziałam nieco zmieszana tym, że zostałam przyłapana,

-Nie słyszałaś „proszę”, a mimo to zakradłaś się, żeby powęszyć, prawda? Przyznaj... Liczyłaś na to, że

będę całkowicie nagi - mówiąc to, uniósł jedną powiekę i wymownie zmarszczył czoło.

*Rety! Ale palant!* - w ostatniej chwili ugryzłam się w język.

-Przyszłam, żeby zaprosić cię na obiad. Jest już gotowy... A widoki nie są aż tak intrygujące. - Spojrzałam z politowaniem na niego i złośliwie dodałam: - Podziwiałam dużo lepsze.

- Chyba w marzeniach, skarbie - prychnął. - Przyznaj się, słońce... Zastanawiałaś się, czy to wszystkie tatuaże, czy może mam jeszcze coś wartego obejrzenia?

*Oż kuźwa... Pieprzony jasnowidz, czy co? Przecież spał, do jasnej cholery!!!* - Zanim zdążyłam to przeanalizować, on usiadł na łóżku, przeciągnął się leniwie, ziewnął bez najmniejszego skrępowania i zapytał:

- Co dziś w obiadowym menu?
- Jogurt wiśniowy, bułka kajzerka i kompot z rabarbaru - odpowiedziałam, próbując wyglądać na poważną. Jego mina była bezcenna. Nie spodziewałam się, że tak łatwo mi uwierzy, a jednak nabrał się.
- Jaja sobie robisz, prawda?
- Nie, mówię poważnie. - Ze wszystkich sił próbowałam utrzymać opanowaną minę.
- Ja pierdolę! Tak tu się karmi pracowników?
- Niestety... - westchnęłam smutno. Wytrzymałam jeszcze kilka sekund, ale nie potrafiłam dłużej powstrzymać śmiechu. - Mam cię, cwaniaczku! Wrzuć coś na siebie i przyjdź do kuchni. Czeka tam na ciebie solidna porcja ziemniaków, a jak ładnie poprosisz i przestaniesz mnie denerwować, to dorzucę do nich zrazy w sosie pieczarkowym.
- Brzmi o wiele lepiej. - Uśmiechnął się zaczepnie, dzięki czemu jego zdystansowana mina nabrała znacznie cieplejszego wyrazu. - Ale jesteś pewna, że to były same pieczarki? Nie dorzuciłaś tam przypadkiem jakichś muchomorów?
- Przekonasz się, jak przeżyjesz do jutra.
- Niech będzie. Zaryzykuję i zaraz przyjdę, słońce.
- Nie jestem twoim słońcem - burknęłam, patrząc, jak wyciąga z torby kilka wymiętych T-shirtów i wybiera spośród nich najmniej pognieciony. - Żeby dotrzeć do kuchni, musisz iść do końca tym korytarzem, skręcić w lewo i schodami w dół, potem znowu w lewo, a dalej trafisz po zapachu.
- Dziękuję, słońce.
- Nie jestem twoim słońcem! - krzyknęłam, wychodząc.
- Powtarzasz się, słońce - usłyszałam, będąc już na korytarzu.

Kiedy tylko zbliżyłam się do kuchni, usłyszałam dźwięk swojej komórki. Zapomniałam, że zostawiłam ją na jednym z blatów przypiętą do ładowarki.



*Dziwne - pomyślałam, zerkając na wyświetlacz. - Nikt poza szefem, Kasią i rodzicami nie ma mojego numeru, a to na pewno żadne z nich... Pewnie pomyłka albo ci natrętni konsultanci ze sklepów wysyłkowych, którzy nie wiadomo skąd wyczarowują sobie numery potencjalnych klientów, dzwonią zawsze w najmniej odpowiednich momentach i próbują wcisnąć ludziom jakieś skandalicznie drogie badziewie - pomyślałam, odrzucając połączenie.*

Ktoś nie dawał jednak za wygraną i telefon niemal natychmiast zadzwonił ponownie. Postanowiłam odebrać.

- Myślałaś, że cię nie znajdę, suko - usłyszałam, zanim powiedziałam „halo”.

- Da... Dawid - jęknęłam przerażona, a moje plecy natychmiast oblał lodowaty pot.

- A kogo się spodziewałaś? Świętego Mikołaja? A może znalazłaś sobie już nowego frajera, który cię porządnie zerznie?

- Czego chcesz?

- Tego, co zwykle, idiotko - prychnął.

- Nie mam pieniędzy - powiedziałam, próbując ukryć drżenie głosu. Kilka zdań wypowiedzianych przez tego człowieka wystarczyło, bym dygotała ze strachu.

- To zdobądź. Potrzebny mi przynajmniej tysiąc do końca tygodnia - ryknął władczo do słuchawki. Doskonale wiedział, jak bardzo przerażał mnie ten ton.

- Nic z tego. - Mimo że nogi się pode mną ugięły ze strachu, to pierwszy raz odważyłam się sprzeciwić temu sadyście. Wiedziałam, że igram z ogniem, i czułam, że w konsekwencji wywołam ogromny pożar. Znalazłam jednak w sobie tyle siły, aby dodać: - Nie mieszkam już u ciebie i nie jestem ci nic winna.

- Masz mnie, kurwa, za kretyna?! Przyniesiesz ładnie forszę w zębach do piątku, to może ominie cię manto. Chyba że lubisz, jak ci się łoi skórę? - Zrobiło mi się słabo na samo wspomnienie

wszystkiego, co mi zrobił.

- Nie... Nie... Nie będziesz mnie więcej bił...

- Wiesz, że to tylko kwestia czasu, aż wpadniesz w moje ręce... a wtedy załatwię cię tak, że rodzona matka cię nie pozna... A propos twojej matki... Wiem już, gdzie mieszka. Tyle złych rzeczy może jej się przytrafić, kiedy wyjdzie na spacer z tym swoim pokracznym pieskiem. Jak on się wabi? Aaa... Tosia, bo to suka, zupełnie jak ty! Przemyśl to! - warknął i rozłączył się, a ja szlochając, osunęłam się na podłogę.

*Skąd on, do diabła, wziął mój numer? - zastanawiałam się, próbując opanować łzy. - O Boże! Moi rodzice... Ten popapraniec do nich zadzwonił... albo pojechał... A co jeśli im groził? Jakim cudem do nich dotarł? Przecież przenieśli się do domu ciotki Luizy... Nie znał tego adresu.*

- Jezus! Maria! Nic ci nie jest?! - usłyszałam głos, a potem wszystko działo się w błyskawicznym tempie. Zobaczyłam rękę, która mnie podniosła, a sekundę później znalazłam się w ramionach nowego ogrodnika. W normalnych okolicznościach nie pozwoliłabym się przytulać obcemu facetowi, ale w tamtej chwili było mi to cholernie potrzebne. Nie zastanawiałam się, nie analizowałam, nie próbowałam nawet zapanować nad drżeniem rąk i nóg. W uszach huczało mi cały czas jedno pytanie: „Jakim cudem Dawid mnie odnalazł?”. Ogródnik milczał, pogładził mnie uspokajająco po głowie, westchnął ciężko, naprężając przy tym swoją imponującą klatkę piersiową, i pozwolił mi w ciszy dojść do siebie.

- Jestem Fred - powiedział, kiedy mój oddech się ustabilizował.

- Mar...ta - jęknęłam.

- Chcesz o tym pogadać? - zapytał, ocierając kciukiem ostatnie łzy spływające z mojego policzka.

- To nie twoja sprawa. Dam sobie radę. To nic takiego... - Nie

byłam zbyt wiarygodna, bo w rzeczywistości trzęsłam się jak galareta.

- Właśnie widzę. - Odsunął się delikatnie, zaledwie na kilka centymetrów, i poprawił mi sterczący niechlujnie kosmyk włosów. - Jesteś tak przerażona, że ledwie stoisz na nogach. Powiesz mi, co to za bydlak? Co on ci zrobił? Czego chce?

- Nie muszę ci się tłumaczyć! - krzyknęłam i odepchnęłam go impulsywnie od siebie. Złość na Dawida sprawiła, że zaczęłam wydzierać się jak opętana na faceta, który zapewne nie miał złych intencji, ale zirytował mnie swoim nachalnym dopytywaniem o osobę, o istnieniu której nikt z mieszkańców tego domu nie mógł się dowiedzieć. - Jesteś dla mnie kompletnie obcym facetem! Nie spowiadam się ze swoich problemów ludziom poznanym dziesięć minut wcześniej, z którymi nie jestem w żaden sposób emocjonalnie związana! I tak mi nie pomożesz, więc daruj sobie przesłuchanie!

- Masz rację... - powiedział, cofając się o krok i podnosząc ręce w pokojowym geście. Już myślałam, że odpuści i odejdzie albo złapie talerz z obiadem i skonsumuje go w ciszy, jednak on miał zupełnie inny pomysł. Rzucił mi spojrzenie, którego nie potrafiłam rozszyfrować, a zaraz potem przyciągnął mnie do siebie i nim zdążyłam krzyknąć „puszczaj”, jego usta już były na moich. Wszystko działo się tak szybko, że nie nadążałam tego w pełni ogarniać rozumem. W jednej chwili drażnił moje wargi językiem, delikatnie je ssąc i próbując zmusić do rozchylenia, a w następnej zwinnie wdarł się do środka i zaczął całować mnie tak zachłannie, jakby walczył tym o własne życie. Robił to łapczywie i bez opamiętania, przywierając do mnie całym ciałem. Jego ręce czułam wszędzie: na plecach, karku, biodrach, udach, tyłku. Poruszały się tak szybko i zwinnie, że kompletnie nie wiedziałam, gdzie zawędrują za chwilę. To było takie zaskakujące, nieoczekiwane, nieprawdopodobne, a jednocześnie cholernie seksowne i podniecające. Euforia

przyćmiła resztki zdrowego rozsądku. Odruchowo podniosłam jedną rękę i wsunęłam pod jego koszulkę. Chciałam poczuć to bosko umięśnione ciało. Pierwszy raz całowałam się z facetem wyższym ode mnie raptem o jakieś pięć, może sześć centymetrów. Dzięki temu nie musiałam wyciągać się nadludzko, stawać na palcach ani dziwacznie wyginać głowy. Mogłam w pełni zaangażować się w to, co wyprawiał ten mały natręt, a był w tym naprawdę dobry.

- Jezu! Jakaś ty słodka... - sapnął, sunąc wargami od moich ust w stronę karku, a do mnie powoli zaczął wracać rozsądek. Oderwałam się, posyłając mu zszokowane spojrzenie.

- Co ty wyprawiasz, do jasnej cholery?! - warknęłam rozwścieczona. Nie wiedziałam, czy bardziej byłam zła na niego, bo mnie pocałował, czy na siebie, bo mu pozwoliłam... i tak bardzo mi się to podobało.

- Teraz już nie możesz tłumaczyć się, że nie jesteśmy emocjonalnie związani. - Zaśmiał się, opierając się łokciem o kuchenny blat. - Słońce... emocjami z tego pocałunku można by było wywołać wybuch jądrowy. Przyznam, maleńka, że rozpaliałś mnie do czerwoności.

- To poluźnij gumę w kalesonach, a potem spuść trochę pary, żebyś przypadkiem nie dostał samozapłonu i nie wyleciał w powietrze z zachwyty. - Rzuciłam w niego mokrą ścierką i oszołomiona uciekłam z kuchni.

## Rozdział XII

### Kasia

- Jak minął dzień? - zapytał Piotr przy kolacji.

*„Jak minął?” Dobrze sobie... A jak miał minąć?*

Siedziałam zamknięta w czterech ścianach tej willi z możliwością wyjścia jedynie na krótki spacer, podczas którego każdego dnia oglądałam te same drzewka oraz kwiatki, słuchałam trajkotania ptaszków i dochodzących z daleka odgłosów pracy traktorów lub kombajnów. Było za gorąco i zbyt duszno, żeby dłużej przesiadywać na dworze. Nawet w cieniu temperatura znacznie przekraczała trzydzieści stopni. Z basenu jeszcze nie korzystałam, chociaż Marta zachęcała mnie do tego przynajmniej od trzech dni. Niestety, w swojej wypełnionej najróżniejszymi kreacjami szafie nie znalazłam żadnego kostiumu kąpielowego.

Znałam raptem trzy osoby. Cztery, jeśli wliczyć doktora Mrowicza, który zajrzał rano w drodze do swojej kliniki, żeby zapytać, jak się czuję. Sprawdził przy okazji, czy zalecone przez niego ćwiczenia służą moim mięśniom oraz przypomniał mi o regularnym braniu tabletek.

Z Martą i Piotrem zamieniła m od rana najwyżej kilka zdań. Piotr, jak co dzień, wystrojony w super garnitur zajrzał do mnie na dwie minuty przed wyjazdem do kancelarii. Życzył mi spokojnego dnia i ulotnił się błyskawicznie, tłumacząc, że już był spóźniony na ważne spotkanie z klientem.

Marta towarzyszyła mi podczas spaceru w ogrodzie. Potem zaszyła się w kuchni i oczywiście nie pozwoliła pomóc sobie w przygotowywaniu obiadu. Kiedy sprzątała w jadalni po posiłku, była dziwnie małomówna, a wręcz milcząca. Ponieważ na co dzień buzia jej się nie zamykała i zawsze miała pod ręką zabawną anegdotę wziętą z życia lub z przeczytanej książki,

uznałam, że w grę wchodziły dwie opcje: albo była chora, albo coś ją poważnie trapiło.

Ogrodnik powiedział mi jedynie „dzień dobry”, gdy mijiał mnie na korytarzu. Zapomniał, że wypadałoby się chociaż przedstawić. Potem widziałam przez okno swojej sypialni, jak palił papierosa za papierosem przy szopce na narzędzia. Wydawał się być zdenerwowany albo miał jakiś poważny problem do przemyślenia.

Czytać nie mogłam, bo po dziesięciu minutach wgapienia się w czarne literki na białych kartkach dostawałam oczopląsu i migreny. W telewizji było sto dwadzieścia kanałów, a i tak nie znalazłam niczego ciekawego do oglądania... Tak oto minął kolejny dzień kobiety bez pamięci, bez wspomnień i bez przeszłości.

- Bardzo spokojnie - westchnęłam, żeby nie przytoczyć powiedzenia, którego nauczyła mnie Marta: „nudziłam się jak mops na emeryturze”. - A u ciebie?

- Praca, praca, praca... Nudni klienci, nudne sprawy. Nic ciekawego. Muszę jeszcze dzisiaj przygotowywać się w gabinecie do jutrzejszej rozprawy - bąknął, przetykając kęs pieczonej piersi kurczaka. Nawet gdy jadł, wyglądał obłądnie. Usilnie próbowałam nie myśleć o tym, jak moje ciało reagowało za każdym razem, gdy znajdował się w pobliżu. A reagowało na niego coraz bardziej. Łapałam się na tym, że chciałam, aby mnie przytulił albo nawet pocałował, ale on nie robił niczego, żeby się do mnie zbliżyć. Zaczynało mnie to już solidnie irytować. Skoro był moim narzeczonym, to mógł się, do diabła, wysilić na przynajmniej odrobinę czulszy gest od szybkiego buziaka w policzek na dobranoc.

- Kogo jutro bronisz? - zapytałam z zaciekawieniem, które rozbudził, opowiadając mi o swoich klientach podczas naszego wspólnego treningu na siłowni.

- Faceta oskarżonego o morderstwo swojej żony.

- Jest winien?

- Nie... Zgodnie z zasadą domniemania niewinności, każdy człowiek jest uważany za niewinnego, dopóki mu się tej winy nie udowodni - wyjaśnił bez emocji.

- To zapytam inaczej... Udowodnią jego winę?

- Nie... Przecież ja go bronię - stwierdził pewny siebie.

*Cholera, chciałabym tak mocno wierzyć w siebie jak on - pomyślałam.*

- No dobrze - zaczął Piotr. - Bo pomyślisz o mnie same najgorsze rzeczy. Oskarżony zarzeka się, że tego nie zrobił, a prokurator nie ma jednoznacznych dowodów. Zostają zatem dwie osoby, które ewentualnie mogłyby pomóc nieszczęsnej zejść z tego świata. Pierwszą z nich jest dawna kochanka oskarżonego, którą jutro zamierzam wziąć w krzyżowy ogień pytań. Jeśli naprawdę to zrobiła, dorwę ją. Już moja w tym głowa, żeby pogubiła się we własnych zeznaniach... No chyba, że również tego nie zrobiła. Zostaje jeszcze brat zamordowanej. Kobieta nie chciała zrzec się na niego udziałów w odziedziczonej po rodzicach firmie. Podobno doszło między nimi do kilku poważnych awantur. Raz nawet uderzył ją w twarz i mam na to dwóch świadków.

- A mąż?

- Co mąż? - zdziwił się.

- Jaki mógł mieć powód mąż?

- Mógł mieć jej po prostu dość... Podobno baba była straszną żoną i do tego kiepską w łóżku - wypalił.

Oczy o mało nie wyskoczyły mi z orbit, kiedy to powiedział. Natychmiast w mojej głowie narodziło się pytanie:

*A jaka ja byłam w łóżku? No przecież go o to nie zapytam,,. A jaki Piotr jest w łóżku? O matulu! Dlaczego, do cholery, tego nie pamiętam?!*

- Coś się stało? - zapytał, przerywając moje rozterki

wewnętrzne. - Zrobiłaś się cała czerwona. Nic ci nie jest?

- Może to jakiś skok ciśnienia. Trochę mi się zakręciło w głowie... Sporo dzisiaj ćwiczyłam - szukałam jakiegoś dobrego pretekstu.

- Chcesz się położyć?

- Nie, już mi przechodzi - stwierdziłam, rozgarniając widelcem sałatkę, którą miałam na talerzu. Rozmowa na chwilę się urwała i zapadła cholernie niezręczna cisza. Szukałam jakiegokolwiek tematu, ale nic mądrego nie przychodziło mi do głowy. Postanowiłam zapytać, jak najczęściej spędzaliśmy czas wolny.

- Wiesz... Tak się zastanawiam... Mieszkam tu już od jakiegoś czasu. Ja nie pracuję, a ty ciągle jesteś bardzo zajęty. Co zwykle robiliśmy wieczorami, jak już wróciłeś z pracy?

- Jeśli tylko miałem czas, to robiliśmy wszystko, na co miałaś ochotę - odpowiedział jak zwykle mało konkretnie.

- A co robiłam, kiedy ciebie nie było w domu?

- Bo ja wiem... Chyba zakupy.

- Ach tak... Lubiłam wydawać pieniądze moich zmarłych rodziców. - Zrobiło mi się przykro. - To takie dziwne, Piotr... Nawet nie wiem, jak wyglądali... Zastanawiam się, czy mnie kochali... Czy byli ze mnie dumni...

- Z pewnością - stwierdził beznamiętnie, dolewając mi soku pomarańczowego.

- Przeglądałam dzisiaj swoje rzeczy w sypialni. Poza ubraniami, bielizną, butami i kosmetykami niczego tam nie mam: żadnych zdjęć, pamiątek, bibelotów, dokumentów. Nie znam nawet swojego adresu zameldowania ani numeru konta. Gdzie to wszystko jest? Dlaczego nie mam tego ze sobą?

- Zaczekaj chwilkę - powiedział i wyszedł na chwilę z jadalni. Wrócił z białą kopertą, którą położył przy mnie na stole. - To twój dowód i paszport. Mrowicz zwrócił dokumenty, kiedy był tu dzisiaj rano - stwierdził, a ja zastanawiałam się, po jaką cholere



lekarz potrzebował mojego paszportu. Piotr nie dał mi jednak czasu na przemyślenia, ponieważ mówił dalej: - Jeśli chodzi o pamiątki i zdjęcia, to niestety niczego tutaj nie przywiozłaś, a odnośnie banku, to zawiozę cię do niego za kilka dni. Dowód wystarczy, żeby sprawdzić konto.

Natychmiast wyjęłam zawartość koperty, którą mi przekazał. Przez ułamek sekundy miałam nadzieję, że kryje się w niej odpowiedź na wszystkie moje pytania i wątpliwości. Niestety, była tam tylko niewielka czerwona książeczka z napisem „paszport” oraz jeszcze mniejszy plastikowy dowód osobisty.

-Katarzyna Brzezińska, urodzona osiemnastego listopada tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego pierwszego roku - analizowałam dane. - Gdzie są Brzózki Nowe?

-Tutaj. Jesteś u mnie zameldowana od stycznia.

~ No tak - zerknęłam na dokument. - Zgadza się... Dziwne zdjęcie wybrałam. Wyglądam na nim strasznie sztucznie...

-Pokaż - Piotr pochylił się nad dowodem. - Nie... Wydaje ci się.

Kiedy skończyliśmy kolację, Piotr zaproponował, że odprowadzi mnie do sypialni. Zamierzał wyjść zaraz po rzuceniu szybkiego „dobranoc”. Nie chciałam rozstawać się z nim tak szybko. Ciągle nie miał dla mnie czasu i znikał szybciej, niż się pojawiał, tłumacząc się pracą, spotkaniami z klientami, papierkową robotą albo przygotowaniem do rozpraw. Spędzaliśmy wspólnie zaledwie kilka chwil w ciągu dnia, ponieważ rano wyjeżdżał do kancelarii, a po powrocie na długie godziny zaszywał się w gabinecie. Miałam jeszcze tyle pytań, a on ciągle serwował mi suche fakty i zdawkowe odpowiedzi. Nic, co wykraczałoby poza zakres mojego pytania. Żadnych anegdot, żadnych zabawnych sytuacji z naszego życia, żadnych historii wartych wspomnienia. Był miły i dbał o to, żeby niczego mi brakowało, ale przecież

związek nie polega jedynie na byciu dla siebie miłym. Może przed wypadkiem nie przeszkadzało mi takie zachowanie, ale teraz czułam pewien niedosyt. Pragnęłam rozmowy, pragnęłam, żeby poświęcał mi więcej czasu, pragnęłam bliskości, wspólnie spędzanych wieczorów, przypadkowych dotyków. Chciałam być pewna, że to, co było między nami przed moją amnezją, nie wygasło. Chciałam móc się w nim ponownie zakochać, ale on niestety nie ułatwiał mi tego.

- Zaczekaj - poprosiłam, kiedy był już jedną nogą za drzwiami.  
- Wiem, że musisz jeszcze popracować, ale daj mi pięć minut...  
- Czułam się żałośnie, musząc prosić swojego faceta o choćby odrobinę uwagi.

- Coś się stało? - zapytał lekko zdziwiony.  
- Nic... Po prostu chciałam, żebyś jeszcze trochę został. Wczoraj widzieliśmy się najwyżej kwadrans, dzisiaj niewiele dłużej... - powiedziałam, spoglądając niemal błagalnie w jego stronę.

- Jestem zajęty, mam natłok spraw do załatwienia, a moi klienci raczej nie słyną z cierpliwości - tłumaczył się.

- Tak... wiem - bąknęłam. - Ale jest tyle rzeczy, których jeszcze o tobie nie wiem. Zrozum - przybrałam bardziej stanowczy ton. - Mam narzeczonego, a kompletnie go nie znam. Chcesz, żebym zaczęła szukać wiadomości o tobie w internecie?

- No dobrze - poddał się i usiadł obok mnie na łóżku. - Co takiego chcesz wiedzieć?

- Moja rodzina nie żyje, a co z twoją? - zapytałam żądna jakichkolwiek informacji.

- Z moją rodziną?

- Nigdy nie wspominałeś o swoich rodzicach, rodzeństwie. Poznałam ich przed wypadkiem? Polubili mnie? - dociekałam.

- Moja matka zmarła na raka, gdy miałem piętnaście lat -

słowa wystrzeliły z jego ust niczym ostra amunicja z pistoletu maszynowego. Pokręcił głową i westchnął ciężko. Wydawało mi się, że zadrżał, ale z pewnością nie z zimna. - Młodsza siostra zginęła w tragicznym wypadku niecały rok po śmierci mamy, a niewiele później ojciec popełnił samobójstwo. Dziadkowie ze strony matki nie żyją od dawna, a z tymi ze strony ojca od wielu lat nie utrzymuję kontaktu. Mam kuzyna, który od siedmiu lat mieszka za granicą. Poza tym żadnych ciotek, wujków, dalekich krewnych... Jak widzisz, podobnie jak ty, nie mam nikogo na świecie.

Odruchowo złapałam jego rękę. Piotr opuścił wzrok i milczał, wpatrując się w nasze splecione dłonie. Przez głuchą ciszę przedzierał się jedynie odgłos jego przyspieszonego oddechu. Widziałam, że z ogromnym trudem próbował ukryć emocje, które buzowały w nim na wspomnienie o swoich bliskich. Trzymałam jego dłoń i nie potrafiłam sklecić żadnego sensownego zdania, które mogłoby przynieść mu jakieś ukojenie. Przejechałam delikatnie drugą ręką po jego policzku, skłaniając go do tego, by na mnie spojrzał. W karmelowych oczach swojego narzeczonego dostrzegłam tyle bólu, że o mało nie pękło mi serce.

- Przykro mi - wyszeptałam.

- Mnie również - jęknął. Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, zerwał się z łóżka i wyszedł bez słowa.

## Rozdział XIII

### Marta

Dawid z uporem maniaka dzwonił jeszcze kilkanaście razy. Drżącą ręką odrzucałam każde połączenie, jednak to nie pomogło. Zasypał mi skrzynkę SMS-ami i w każdym z nich przypominał, jak bardzo powinnam się go obawiać. Okrutne obrazy z mojej przeszłości powróciły natychmiast, wywołując paskudne odruchy wymiotne. Ręce trzęsły mi się tak bardzo, że ledwo potrafiłam przenieść talerze ze zmywarki do szafki. Cały czas zastanawiałam się, jakim cudem ten psychopata mnie odnalazł. Poczucie bezpieczeństwa, które dał mi dom pana Sosnowskiego, przysło niczym bańka mydlana. Przeraziła mnie wizja tego, że mój nieobliczalny eks może w każdej chwili zapukać do drzwi i narobić zamieszania w życiu Bogu ducha winnych ludzi.

Kiedy opanowałam nerwy, postanowiłam zadzwonić do rodziców. Twierdzili, że wszystko u nich w porządku. Tata jak zwykle spędzał każdą wolną chwilę na rybach, a mama planowała remont kolejnego pomieszczenia w odziedziczonym po ciotce Luizie domu. Słowem nie wspomnieli, że Dawid kontaktował się z nimi w jakikolwiek sposób. Potem słuchawkę przechwyciła moja siostra - Karolina. Paplała jak nakręcona o nowej szkole i wydawała się być bardzo zadowolona ze zmiany otoczenia. W poprzednim liceum roiło się od panienek, dla których najważniejsze były modne ubrania, drogie buty, perfekcyjnie zrobiony makijaż i hybrydowe paznokcie. Liczyły się tylko bogate dziewczyny albo te, które miały popularnego chłopaka. Niestety, moja siostra nie kwalifikowała się do żadnej z tych kategorii, dlatego została z miejsca odrzucona przez klasowe „koleżanki” i zepchnięta w szkolnej hierarchii na jeden z niższych poziomów. Na koniec mama pomarudziła o tym, jak bardzo chciałyby, żebym mieszkała razem z nimi. Prze-

rabiałyśmy ten temat wiele razy, ale ona nadal łudziła się, że zmienię zdanie. Wiedziałam, że po prostu za mną tęskniła, tylko nie potrafiła wyrazić tego odpowiednimi słowami. Jej ciepły, pełen troski głos nawet na odległość potrafił mnie uspokoić, chociaż w obecnej sytuacji o żadnym spokoju nie mogło być mowy.

*I jeszcze ten Fred...* - pomyślałam, zerkając na kuchenny blat, przy którym kilka godzin wcześniej doprowadził moje zmysły do szaleństwa. - *Chryste, skąd on się urwał? Jest arogancki, bezczelny i stanowczo zbyt pewny siebie... Chociaż obłędnie całuje... Ma seksowne tatuaże... i boski kaloryfer na brzuchu... Trzeba mu to przyznać.* - Odruchowo przejechałam dłonią po lekko podrażnionych przez jego dwudniowy zarost ustach.

Zmęczona całym dniem i bez żadnego konkretnego pomysłu, co mam począć w sprawie Dawida, pomaszerowałam prosto do swojej sypialni. Marzyłam o kojącej kąpieli i ucieczce od własnych problemów do świata przedstawionego w nowej powieści, którą przyniósł mi rano listonosz.

Ku mojemu totalnemu zaskoczeniu, w sypialni czekała na mnie niespodzianka. Na łóżku leżał pęk kwiatów niechlujnie ułożonych w bukiet i przewiązanych kawałkiem wstążki. Wiedziałam, że zostały zerwane z ogrodu. Dołączono do niego skrawek papieru, na którym ktoś nabazgrał ledwie czytelnym pismem: „Nie będę przepraszać, bo wiem, że ci się podobało, słońce. Mogę jedynie obiecać, że następnym razem będzie jeszcze goręcej. R". *Dupek!* - pomyślałam, po czym wyciągnęłam kartkę z leżącego na stoliku notesu. Kiedy zastanawiałam się, co napisać, żeby dobitnie dać mu do zrozumienia, jakim jest palantem, zerknęłam na otwartą, walającą się po podłodze gazetę. Zainspirowała mnie fotografia goryla. Wycięłam ją, przyczepiłam do kartki taśmą klejącą i dopisałam pod spodem: „Wolałabym pocałować jego". Po cichu wynurzyłam

się z pokoju i podsunęłam liścik pod drzwiami sypialni Freda. Chociaż na moment poprawił mi się humor.

Później niestety wróciła smutna rzeczywistość, od której nie potrafiła oderwać mnie nawet lektura książki. Przeczytałam dwadzieścia sześć stron i odkryłam, że nie kojarzę nawet imienia głównego bohatera tej historii. Jedyne imię, jakie przewalało się z hukiem po mojej głowie, to Dawid. Przez całą noc nie zmrużyłam oka, zastanawiając się, skąd ten człowiek dorwał mój nowy numer telefonu. Kasi i pana Piotra nie znał, więc została tylko moja rodzina. Nie było innej opcji.

## Rozdział XIV

### Kasia

Kolejny dzień zaczął się paskudnym bólem głowy. Zapewne sama sobie w tym pomogłam, ponieważ mimo ciągłych przypomnień doktora Mrowicza, przez dwa, a może nawet trzy dni pod rząd zapomniałam o zażywaniu tabletek, które mi zapisał. Czułam się skołowana i mocno osłabiona, jakby ktoś wypompował ze mnie przynajmniej połowę energii. Natychmiast naprawiłam swój błąd i przytłoczona wstrętną migreną wzięłam podwójną dawkę leku.

Marta zaproponowała przedpołudniowy spacer w ogrodzie na poprawę samopoczucia, jednak otępiona silnymi tabletkami, nie byłam w stanie dużo chodzić. Wolałam przysiąść na pomalowanej na biało, metalowej ławeczce, otoczonej klombami wielobarwnych kwiatów i podziwiać cudowny ogród. Wydawało mi się, że każda roślina miała w nim idealnie zaplanowane miejsce. Najróżniejsze gatunki kwiatów, kwitnące krzewy, żwirowe ścieżki, idealnie przycięty żywopłot, który oddzielał ogród od sadu... Wszystko tworzyło jedną wielką, malowniczą i harmonijną oazę spokoju.

Lubiłam czuć promienie słońca na twarzy, jednak tego dnia paliło tak intensywnie, że moje nudności gwałtownie się nasiliły, a puls zdecydowanie przyspieszył. Poprosiłam Martę o pomoc, ale ona w ogóle nie zareagowała. Przyjrzałam jej się wnikliwie. Jej włosy były niechlujnie spięte w kitkę, a oczy mocno przekrwione i zmęczone, jakby nie spała całą noc lub, co gorsze, jakby tę noc przepłakała.

*Dziwne... Zawsze jest taka dowcipna i pełna życia, a od wczorajszego popołudnia wydaje się kompletnie nieobecna. Od śniadania odezwała się zaledwie kilka razy. Myślami cały czas jest gdzieś indziej... Głupio wypytywać, ale może powinnam... Może potrzebuje odpoczynku? Albo dnia wolnego? -*

zastanawiałam się, przyglądając się wnikliwie swojej towarzyszce.

- Coś się stało? - zapytałam, a kiedy po raz kolejny kompletnie nie zareagowała na moje słowa, prawie krzyknęłam: - Halo! Marta!

- Mówiłaś coś? - wróciła na ziemię.

- Pytałam, czy coś się stało?

- Nie... Nie... Skąd ten pomysł? - zmieszała się i lekko zaczerwieniła, jakby została przyłapana na niecnym uczynku.

- Bo ja wiem... Może stąd, że już dwa razy powiedziałam, że źle się czuję i muszę iść do łazienki, a ty w ogóle nie zareagowałaś.

- O rety! Przepraszam! - Poderwała się z ławki i pomogła mi wstać.

- Jeśli masz jakiś problem, jesteś zmęczona, potrzebujesz trochę wolnego, czy coś, to po prostu powiedz - zaproponowałam, przytrzymując się jej w drodze z ogrodu do domu.

- Naprawdę wszystko jest w porządku - tłumaczyła się nieudolnie i niezgodnie z prawdą. – Zaczytałam się wczoraj do późna i jestem niewyspana. To wszystko.

- No cóż... - westchnęłam. Wiedziałam, że kłamie, ale uznałam, że nie powinnam być wścibska. – Skoro tak mówisz.

Dwugodzinna drzemka znacznie poprawiła moje samopoczucie. Postanowiłam dać Marcie odetchnąć do końca dnia i zdecydowałam się na krótki spacer po domu bez jej pomocy. Nie wiedziałam jeszcze za bardzo, gdzie co jest, więc zaglądałam jak szpieg do każdego pomieszczenia. Już dawno chciałam to zrobić, ale jakoś nigdy wcześniej nie było okazji. Najpierw trafiłam na schowek i nie mogąc znaleźć włącznika światła, poprzewracałam w nim kilka mopów. Potem zajrzałam do wypełnionej zapachem kwiatowego płynu do płukania tkanin



pralni. Kolejne drzwi minęłam, ponieważ wiedziałam, że tam była łazienka. Dalej korytarz rozwidłał się. Kojarzyłam już, że skręcając w lewo, zawędruję w stronę sypialni Marty i nowego ogrodnika, a idąc schodami w dół, pójdę w kierunku kuchni oraz jadalni. Postanowiłam zbadać prawą stronę. Najpierw trafiłam na gabinet Piotra. Był wspaniale urządzone. Stało w nim duże, masywne biurko i olbrzymi skórzany fotel. Pod oknem znajdowała się sofa, a z drugiej strony pokoju dwie gabloty: jedna wypełniona książkami prawniczymi i kodeksami, a druga segregatorami, teczkami i niepoukładanymi dokumentami. Na ścianie wisiały dwa obrazy. Kompletnie nie pasowały do ciemnego, poważnego wystroju gabinetu. Przedstawiały fragmenty malowniczego ogrodu. Wydawało mi się, że na obu namalowano to samo miejsce, tylko z innej perspektywy. Było sielskie, radosne, tętniące życiem. Emanowało z nich szczęście i słoneczny optymizm.

Postanowiłam przejść się jeszcze kawałek dalej. Kiedy otworzyłam kolejne drzwi, moim oczom ukazała się olbrzymia sypialnia. Byłam pewna, że to pokój Piotra. Nie wiedziałam tylko, jak często bywałam tu wcześniej i co robiłam na olbrzymim, drewnianym łożu, poślanym satynową złocisto-brązową pościelą. Zaczerwieniłam się i zadrżałam na myśl o tym, co te ściany mogły widzieć. Poczułam żal, że nie pamiętałam naszego pierwszego pocałunku, pierwszych pieszczot, pierwszego razu. Zastanawiałam się, w jakich okolicznościach zrobiliśmy to z Piotrem (no bo zrobiliśmy, prawda?). Chciałam wiedzieć, czy to on mnie uwiódł, czy może ja jego, czy był moim pierwszym... Nie pamiętałam go, prawie nic o nim nie wiedziałam, a jednak myśl o naszej bliskości wywołała przyjemne łaskotanie w moim żołądku.

*Chryste!!! Wariuję!!!* - stwierdziłam, kiedy zaczęłam się zastanawiać nad tym, jak dużego penisa może mieć mój narzeczony. *-Przecież to twój facet... W każdej chwili możesz*

*sprawdzić... Opamiętaj się!!! Przecież go nie znasz, nie pamiętasz... Sam stwierdził, że poczeka. Kompletnie unika kontaktu fizycznego... Unika jakiegokolwiek kontaktu... Dopiero wczoraj odważył się odrobinę otworzyć... Czy zawsze był tak skryty?*

*Wygląda na pewnego siebie faceta, na zdobywcę... - poplątane myśli kłębiły się w mojej głowie, a ja, niczym ostatnia idiotka, zaczęłam snuć teorie. - A jeśli ja już go nie pociągam? Może on po prostu nie ma na mnie ochoty? Może nasz związek przechodził jakiś kryzys... W sumie... to by wyjaśniało ten dystans...*

Zapewne kilka chwil później doszłabym do jeszcze ciekawszych konkluzji, ale zaintrygowały mnie stojące na niewielkim biurku fotografie. Podeszłam bliżej, żeby lepiej im się przyjrzeć. Na wszystkich trzech był Piotr z małą dziewczynką - śliczną, uśmiechniętą blondynką o pięknych niebieskich oczach. Domyśliłam się, że zdjęcia zrobiono dawno temu, ponieważ mój narzeczony wyglądał na nich na dużo młodszego.

*Cholera! Już jako nastolatek był obłędnie przystojny -* pomyślałam, odkładając ostrożnie jedną z ramek na jej miejsce.

Odwróciłam się i zamierzałam wyjść, jednak w tym samym momencie otworzyły się drzwi, których dotąd nie zauważyłam. Szczeka mi opadła, gdy zobaczyłam, że stoi w nich równie zdziwiony jak ja, całkowicie golusieńki Piotr.

- O mój Boże!!! - wrzasnęłam, widząc jego nagie, ociekające wodą, cudowne, duże, umięśnione, majestatyczne... wszystko.

*No to już wiesz, ciekawski babsztylu, jakiego ma penisa -* poinformowałam samą siebie, zamykając przy tym otwarte ze zdziwienia (a raczej zachwyty) usta.

- Mogę wiedzieć, co ty tutaj robisz?! - zapytał, wyraźnie zdenerwowany moją obecnością.

- Przepraszam - powiedziałam, odwracając się odruchowo w drugą stronę. - Chciałam poznać trochę ten dom i... więc...

wybrałam się na krótki spacer. Zaglądałam to tu, to tam i... jakoś tak wyszło, że wylądowałam w twoim pokoju. Strasznie mi głupio... i wstyd... i o Boże, ale ty masz cudowne ciało, fantastyczne mięśnie... że nie wspomnę o... O cholera! Powiedziałam to na głos, prawda?

Stałam tyłem do niego i nie widziałam reakcji. Bałam się jej.

*Cholera! Pomyśli, że nie tylko straciłam pamięć, ale również rozum!*

- Już możesz się odwrócić - powiedział Piotr, poprawiając spodenki. Nadal był bez koszulki, a to powodowało natychmiastowe zaburzenie mojego racjonalnego rozumowania. Wodziłam wzrokiem po jego nagim ciele i nie byłam pewna, co powinnam zrobić.

*Wyjść? Zostać? Mówić? Milczeć? Patrzyć? - zastanawiałam się. - Chora sytuacja... Z jednej strony zobaczyłam go nago, z drugiej strony widziałam go pewnie wiele razy. Czemu tego nie pamiętam!!! Takiego ciała nie powinno się nigdy zapomnieć!!! - Zaczęłam przygryzać nerwowo dolną wargę. - Rety, ależ mam ochotę go dotknąć... Chociaż na chwilkę... Może wtedy... Wiem! Jest jedna rzecz, na którą mogę się zgodzić, jeśli mogłoby to pomóc mi odzyskać wspomnienia... Przy okazji dowiem się, czy on również mnie pragnie... Czy może moje teorie były słuszne... W sumie nie zaszkodzi spróbować... A co mi tam...*

- Mógłbyś coś dla mnie zrobić? - zapytałam szybko, zanim wrócił mi zdrowy rozsądek. Nie miałam pojęcia, co w tamtej chwili wzięło górę: ciekawość, podniecenie, odwaga, desperacja, czy może po prostu głupota.

- Co takiego?

- Pocałuj mnie.

## Rozdział XV

### Piotr

- Pocałuj mnie - powiedziała, spoglądając zalotnie tymi swoim ufnymi, niewinnymi, szafirowymi oczami. Przygwoździła mnie nimi do podłogi, sprawiając, że zastygłem niczym słup soli i na chwilę kompletnie zapomniałem, jak się oddycha. Zacząłem poważnie rozważać ucieczkę albo sfigowanie omdlenia, jednak szybko uznałem to za wybitnie kretyński pomysł. *Co ja mam teraz, kurwa, zrobić?!* - zastanawiałem się, patrząc, jak moja niby-narzeczona pożera mnie wygłodniałym wzrokiem.

- Wiem, że to może wydać się dość dziwną propozycją, ale domyślałam się, że nie raz już to robiliśmy, prawda? - zapytała, zbliżając się do mnie powoli, początkowo niepewnie, a po kilku małych, niezdecydowanych krokach, podchodziła z coraz większą śmiałością.

*Kłam!!! Kurwa!!! Kłam!!!*

-Oczywiście, ale to nie jest najlepszy... - próbowałem wymyślić coś na poczekaniu.

-Domyślałam się, że robiliśmy już wiele... - przerwała mi, po czym dotknęła ciepłą dłońią mojego nagiego brzucha i spojrzała tak cholernie kusząco, że miałem ochotę rzucić ją na łóżko, a potem zafundować jej najlepszy orgazm w historii.

*Chryste! Zaczzerwieniła się! Rety! Jest taka seksowna! Jednocześnie niewinna i podniecająca.* - ..wiele rzeczy, których niestety nie pamiętam... I tak sobie pomyślałam, że może... - przeniosła wzrok na moje usta - ...może jak mnie pocałujesz, to wrócą jakieś wspomnienia, doznania, cokolwiek. Muszę spróbować, Piotr!

*O ja pierdolę... Ona myśli, że jak ją pocałuję, to sobie nas przypomni! Przecież to, kurwa, niemożliwe! Nie było żadnych nas, do jasnej cholery!*

Wiedziałem, że był to z jej strony desperacki krok, który musiał kosztować ją wiele odwagi. Musiałem przyznać jej sto punktów za umiejętność brania spraw w swoje ręce. Chociaż, z drugiej strony, mogłem się tego spodziewać, ponieważ od kilku dni nieustannie wysyłała odrzucane przeze mnie sygnały, żeby zmniejszyć dystans, który dla dobra sprawy i w obawie o własne życie budowałem między nami.

Zanim pomyślałem, jak sprytnie wybrnąć z tej sytuacji, jej usta znalazły się na wysokości moich. Zamarłem, jednak ona nie zamierzała dać za wygraną. Czekala. Musnąłem ją delikatnie, bez większego zaangażowania, modląc się do wszystkich świętych, żeby jednak to ona odpuściła, bo ja nie byłem już w stanie zrezygnować z tego, co zamierzała mi ofiarować. Chciałem ją całować, pieścić, dotykać... jednak resztki zdrowego rozsądku krzyczały: „Przerwij to, debilu!”.

Nie wystarczył jej delikatny, niezobowiązujący buziak. Błyskawicznie dała mi do zrozumienia, że nie chce być całowana jak mała dziewczynka. Przejechała zmysłowo koniuszkiem języka po mojej wardze, a potem rozchyliła zalotnie usta, zapraszając mnie do środka. I to wystarczyło, żebym przepadł na amen. Nie musiałem udawać. Pragnąłem tego jak jasna cholera!!! Objąłem Kasię i jednym szybkim ruchem przysunąłem maksymalnie blisko siebie. Jej ręce natychmiast znalazły się na mojej szyi. Jej usta były tak miękkie, słodkie i tęskniące, że wariowałem jak nienasycony młokos. Wpijałem się w nią namiętnie, zachłannie i dziko. Chłonałem jak oszalały jej waniliowy zapach i miętowy smak. Wiedziałem, że żerowałem jak pies na jej amnezji i brałem coś, co nie należało do mnie, ale miałem to wszystko głęboko w dupie. Byłem facetem z krwi i kości, a zakazany owoc, którego nie powinienem nigdy dotknąć, właśnie sam wpadł w moje ręce.

Kiedy delikatnie przygryzłem dolną wargę Kasi, usłyszałem cholernie seksowny, gardłowy jęk rozkoszy. - Jeszcze -

szeptnęła, przylegając do mnie mocniej. *Opamiętaj się! Opamiętaj się!* - Resztki szarych komórek, które zostały mi w mózgu, próbowały dać mi znać, abym to przerwał, zanim kompletnie się zatracę, rzucę ją na łóżko i zorganizuję nam przedwczesną noc poślubną. Próbowałem przejąć kontrolę nad swoim ciałem, ale było już za późno, ponieważ Kasia zaczęła ocierać się o mnie biodrami w jednoznaczny, zapraszający, cholernie seksowny sposób. Jej podniecenie czuć było w całym pokoju. Moje widać było zapewne z odległości kilku metrów. Kompletnie straciłem rozum i zawędrowałem ręką najpierw na jej obłędne biodra, potem musnąłem seksowny tyłek, a na koniec wylądowałem pod jej bluzką. Myśl o tym, że mi na to wszystko pozwalała, podniecała mnie jeszcze bardziej i sprawiała, że chciałem zbadać jej granice. Chciałem dowiedzieć się, jak bardzo mnie pragnie i na ile mi pozwoli.

W mojej głowie zabłąkała się myśl, aby po prostu zerwać z niej ten kawałek bawełny, nazywany topem i rozkoszować się widokiem nagiego ciała, o którym już kilkakrotnie fantazjowałem. Stwierdziłem jednak, że może się przestraszyć, gdy zachowam się jak jaskiniowiec, więc postanowiłem działać wolniej i delikatniej. Czułem, że jest gotowa na wszystko, a ja byłem tak rozgrzany, że chętnie dałbym jej to wszystko, a nawet jeszcze więcej. Po raz kolejny wyrzuciłem z głowy myśl: „Co ja, do kurwy nędzy, wyprawiam?!“ i rozkoszowałem się chwilą. Oderwałem się na moment od jej ust i zacząłem pieścić językiem cudowną szyję. Pojękiwała słodko prosto do mojego ucha, sprawiając tym dźwiękiem, że moje jądra zaczęły błagać o spełnienie. Sunąłem niespiesznie ręką pod jej bluzką, najpierw po plecach, łopatce, brzuchu, a potem sięgnąłem boskiej, idealnej w każdym calu piersi. Biłem w myślach hołdy dziękczynne, kiedy odkryłem, że Kasia nie założyła stanika. Moje palce zaczęły oceniać twardość jej sutka, a usta marzyły o tym, aby zacząć go ssać. Zapewne za chwilę poznałbym smak tych maleńkich cudeniek, gdyby nie to, że

nagle usłyszałem dźwięk otwieranych drzwi, a potem głos odrobinę zdyszanego Freda;

- Dzwoniłem do... - Zbladł, kiedy nas zobaczył. - O cholera! Przepraszam!

- Nie, nie, nie... Nic się nie stało! - Purpurowa na twarzy i drżąca z podniecenia Kasia oderwała się ode mnie, posłała mi nieśmiały uśmiech, a potem chwiejnym krokiem ruszyła w kierunku drzwi, poprawiając przy tym niezdarnie swoje ubranie. - I tak już wychodziłam.

- Nie nauczyli cię w bidulu pukać? – warknąłem wkurwiony na Freda, kiedy zostaliśmy sami.

- Pukać nauczyła mnie ruda Jolka... Ależ ona miała talent - powiedział, siadając bez pozwolenia na brzegu mojego łóżka. - A tak na marginesie, to wiesz, że Michalski urwie ci jaja, jak usłyszysz, że ją posuwasz?

- Nie posuwam jej, kretynie - parsknąłem, wyciągając z komody biały T-shirt i zakładając go na siebie.

- Akurat - zaśmiał się głupio. - A co robiłeś przed chwilą? Wyciągałeś jej coś z gardła swoim językiem? Sprawdzałeś ręką, czy jej serce znajduje się na pewno po lewej stronie?

- Pieprz się, Fred! Nie miałem na to wpływu! Zresztą, nie twój interes, knypku.

- Michalski się wścieknie...

- Nie wścieknie, bo nie dowie się o niczym. - Spojrzałem na niego pytająco. - Prawda? No chyba że nie jesteś tym, za kogo cię brałem? Może powinienem ustawić cię w rzędzie razem z frajerami, którzy nie potrafią okazać wdzięczności za uratowanie tyłka?

- Spokojnie! Wyluzuj... Jestem lojalny wobec Michalskiego, ale pamiętam, że uchroniłeś mnie przed odsiadką,.. Nie chcę sprzątać twoich odstrzelonych jaj albo głowy z podłogi, dlatego nie puszczę pary z ust. Tylko uważaj, bo jak jej zmajstrujesz

dzieciaka, to będzie po tobie. Stary ci tego nie daruje.

- Nikomu niczego nie będę majstrował! Skończ już ten temat i lepiej powiedz, po co tu przyszedłeś.

- Michalski założył już to konto, o które prosiłeś. Przełał na nie sto dwadzieścia tysięcy. Na czas pobytu w tym domu twoja narzeczona może swobodnie korzystać z pieniędzy swoich podobno zmarłych rodziców.

- Przynajmniej jeden problem z głowy - burknąłem, zawiązując but.

- Nie ciesz się tak, bo mam jeszcze jedną wiadomość.

- Jaką? - Zerknąłem na niego podejrzliwie. Czułem, że nie spodoba mi się odpowiedź na to pytanie.

- Michalski przyjeżdża tu jutro na kolację.

- Chyba go pojebało! To niebezpieczne! A jak ktoś go będzie śledził?

- Zachowaj maksymalne środki ostrożności. Przyleci prywatnym samolotem do Warszawy, a stamtąd dotrze tutaj wynajętym samochodem.

- Jaki jest cel tej wizyty?

- Stęsknił się - odpowiedział i zaczął się śmiać, a raczej rechotać jak stary żaból z zapaleniem migdałków.



## Rozdział XVI

### Kasia

Do trzeciej w nocy nie udało mi się nawet na moment zmrużyć oka. Było mi potwornie gorąco, wręcz duszno, a chwilami po prostu brakowało tchu. Miałam otwarte okno, leżałam na łóżku, otulona jedynie w cieniutką koszulę nocną. Czułam na skórze powiew chłodnego powietrza, a mimo to, miałam wrażenie, że spalam się od środka. Potrafiłam myśleć jedynie o smaku jego gorących, namiętnych ust i o rozgrzewającym do czerwoności dotyku jego rąk. Byłam zgubiona. Kompletnie zatracona. Zastanawiałam się, czy zawsze całował mnie z taką pasją i zaangażowaniem, jakby chciał zostawić na moim ciele swój ślad. Jedno było dla mnie pewne - pragnął mnie przynajmniej tak bardzo jak ja jego... Tego nie dało się udawać.

*Dlaczego w takim razie cały czas zachowuje dystans? Dlaczego ucieka zaraz po tym, jak odrobinę się otworzy? Czemu buduje wokół siebie wysoki mur? Dlaczego unika rozmowy? Może coś ukrywa? Może czegoś nie chce mi powiedzieć? Albo chce, ale nie wie jak?* - Zasnęłam, szukając odpowiedzi na dręczące mnie pytania.

Półprzytomna z niewyspania zawędrowałam rano, a raczej wczesnym przedpołudniem, do kuchni, Marta biegła po niej jak szalona. Niemal jednocześnie wyciągała garnki, patelnie, zakupy i przeróżne produkty z lodówki.

Zdawała się być w jakimś chaotycznym amoku, ponieważ kompletnie nie zauważyła mojej obecności.

- Wszystko w porządku? - zapytałam, obserwując, jak toczyła dziwną walkę ze sporym kawałkiem krwiście czerwonego mięsa.

- Rety! O mało nie dostałam zawału! - krzyknęła przestraszona, kiedy w końcu dotarło do niej, że nie jest sama.

- Co się dzieje? Robisz zapasy na zimę? - Wskazałam ręką na zasypany jedzeniem blat, pełen owoców, warzyw, słoiczków, przypraw i innych kulinarnych cudów. Wydawało mi się nawet, że jakaś przygnieciona tą stertą ryba spogląda na mnie z błagalnym wytrzeszczem i prosi o ratunek.

- Pan Piotr przed wyjściem do pracy powiedział, że dzisiaj na kolacji będziemy mieli gości... znaczy wy będziecie mieli - wyjaśniła. - Mam przygotować coś wyjątkowego. Pomyślałam o pieczeni z cielęciny, może risotto z prawdziwkami. Będzie również dorsz... tylko jeszcze nie zdecydowałam z jakimi dodatkami go... - Podbiegła do lodówki, szarpnęła energicznie za jej drzwiczki, przyjrzała się dokładnie zawartości, a potem westchnęła i stwierdziła: - Cholerka! Tak jak myślałam. .. Muszę pobiec jeszcze raz do sklepu.

- Dużo będzie tych gości? - zapytałam zaintrygowana i mocno zdziwiona, że Piotr osobiście mnie o tym nie poinformował podczas naszego wczorajszego... ekhm... spotkania.

- Tylko jedna osoba, ale szef obiecał, że jeśli się dobrze spiszę, to dostanę premię, a przydałoby mi się trochę więcej pieniędzy, bo wypadło mi kilka większych wydatków, więc postaram się rozpieszczyć wasze podniebienia.

- Codziennie je rozpieszczasz - próbowałam odrobinę uspokoić Martę przez polectanie jej kulinarnego ego. - Jestem pewna, że wszystko, co przygotujesz, będzie rewelacyjne. Mogę ci jakoś pomóc?

- O nie, nie, nie - stanowczo zaprotestowała. - Babcia Marysia powtarzała, że gdzie kucharki dwie, tam klops i figa z makiem.

*No tak... Mądrości babci Marysi... Z nimi nie warto dyskutować...* - pomyślałam trochę rozczarowana tym, że sama nie mogłam zająć się przygotowaniem posiłku dla pierwszego gościa, jaki miał zjawić się w tym domu, odkąd odzyskałam przytomność po wypadku.

-W takim razie zrobię sobie śniadanie, a ty zajmij się

przygotowaniem kolacji - skapitulowałam.

Po sycącym posiłku wróciłam do sypialni i zaczęłam przeglądać swoją garderobę. Wszystkie ubrania były modne, markowe, kolorowe i idealnie dopasowane do mojej sylwetki, ale każde wydawało się pochodzić z innej bajki.

*Wieczorem mamy mieć gościa... Z tego, co rozumiałam, kogoś ważnego... Ciekawe, czy to klient albo współpracownik Piotra? Czy może jakiś przyjaciel domu? No bo chyba nie przyjaciółka... Tak czy siak, muszę zrobić dobre wrażenie. Nie ma opcji, że pokażę się w tej żółtej sukience bez pleców albo w tym fioletowym... hmmm.... czymś - stwierdziłam, wyrzucając ubrania z szafy na łóżko. - Ta za krótka... Nadaje się wyłącznie na plażę. Ta jak na imieniny u babci... Łoo ho ho ho! A ta jaka zdzirowata! - Spojrzałam z politowaniem na kilka pasków materiału, tworzących turkusową niby-sukienkę. - Poważnie? Kupiłam sobie coś takiego? Kuźwa! Albo ja lubię eksperymentować z modę, albo jestem totalnym bezguściem i biorę wszystko jak leci, patrząc jedynie na markę... - Zerknęłam na metkę. - Chryste! Bo na pewno nie na cenę! Trzysta dziewięćdziesiąt złotych za kilka kawałków bawełny zszytych ze sobą bez ładu i składu?! Chyba byłam pijana, gdy to kupowałam...*

Trzy kwadransy później wodziłam nerwowo wzrokiem od kopca, który usypałam na łóżku do opustoszałej szafy. Została w niej zaledwie garstka ubrań, które określiłam mianem „ostatecznie mogą być” - dwie czarne sukienki, jedna kremowa, jedna ognieście czerwona i całkiem ciekawie skrojony biało-granatowy komplet.

W dokonaniu wyboru przeszkodził mi dźwięk telefonu, który kilka dni temu dostałam od Piotra.. Nie używałam go, więc musiałam zastanowić się chwilę, skąd dobiegała nieco prymitywna melodyjka (nie pomyślałam o ustawieniu jakiegoś normalnego dzwonka). W końcu przypomniałam sobie, że

wrzuciłam komórkę do szuflady toaletki, uznając, że raczej nie będzie mi potrzebna, bo do kogo niby miałam dzwonić? Chyba jedynie do operatora.

- Halo? - odebrałam niepewnie.

- Cześć - odezwał się Piotr. - Chciałem cię uprzedzić, że będziemy mieli gości. Przepraszam, że dopiero teraz, ale sam dowiedziałem się wczoraj wieczorem.

Nie tak wyobrażałam sobie naszą pierwszą rozmowę po tym, co działo się wczoraj w jego sypialni. Myślałam, że zajrzy do mnie rano, przywita się, powie coś miłego... Chociaż, z drugiej strony, spałam jak zabita, więc nie miałam pewności, że go nie było.

- Już o tym wiem. Marta powiedziała, że ktoś zjawi się na kolacji.

- No właśnie niezupełnie. Michalski będzie u nas już koło piętnastej. Ja niestety o czternastej trzydzieści mam spotkanie, którego nie mogę odwołać. Postaram się załatwić to jak najszybciej, ale doliczając warszawskie korki, to wątpię, że uda mi się wrócić przed szesnastą. Przyjmij, proszę, gości i zabaw rozmową, dopóki się nie pojawię, a Marta niech przygotuje posiłek na szesnastą trzydzieści. Zrobimy sobie obiadową kolację.

- Ok, nie ma problemu. Powiedz mi tylko, kto nas odwiedzi - nie potrafiłam powstrzymać ciekawości.

- Mój znajomy z Gdańska. Nazywa się Stefan Michalski.

*Michalski... Michalski... Michalski...* -próbowałam cokolwiek skojarzyć, ale standardowo kompletnie nic mi to nie mówiło.

- Pracujesz dla niego?

- Kilka razy wyświadczyłem mu małą przysługę prawną, ale nie pracuję dla niego.

-Więc skąd się znacie? - dopytywałam, chcąc poznać choćby podstawowe fakty o osobie, którą miałam „zabawiać rozmową”.

- Grywaliśmy razem w pokera - przyznał się niechętnie.

- Ooo... - zaskoczył mnie, bo kompletnie zapomniałam o jego hazardowych skłonnościach. - Czy dzisiaj też zamierzacie grać?

- Nie, Kasiu - stwierdził nieco nerwowo. - Nie grałem od dnia, w którym obudziłaś się ze śpiączki. Muszę kończyć. Mam drugi telefon.

*O rety!!! Jednak mu na mnie zależy! Zależy! Zaaaaleeeżyyyy!!!* - Moja dusza zapłonęła radością, serce zabiło w gorącym rytmie rumbi, a ja tanecznym krokiem powędrowałam do szafy i wyciągnęłam z niej czerwony ciuszek. Chciałam wyglądać seksownie... dla niego.

Trzy godziny później stałam w salonie wystrojona w ognistą sukienkę z niewielkim dekoltem, ale za to perfekcyjnie wyprofilowanym wcięciem w talii. Ponieważ nie miałam już żadnych problemów z chodzeniem, odważyłam się założyć szpilki. Zdziwiłam się, że moje nogi wiedziały lepiej ode mnie, jak się w nich poruszać. Marta zabłysnęła kolejnym talentem - uczesała mnie niczym profesjonalna fryzjerka i pomogła w zrobieniu delikatnego makijażu.

Nie przypomiinałam już przerażonej dziewczyny, która ocknęła się w obcym domu i próbowała odkryć, co się wokół niej dzieje. Wyglądałam jak pewna siebie kobieta, która zna swoją wartość i czuje się dobrze we własnej skórze. Nie było to do końca zgodne z prawdą, ale powoli oswajałam się z myślą, że mogę nigdy nie odzyskać wspomnień. Obiecałam sobie, że będę cieszyć się tym, co mam teraz, i nie zadrećzać rozpaczliwymi próbami przywołania przeszłości. Po wczorajszym gorącym pocałunku z Piotrem terażniejszość podobała mi się coraz bardziej i coraz optymistyczniej spoglądałam w przyszłość... naszą przyszłość... pełną takich namiętnych, niespodziewanych uniesień.

Dzwonek do drzwi zakomunikował, że gość nadjechał. Byłam

ciekawa tego człowieka. Przecież poza Piotrem, Martą, Mrowiczem i ogrodnikiem nie znałam nikogo. W końcu miałam okazję porozmawiać z kimś spoza tego domu. Liczyłam na to, że może przy okazji dowiem się czegoś więcej o moim wiecznie skrytym narzeczonym.

- Dzień dobry - najpierw usłyszałam silny, gruby, niezbyt przyjemny dla ucha głos, a chwilę później zobaczyłam wysokiego, barczystego mężczyznę w wieku koło pięćdziesięciu pięciu lat. Jego twarz była bardzo surowa, oczy zimne, a hiszpańska, lekko siwiejąca broda dodawała mu pewnej brutalności. Miał na sobie olśniewający i zapewne cholernie drogi, szyty na miarę garnitur i skórzane mokasyny. Koszulę zdobiły złote spinki, a na nadgarstku lśnił złoty, zdobiony małymi brylancikami zegarek.

- Dzień dobry panu - powiedziałam, wyciągając dłoń na powitanie, a on zamiast się kulturalnie przywitać, stanął naprzeciwko i z nieukrywaną dezaprobatą zlustrował mnie wzrokiem od czubka głowy po pięciocentymetrowe obcasy szpilek.

*Co jest, do jasnej cholery?!* - Kompletnie nie rozumiałam takiego zachowania. Zastanawiałam się, co mu mogło nie pasować w moim wyglądzie, i jedyny wniosek, jaki nasunął mi się na myśl, to że albo mnie nie lubił, albo nie znosił czerwonego koloru.

- Piękna sukienka - rzucił w końcu, chociaż jego ton nie świadczył jednoznacznie o tym, czy był to komplement, czy może zwykła drwina.

- Dziękuję - wymusiłam uśmiech. - Proszę wybaczyć pytanie, ale czy my się znamy?

- Widzieliśmy się raz czy dwa - odpowiedział bez żadnych emocji. Nie zdziwiło go jednak to pytanie, więc domyśliłam się, że został poinformowany o mojej amnezji. - Jestem przyjacielem pana domu. Nazywam się Stefan Michalski.

- No tak... Piotr wspominał mi, że grywał z panem w pokera.

- Co takiego?! - omal nie wrzasnął. Chryste! Gdyby spojrzenie mogło zabijać, to z pewnością leżałabym już martwa dwa metry pod ziemią. Jego twarz przybrała tak surowy wyraz, że autentycznie się przeraziłam i zatrzęsłam ze strachu. Bałam się, że zrobi mi jakąś krzywdę, ponieważ w jego oczach zagościła czysta furia.

- Noo... Piotr... - motałam się, prawie szepcząc i modląc się, by mój narzeczony wrócił jak najszybciej do domu. - Wspomniał, że graliście... w pokera... razem... kiedyś.

- Coś jeszcze ci wspominał? - zapytał, podchodząc niebezpiecznie blisko i gapiąc się na mnie wybitnie świdrującym wzrokiem. Przełknęłam nerwowo ślinę i czekając na jego ruch, próbowałam możliwie racjonalnie wybrnąć z tej równie dziwnej, co przerażającej sytuacji.

- Nie rozumiem pytania? To mój narzeczony. Przecież może mi mówić o wszystkim, prawda?

- Ach tak... narzeczony... - bąknął szyderczo, jakby status narzeczonej był czymś poniżającym, i zaczął przechadzać się po pokoju, zatrzymując się najpierw przy kominku, a potem przy każdym z pięciu obrazów przedstawiających pięknie ukwiecony ogród. Analizował je przez chwilę i porównywał w skupieniu.

*No dawaj, cwaniaku... Ja już dawno załapałam, że przedstawiają to samo miejsce, tylko z innej perspektywy. W gabinecie wiszą jeszcze dwa do kompletu.*

- Napije się pan czegoś? - zaproponowałam, próbując być miłą, chociaż przychodziło mi to z nie lada trudem. Nie podobał mi się ten człowiek. Wyglądał mi na niezrównoważonego psychicznie. Gdyby nie był znajomym Piotra, nie traktowałabym go tak uprzejmie, ale cóż... Obiecałam zabawić go rozmową i zamierzałam dotrzymać słowa. Mężczyzna spojrzał na mnie podejrzliwie i z nieprzyjemnym grymasem na ustach odpowiedział

oschle:

- Zaczekajmy na Piotra.

- Jak sobie pan życzy.

- Podobno straciłaś pamięć... - zaczął, sugerując tonem, żebym rozwinęła jego myśl.

- Miałam wypadek kilka tygodni temu.

- Nie widać żadnych śladów po obrażeniach. - Czułam się jak manekin, stojący na sklepowej wystawie.

- Owszem. Na szczęście wszystko już dobrze. - Nie zamierzałam dzielić się z nim szczegółami i opowiadać mu o paskudnej bliźnie na moim brzuchu, którą muszę oglądać za każdym razem, gdy rozbieram się w łazience.

- A co ze wspomnieniami? - Kolejny raz podszedł znacznie bliżej, niż bym sobie życzyła. Zdawało mi się, że jego spojrzenie przyparło mnie do muru. Przez chwilę nie potrafiłam się ruszyć. Rozum podpowiadał, że to przecież przyjaciel Piotra i że nic mi przy nim nie grozi, ale podświadomość wysyłała sprzeczne sygnały. Bałam się go. Próbowalam zachować stoicki spokój, ale wszystkie moje wnętrzości krzyczały: „Uciekaj!”.

- Pracuję nad ich odzyskaniem - odpowiedziałam krótko, z nadzieją, że odpuści.

- Czyli mam rozumieć, że jeszcze niczego sobie nie przypomniałaś?

*Chryste! Człowieku! Co ci do tego? Moje wspomnienia, moja sprawa!*

- Jeszcze nie - bąknęłam sucho.

- Dobrze ci tutaj? - zapytał, siadając wygodnie na skórzanej sofie. Ze złotej papierośnicy wyciągnął papierosa i bez pytania, czy może zapalić w pomieszczeniu, przypalił sobie go złotą zapalniczką z wygrawerowanymi inicjałami S.M.

*Czy ten człowiek ma jakiegokolwiek pojęcie o kulturze i zasadach zachowania w obcym domu?* - Powoli traciłam cierpliwość.



- Pytałem, czy dobrze ci tutaj? - przypomniał ponaglająco.

- Bardzo dobrze. - Wykrzywiłam wargi, próbując się uśmiechnąć, ale nie wyszło mi to zbyt przekonująco.

- Piotr zapewnia ci wszystko, czego potrzebujesz?

*Litości! Czy to jakieś przesłuchanie?*

- Tak. Jest wspaniałym i bardzo troskliwym mężczyzną.

- A co z kontaktem fizycznym? - wypalił bez najmniejszego skrępowania, a mnie szczęka o mało nie gruchnęła o parkiet.

*O Boże! To chyba jakiś stary zbok!!!* - Byłam bliska tego, aby teatralnie wyjść z salonu, trzasnąć drzwiami i skończyć z jego wścibskimi pytaniami raz na zawsze.

- *Za kogo on się uważa?*

- Myślę, że nasz kontakt fizyczny to nie pana interes.

- Oburzona, a raczej solidnie rozzłoszczona, ugryzłam się w język, żeby nie dodać czegoś, co mogłoby rozpętać niezłą aferę. Ten jednak kompletnie nie zważał na to, iż wyraźnie dałam mu do zrozumienia, że przegina. Przyglądał mi się nachalnie i pytał dalej:

- To dla niego stroisz się w takie obcisłe i przykrótkie sukienki, czy założyłaś ją specjalnie na moją dzisiejszą wizytę?

Miałam ochotę spoliczkować go za te bezczelne uwagi. Na szczęście w tym samym momencie usłyszałam głos wchodzącego Piotra:

- Dzień dobry, Stefan. Przepraszam za spóźnienie. - Podeszedł do natrętnego mężczyzny i podał mu rękę na powitanie z dolepionym do twarzy najsztuczniejszym uśmiechem, jaki dane mi było oglądać.

- Witaj - powiedział oschle nasz gość, odrywając w końcu swoje gały ode mnie i spoglądając bez emocji na Piotra. Miałam wrażenie, że mojego narzeczonego nie lubi równie mocno co mnie, a miano „przyjaciela domu” kompletnie nie pasowało mi do tego człowieka. - Twoja współlokatorka dotrzymała mi towarzystwa.

*Współlokatorka? Aż ty stary... - W końcu mnie olśniło. - Wiem, co ci chodzi po głowie... Ty masz mnie za jakąś pierwszą lepszą lafiryndę, która polecą za każdym, kto ma pieniądze! Ha! Chcesz kontaktu fizycznego? Chcesz dowodu na to, że nie jestem tutaj jedynie panienką do bzykania? No to proszę...*

Podeszłam do Piotra i nim zdążył cokolwiek powiedzieć, objęłam go czule i pocałowałam namiętnie w usta.

- Wspaniale, że już jesteś. - Wiedziałam, że go zaskoczyłam nie mniej niż wczoraj w sypialni, ale nie spodziewałam się, że totalnie zaniemówi. Próbując przerwać jakoś tę niezręczną ciszę, dodałam: - Zostawię panów na chwilę. Sprawdzę, jak idą przygotowania do kolacji.

## Rozdział XVII

### Piotr

O *kurwa!* - pomyślałem, obserwując, jak Kasia wychodzi z salonu. Pierwszy raz widziałem ją w tak perfekcyjnym, eleganckim i wybitnie podniecającym wydaniu. - *Niejedna prawniczka z górnej półki mogłaby pozazdrościć jej prezencji*

W obcistej czerwonej sukience, która mistrzowsko eksponowała jej wcięcie w talii i zmysłowo zaokrąglone biodra, wyglądała tak obłądnie, że zacząłem się zastanawiać, co ma pod spodem.

*Seksowne stringi z koronki? Nie... Koronka odznaczałaby się na tej sukience... To musi być coś cienkiego i gładkiego... A może ona niczego pod nią nie ma...*

Dzięki temu, że założyła szpilki, jej boskie nogi wydawały się jeszcze dłuższe. Natychmiast wyobraziłem sobie, jak sunę językiem od kostki aż po szczyt uda.

*Chryste! Ależ ona piękna! Doskonała w każdym calu! Przestań! Przestań!*

Od naszego pocałunku nie mogłem myśleć o niczym innym niż o niej nagiej, leżącej na moim łóżku i czekającej pokornie na wszystko, co jej zaoferuję. Bałem się, że ta wizja powoli doprowadzi mój pobudzony sprzęt do obłądu. Wariowałem od samego rana. Wystarczyło, że zerknąłem w dekolt ekspedientki na stacji benzynowej, a od razu pomyślałem o pieszczaniu jędrnych i cudnie sterczących piersi Kasi. Sędzia paplał wyrok na rozprawie, za którą zgarnąłem dwanaście tysiaków, a ja zastanawiałem się, jak słodkie jęki mogłaby wydawać, siedząc na mnie i bawiąc się w Amazonkę. Parkując obok swojej kancelarii samochód, spojrzałem na witrynę sklepu z bielizną i zacząłem wybierać komplet, w którym najbardziej chciałbym ją zobaczyć.

Odprowadziłem ją wyglodniałym spojrzeniem, zupełnie zapominając, kto się obok mnie znajduje.

- Co to ma znaczyć?! - warknął morderczo Michalski.

- Nic - jęknąłem, wzruszając bez emocji ramionami.
- Pocałowała cię! To nie jest „nic”, do jasnej cholery!
- Sam jestem tym zaskoczony - udawałem obojętność.
- Nie jestem ślepy! Ślinisz się na jej widok jak pies!

- Stefan... - zaśmiałem się głupio. - Przesadzasz. Jest atrakcyjna, to fakt... ale doskonale wiesz, że ja znam wiele atrakcyjnych kobiet i nie zwykłem ślinić się na widok żadnej z nich, nawet jeśli jest wybitnie uzdolniona językowo-ruchowo.

- Posłuchaj mnie uważnie! - Pomachał mi przed nosem palcem wskazującym prawej ręki. - Nie podoba mi się to. Jeśli chociażby pomyślisz, żeby jej dotknąć, albo zechcesz sprawdzić, czy jest... jak to ty ująłeś, uzdolniona językowo-ruchowo, to przysięgam, że osobiście cię wykastruję. Niedługo będzie po sprawie, więc trzymaj ręce przy sobie, a jaja na uwięzi i rób, co do ciebie należy. Zrozumiano?!

- Jasne. Wiem, co robić.

*Gówno, a nie „wiem”... Wystarczy, że będzie dalej kręcić tym krągłym tyłkiem w obcistej sukience, a polegnę... Jeśli rozgrzeje mnie tak jak wczoraj, to chyba strzelę sobie samobója w gacie. A jeśli jeszcze raz dotknie mnie z taką czułością, jak wtedy, gdy powiedziałem jej o swojej rodzinie, to... to... Boże! Sam nie wiem, co wtedy zrobię...* - myślałem, próbując zachować doskonale wyćwiczoną pokerową twarz.

- Ma tu być maksymalnie bezpieczna i kompletnie nieświadoma tego, co się wydarzyło w Gdańsku. Żadnych faktów z jej przeszłości, dopóki nie uznam, że może je poznać. Tylko tyle od ciebie wymagam.

*Jest bezpieczna jak jasna cholera... Chroniona przed każdym... tylko nie przede mną.*

- Nigdzie nie będzie bezpieczniejsza - kłamałem mu prosto w oczy. - Powiedz lepiej, co z tym Włodarskim? Nadal szaleje? - zapytałem, żeby zagłuszyć zapętlone myśli.

- Dziwisz mu się? - parsknął. - Przecież to był jego jedyny syn...  
Kompletnie sfiksował.

- Cholera! Facet ma niezłe plecy. Trzęsie całym województwem -  
zauważyłem, jednak na Michalskim ta uwaga nie zrobiła żadnego  
wrażenia.

- Dobrze, że ja trzęsę trzema - zaśmiał się w sposób, który  
bardziej przypominał kaszel gruźlika niż szczere rozbawienie.

## Rozdział XVIII

### Marta

- O rety, co za dzień! Padam z nóg - westchnęłam ciężko, siadając na drewnianej ławeczce ustawionej centralnie przy barierce dużego tarasu, znajdującego się przed domem.

Było już po dwudziestej. Szef, Kasia i ich gość dostali deser, a ja w końcu mogłam odetchnąć na świeżym powietrzu. Letni wiatr delikatnie owiewał moje zmęczone ciało.

Dzięki temu, że miałam tak dużo pracy, nie znalazłam czasu na myślenie o Dawidzie. Wiedziałam, że skoro zdobył mój numer telefonu, to stanowi realne zagrożenie dla mnie, moich rodziców i siostry. Postanowiłam, że lepiej będzie go nie drażnić i dać mu to, czego chce. Nie byłam na tyle głupia, aby sądzić, że to załatwi sprawę raz na zawsze, ale da mi chociaż trochę więcej czasu na wymyślenie, co dalej. Byłam pewna, że nie wiem, gdzie jestem, bo inaczej pofatygowałby się osobiście, ale obawiałam się, że naprawdę zna adres rodziców. Myśli kłębiły mi się w głowie jak czarne chmury na burzowym niebie. Poczucie bezpieczeństwa, które dała mi praca w tym domu, rozprysło się niczym bańka mydlana. Próbowałam opracować jakąś strategię, wymyślić, jak uchronić siebie i rodzinę przed nieobliczalnym Dawidem, ale wszystkie pomysły, które wpadły mi do głowy, po dwóch sekundach wydawały się beznadziejne.

Wpatrywałam się bezmyślnie w ogród, aż w końcu złapałam się na tym, że nie myślałam już o dręczących mnie zmorach, tylko bezczelnie śledziłam wzrokiem sprzątającego narzędzia i kosiarkę Freda. Byłam pewna, że nie mógł mnie dostrzec, więc gapiałam się na niego do woli, rozpieszczając oczy jego fantastycznie wyrzeźbioną sylwetką. Miałam mieszane uczucia. Był zarozumiałym i stanowczo zbyt pewnym siebie dupkiem, któremu z chęcią przesoliłabym zupę albo z nieopisaną radością dorzuciła czosnku do deseru. Był arogancki i nieokrzesany, ale mimo

wszystko przyciągał moją uwagę jak magnes. Dzięki temu, że nie nosił koszulki, mogłam odkryć, że na jego plecach widniał kolejny tatuaż, przedstawiający dużego orła w locie, z wystawionymi drapieźnie pazurami.

*Kolejne zwierzątko do kolekcji - pomyślałam.*

- Napatrzyłaś się już, czy mam zrobić sobie fotkę, oprawić w ramkę i dać ci w prezencie, żebyś mogła cieszyć się widokiem nawet wtedy, gdy nie będzie mnie w pobliżu? - Ni stąd, ni zowąd Fred pojawił się przede mną. Na jego gołym torsie lśniły krople potu, a dresy były zawieszony stanowczo zbyt nisko na biodrach. Wymownie uniósł brwi, próbując przy tym uśmiechnąć się trochę złośliwie i trochę zalotnie, ale ostatecznie wyszedł mu przekomiczny grymas.

- Nigdy nie widziałam tak ozdobionego człowieka. - Przebiegłam oczami po jego nagim torsie. - Rodzice nie kupili ci bloku rysunkowego i postanowiłeś pomazać po swoim ciele niezmywalnym tuszem, czy jak?

- Jestem sierotą. - Spoważniał, splótł obie ręce na klatce piersiowej i kompletnie bez emocji oznajmił: - Może twoi rodzice zastanawiali się, jakie mają ci kupować zabawki. Moi starzy po prostu woleli bawić się beze mnie.

- Przepraszam. - Zrobiło mi się tak głupio, że purpura wstydu natychmiast zalała moje policzki. Jeszcze nigdy w życiu nie strzeliłam takiej gafy. - Nie chciałam cię zranić.

- Spokojnie. Nic się nie stało. Przecież nie wiedziałaś. - Przysiadł obok, szturchnął łokciem mój bok i zapytał: - Jak tam twoje problemy, słońce?

- Chyba już ci mówiłam, że to nie twoja sprawa.

- A ja myślałem, że jesteśmy już przyjaciółmi... - Puścił do mnie oczko i, śmiejąc się łobuzersko, pokazał niewielkie dołeczki. - ...a przynajmniej że już nieco się do siebie zbliżyliśmy.

- Jeśli o tym mowa... to dziękuję za kwiaty i za bezczelny liścik, który do nich dołączyłeś, ale nigdy więcej nie całuj mnie

znieńcka. - Wiedziałam, że źle sformułowałam tę wypowiedź, ale zorientowałam się, gdy już było za późno.

- Spoko, maleńka. - Przeciągnął się, naprężając przy tym wszystkie mięśnie, jakby chciał przez to powiedzieć: „Patrz, jaki ze mnie Tarzan”. – Następnym razem, kiedy będę chciał doprowadzić cię do maksymalnego podniecenia samym pocałunkiem, to chwilę wcześniej uprzedzę.

- Nie będzie następnego razu! - Posłałam mu gromiące spojrzenie.

- Uwierz mi, słońce, że będzie. Chcesz tego nie mniej ode mnie... No chyba że naprawdę wolisz goryle? - parsknął, a potem przysunął się i, prawie szepcząc mi do ucha, dodał: - Zanim jednak pocałuję cię kolejny raz, musisz mi powiedzieć, dlaczego wczoraj płakałaś?

*Boże! Zmiłuj się nade mną...* - pomyślałam zniesmaczona beznadziejnym podrywem, a potem spojrzałam na jego głupią minę a la „jestem cwaniak” i stwierdziłam: - *Boże! Zmieniam zdanie! Zmiłuj się nad nim! On tego bardziej potrzebuje!*

- Potrafisz być strasznie irytujący i upierdliwy, wiesz? - burknęłam pod nosem.

- Słońce, to tylko jedna z moich wad.

- Masz ich dużo więcej?

- Jestem porywczy, impulsywny, często działam dużo szybciej, niż myślę... - zaczął wyliczać na palcach.

- Tu bym się nawet zgodziła - weszłam mu w słowo.

- Jestem bałaganiarzem, marudą... - ciągnął dalej. - Cholernie daleko mi do ideału, ale to dobrze, bo nigdy nie chciałem nim być.

- Wiesz,.. Moja babcia zawsze powtarzała, że gdyby wszyscy ludzie byli idealni, to świat byłby strasznie nudny. To nasze wady oraz słabości czynią nas wyjątkowymi i to dzięki nim różnimy się od siebie, jesteśmy ciekawi i oryginalni. Bez wad byłibyśmy



kompletnie bez wyrazu... takie nieskazitelne, ale szarobure klony.

- Mądra babcia.

- Niestety już nie żyje - westchnęłam, a ponieważ lubiłam ją wspominać, dodałam: - Tęsknię za nią. Wychowała zarówno mnie, jak i moją siostrę. Rodzice musieli pracować, żeby związać koniec z końcem, a ona zajmowała się nami od rana do wieczora. Nauczyła nas czytać i gotować. Odrabiała z nami lekcje, pokazała, jak się jeździ na rowerze, i opatrywała nasze wiecznie pozdzierane kolana... - Zanim zdążyłam się zorientować, że głośno myślę, stwierdziłam smutno: - Patrzy teraz bidulka z góry, jak daję się zastraszyć temu świrowi. Nie tak mnie wychowała.

- Pewnie krew ją zalewa, że nie chcesz podzielić się z nikim tym, co cię dręczy - dodał, patrząc mi w oczy z takim ciepłem i oddaniem, jakiego jeszcze nigdy nie widziałam u żadnego mężczyzny.

*Jakim cudem półnagi, prawie tysy facet w dresie (opuszczonym stanowczo zbyt nisko), ozdobiony kilkoma tatuażami i kilkoma niefajnymi bliznami może mieć tak czułe spojrzenie, które rozgrzewa i pociesza jednocześnie?* - Oślupiałam, wpatrując się w niego.

- Ja nie miałem mądrej babci. Oczytany też raczej nie jestem. Nie skończyłem żadnych dobrych uczelni... No dobra... Ledwie dociągnąłem do końca zawodówki... - wyznał - ...ale życie nauczyło mnie więcej niż stu nauczycieli razem wziętych. Jedną z najważniejszych lekcji, jakie mi dało, było to, że nie zawsze jesteśmy w stanie poradzić sobie z własnymi problemami

w pojedynkę. Czasami warto schować dumę do kieszeni i poprosić kogoś o pomoc, o radę albo przynajmniej o to, aby nas wysłuchał i podtrzymał chociaż przez chwilę przygniatający nasze barki ciężar. - Popatrzył wymownie w moją stronę, a mnie kompletnie zatkało. Wodziłam nerwowo rozbieganym wzrokiem

po twarzy Freda, nie dowierając, że te słowa naprawdę wyszły z jego ust. Wahałam się przez chwilę, ale chyba naprawdę potrzebowałam się wygadać:

- Przyjechałam do Warszawy zaraz po ukończeniu liceum... - zaczęłam niepewnie, prawie szepcząc. - Miałam dokładnie obmyślony plan. Chciałam studiować zaocznie pielęgniarstwo, a w tygodniu pracować, żeby móc się jakoś utrzymać. Bardzo szybko znalazłam pracę jako kelnerka w jednym z pubów w centrum miasta. Zarobki co prawda do dupy, ale łącznie z napiwkami nie było tak źle. Na swojej czwartej zmianie poznałam jego - przystojnego, inteligentnego faceta, który potrafił powiedzieć coś ciekawszego od „Chodź tu, mała”, „Jeszcze jedno piwko, kotku”, „O której kończysz, ślicznotko?” albo „Chcesz się zabawić?”. Był odcytany, zabawny, błyskotliwy. Twierdził, że studiuje medycynę. Miał ciekawy światopogląd. Krótko mówiąc, zafascynował mnie sobą na całego. Przychodził do pubu coraz częściej. Dużo rozmawialiśmy. W końcu umówiliśmy się na jedną randkę, potem drugą, trzecią. Wszystko układało się wspaniale. Po trzech miesiącach randkowania byłam już zakochana po uszy, więc gdy powiedział, że szuka współlokatora, żeby rozłożyć czynsz na dwie osoby, to natychmiast przystałam na propozycję wspólnego zamieszkania. Dzięki temu mogłam znacznie obniżyć swoje wydatki mieszkaniowe. Przynajmniej przez pewien czas... - głos mi zadrżał, a Fred w milczeniu czekał na kontynuację opowieści. - Na początku wszystko było cudownie. Nasz związek kwitł, a ja wraz z nim. W ciągu dnia pracowałam, on studiował. Wieczorami odbierał mnie z pubu, zabierał na kolacje, na spacer, do kina. Kupował mi drobiazgi... najczęściej książki. Istna sielanka... - Na sekundę zatrzymałam swoją opowieść, zastanawiając się, czy na pewno chcę ją kontynuować. Spojrzałam na skupione na mnie oczy Freda i wbrew temu, co mi początkowo podpowiadał rozum,

postanowiłam mu zaufać. - Po jakimś czasie Dawid przestał odbierać mnie z pracy. Coraz częściej wracał do domu w złym humorze. Popijał, znikał na kilka godzin. Zapytałam, co się dzieje, ale stwierdził, że to nie moja sprawa i nie chciał wracać do tematu. Potem powiedział, że jego rodzice mają kryzys finansowy i musieli ograniczyć mu fundusze na studia. Zaczął pożyczać ode mnie drobne sumy. Najpierw stówkę, potem dwie, w końcu pięć... Nigdy nie oddawał, a ja nie upominałam się o kasę, dopóki nie musiałam zapłacić za kolejny semestr. Kiedy powiedziałam mu, że potrzebuję części z tych pieniędzy, najpierw mnie wyśmiał, a potem powiedział, że nigdy więcej ich nie zobaczę. Byłam totalnie zaskoczona. Myślałam, że sobie ze mnie żartuje, ale szybko się okazało, że mówił poważnie. Doszło do ostrej wymiany zdań. Zaczęłam na niego krzyczeć, a on w końcu pokazał, że kompletnie nie panuje nad emocjami. - Złapałam trzy głębokie oddechy i z trudem powstrzymałam łzy. - Pobił mnie tak mocno, że przez tydzień wstydziałam się wyjść z mieszkania. Wzięłam zaległy urlop w pracy, żeby tylko nie musieć pokazywać się ludziom. Miałam olbrzymie limo pod okiem, siniaki na rękach i obolałe żebra.

- Nie poszłaś z tym na policję? - przerwał mi szczerze przerażony moim wyznaniem Fred.

- Nie. Byłam głupia, zakochana, zagubiona w wielkim mieście. On przyniósł kwiaty i czekoladki na przeprosiny, więc mu wybaczyłam. Przez pewien czas znowu było w miarę dobrze, chociaż nadal brał ode mnie pieniądze, tłumacząc, że rodzice powoli wychodzą na prostą i niebawem wszystko mi zwróci. Z dnia na dzień zmieniał się coraz bardziej, a ja tłumaczyłam sobie, że pewnie mocno przeżywa problemy rodzinne. Czekałam, aż kryzys minie, ale w rzeczywistości było coraz gorzej. Dawid nie traktował mnie jak wcześniej, nie przytulał, nigdzie nie zabierał, za to coraz częściej przyprawdzał do domu nieciekawie wyglądających kolegów. Palili razem jakieś

cholerstwo, które potwornie śmierdziało. Przestał prosić, zaczął rozkazywać, a ja jak skończona idiotka wierzyłam, że niebawem wszystko się ułoży. Przestałam się łudzić, gdy pewnego dnia wróciłam z uczelni i zobaczyłam, że półki z moimi egzemplarzami recenzenckimi książek są puste. Zniknęło ponad dwieście egzemplarzy, a poza nimi jeszcze czterysta złotych, które odłożyłam na chesne. Znowu doszło do awantury. Okazało się, że potrzebował szybko kasy i... sprzedał moje ukochane książki za trzysta złotych... czyli za niewiele ponad złotówkę za sztukę - załkałam. - Stwierdził, że mamy za ciasno, a moje czytańka zawały za bardzo mieszkanie. Uwierz mi, to był dla mnie cios prosto w serce. Nie mogłam mu tego darować. Krzyczałam, płakałam, uderzyłam go w twarz. Kłótnia skończyła się ponownie podbitym okiem i kilkoma siniakami na rękach oraz barku. Postanowiłam wtedy od niego odejść, ale kiedy zobaczył, że zaczynam pakować walizki, to pobił mnie jeszcze bardziej. Zagroził, że jestem mu potrzebna i jeśli zniknę, to będę tego bardzo żałowała. Przedstawił okrutne wizje tego, co mogłoby wtedy stać się mojej rodzinie. Na koniec pchnął mnie na stojące w korytarzu lustro. Szkło się stłukło i kilka odłamków powbiło mi się w rękę. - Odruchowo potarłam się po lewym barku. - Stał nade mną i śmiał się... chorobliwie, psychopatycznie, do rozpuku - głos drżał mi coraz bardziej. - Kopał mnie, kiedy próbowałam wstać. Byłam przerażona, gdy zobaczyłam, jaką mu to sprawia radość. Podejrzewałam go od jakiegoś czasu, ale wtedy byłam już na sto procent pewna, że bierze coś dużo mocniejszego od tego zielska, które palił czasami z chłopakami. Nie miałam pojęcia, co to było, ale gdy przedawkował, zmieniał się w demona. Dotarło do mnie, że jego groźby to nie czcze pogroźki. Wiedział, gdzie szukać mojej rodziny, bo byłam na tyle głupia, że zabrałam go kiedyś do mieszkania rodziców. Wytrzymałam z nim jeszcze prawie dwa miesiące. Oddawałam mu dwie trzecie z każdej tygodniówki. Nie starczało mi nawet na

jedzenie, a on i tak bił mnie coraz częściej, twierdząc, że daje mu za mało. Raz... przyprowadził do domu jakiegoś paskudnego, naćpanego typa. Powiedział, że jeśli nie będę posłuszna, to zadba o to, żeby, i tu cytuję, wyruchał najpierw mnie, a potem moją siostrę...

- Skurwysyn! - zagotował się Fred. Widziałam, jak jego dłonie zacisnęły się w pięści, a w oczach zagościła czysta nienawiść.

- Były dni, że wracał do domu w lepszym stanie i wtedy najczęściej szedł od razu spać, ale były takie, kiedy przegiął i szalał na całego. Szansa na uwolnienie się od niego pojawiła się dopiero, gdy rodzice sprzedali mieszkanie i wyprowadzili się do domu odziedziczonego po zmarłej cioci, o którym Dawid nie miał pojęcia. Siostra również zmieniła szkołę, więc wiedziałam, że nie ma żadnego punktu zaczepienia, aby ich odnaleźć. Rzuciłam studia... W sumie i tak zalegałam z chesnym i nie miałam go czym zapłacić. Kiedy wyszedł wieczorem z kolegami, w niespełna kwadrans spakowałam wszystkie swoje rzeczy, zabrałam pieniądze, które wyjął mi z portfela poprzedniego dnia, i uciekłam. Przeniosłam się na drugi koniec Warszawy. Na szczęście szybko znalazłam pracę w bibliotece. Wiedziałam, że tam raczej Dawid mnie nie znajdzie. Udało mi się nawet skończyć kurs opiekuńczo-pielęgniarski. Niestety, spokój trwał tylko kilka miesięcy. Pewnego dnia on po prostu zaszedł mi drogę, wciągnął w jakąś bramę i zaczął mną szarpać, grożąc, że jeśli nie dostanie ode mnie w ciągu tygodnia tysiąca złotych, to stłucze mnie do nieprzytomności, a jego koledzy zajmą się moją siostrą i matką. Na szczęście rozproszył go jakiś facet, który stanął w mojej obronie, a mi udało się wyrwać i uciec. Tego samego dnia znalazłam ogłoszenie o pracy tutaj. Nie zastanawiałam się nawet minuty. Spakowałam wszystko, co miałam, i przeniosłam się do domu Sosnowskiego z nadzieją, że na wsi, trzydzieści kilometrów od Warszawy nie natknę się na niego. Zmieniłam numer telefonu. Nie ma go nikt poza szefem i

moim rodzicami. Skoro go zdobył, to znaczy, że musiał jakoś dotrzeć do nich, a to oznacza, że są w poważnym niebezpieczeństwie, bo Dawid to wariat. Prawdziwy świr, który nie rozumie słowa „nie”.

- Zamierzasz pozwolić temu dupkowi szantażować się do końca życia? - zapytał prawie z oburzeniem Fred.

- A mam inne wyjście? - odpowiedziałam, totalnie zrezygnowana.

- Owszem... Nie wierzę, że to mówię, bo omijam policję szerokim łukiem, ale powinnaś to zgłosić.

- To nic nie da. Nie mam żadnych dowodów. - Nie byłam pewna, czy tłumaczyłam to jemu, czy sobie.

- Rozmawiałaś o tym z Piotrem? To znaczy z szefem?

- Broń Boże! - krzyknęłam przerażona. - Na pewno zwolniłby mnie natychmiast, gdyby dowiedział się, że pewnego dnia może zawitać tu mój psychiczny były. Proszę! Nic mu nie mów! - Szarpnęłam Freda za ramię i patrzyłam na niego błagalnie przez załamane oczy.

- Spokojnie. - Objął mnie i przyciągnął do siebie. - Ode mnie się nie dowie, słońce.

- Nie mam pojęcia, co robić - wyszeptałam, wtulona w jego nagą klatkę piersiową.

- Zostaje tylko jedno... Trzeba jemu wpięprzyć tak porządnie, żeby nie mógł przez tydzień wstać z łóżka.

- Taa - zaśmiałam się nerwowo. - Jak dziś zacznę pakować, to może za pięć lat będę w stanie kopnąć go na tyle mocno, żeby miał siniaka. Ten facet ma ponad metr osiemdziesiąt pięć wzrostu. Co prawda, schudł sporo przez dragi, ale w porywie furii nie patrzy, jak mocno bije.

- Większy nie znaczy sprytniejszy, słońce. Nie rozmiar się liczy, a technika.

- Myślałam, że w ten sposób tłumaczą się faceci z małymi

penisami - zachichotałam.

- Mam wiele wad, ale akurat ze swojego penisa jestem dumny  
- stwierdził, a ja popatrzyłam na niego z niedowierzaniem, że w ogóle to powiedział. Odruchowo mój wzrok zawędrował tam, gdzie nie powinien, więc aby jak najszybciej zagłuszyć głupie myśli, stwierdziłam:

-Ale się zasiedzieliśmy. Muszę iść sprawdzić, czy czegoś jeszcze nie trzeba podać szefowi, Kasi albo ich gościowi.

- Na mnie też już pora - powiedział, wstając, ale zanim odszedł, złapał mnie za rękę i dodał: - Wszystko da się jakoś rozwiązać, słońce. Zaufaj mi.

- Dzięki, Fred, że mogłam się wygadać, ale nie zamierzam nikogo narażać. Mam tylko nadzieję, że zachowasz to dla siebie.

## Rozdział XIX

### Piotr

*Kurwa! Kurwa! Kurwa! Kurwa!* - jęczałem w myślach, popijając w gabinecie piętnastoletnią whisky z podwójną porcją lodu. Zastanawiałem się, czy nie lepiej byłoby przyłożyć sobie ten pieprzony lód na moich napuchniętych i żądnych zaspokojenia jądrach. Byłem podniecony jak nastolatek podczas swojego pierwszego macanka. Przez całe popołudnie i wieczór musiałem patrzeć na obłądne ciało Kasi i zabawiać rozmową człowieka, który co chwilę przypominał, że nie wolno mi jej tknąć. Łapałem się na tym, że kompletnie nie słuchałem tego, co do mnie mówił. Woląłem fantazjować o jędrnych piersiach, które z chęcią wyciągnąłbym z niewygodnego stanika ukrytego pod cienkim materiałem cholernie seksownej sukienki. *Chryste! Co ja bym z nimi robił!* Przez myśl mi nie przeszło, że będę cierpiał takie męki przez głupi czerwony ciuszek, który kupiłem dla niej hurtem razem z pięćdziesięcioma innymi w butik Luizy, mojej znajomej jeszcze z czasów studiów, która jako jedyna wołała się ze mną zaprzyjaźnić, niż dać mi się jednorazowo puknąć.

*To miał być prosty układ...* - myślałem, nalewając sobie kolejną whisky - *...zamiast spłacać karciany dług, opiekuję się nią, dopóki Michalski nie wyprostuje spraw w Gdańsku, ale kurwa, ona jest taka... taka... o Boże!!! Taka seksowna i słodka jednocześnie. Zdziorna i delikatna. Raz wydaje się krucha jak szkło, a za chwilę jest silniejsza niż stal. Potrafi współczuć, potrafi uwodzić... Krępuje się, a jednak bierze to, na co ma ochotę... Chryste! Dopomóż, bo zwariuję!*

Wiedziałem, że nie mogę jej mieć, a chciałem tego coraz bardziej i ta myśl doprowadzała nie tylko mój rozum, lecz także jaja do szału. Wyciągnąłem z kieszeni marynarki telefon i zacząłem przeglądać listę kontaktów.

*Alicja... O nie. Ona stanowczo zbyt dużo gada podczas*



*bzykania. Beata... Też nie. Musiałbym zabrać ją najpierw na randkę, na której opowiadałaby jak nakręcona o swoim pudlu Fafiku, schorowanej ciotuni i znieawidzonej sąsiadce. Już to raz przerabiałem i nie zniósłbym tego ponownie. Kasuj! Ewelina... Po co w ogóle zapisałem jej numer? Seks z nią był koszmarem. Osiemdziesięciolatka miałaby więcej wigoru w łóżku od niej. Leżała jak kłoda i piszczała jak pojebana w najmniej odpowiednich momentach. Kasuj! Monika... Kto to, kurwa, jest Monika?! Kasuj! Natalia... Natalia... Natalia... Aaa... To ta policjantka z dochodzeniówki. Obawiam się, że jej mentalny penis jest dwa razy większy od mojego. Opuść sobie. Weronika... Za małe cycki. Wiktoria... Za duże cycki. Za duże wszystko. Zuzia... Za wielu już ją miało. Kasuj!*

Dolałem sobie whisky, którą wypilem praktycznie jednym haustem, jakby ten cholerny płyn w ogóle nie palił mojego gardła. Potem znowu dolałem, wypilem, dolałem... A dalej już nie pamiętam.

## Rozdział XX

### Kasia

- Cholera jasna... pieprzony sos... szlag by to... - burczałam sama do siebie, próbując sprać tłustą plamę z ogniście czerwonej sukienki.

Uparłam się, że pomogę Marcie w sprzątanii ze stołu. Od rana miała pełne ręce roboty i mnóstwo bieganiny, żeby przygotować na czas kolację, która w końcu okazała się późnym, równie nudnym, co wkurzającym obiadem. Próbowałam z nią porozmawiać, jednak wydawała się kompletnie nieobecna. Odpowiadała półsłówkami, nieustannie uciekając gdzieś myślami. Uznałam, że zapewne jest już tak zmęczona, że nie ma ochoty na konwersacje, i zajęłam się przenoszeniem brudnych naczyń z jadalni do kuchni. Niestety, zapomniałam, że byłam w dość wysokich szpilkach. Potknęłam się i cała zawartość półmiska z sosem wylądowała na moim ubraniu.

- Trzesz tak mocno, że za chwilę zrobisz w niej dziurę. - W łazience pojawił się Piotr. W ręku trzymał szklankę z niewielką ilością whisky, ale wyglądał, jakby po drodze zdążył opróżnić całą butelkę. - Szkoda tego czerwonego cudeńka. Wyglądałaś w nim przepięknie. - Machnął ręką w kierunku sukienki, wylewając resztki alkoholu na podłogę. Zachwiał się lekko, jednak szybko wyrównał krok, przeszedł przez łazienkę i przysiadł na brzegu stojącej w kącie wanny.

*Przebrał się* - zauważyłam, zerkając dyskretnie na jasne jeansy i czarny, obcisły T-shirt, w którym wyglądał obłędnie. Podkreślał każdy, idealnie wyrzeźbiony mięsień. Jego kuszące, karmelowe oczy były pijacko zamglone, ale nadal cholernie seksowne i jeszcze te gorące usta...

- Ten Michalski... - zaczęłam, próbując oderwać myśli od warg, za którymi tęskniłam przez całą noc i większość dnia. - To

jakiś twój dobry znajomy?

- Zwyczajny znajomy - wzruszył ramionami. - Nie przyjaźnimy się, jeśli o to pytasz. Byłem mu winien przysługę i wpadł, aby ustalić pewne sprawy.

- Nie lubię go - oznajmiłam krótko, splukując odplamiacz z sukienki.

Piotr parsknął, chociaż ja nie widziałam w tym niczego zabawnego.

-Wiele osób go nie lubi - stwierdził. - Jest specyficzny.

-Specyficzny? Nie użyłabym tego słowa - zbulwersowałam się.  
- To bezczelny, arogancki i chorobliwie pewny siebie snob, który uważa, że jest królem świata... Myśli, że wolno mu robić i mówić wszystko, tylko dlatego, że sra pieniędzmi! Te jego teksty przy kolacji: „Nie wspieram żadnych akcji charytatywnych, bo mnie nikt niczego nie daje za darmo.”, „Kobieta ma tylko ładnie wyglądać, nie musi się odzywać.”, „Dzisiaj lojalność i szacunek można sobie kupić. Każdy ma swoją cenę. Co za nadęty bufon! Już ja bym mu z chęcią pokazała mój szacunek! Nawet za darmo! Mam nadzieję, że nie będę musiała go często oglądać...

- Nie zawsze dostajemy to, czego byśmy chcieli -zabełkotał, zerknął w moim kierunku, a zaraz potem stracił równowagę i zjechał z wanny na podłogę.

*Chryste! Nawalił się jak meserszmit* - pomyślałam, patrząc na niego z politowaniem. Miałam wrażenie, że dla niego wizyta Michalskiego była równie irytująca jak dla mnie i tym tłumaczyłam sobie stan, do jakiego się doprowadził w niespełna godzinę po wyjeździe naszego gościa.

Chciałam oddelegować Piotra do sypialni, bo sen był mu niezaprzeczalnie potrzebny, ale uparł się, żebyśmy posiedzieli jeszcze chwilę w salonie.

Lekki, orzeźwiający powiew letniego wiatru wpadał do pokoju przez uchylone okna. Piotr nastawił cichą, relaksującą muzykę.

Wiedziałam, że włącza ją zawsze, kiedy jest zmęczony lub ma jakąś zawiłą sprawę i musi zebrać myśli. Nalał mi kieliszek czerwonego wina. Ku mojej radości, sam zrezygnował z picia, ponieważ doszedł do wniosku, że zmieszanie trunków mogłoby skończyć się nieprzyjemnie.

Siedzieliśmy razem na dużej, skórzanej sofie. Czekałam na jakiegokolwiek zbliżenie z jego strony, ale on cały czas zachowywał nieznaczny, ale bezpieczny dystans.

- Nie mieliśmy okazji porozmawiać o tym, co zdarzyło się wczoraj. - Postanowiłam przejąć inicjatywę i zaczęłam rozmowę, doskonale wiedząc, że nie jest to najlepszy moment na poważne tematy. W odpowiedzi otrzymałam jedynie ciężkie westchnienie. Piotr spojrzał na mnie z tęsknotą. Jego oczy były tak cholernie hipnotyzujące, że czułam się całkowicie obezwładniona. Wpatrywałam się w niego równie intensywnie. Mimo że nasze usta milczały, to oczy prowadziły wyjątkowo ożywioną konwersację. Wydawało mi się, że próbował przekazać mi coś, czego nie mógł albo nie potrafił wyrazić wprost. Przysunęłam się powoli i bez słowa wtuliłam w jego ramiona. Prawą dłonią oplotłam jego dłoń. Nie byłam pewna, czy to nasza bliskość, czy wypite wino tak mocno rozgrzewało mnie od środka. Zamknęłam powieki i rozkoszowałam się chwilą. Wiedziałam, że mi się przyglądał. Nie poruszył się nawet o milimetr. Od skóry odróżniało go jedynie szybko bijące serce i nierówny oddech. Nie otwierając oczu, posłałam mu delikatny uśmiech i kilka sekund później poczułam niezdecydowane muśnięcia palców raz na moim policzku, raz na czole, raz na ramieniu. Ten dotyk był tak kojący, że zanim się spostrzegłam, zasnęłam.

*Delikatny majowy deszcz zrosił moją twarz i ubranie. Cienka bawełniana bluzeczka przyłgnęła mi do spoconych pleców. Lekki wiatr rozwiewał moje długie blond włosy, które natrętnie przyklejały się do mokrych policzków. Biegłam przed siebie tak*

*szybko, jakbym uciekała przed wściekłym psem. Minęłam duży park, w którym gimnazjaliści spotykali się na potajemne randki. Kilka par przerwało swoje gorące pocałunki i spojrzęło na mnie z zaciekawieniem. Za plecami usłyszałam komentarz jakiegoś małolata: „Ale zapierdala! Jakby jej się zadek fajczył”. Nie marnowałam czasu na to, żeby się odwrócić i postać mu „serdeczne” fuck you. Przebiegłam przez niewielkie osiedle. Półprzytomny pijak siedzący na murku pod blokiem zapytał: „Hej, mała, masz może papieroska?”. Nie zatrzymałam się. Biegłam dalej. Brakowało mi tchu i potwornie chciało mi się pić, ale jakaś wewnętrzna siła nieprzerwanie popychała mnie do przodu. Ulice robiły się coraz bardziej puste. Budynek zostały w tyle. Przede mną była już tylko żwirowa droga prowadząca pod stary most. Nie miałam pojęcia, dlaczego nogi same wybrały tamten kierunek. Rozum podpowiadał mi, abym trzymała się z daleka od tego miejsca. W końcu przystanąłam pod wielkim dębem, oparłam się ręką o drzewo i próbowałam wyrównać oddech. W tle mignęły mi światła reflektorów samochodowych. Podeszłam bliżej i udało mi się dostrzec, że z czarnego BMW wysiada wysoki, barczysty brunet. Nie potrafiłam rozpoznać jego twarzy, ponieważ stał bokiem do mnie i rozmawiał przez telefon, nerwowo przy tym gestykulując. Moją uwagę przykuł błyszczący z daleka, złoty sygnet na małym palcu jego prawej ręki. Nagle oślepił mnie błysk świateł nadjeżdżających samochodów. Obraz stał się niewyraźny, a po chwili całkiem zniknął*

Zerwałam się z impetem, kompletnie zapominając, że nie byłam w swojej sypialni.

- Coś się stało? - zachrypiał zaspany i nadal pijany Piotr.- Zły sen?

- Dziwny - stwierdziłam, przecierając zamglone powieki i zerkając na koc, którym zapewne przykrył nas, zanim sam zasnął. - To chyba pierwszy, jaki miałam od wypadku.

- Opowiesz mi?

- Ledwie go pamiętam... Biegłam w deszczu, bardzo szybko. Byłam potwornie zmęczona. Mijałam park, osiedle, ludzi. W końcu znalazłam się pod jakimś mostem. Widziałam jakiegoś faceta, właściwie to młodego chłopaka, potem pojawiły się jeszcze dwa auta i koniec. Urwało się.

Albo nie odzyskałam jeszcze dobrze ostrości widzenia, albo Piotr w ciągu dwóch sekund zrobił się blady jak ściana. Przez chwilę niepokojąco błędził wzrokiem po pokoju, aż w końcu wziął głęboki oddech i całując mnie w czoło, wyszeptał:

- To tylko głupi sen, Myszko.

## Rozdział XXI

### Piotr

Odprowadziłem Kasię do sypialni. Podziękowała mi za wspólny wieczór, posłała słodki uśmiech i pocałowała na dobranoc w policzek. Miałem ochotę wejść z nią do pokoju, rzucić na łóżko, a potem pieścić, dopóki starczyłoby mi sił. Wariowałem. Traciłem zmysły, walcząc z emocjami, które targały moją głowę i rozporkiem. Prosiła, żebym położył się spać, jednak ja miałem ważniejszą sprawę na głowie. Chwiejnym krokiem doczłapałem do gabinetu. Wyciągnąłem z barku kolejną butelkę whisky, przekląłem telefon, którego przez chwilę nie mogłem znaleźć. W końcu przypomniałem sobie, że wrzuciłem go do szuflady biurka. Przewinąłem listę kontaktów kilka razy, zanim znalazłem ten, którego szukałem. Nie zważając na to, że była druga w nocy, wybrałem opcję „zadzwoń”.

- Halo!?! - usłyszałem w słuchawce zaspany głos Mrowicza.
- Mam pytanie - przeszedłem od razu do konkretów.
- Nie mogłeś poczekać z nim do jutra? - zapytał, wyraźnie zirytowany nocną pobudką.
- Mogłem, ale chciałbym wiedzieć już teraz. Czy Kasia może odzyskiwać wspomnienia we śnie?
- Co takiego?
- Czy może śnić jej się przeszłość?

Tak, to całkiem możliwe. Zaczekaj chwilę -powiedział, ziewając. W tle słyszałem, że podniósł się z łóżka i przeszedł do innego pomieszczenia. Obudziłem go na dobre, ale miałem to głęboko w dupie. Musiałem z nim pogadać. Michalski płacił za usługi Mrowicza pół bańki rocznie, a może i jeszcze więcej. Za taką cenę musiał odbierać nawet poza godzinami szpitalnych dyżurów. Czekałem dobre dwie minuty, zanim usłyszałem: - No już mogę.

- Jak szybko może to się dziać? Dziś miała pierwszy sen. Czy

to znaczy, że niebawem odzyska pamięć? - dopytywałem.

-Nie, to nie tak. Tego typu sny mogą pojawiać się nawet miesiącami i to wcale nie oznacza, że przedstawiają fakty z jej przeszłości. Jedne sny zobrazują to, co działo się naprawdę, a inne będą stuprocentową fikcją. Nieźle jej to namiesza w głowie, jednak nie ukrywam, że to już duży postęp - stwierdził. - Opowiadała ci, co jej się śniło?

- Opowiadała - burknąłem, nalewając sobie kolejną whisky. - Śniło jej się to, co działo się jakieś pięć minut przed tym, gdy ktoś wpakował jej w brzuch trzy kulki z glocka, które potem osobiście z niej wyciągnąłeś.



## Rozdział XXII

### Marta

Robiłam, co mogłam, żeby oderwać myśli od swoich problemów z nieobliczalnym eksfacetem. Najlepszym lekarstwem była jak zwykle ucieczka do świata książek.

Kończyłam właśnie recenzować nową, niezwykle poruszającą powieść, którą otrzymałam od swojego ulubionego wydawnictwa, kiedy usłyszałam przecinający nocną ciszę przerażający krzyk Kasi. Zerwałam się z łóżka i bez zakładania szlafroka wybiegłam na korytarz. To samo zrobił sąsiadujący ze mną Fred. Wynurzył się ze swojego pokoju, ubrany jedynie w czarne bokserki.

- Co się dzieje? - zapytał, ziewając i przeciągając się bez najmniejszego skrępowania.

- Kasia! - krzyknęłam, biegnąc w stronę jej sypialni, a on natychmiast ruszył za mną.

Zapukałam, ale zamiast „proszę” usłyszałam jęki niczym z horroru. Na szczęście drzwi nie były zamknięte od środka i mogłam wejść do pokoju. Kasia leżała nienaturalnie skręcona i strasznie spocona na łóżku. Kołdra i prześcieradło były w nieładzie, a jedna z poduszek wylądowała na podłodze. Spała. Dopiero gdy usiadłam przy niej, zauważyłam, że płacze przez sen. Wyglądała na przerażoną. Jej wargi drżały, a brwi przyjmowały dziwne kształty. Dyszała i zaciskała dłonie w pięści.

- Wszystko z nią ok? - zapytał lekko skołowany takim widokiem Fred.

- Nie jestem pewna - odpowiedziałam, patrząc, jak z coraz większym trudem łapała powietrze.

- Idę po szefa! - stwierdził i zanim zdążyłam jakkolwiek zareagować, już go nie było.

Zaczęłam głaskać Kasię po policzku, złapałam ją za rękę, ale przyniosło to odwrotny skutek, niż zamierzałam. Natychmiast

wyrwała dłoń i krzyknęła przeraźliwie. Wyglądała, jakby ktoś zadawał jej okrutny ból. Zaczęłam ją budzić, delikatnie potrząsając jej ciałem. Niestety, sen był tak głęboki, że żadne bodźce z zewnątrz do niej nie docierały.

- Co się dzieje? - Do pokoju wpadł zdyszany szef. Miał na sobie ubranie, co świadczyło o tym, że albo jeszcze nie zdążył się położyć, albo po prostu w nim zasnął. Z daleka było czuć od niego alkohol. Musiał wypić naprawdę dużo, bo ledwie koordynował ruchy.

- Ma wyjątkowo paskudny koszmar. - Wskazałam ręką na trzęsącą się jak galareta dziewczynę. Jej wargi drżały, jakby stała na trzydziestostopniowym mrozie, a zaciśnięte pięści uderzały nerwowo o łóżko.

- Nie!!! - wrzasnęła nagle Kasia i wygięła się w przerażający łuk, przyprawiając nas wszystkich niemal o zbiorowy zawał.

- O ja pierdołę! - skomentował Fred. - Może trzeba wezwać lekarza, czy coś?

W tej samej chwili pan Piotr wskoczył na łóżko, ułożył się przy Kasi „na łyżeczkę”, przytulił ją do siebie, kładąc swoją dłoń na jej ręce, i nagle stało się coś kompletnie zaskakującego. Gdybym tego nie widziała, to z pewnością bym nie uwierzyła. W ciągu kilku chwil dziewczyna przestała się trząść, wyraz jej twarzy złagodniał, a oddech wrócił do normy. W milczeniu obserwowaliśmy, jak w objęciach szefa zapadła w spokojny sen.

- Wygląda na to, że nic tu po nas - oznajmił nie mniej zszokowany tym widokiem ode mnie Fred. - Chodź, niech zostaną sami.

- Idźcie - zabełkotał nietrzeźwy szef. – Przenocuję z nią tutaj.

- Pierwszy raz w życiu widziałam, żeby ktoś miał tak twardy sen. Ona wyglądała jak w jakimś transie. - Zadrżałam na samo wspomnienie przerażonego wyrazu twarzy Kasi.

- Dużo przeszła, takie są tego skutki - sapnął Fred i widząc, że

mijam swój pokój, spojrzał na mnie pytająco: - Nie wracasz do łóżka?

- I tak nie zasnę... - westchnęłam. - Idę do kuchni.

Muszę się napić.

- W sumie dobry pomysł - zamknął uchylone sekundę wcześniej drzwi do swojej sypialni i ruszył za mną. - Mam ochotę na kakao.

- Kakao? O trzeciej w nocy? - zdziwiłam się.

- Ciepłe mleczko dobrze działa na sen.

- Nie wyglądasz mi na takiego, który pija przed snem ciepłe mleczko - zakpiłam.

- Pozory mylą, słońce.

- Nie nazywaj mnie tak. Ten dupek Dawid tak do mnie mówił. - Zirytowana podeszłam do lodówki i zajrzałam do niej w poszukiwaniu czegoś do picia. - Nie ma mleka.

- To może jakiś sok, kotku? Nie... „Kotek” do ciebie nie pasuje... Muszę wymyślić coś innego. Żabko? Rybko? - Usiadł przy kuchennym stole i teatralnie drapał się po głowie, udając, że myśli. - Wiem, Małpeczko!

- Małpeczko? To ze względu na tego goryla? -zapytałam, nurkując w dolnej kuchennej szafce, w której przechowywałam soki.

- Po części też, ale w sumie dlatego, że odrobinę przypominasz pawiana.

- Niby w czym? - Wyciągnęłam głowę z szafki i zgromiłam go wzrokiem.

- Już wyjaśniam. Pawiany biegają z gołym tyłkiem, a ty właśnie w tej chwili świecisz swoim półnagim zadkiem, bo spodenki od piżamki trochę... ekhmm - kaszlnął - ...a nawet bardzo podwinęły ci się w górę. - Wskazał palcem moją pupę i zaczął chichotać jak mały łobuziak zadowolony ze swojego psikusa.

- Jesteś najbardziej wkurzającą osobą, jaka chodzi po ziemi - stwierdziłam, wstając z kartonem soku w rękę, trzaskając drzwiczkami od szafki i poprawiając piżamę wolną dłonią.

Nie wiem, jak ten facet to robił, ale poruszał się błyskawicznie. Zanim zdążyłam uporać się ze spodenkami, stał już przy mnie... stanowczo zbyt blisko i wpatrywał się we mnie niczym wilk w niewinne jagniątko.

- Obiecałem, że uprzedzę cię, gdy będę chciał cię znowu pocałować, prawda? - zapytał z mocno niepokojącym błyskiem w oczach i nie dając mi czasu na to, żebym mogła w jakikolwiek sposób zareagować, dodał z rozbawieniem: - No to cię uprzedzam.

Sekundę później jego wargi zaplątały się z moimi, jakby chciały zatańczyć oberka. Taniec jego języka porównałabym natomiast do electro disco, ponieważ z każdym jego ruchem ja czułam się tak, jakby ktoś porażał mnie prądem podniecenia. Poddałam się całkowicie jego pocałunkom i nawet nie próbowałam ukrywać swojego buzującego pożądania. Sama nie wiem, w którym momencie zarzuciłam mu rękę na szyję i przyłgnęłam do obłądnie umięśnionego, prawie gołego ciała faceta, którego przecież ledwie znałam. Ręce Freda początkowo gubiły się w moich włosach, a potem zsuwały się coraz niżej moich pleców, aż w końcu wjechały pod cieniutki materiał spodenek, wylądowały na mojej pupie i zaczęły rytmicznie ugniatać pośladki.

- O Boże! Nie masz majtek! - usłyszałam jęk zachwyconego Freda i ku mojemu przerażeniu, nagle straciłam kontakt z podłożem. Fred przerzucił mnie szybko i na szczęście bardzo zwinnie przez swoje ramię, a potem klepiąc mnie w tyłek, stwierdził:

- Teraz sobie odrobinę pofiglujemy, moja Małpeczko... żeby nie było, że nie uprzedzałem.

- O Chryste! Gdyby nie to, że wcześniej zakwalifikowałem cię do gatunku gołodupnych pawianów, powiedziałbym, że bzykaliśmy się przed chwilą jak rozwścieczone króliki,.. Masz kondycję, dziewczyno... - oznajmił zdyszany Fred, kiedy niezdarnie wygramolił się z łóżka, zapalił światło i na golasa, bez najmniejszego skrępowania, rozpoczął poszukiwania swoich zrzuconych w pośpiechu bokserek. Mogłam przyjrzeć się dokładnie jego ciału. Był niski, ale fantastycznie zbudowany. Tatuaze dodawały mu brutalności i dzikości. Krople potu błyszcząły na jego idealnie opalonym torsie. Próbowałam zapamiętać każdy detal jego imponującej budowy, ale kosmiczny orgazm, który mi ofiarował, lekko zakłócił pracę i tempo reagowania moich zmysłów.

-Zostawiasz mnie? Bzyku bzyku i nara baby? - zdenerwowałam się, kiedy zobaczyłam, że zamierza wyjść z pokoju.

-Spokojnie, idę tylko po coś do picia. Jak poczekasz tu na mnie grzecznie, to obiecuję, że pozwolę ci się jeszcze pobawić moim banankiem, Małpeczko - zaśmiał się głośno, zamykając za sobą drzwi.

*Chryste! Co ja wyprawiam?! - pytałam sama siebie. - Przecież ja go kompletnie nie znam. Gdzie moje zasady? Babcia Marysia nieźle by mnie za to zgromiła... Ale on jest taki... taki... taki... Rety! Prawdziwy Tarzan. Dziki, nieprzewidywalny jak zwierzę. I do tego obłądnie całuje... i nie tylko... Tak ciężko mu się oprzeć...*

*Czy ja już do reszty zgłupiałam? Nie rozwiązałam jeszcze problemów z moim byłym, a już szukam kłopotów, wpuszczając do łóżka innego faceta... Jak tu przyjdzie, to powiem mu, że to był tylko ten jeden raz, w ramach odstresowania i to się nigdy więcej nie powtórzy. Nigdy! Wrócił po dwóch minutach, nadal uśmiechając się od ucha do ucha. W rękach trzymał dwie szklanki.*

- Wolisz sok pomarańczowy, czy wodę? - zapytał, wysuwając do przodu raz jedną, raz drugą dłoń.

- Może być sok - odpowiedziałam, kombinując, jak dać mu możliwie grzecznie, ale jednak stanowczo do zrozumienia, że to był błąd.

- Proszę, Pawianku. - Podał mi szklanę, a ja zamiast ją wziąć, złapałam go za nadgarstek i zaczęłam przyglądać się kilku dziwnym, niewielkim znakom, wytatuowanym po wewnętrznej stronie jego lewej ręki.

- A to co? - zapytałam, nie odrywając wzroku od swojego odkrycia. Fred zawahał się chwilę. Domyśliłam się, że nie za bardzo chciał o tym rozmawiać. Zsunął się na sam brzeg łóżka, usiadł plecami do mnie, wypił wodę jednym, szybkim haustem i w końcu zaczął mówić:

- Nikt nie zna historii tego tatuażu... Ale skoro ty miałaś odwagę opowiedzieć mi o swojej przeszłości, byłbym skończonym dupkiem, gdybym ci się nie zrewanżował. Zrobiłem go w dniu osiemnastych urodzin. Stary Roman z mojego ulubionego salonu tatuażu powiedział, że w tak ważnej chwili powinienem wytatuować sobie coś istotnego, przypominającego o czymś najważniejszym na świecie. Kiedy stwierdziłem, że nie mam niczego takiego, to zaproponował, żeby to była moja największa tęsknota... coś, czego nigdy nie będzie dane mi mieć... Straszny pijak z tego faceta, ale miał cholernie romantyczną duszę, świetne pomysły i zajebiście pewną rękę do robienia dziar, więc się zgodziłem. Długo myślałem, co to ma być, aż odkryłem, że tylko jednej rzeczy najbardziej w życiu pragnąłem, ale nigdy jej nie miałem... - zawahał się i kiedy stwierdziłam, że zostawi mnie z tą tajemnicą na zawsze, on prawie szeptem powiedział: - Te znaki to chiński zapis słowa „mama”.

- Mama? - zapytałam, wzruszona tym wyznaniem.

- Wiesz... Prawie każda sierota, taka jak ja... porzucona przez swoich rodziców, dorastająca bez miłości i opieki, którą powinna od

nich dostać, gdzieś w głębi duszy i tak tęskni za tymi dwoma potworami, którzy mieli ją głęboko w dupie i skazali na łaskę i niełaskę opiekunów w bidulu albo w rodzinach zastępczych. Tęskni, chociaż doskonale wie, że nie byli to dobrzy ludzie i że nie ofiarowaliby jej nawet krzty troski czy zainteresowania. Uświadomił mi to właśnie Roman, porzucony jako niemowlę przez swoją matkę, dziwkę i narkomankę... - przerwał na chwilę, przejechał palcami prawej dłoni po chińskich znakach i dodał: - Sam nie wiem, czy ten tatuaż miał być oznaką tęsknoty za moją prawdziwą matką, czy tylko wyobrażeniem o tym, jaka powinna być. Nawet nie pamiętam, jak wygląda. Miałem bodajże dwa miesiące, kiedy mnie oddała i wyjechała do Stanów z facetem, który mógł być moim ojcem. Nie wiem, po co, i uwierz mi, że nie interesuje mnie to.

Moje zamiary wyproszenia go z sypialni diabli wzięli. Przysunęłam się bliżej, objęłam go z tyłu i zaczęłam powoli całować jego kark, plecy oraz ramiona. Po chwili odwrócił się, szybkim ruchem położył mnie na łóżku i jednocześnie atakując zachłannym pocałunkiem moje usta oraz miażdżąc pierś gorącym uściskiem, wypełnił mnie sobą, swoją tęsknotą i nieukrywany bólem, który przebijał się przez jego smutne oczy... a ja mu na to pozwoliłam.

## Rozdział XXIII

### Kasia

Obudziło mnie głośnie chrapanie, przerywane co kilka sekund ciężkim sapnięciem. O mało nie dostałam zawału, kiedy uświadomiłam sobie, że przygniata mnie ciężar pięćdziesięciokilogramowego mężczyzny. Najpierw zobaczyłam umięśnione ramię oraz delikatnie owłosioną rękę, która mocno oplatała moje ciało na wysokości przepony. Dopiero później, gdy dostrzegłam twarz towarzysza, odetchnęłam z ulgą, chociaż i tak byłam totalnie skołowana i nie miałam pojęcia, jakim cudem Piotr znalazł się w moim łóżku. Pamiętałam, że rozstaliśmy się wczoraj wieczorem przed drzwiami mojej sypialni.

*Chciał się przytulić, czy co?* - pytałam samą siebie, analizując rysy jego twarzy z odległości piętnastu centymetrów. Pochrapował miarowo, wydychając paskudny odór alkoholu.

*No tak... przecież schlał się jak świnia... Mógł pomylić sypialnie* - stwierdziłam i uświadomiłam sobie, że tak właściwie, to kompletnie mi nie przeszkadzało, że leżał obok mnie półnagi, a nawet, ku mojemu zaskoczeniu, odkryłam, że jego bliskość dawała mi poczucie bezpieczeństwa oraz pewną dziwną radość zmieszaną z podekscytowaniem. Chciałam go mieć przy sobie. Marzyłam o tym, aby nie dystansował się już więcej, aby dał mi się poznać takim, jaki jest, ze wszystkimi wadami i zaletami.

Ponieważ przesunął się i przygniół bicepsem moją klatkę piersiową, spróbowałam wyswobodzić się z jego przytłaczających kleszczy. Dopiero wtedy poczułam, że moje mięśnie są tak obolałe, jakbym trenowała przez pół nocy jujitsu. Doszłam do wniosku, że to zapewne konsekwencje niewygodnej pozycji i złego ułożenia ciała podczas snu.

- Co się dzieje? - jęknął zachrypnięty Piotr, kiedy dostał przypadkowy cios z łokcia podczas mojej próby zmiany pozycji.

- Trochę mnie przygniotłeś, wielkoludzie - stęknęłam,



odwracając się w jego stronę.

Piotr otworzył szeroko oczy i był nie mniej zdziwiony ode mnie sytuacją, w jakiej się znajdowaliśmy. Rozglądał się, próbując ogarnąć rozumem, jakim cudem obudził się w tej sypialni. Widząc jego zakłopotane i rozbiegane spojrzenie, zapytałam: - Możesz mi wyjaśnić, co tu robisz?

- Pamiętam wszystko jak przez mgłę... Piłem w gabinecie... Potem gadaliśmy... W łazience? Albo w salonie? Nie jestem pewien... Odprowadziłem cię... Dzwoniłem gdzieś... Zasnąłem na sofie w gabinecie...

- A dalej?

- Fred po mnie przybiegł... Miałaś zły sen... Była tu Marta... Najwyraźniej postanowiłem, że zostanę z tobą. Mam tylko nadzieję, że nie byłem dla nich niemiły, bo nie kojarzę, czy ich stąd wygoniłem, czy sami wyszli.

- O mój Boże! - pisałam, próbując przypomnieć sobie, co działo się w nocy. W mojej sypialni były trzy osoby, a ja spałam jak skała. Próbowałam się skupić i przywołać jakieś obrazy z nocnej wizji, ale po kilku bezskutecznych próbach wyęźniania pamięci przekonałam samą siebie, że nie dam rady. - Ja kompletnie niczego nie pamiętam. Pewnie śniło mi się coś z mojej przeszłości! - łkałam. - Może coś ważnego!!! Boże!!! Dlaczego mam w mózgu taką pustkę? Nie jestem zachłanna!!! Wystarczy mi tylko kilka wspomnień!!!

Skuliłam się na łóżku, schowałam głowę w drżących dłoniach i pozwoliłam emocjom wypłynąć wraz ze strumieniami potwornie słonych łez. Piotr usiadł obok, przysunął mnie do siebie i złapał za rękę.

- Spokojnie, Myszko. Przecież sama niedawno twierdziłaś, że nieważne to, co było, i że liczy się tylko to, co jest teraz.

- Dlaczego tak do mnie mówisz? - zapytałam.

- Próbuję cię pocieszyć, ale nie jestem w tym zbyt dobry.

- Nie o to chodzi. Pytam, dlaczego nazywasz mnie Myszka? Mówiłam, że nieważne, co było, ale... to nie zmienia faktu, że chciałabym wiedzieć takie rzeczy. Może one nie mają żadnego większego znaczenia, ale mimo to ciekawią mnie właśnie takie proste fakty, jak na przykład to, dlaczego jestem akurat Myszka, a nie Kotkiem, Żabką, Rybką, czy jakimś innym Misiem Pysiem?

Kiedy mnie tak pierwszy raz nazwałeś? Czy to lubiłam? Jak ja nazywałam ciebie?

- Podoba ci się teraz, gdy mówię do ciebie Myszko? - zapytał, sięgając po stojące na toalecie pudełko z chusteczkami.

- Tak -jęknęłam.

- No widzisz. Skoro teraz ci się podoba, to znaczy, że zawsze tak było.

- Ale nadal nie wiem, dlaczego Myszka?

Piotr wyciągnął jedną chusteczkę, otarł nią delikatnie moje oczy, a potem odszedł w kierunku okna. Spoglądał przez nie na wschodzące słońce, oświetlające ogród swoimi porannymi promieniami. Krople rosy lśniły niczym maleńkie brylanciki na płatkach kwiatów i liściach drzew. Bezchmurne niebo i fruujące beztróska motyle zapowiadały wspaniałą pogodę.

- To długa historia, Kasiu - odezwał się w końcu. - Kiedyś, dawno temu, nazywałem kogoś Myszka.

- Nazywasz mnie tak jak inną kobietę? - Nie spodobało mi się jego wyznanie.

- To nie tak, jak myślisz. Tej dziewczynce nigdy nie było dane stać się kobietą. Zmarła tragicznie, zanim skończyła sześć lat, a od jej śmierci minęło już siedemnaście wiosen. Byłybyście rówieśnikami. Kiedy pierwszy raz na ciebie spojrzałem, odkryłem, że masz prawie identyczne oczy jak ona. Nigdy ich nie zapomnę i nigdy wcześniej nie spotkałem kobiety, która patrzyłaby na mnie równie ciepłymi, anielskimi szafirami, rozświetlającymi pogodną, uśmiechniętą twarz... Tego dnia, gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy, obudziłaś w moim sercu pewne uczucia, które zostały uśpione na kilkanaście

lat. Patrzyłaś z taką ufnością, że zapragnąłem opiekować się tobą tak, jak kiedyś opiekowałem się nią.

Łzy żalu zastąpiły łzy wzruszenia.

- Kim była ta dziewczynka? - zapytałam, obawiając się, jaką usłyszę odpowiedź.

- Moją młodszą siostrą. Miała na imię Zuzia.

Serce mi zamarło na widok bólu, który odmalował się na twarzy Piotra. Cierpiał, a ja tak bardzo pragnęłam mu pomóc. Nie zwracając uwagi na swój skąpy strój do spania, wynurzyłam się spod kołdry, podeszłam do niego i wtuliłam się w jego nagi tors. Milczał, więc uznałam, że potrzebuje chwili ciszy. Objęłam go mocniej, chłonąc jego zapach i dzieląc z nim ból, z którym najwyraźniej, mimo upływu wielu lat, nie potrafił sobie poradzić. Chciałam usłyszeć, co się stało z jego siostrą. Pragnęłam dowiedzieć się jak najwięcej o nim i jego rodzinie, ale czułam, że to bardzo delikatny temat, i nie zamierzałam naciskać Piotra swoimi natrętnymi pytaniami. Cieszyłam się, że podarował mi ułamek swojej zranionej i cierpiącej duszy. Zamierzałam zaopiekować się nim najlepiej, jak potrafiłam.

Przerwało nam pukanie Marty, która przyszła sprawdzić, czy po tej niezbyt spokojnej nocy wszystko u mnie w porządku.

- Pójdę się wykąpać i przebrać. - Piotr wykorzystał jej wtargnięcie, aby błyskawicznie zmyć się z pokoju.

Marta opowiedziała mi, jak bardzo wystraszyłam ich w nocy swoim kamiennym, niespokojnym snem i jak szybko uspokoiliam się w ramionach Piotra. W kilkuminutowym słowotoku wspomniała również, że zaprzyjaźniła się z ogrodnikiem. Paplając jak nakręcona, w międzyczasie sprzątała moją sypialnię. Wyglądała o wiele lepiej niż w ciągu kilku ostatnich dni. Zdawała się tryskać radością oraz optymizmem, które podkreślało odrobinę rozkojarzone, ale wesołe spojrzenie i tajemniczy uśmiech. Zaczęłam nawet zastanawiać się, czy ten

nowy przyjaciel nie miał z tym czegoś wspólnego.

- Szukasz czegoś? - zapytałam, patrząc, jak najpierw zanurkowała pod toaletką, a potem pod łóżkiem i sprawdzała, czy niczego tam nie było.

- Zapodziałam gdzieś telefon. Wywróciłam już do góry nogami swój pokój, kuchnię i korytarz. Nigdzie go nie ma.

- Czekasz na jakąś ważną wiadomość? - zapytałam, a wyraz jej twarzy błyskawicznie zmienił się na zirytowany albo podenerwowany. Trudno mi było ją rozgryźć, bo natychmiast zaczęła unikać mojego wzroku, jakby obawiała się, że wyczytam coś z jej oczu albo miny.

- Nie... Po prostu jest nowy... no i już się zgubił. Mam nadzieję, że się znajdzie, bo... - wyraźnie kręciła, ścierając po raz trzeci w ciągu pięciu minut kurze na parapecie i toalecie. - Jest na abonament... i będę musiała... ten... no... blokować kartę i kupić drugi telefon. Szkoda mi go. Miał dobre parametry... Świetny aparat... - Marta! - Podeszłam do niej i zabierając miotełkę z jej ręki, stwierdziłam: - Jeśli nie chcesz mi czegoś powiedzieć, to po prostu daj znać, że to nie moja sprawa, ale proszę, nie kłam. Ja straciłam pamięć, a nie rozum i dobrze widzę, że nieudolnie się motasz, próbując mnie zbyć byle jaką odpowiedzią.

Dziewczyna najpierw poczerwieniała na twarzy, a potem rozplakała się.

- Po prostu nie chciałabym, żeby wpadł w niepowołane ręce.

- I taka odpowiedź mi wystarczy. Nie musisz mówić nic więcej. Jeśli go zauważę, obiecuję, że natychmiast ci odniosę, bez przeglądania zawartości.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się do mnie nieco zażenowana, zebrała pranie i wyszła z pokoju.

## Rozdział XXIV

### Piotr

Wpadłem do swojej sypialni kompletnie rozklejony. Wspomnienie o mojej zmarłej siostrze i zachowanie Kasi, która z prawdziwą troską i ogromną czułością jednym przytuleniem dała mi do zrozumienia, że chce dzielić mój ból, sprawiło, że moje emocje buzowały jak szalone. Paskudny kac potęgował okropną migrenę. Wyjąłem z nocnej szafki dwie tabletki paracetamolu i połknąłem je w drodze do łazienki z nadzieją, że szybko przywróca mi zdolność logicznego myślenia.

*Ona tak bardzo pragnie się do mnie zbliżyć, a ja... Kurwa!!! Nie mogę się dłużej oszukiwać!!! Przecież ja też tego chcę, ale jak na złość, nie mogę do tego dopuścić... Jest taka dobra, delikatna, a jednocześnie inteligentna, bystra i obłądnie kobieca... Dzisiaj uświadomiłem sobie, że nawet niewinnym dotykem potrafi nie tylko mnie pobudzić, ale również przegnać moje najmroczniejsze demony... Kurwa!!! Nie mogę!!! Jakie to życie jest pojebane... Przecież to samo cholerstwo, które nas ze sobą połączyło, za kilka, maksymalnie kilkanaście dni nas rozdzieli. Kiedy dowie się, co zrobiłem, nigdy, przenigdy nie będzie chciała na mnie spojrzeć... Nie chcę nawet myśleć, co będzie, gdy nagle odzyska pamięć. Nie ma sensu robić sobie nadziei na coś, co przecież nigdy nie będzie miało racji bytu... - Odkręciłem kurek z niebieską kropką pośrodku i wziąłem cholernie zimny prysznic. Próbowałem oderwać myśli od Kasi, ale nie potrafiłem. Cały czas miałem ją przed oczami. Uświadomiłem sobie, że jest nie tylko kobietą, którą chciałbym mieć w swoim łóżku, ale powoli do mnie docierało, że takiego anioła mógłbym wpuścić na zawsze do swojego życia. -A może jakimś cudem ona... Boże! Nie dam rady hamować dalej własnych uczuć i jeśli jest choćby cień szansy, to zrobiłbym wszystko, aby na dłużej zatrzymać ją przy sobie.*

Po kilku minutach pod strumieniem wody, która miała najwyżej kilka stopni, w końcu poczułem ulgę, jakby olbrzymi głaz spadł z mojej obolałej głowy. Wysuszyłem się, ubrałem i doszedłem do wniosku, że moje kiszki wołają o proteiny i węglowodany. Miałem nadzieję, że Marta przygotowała coś lekkiego do jedzenia. Obawiałem się, że po takiej dawce whisky, jaką w siebie wlałem ubiegłego wieczoru, mój żołądek nie poradziłby sobie z niczym ciężkostrawnym.

W drodze do jadalni wstąpiłem do gabinetu, aby sprawdzić, czy zostawiłem tam komórkę. Telefon był podpięty pod ładowarkę przy biurku. Obok stała pusta butelka i szklanka z resztką bursztynowego płynu, którym schlałem się wczoraj jak małolat na pierwszej zakrapianej imprezie. Zerknąłem na połączenia.

*Ja pierdolę! Siedemnaście nieodebranych!* - Zdziwiony zacząłem przeglądać numery, które próbowały się ze mną połączyć. - *Klient, klient, klient, Mrowicz, klient, sekretarka z kancelarii, znowu ona, dwa połączenia od „NIE BRAĆ TEJ SPRAWY”... Co? A to ten natrętny Pasikowski, który nie potrafi się zdecydować, czy chce, abym go bronił, czy nie... Co za debil,.. Chciał pisemnej gwarancji, że wygram jego sprawę, a jeśli mi się nie uda, to wypłacę mu pięćdziesiąt tysiąków w ramach odszkodowania... Skąd się biorą tacy kretyni...* - Pokręciłem głową, przesuwając dalej listę nieodebranych. - *Sześć połączeń z nieznanego numeru. Skądś znam ten kierunkowy...*

Odpaliłem laptopa i przepisałem ciąg cyferek z komórki w wyszukiwarkę Google, która błyskawicznie poinformowała mnie, że to telefon kontaktowy do Komisariatu Policji w Łubikach pod Warszawą.

*O ja pierdolę!!!* - pomyślałem i natychmiast wybrałem opcję „oddzwoń”.

- Aspirant Ziółkowski, słucham - ktoś odebrał po pierwszym

sygnale.

- Piotr Sosnowski. Mam kilka nieodebranych połączeń od państwa. Chciałbym ustalić, w jakiej sprawie próbowaliście skontaktować się ze mną dziś rano.

- Proszę chwileczkę zaczekać - stwierdził, ale nie oddalił się wystarczająco od słuchawki, żebym nie usłyszał: „Hej, chłopaki! Jakiś Sosnowski pyta, po co do niego dzwonił! Ktoś coś wie?”. Odpowiedział mu inny facet; „To syn starego Sosnowskiego... Ty, młokosie, go nie pamiętasz, ale był wspaniałym gliniarzem. Szkoda tylko, że wolał wódkę od służby. Ja z nim pogadam”. Chwilę później usłyszałem, że ktoś zbliżał się do słuchawki.

- Aspirant Raczek. Dzień dobry. To ja próbowałem się z panem skontaktować.

- Coś się stało? - Kompletnie nie wiedziałem, czego może ode mnie chcieć.

- Dziś w nocy miało miejsce włamanie do domu pana rodziców. Podejrzewamy, że to tutejsza gwardia meneli uznała, że ten pustostan będzie dobry na kolejną melinę, po tym jak kilka dni temu zlikwidowaliśmy ich główną siedzibę. Niestety, będzie pan musiał przyjechać, najlepiej jeszcze dzisiaj, i oszacować straty.

- Nie było mnie tam pięć lat. Nie sądzę, abym... - zacząłem się wykręcać.

- Ujmę to inaczej. Pana obecność, jako jedyne go spadkobiercy, jest konieczna. Może pan przyjechać na trzynastą?

- Niech będzie - zgodziłem się niechętnie. Nie chciałem wracać do miejsca, w którym mój świat runął jak domek z kart. Dom, w którym się wychowałem, i tak widywałem co kilka dni w moich najgorszych koszmarach. Pamiętałem każdy zakamarek, każdy pieprzony mebel, a nawet przedmiot, który się w nim znajdował. Pamiętałem, choć wolałbym zapomnieć. Wiedziałem,

że nie mam innego wyjścia. Musiałem zacisnąć zęby i tam pojechać. Zamówiłem taksówkę, ponieważ wolałem nie wsiadać za kółko. Czułem, że nie wszystkie promile zdołały opuścić mój organizm.

- Wybierasz się gdzieś? - Kasia zaczepiła mnie na korytarzu. Wyglądała o wiele lepiej niż rano. Znowu wybrała sukienkę, która doskonale podkreślała jej idealne proporcje.

*Jak tu nie oszaleć?* ~ zapytałem samego siebie.

- Muszę jechać do domu moich rodziców - odpowiedziałem, próbując nie zwracać uwagi na jej kuszący dekolt i długie, zgrabne nogi. Już miałem zamknąć za sobą drzwi, kiedy usłyszałem prawie błagalny głos.

- Proszę, zabierz mnie ze sobą. Ja praktycznie nigdzie nie wychodzę. Czuję się, jakbym była więźniem w tym domu. Potrzebuję wyjechać z niego choćby na pół godziny.

Spojrzałem w magiczne szafiry, które potrzebowały zaledwie sekundy, aby mnie zahipnotyzować, i przepadłem. Zniszczony dom moich rodziców był ostatnim miejscem, które chciałem jej pokazywać, ale nim to do mnie dotarło, zapytałem:

- Dasz radę zebrać się w pięć minut? Muszę być tam na trzynastą.

- No pewnie - ucieszyła się jak dziecko. – Wezmę tylko torebkę i możemy ruszać.



## Rozdział XXV

### Kasia

Czułam, że Piotr zgodził się niechętnie, ale tak bardzo chciałam wyrwać się z domu i poznać choćby wycinek jego historii, że po prostu musiałam z nim jechać. Podróż trwała około godziny. Minęliśmy bokiem Warszawę, przejechaliśmy kilka małych miejscowości, potem jeszcze mniejszych wsi, aż zjechaliśmy w boczną, wąską drogę asfaltową, która po kilkuminutowej jeździe przez niewielki las doprowadziła nas do Łubików. Minęliśmy szereg domów jednorodzinnych, kościół, trzy sklepy spożywcze, znowu kilka domów, a raczej gospodarstw, niewielką szkołę, potem budynek, w którym z jednej strony znajdował się komisariat policji, a z drugiej ośrodek zdrowia. Jechaliśmy dalej, mijając niewielkie sklepy, aż w końcu Piotr poprosił taksówkarza, aby zatrzymał się przy zielonym, mocno już zardzewiałym i częściowo zniszczonym ogrodzeniu. Wysokie drzewa rosnące wokół niego kompletnie zasłaniały mi znajdujący się w głębi budynek.

Piotr milczał. Widziałam, że był potwornie zdenerwowany, a nawet wściekły, że w ogóle musiał tu przyjechać. Przez całą drogę nie odezwał się ani słowem. Zanim nadjechał radiowóz, przez moją głowę przewędrowało kilka teorii, dlaczego tak bardzo poruszyła go konieczność wizyty w domu rodzinnym.

- Dzień dobry państwu, starszy aspirant Raczek - przywitał nas pięćdziesięciokilkuletni policjant.

- Możemy nie przedłużyć? - zapytał niegrzecznie Piotr. - Chciałbym mieć to jak najszybciej za sobą.

Policjant pokręcił głową i nie komentując jego niemiłej uwagi, stwierdził:

- Tędy proszę.

Otwierana przez policjanta furka straszliwie zapiszczała. Zawiasy musiały być potwornie zardzewiałe. Wąską ścieżką

weszliśmy do zaniedbanego ogrodu. Wszędobylskie zielsko miejscami osiągało ponad metr wysokości. Nieliczne krzewy, a raczej to, co po nich zostało, były suche i zniszczone. Na środku ogrodu leżało złamane w pół drzewo, a za nim dostrzegłam kompletnie zdewastowaną, porośniętą bluszczem szklarnię. Kiedy ścieżka skręciła, moim oczom ukazała się kompletna ruina, która zapewne kilkanaście lat temu była bardzo ładnym domem z dwoma facjatkami na poddaszu, gankiem i sporym tarasem. Obecnie okna były powybijane, drzwi wejściowe chygotały się na jednym zawiasie, a dach od północnej strony został całkowicie zerwany.

- Niech pani zaczeka na dworze - stwierdził policjant. - Wewnątrz budynku unosi się nieprzyjemny zapach stęchlizny i alkoholu po wczorajszej bibie tutejszych pijaczków.

Mężczyźni zniknęli w środku, a ja odwróciłam się w stronę ogrodu.

*To musiało być kiedyś piękne miejsce* - pomyślałam, patrząc na pozostałości altanki ukrytej wśród drzew i na połamaną huśtawkę dla dzieci. Bez trudu wyobraziłam sobie, jak to miejsce mogło wyglądać kilkanaście lat temu. Nagle dotarło do mnie, że to nie zasługa mojej wyobraźni. Ja po prostu widziałam ten ogród za czasów jego świetności. Namalowano go na obrazach, które wisiały w salonie, jadalni i gabinecie Piotra.

Policjant sporządził krótki protokół, który Piotr musiał podpisać, następnie zrobił kilka zdjęć i zasugerował mojemu narzeczonemu, że powinien lepiej zabezpieczyć ten teren. Piotr nie był specjalnie rozmowny i zbywał funkcjonariusza półsłówkami. W końcu mężczyzna stwierdził, że będą w kontakcie, i odjechał, zostawiając nas pośrodku ogrodu, w którym zapewne Piotr bawił się bez troski, będąc dzieckiem.

Staliśmy obok siebie i w milczeniu wpatrywaliśmy się w koszmarnie zaniedbane alejki i ledwo widoczne zza wysokiego zielska klomby, na których kiedyś rosły piękne, kolorowe i

cudownie pachnące kwiaty.

Piotr chwilę szamotał się z własną kieszenią, aż w końcu wyciągnął z niej portfel. Chwilę w nim czegoś szukał i nagle podsunął mi starą fotografię, na której uchwycono przepiękną kobietę w wieku około trzydziestu lat. Siedziała na bujanym fotelu w ogrodzie i czytała książkę. Zapewne nie zdawała sobie sprawy z tego, że ktoś robił jej zdjęcie. Od razu poznałam, że to jego matka. Był do niej bardzo podobny. Mieli niemal identyczne rysy twarzy.

- Moja mama miała na imię Renata - zaczął Piotr. - Była wspaniałą, ciepłą i serdeczną kobietą. Kochała kwiaty i zwierzęta. Ten niewielki ogród był jej rajem na ziemi. Dbała o niego równie mocno jak o nas i spędzała tu każdą wolną chwilę... Była malarką... - Zawiesił się na chwilę i dużo ciszej dokończył: - Zmarła osiemnaście lat temu. Zbyt późno wykryty nowotwór nie dał jej żadnych szans na przeżycie.

- Przykro mi, Piotr - powiedziałam i odruchowo złapałam go za lekko drżącą rękę. Odwzajemnił uścisk.

- Po jej śmierci ojciec zaczął pić, a raczej zalewać się na umór. Praktycznie codziennie jakiś życzliwy kolega odwoził go do domu i zostawiał zataczającego się pod drzwiami. Ojciec strasznie zaniedbywał mnie i moją młodszą siostrę. Nie robił zakupów, nie bawił się z Zuzią, nie sprawdzał, czy poszedłem do szkoły. Nie zauważył nawet, że wynajęta opiekunka Zuzi zrezygnowała z pracy, ponieważ ciągle zapomniiał płacić jej za opiekę nad małą. Jego zwierzchnicy w policji przymykali przez pewien czas oko na to, co się działo, bo był świetnym policjantem śledczym i dobrym kumplem komendanta, ale w końcu postawili mu ultimatum: albo zbierze się do kupy, albo zostanie zwolniony. Wrócił wtedy do domu zalany w trupa. Ledwo trzymał się na nogach. Zwymiotował w ogrodzie, potem jeszcze raz w kuchni i dokończył na korytarzu. Położyłem go do

łóżka i zacząłem sprzątać bałagan, który zrobił... - mówił coraz wolniej, a jego głos drżał intensywniej z każdym wypowiedzianym słowem. - Wtedy usłyszałem strzał... Wbiegłem na górę i zobaczyłem ją... moją małą Myszkę, leżącą w kałuży krwi... - Ścisnęłam jego dłoń jeszcze bardziej i zaczęłam płakać razem z nim. - Ojciec zapomniał schować służbowy pistolet, a ona postanowiła się nim pobawić. Zmarła na moich rękach dwie minuty przed przyjazdem karetki. Gdyby nie sanitariusze, zabiłbym wtedy ojca gołymi rękami w jego pijackim śnie... Był tak nawalony, że nie usłyszał huku, jaki wydała jego broń... Nie usłyszał mojego krzyku... Nie usłyszał ostatnich słów swojej córeczki...

Przysunęłam się do Piotra, stanęłam przodem do niego i wtuliłam głowę w napinający się co kilka sekund pod wpływem ciężkiego oddechu tors. Potrzebował tego, bo natychmiast objął mnie tak mocno, że na chwilę zabrakło mi tchu. Jego łzy kapwały na moje czoło i, łącząc się z moim, spływały razem sporymi strumieniami po moich obu policzkach.

- Ojciec powiesił się trzy godziny po pogrzebie Zuzi, a ja zostałem sam jak palec. Nie miałem nikogo. Rodzice matki nie żyli, a z dziadkami ze strony ojca nie utrzymywaliśmy kontaktu od wielu lat. Przygarnął mnie taki przyszywany wujek Wojtek, pijak i hazardzista, który nauczył mnie podstaw pokera, brydża i blackjacka. Byłem wtedy w klasie maturalnej, wpadłem w nieciekawe towarzystwo, przez co o mało nie zawałem szkoły. Gdyby nie Wojtek, nigdy w życiu nie zostałem prawnikiem. Prał mi skórę za każdym razem, gdy poszedłem na wagary. Do tej pory nie wiem, jak on to robił, ale zawsze wiedział, kiedy nie było mnie w szkole, nawet jak miał ponad dwa promile we krwi. Pamiętam, że płakał ze szczęścia, kiedy pokazałem mu świadectwo maturalne, a na nim całkiem dobre oceny. Stwierdził wtedy, że jak widać dla chcącego nic trudnego i sam wziął się za siebie. Po kilku tygodniach wyszedł z nałogu. Ponieważ był nie-

złym fachowcem, szybko znalazł dobrze płatną pracę na budowie i przez pięć lat opłacał mi studia z własnej pensji. Uczyłem się naprawdę dobrze. Czego nie doczytałem, to nadrobiłem inteligencją albo swoim urokiem osobistym zaśmiał się, przytulając mnie do siebie jeszcze mocniej.

- Nie potrafiłem zbudować żadnego trwałego związku, bo doszedłem do wniosku, że i tak nikogo nie pokocham. Praktycznie co noc budziły mnie koszmary, w których trzymałem swoją zmarłą siostrę na rękach. Na trzecim roku zacząłem na poważnie wkręcać się w hazard, bo tylko przy stole w kasynie, kiedy maksymalnie skupiłem się na grze, potrafiłem na chwilę zapomnieć o tym, jak bardzo puste było moje życie. Poznawałem coraz więcej ludzi, z którymi nie powinienem się zadawać. Moim celem stało się wygrywanie, najpierw w kasynie, potem na sali sądowej. Miałem tak spieprzone życie, że jedyną satysfakcją dawało mi zwycięstwo, albo w grze, albo w sądzie. Kiedy otworzyłem własną kancelarię, starzy znajomi od pokera często zgłaszali się do mnie po przysługi. Potem przychodzili ich znajomi i znajomi znajomych. Po dwóch latach stałem się jednym z najbardziej wziętych prawników w stolicy, a do mojej kancelarii zaglądali ludzie z całego kraju. Były miesiące, że zarabiałem kilkadziesiąt tysięcy jako prawnik, a drugie tyle zgarniałem w kasynie. Mimo że miałem forsy jak lodu i niechcianych znajomych na pęczki, to moje życie było po prostu beznadziejne. Pracowałem, grałem, piłem, wracałem do pustego domu. Dopiero gdy ty zjawiałaś się w moim życiu, poczułem, że odnalazłem coś, za czym przez wiele lat tęskniłem. Proszę, zapamiętaj to, co teraz powiem. - Przerwał na chwilę, przeszył mnie karmelowym spojrzeniem i gładząc kciukiem mój policzek, stwierdził: - Nie jestem święty. Możesz kiedyś być na mnie bardzo zła i nie chcieć ze mną rozmawiać. Możesz mnie znienawidzić i pragnąć wyrzucić ze swojego życia na zawsze, ale proszę, pamiętaj, że jesteś dla mnie bardzo

ważna i...

-Próbujesz powiedzieć, że mnie kochasz? - weszłam mu bezczelnie w słowo, kiedy on z trudem kleił jedno zdanie. Zaniemówił. Jego twarz nabrała tajemniczego wyrazu. Poczułam, że lekko zadrżał.

-Próbuję powiedzieć, że rozjaśniasz moje ponure życie, Myszko. Z jednej strony sprawiasz, że chcę się tobą opiekować, a z drugiej rozpalasz do czerwoności każdą komórkę mojego ciała - stwierdził i pocałował mnie z czułością oraz niemal boskim uwielbieniem. W delikatnych, niespiesznych ruchach jego warg ukrywała się ogromna tęsknota oraz jakaś tajemnicza obawa o to, że może mnie stracić.

Staliśmy tak pośrodku zdewastowanego ogrodu jego rodziców i wtuleni w siebie prowadziliśmy niemą konwersację naszych ust, rąk i oczu.

Droga powrotna przedłużyła nam się z godziny do ponad dwóch, ponieważ pod Warszawą doszło do wypadku. Dwa tiry zderzyły się ze sobą i całkowicie sparaliżowały ruch. Utknęliśmy w gigantycznym korku. Taksówkarz próbował objechać go bocznymi drogami, ale w związku z tym nadrobił sporo kilometrów. Wykorzystując fakt, że mogliśmy siedzieć z Piotrem razem z tyłu, tuliliśmy się jak para nastolatków, trzymaliśmy za ręce i słuchaliśmy letniej listy przebojów w radiu. Niektóre piosenki tak bardzo mi się podobały, że moje nogi kołysały się w ich rytmie. W pewnym momencie nakryłam się na tym, że nucę pod nosem jedną z nich.

- O mój Boże! Piotr, jak to możliwe?! Słyszałeś?

- No tak... Masz całkiem fajny głos. Niewiele różni się od głosu tej piosenkarki.

- To prawda - przytaknął niezwykle sympatyczny taksówkarz, który próbował umilić nam czas spędzony w korku, opowiadając zabawne anegdoty z własnego życia. - Ślicznie pani śpiewa.

- Ale Piotr... Ja śpiewam tę piosenkę z pamięci, a jestem pewna, że nie słyszałam tego utworu, odkąd obudziłam się po wypadku.

Musiałam znać go wcześniej. Zaczynam sobie coś nieświadomie przypominać.

- Zachwycona tym postępem, kompletnie przełamalam barierę skrępowania i patrząc na siedzącego obok mnie mężczyznę, śpiewalam dla niego razem z wokalistką: *Zakładasz szary płaszcz Łatwo wtapiasz się W upiornie trzeźwy świt Obmyślasz każdy gest Na wypadek, by Nikt nie odgadł, kim naprawdę jesteś Spróbuj choć raz odsłonić twarz I spojrzeć prosto w słońce Zachwycić się po prostu tak I wzruszyć jak najmocniej Nie bój się bać, gdy chcesz to płacz Idź szukać wiatru w polu Pocałuj noc, najwyższą z gwiazd Zapomnij się i tańcz.\**

Piotr patrzył na mnie jak na małą wariatkę, a kiedy skończyłam, wyszeptał: - Dziękuję.

Nie byłam pewna, za co mi dziękował. Czy za to, że śpiewalam, czy za to, że w końcu skończyłam, ale widząc delikatny uśmiech rozświetlający jego twarz, postanowiłam nie pytać.

\* Varius Manx, *Pocałuj noc*

## Rozdział XXVI

### Marta

Przewróciłam dom do góry nogami. Metr po metrze przeszukałam ogród i podjazd, potem siłownię, wszystkie szafki w kuchni, a nawet lodówkę i pomieszczenia, do których nie zaglądałam od kilku dni. Mój całkiem nowy samsung zniknął jak kamfora.

Byłam przerażona, że wpadnie w niepowołane ręce, na przykład szefa. Obawiałam się, że pan Piotr mógłby odebrać telefon od Dawida, a to z pewnością skończyłoby się tylko jednym - megaawanturą i wywaleniem mnie z pracy na zbity pysk. Poza tym nie wiedziałam, jak zachowa się mój psychopatyczny były, kiedy nie będę odbierała od niego połączeń.

Fred pożegnał mnie o świcie namiętym pocałunkiem i mocno rozbudzającym macankiem, a potem wyślizgnął się po ciuchu z mojej sypialni, na wszelki wypadek, żebyśmy nie zostali przyłapani. Nie widziałam go od tamtej chwili, więc nie miałam okazji zapytać, czy przypadkiem nie znalazł tego cholernego telefonu. Nie miałam również szansy, aby pogadać z nim o tym, do czego doszło między nami.

Musiałam działać. Musiałam ustalić, czy moja rodzina była zagrożona. Jeśli tak, wiedziałam, że nie mam innego wyjścia, niż dać Dawidowi to, czego chciał. Szef i Kasia wyjechali nagle bez słowa. Miałam nadzieję, że nie wrócą przez kilka godzin. Wsiadłam do pierwszego autobusu jadącego w kierunku Warszawy, a potem z Dworca Zachodniego przesiadłam się w kolejny autobus do Raszyna - miejscowości, w której moi rodzice zamieszkali w odziedziczonej po zmarłej ciotce piętrowce.

- Martusia! Moja kochana Pchełka! - Matka wyści-skała mnie od progu. Nazywała mnie Pchełką, ponieważ od urodzenia



zawsze i wszędzie byłam najniższa: najmniejsze dziecko na porodówce, potem w żłobku, najniższa w przedszkolu i podstawówce. Dopiero w gimnazjum miałam koleżankę, która była mojego wzrostu, chociaż i tak obie byłyśmy najniższe w całej szkole.

Mama przykleiła się do mnie na dobre dwie minuty, wykrzykując mi do ucha, jak bardzo cieszy się z mojej wizyty. Kiedy w końcu odlepiła się na dobre, zaprowadziła mnie do kuchni, żeby przygotować kawę i słodkie przegryzki. Obserwując, jak uradowana krząta się między blatem a stołem, miałam okazję przyjrzeć jej się uważnie. Wiejskie powietrze wyraźnie służyło mojej rodzicielce. Miała promienną, opaloną buzię i lśniące włosy. Farbowała je na blond, żeby ukryć pierwsze siwe kosmyki, ale kolor był tak dobrze dobrany, że niewtajemniczeni mogli tego nie zauważyć. Miała pięćdziesiąt dwa lata, a figury pozazdrościłaby jej niejedna osiemnastolatka: szczupła, zgrabna, bez zbędnych krągłości. Co prawda, kilka zmarszczek na twarzy przypominało, że nie jest już nastolatką, ale i tak wyglądała dużo młodziej niż większość kobiet w jej wieku.

- Gdzie tata i Karolina? - zapytałam, upijając łyk parzącej podniebienie kawy.

- Tata korzysta z ostatniego dnia urlopu. Pojechał z naszym sąsiadem Wiesławem na ryby. Zapewne przyjedzie dopiero za kilka godzin. Karolinka powinna wrócić za kwadrans ze szkoły.

- Ze szkoły? - zdziwiłam się. - Przecież są wakacje.

- Zapisła się na wakacyjny kurs dla maturzystów, na którym powtarzają wiadomości z dwóch ostatnich lat. Dzisiaj miała zajęcia do czternastej - stwierdziła, zerkając na przyczepiony na drzwiach lodówki rozkład zajęć mojej młodszej siostry.

- Widzę, że świetnie się tu urządziliście - skomentowałam pełna podziwu, z zachwytem wodząc wzrokiem po świeżo wyremontowanej kuchni.

- Jeszcze sporo pracy przed nami - westchnęła ciężko mama  
- ale jest już dużo lepiej, niż było. Ciotka Luiza strasznie zaniedbała ten dom. Była starą panną i do tego straszną bałaganiarą. Widać, że tych murów nie dotknęła męska ręka przez wiele, wiele lat. Sporo rzeczy musieliśmy zniszczyć, a potem zakładać od nowa: płytki w łazience, panele w korytarzu, niektóre kaloryfery i okna - wyliczała na palcach.

- Pamiętam, jak ten dom wyglądał jeszcze rok temu. Nie sądziłam, że można go aż tak zmienić.

- Staramy się z ojcem, żeby było ładnie i schludnie. Żeby starczyło na remont, musieliśmy wypłacić wszystkie pieniądze, jakie udało nam się zebrać na lokacie. Inwestujemy z nadzieją, że może po naszej śmierci zamieszkas tu ze swoją rodziną, albo chociaż Karolinka - stwierdziła, a potem odleciała myślami do swojego wymarzonego świata, wypełnionego dwójką równie przystojnych, co pracowitych zięciów oraz gromadką wnucząt, biegających beztrąsko po ogrodzie i jedzących na podwieczorek naleśniki z jagodami przyrządzone według sekretnego przepisu babci Marysi.

- Wróciłam - usłyszałam głos siostry dobiegający z korytarza, a zaraz po nim trzask zamykanych drzwi wejściowych. - Co na obiad? Jestem strasznie głodna. - Wmaszerowała do kuchni w swoich ulubionych zielonych trampkach, czarnej bluzce z wizerunkiem jakiegoś rockowego zespołu oraz szarych, wytartych rurkach.

- Marta! - pisnęła, gdy tylko mnie zobaczyła, i zanim zdążyłam się podnieść i równo ustać na obu nogach, zawisła mi na szyi. - Co ty tu robisz?

- Nie mogę po prostu wpaść z wizytą? - zapytałam, udając urażoną jej pytaniem.

- Możesz, oczywiście, że możesz - zmieszła się i ponownie wtuliła we mnie. - Tak bardzo tęskniłam.

Mama pokazała mi cały dom i nakarmiła do syta przepyszny obiadem. Niczym szpieg zwiadowca wypytywała o nową pracę, Kasię, szefa i oczywiście o Dawida. Nie miałam wcześniej okazji, żeby poinformować ją o naszym zerwaniu, więc postanowiłam jeszcze nie dzielić się tą informacją. Próbowałam ją jakoś delikatnie podejść i wybadać, czy miała z nim ostatnio kontakt, ale nie dało się jednoznacznie wyczuć. Potem Karolina porwała mnie do swojego pokoju pod pretekstem pokazania zdjęć z wycieczki szkolnej. Tak naprawdę chciała obgadać koleżanki z nowej szkoły i przede wszystkim pochwalić się, że ma pierwszego chłopaka, którego nazywała z zachwytem „Pysiaczkiem”. Była taka sama jak ja w wieku siedemnastu lat: beztrosko patrzyła w przyszłość i nie podejrzewała, jak bardzo ludzie potrafią być okrutni. Dałam jej kilka bezcennych rad starszej siostry i uprzedziłam, że nie chcę szybko zostać cicią. Zaczerwieniła się, ponieważ krępowały ją rozmowy o seksie, jak większość dziewczyc, a potem zręcznie zmieniła temat.

- A co tam u ciebie? - zapytała. - Co u Dawida?

- Nie jesteśmy już razem.

- Co takiego? Od kiedy? - Zdawała się być kompletnie zaskoczona. - Spotkałam go kilka dni temu w Warszawie i nie wspominał, że się rozstaliście - wyznała, a mi na chwilę serce przestało bić.

- Jak to spotkałaś? - Zadrżałam na samą myśl o tym, co mógł jej zrobić.

- Wpadłam na niego w centrum handlowym, do którego wybrałam się z dwiema koleżankami na ciuszkowe zakupy. Powiedział, że nie zabrał ze sobą komórki i że musi do ciebie szybko zadzwonić z telefonu kolegi, a nie pamięta numeru, bo niedawno zmieniłaś. Zapisałam mu go na kartce z notesu. Podziękował i poszedł sobie.

*Dzięki Ci, Boże!* - W myślach biłam Najwyższemu dziękczynne pokłony z radości, że tak zakończyło się ich spotkanie.

Wiedziałam już, skąd miał mój numer. Domyśliłam się również, że nie miał zielonego pojęcia, gdzie mieszkam i gdzie przeprowadziła się moja rodzina.

- Mam prośbę, Karolina - powiedziałam na tyle poważnym tonem, aby zrozumiała, że to naprawdę ważne. - Gdybyś kiedykolwiek i gdziekolwiek ponownie go spotkała, to pod żadnym pozorem nie podawaj mu waszego ani mojego adresu. Rozstaliśmy się w niezbyt przyjemnych okolicznościach. Okazał się oszustem i zdradził mnie z moją koleżanką - perfidnie skłamałam, ale wiedziałam, że ten blef zadziała, ponieważ Karolina ponad wszystko brzydziła się zdrajcami. - Nie chcę mieć już z nim nic wspólnego.

- A to wredna menda! - zbulwersowała się moja siostra. - Możesz być pewna, że następnym razem ominę go szerokim łukiem.

- Zrób tak, żeby nawet cię nie zauważył.

- I tak mnie nie pozna. Przecież w końcu udało mi się ubłagać rodziców, żeby pozwolili mi przefarbować włosy na platynowy blond.

- No tak. Mówiłam ci już, że ślicznie ci w tym kolorze?

- Najwyżej cztery razy, ale nie krępuj się - zachichotała. - Możesz to powtarzać do znudzenia.

## Rozdział XXVII

### Piotr

Wspólne popołudnie z Kasią było czymś niezwykłym. Nie spodziewałem się, że dziewczyna, która pojawiła się w moim życiu przypadkiem i tylko na chwilę, będzie w stanie tak szybko wedrzeć się do mojej duszy i zrobić w niej niezłe zamieszanie... a może raczej zacząć układać jej poharatane kawałki i sklejać je w całość. W końcu poczułem, że bardziej martwię się o jutro, niż zadręczam tym, co było wczoraj. Jej słowa, ciepło i wsparcie dawały mi nową siłę. Pocałunki, spojrzenia i bliskość kołły ból, na który przez siedemnaście lat życia w otępieniu i cieniu dręczących mnie wspomnień nie potrafiłem znaleźć skutecznego lekarstwa. Pozwalały patrzeć na pewne sprawy z zupełnie innej perspektywy. Pomagały godzić się z wydarzeniami, które zmieniły mnie w człowieka, jakim tak naprawdę wcale nie chciałem być. Sprawiały, że cierpienie po stracie osób, które kochałem, zamieniło się w strach przed utratą kobiety, którą... którą... Dobry Boże! Którą chciałem kochać.

Kasia nie była już panienką, którą chciałem przeleć w każdy możliwy sposób (no dobra, przyznaję, że nadal tego chciałem). Była kobietą, którą pragnąłem zatrzymać przy sobie na wieki. Chciałem z nią rozmawiać, pozwalać jej się rozśmieszać, rozkoszować się każdym dotykiem. Za każdym razem, kiedy spojrzałem w jej ufne, szafirowe oczy, miałem ochotę dziękować na kolanach za to, że pojawiła się w moim domu. Z drugiej strony, pragnąłem obić swoją zakłamaną mordę za każde łgarstwo, które musiałem jej wcisnąć. Na zmianę cieszyłem się, że los mi ją zesłał, i wściekałem, bo to, co nas połączyło, lada chwila miało nas rozdzielić.

Wiedziałem, że niebawem będzie trzeba skończyć z tą farsą. Zdawałem sobie sprawę, że Kasia zniknie z mojego życia

równie szybko, jak się w nim pojawiła. Zniknie na zawsze, zabierając ze sobą wszystkie pozytywne uczucia, które we mnie obudziła. Byłem inteligentny. Rozumiałem, że nie da się zbudować niczego na kłamstwie. Ponad wszystko byłem jednak cholernym egoistą, dlatego postanowiłem wykorzystać dany nam czas i cieszyć się ukojeniem, które dawała mi jej bliskość, tyle, na ile pozwoli mi na to jej amnezja... i Michalski.

## Rozdział XXVIII

### Marta

Po powrocie do domu zamierzałam podzielić się z Fredem dobrymi wiadomościami, ale nigdzie nie mogłam go znaleźć. Chciało mi się tańczyć z radości, że moje podejrzenia okazały się niesłuszne. Dawid nie miał pojęcia, gdzie mieszkam i gdzie przeprowadziła się moja rodzina. W euforii upiekłam swoje ulubione ciasto z truskawkami i zaserwowałam je Kasi oraz szefowi przy kolacji. Oni również zdawali się lśnić jakimś tajemniczym blaskiem szczęścia. Patrzyli na siebie jak nigdy dotąd, a uśmiechy zdawały się ani na chwilę nie zniknąć z ich twarzy.

Przed wieczorem zaczęłam poważnie niepokoić się o Freda. Do tej pory zawsze był w pobliżu - w domu albo w ogrodzie. Przeszukałam wszystkie zakamarki, ale nigdzie go nie znalazłam. Odważyłam się nawet zapytać szefa, czy nie wie, gdzie zniknął ogrodnik, ale ten odpowiedział mi tylko, że wziął wolne popołudnie, ponieważ miał do załatwienia pilną sprawę.

*Dziwne - pomyślałam, sprząając w kuchni. - Wczoraj w nocy, kiedy przez kilka godzin rozpieszczą każdy centymetr mojego ciała, nawet słowem nie wspomniął o tym, że zamierza zniknąć na cały dzień. - Moja ciekawska natura zaczęła snuć teorie na temat tego, co mogło wyrwać go z domu. - W sumie to dorosły facet, może robić, co zechce. Fakt, że wczoraj podarowaliśmy sobie kilka kosmicznych orgazmów, nie oznacza od razu, że musi mi się tłumaczyć, gdzie chodzi i co robi... Ale w sumie mógłby... Głupia ja!!! To był tylko seks... Tylko seks... Kuźwa! Tylko seks jest wtedy, kiedy chłop wlezie na babę, po pięciu minutach krzyczy, że już dochodzi, a chwilę później zasypia, mówiąc, że mu dobrze. Między nami doszło do czegoś znacznie bardziej intymnego. To było nie tylko zespolenie ciał, ale również dwóch przepętnionych bólem i tęsknotą dusz... Odbija mi... Jak zawsze, kiedy się martwię.*

Nie miałam prawa oczekiwać od Freda wyjaśnień, ale byłam cholernie ciekawa, gdzie się podziewał. Próbowałam znaleźć sobie jakieś zajęcie, aby zabić czas do jego powrotu. Umyłam blaty, potem podłogi, wyczyściłam okap, przygotowałam listę zakupów, poukładałam nawet w szafce z przyprawami, a jego ciągle nie było. Zrezygnowana doszłam w końcu do wniosku, że może nie ma ochoty się ze mną widzieć.

*Zaliczył mnie jak jedną z wielu i postanowił, że nie warto marnować czasu na konwersacje.*

Leżałam już w łóżku, kiedy usłyszałam skrzypnięcie drzwi do jego sypialni. Wiedziałam, że wrócił, i przez ponad kwadrans biłam się z myślami, czy zajrzeć do niego, czy udawać totalną obojętność.

*Iść? Zostać? Iść? I co powiem? Nie mam żadnego dobrego pretekstu... Nie idę. Do diabła! Ochłoń, kobieto! To może napiję się czegoś.* - Uznałam, że to jak na razie mój najlepszy pomysł, wynurzyłam się spod kołdry i w piżamie powędrowałam do kuchni. Nalałam sobie pełną szklankę zimnej wody, wrzuciłam garść ciasteczek czekoladowych w miseczkę, mrużąc pod nosem: „twoje biodra z pewnością ci za to podziękują” i niespiesznie wróciłam do pokoju.

- Jezu Chryste! - wrzasnęłam, kiedy wpadłam na Freda na zakręcie korytarza, a zawartość mojej szklanki wylądowała na jego ubraniu. - Mało nie dostałam zawału! - Spojrzałam na opinający się na jego torsie T-shirt, który solidnie oblałam. - Przepraszam za to.

- Przyznaj się, Małpeczko, że po prostu chciałaś zobaczyć mnie bez koszulki, dlatego ją zmoczyłaś - z marszu zaczął flirtować, uśmiechając się i przewracając prowokująco oczami.

- Brawo, Sherlocku, przejrzałeś mnie - zakpiłam.

- Jeszcze nie śpisz? - zapytał, świdrując mnie wzrokiem.

- Zasiedziałam się przy książce - skłamałam i mimochodem



dorzuciłam: - Nie było cię na kolacji. Jeśli jesteś głodny, to na górnej półce w lodówce znajdziesz swoją porcję. Wystarczy wrzucić do mikrofalówki na trzy minuty i będzie gotowe.

- Tęskniłaś za mną, prawda? - wypalił, a mi oczy o mało nie wyskoczyły z orbit. Jego pewność siebie była wprost wybitna.

- Po południu byłam u rodziców. Wcześniej pół dnia szukałam telefonu. Nie zauważyłam, że zniknąłeś i ty - celowo go drażniłam.

- Kłamczucha - parsknął, pochylając się nade mną. Przez chwilę myślałam, że zamierza mnie pocałować, ale on zbliżył jedynie usta do mojego ucha i wyszeptał:

- Jaka nagroda przewidziana jest za odnalezienie telefonu?

- To zależy, kto go znajdzie - parsknęłam, udając niezainteresowaną, chociaż tak naprawdę ciekawość mnie wprost zżerała, czy to on go nie znalazł albo nie schował, żebym nie odebrała kolejnych połączeń od Dawida.

- Powiedzmy, że ja. - Przysunął się tak blisko, że dystans między nami zmniejszył się z dwudziestu do maksymalnie pięciu centymetrów. Potarł czubkiem nosa o mój policzek, a ja modliłam się w duchu, aby nie zerknął niżej, ponieważ moje sutki zdążyły już odpowiednio zareagować na jego bliskość i próbowały przebić się przez cieniutki materiał piżamy. W tej samej chwili poczułam dłoń Freda na plecach. Zaczęła sunąć wzdłuż kręgosłupa, powoli w górę, a potem jeszcze wolniej w dół. Odruchowo przymknęłam oczy, rozkoszując się jego dotykiem. Wykorzystał to, aby złożyć delikatny pocałunek na moim policzku, potem szyi i na koniec ledwie musnął moje usta.

*Zabija mnie!* - przeszło mi przez myśl, a on postanowił dalej prowadzić swoją grę. Ponownie zaczął szeptać mi do ucha:

- Mam na to taką samą ochotę jak ty. Pragnę tego i czuję, że długo nie wytrzymam... - Skubnął delikatnie płatek mojego ucha, przez co cudowny dreszcz przeszył moje ciało. - Daj mi to, czego

oboje tak bardzo pragniemy. Proszę, maleńka... - Sunął wargą w kierunku moich oczekujących na namiętny pocałunek ust, a kiedy był zaledwie o milimetr od nich, zachrypiął seksownie: - Proszę... poczęstuj mnie jednym z tych czekoladowych ciasteczek.

Czym???!!! - Oprzytomniałam, kiedy uświadomiłam sobie, że cały czas się ze mnie nabijał.

Rzuciłam mu nienawistne spojrzenie i równie oburzona, co rozgrzana, ruszyłam prawie biegiem do swojej sypialni. Chciałam trzasnąć drzwiami, ale Fred zdążył złapać je ręką.

- Wynoś się stąd! - krzyknęłam, rzucając w niego poduszką.

- Wiesz, że jesteś przeurocza, gdy się złościsz. Taki prawdziwy, mały, dziki, zbulwersowany Pawianek.

- Nazwij mnie tak jeszcze raz, to ci zmiażdżę twojego.... bananka! - Rzuciłam w niego kolejną poduszką.

- Uważaj, co mówisz, kobieto. On się nam jeszcze obojgu przyda.

Czy wspominałam już, jak bardzo drażniło mnie jego napompowane ego i bufonowata pewność siebie?

Zanim zdążyłam posłać go do wszystkich diabłów, zbliżył się na tyle, aby przyciągnąć mnie do siebie jednym, zwinnym ruchem ręki. Poprawił moje lekko rozczochrane włosy, popatrzył mi w oczy, wziął głęboki oddech i nie odrywając wzroku od mojej twarzy, powiedział:

- Posłałem twojego byłego do szpitala.

## Rozdział XXIX

### Kasia

Tego wieczoru jeszcze długie godziny rozmawialiśmy z Piotrem. Najpierw przy przepysznej kolacji w jadalni, a potem przenieśliśmy się do salonu, gdzie wtuleni w siebie popijaliśmy czerwone wino i rozkoszowaliśmy się smakiem obłądnego ciasta truskawkowego, którym Marta po raz kolejny rozpieściła nasze podniebienia.

Piotr był inny. Lepszy. Zdecydowanie bardziej otwarty. Gdy opowiadał, używał zdań wielokrotnie złożonych, a nie monosylab. A co najważniejsze, chciał ze mną być. Patrzył mi w oczy, uśmiechał się, nie stronił od dotyku, nie unikał odpowiedzi. Wyciszył nawet swój wiecznie dzwoniący telefon, aby nikt nam nie przeszkadzał.

Cały czas miałam wrażenie, że nie tylko utrata rodziców i siostry złamała mu serce. Widziałam w jego oczach inny typ cierpienia. On się po prostu bał. Zastanawiałam się, jaki demon jeszcze w nim siedział. Nie chciałam pytać. Uznałam, że przyjdzie taki dzień, w którym wyrzuci z siebie wszystko, co go niszczyło od środka. Przez myśl mi nawet nie przeszło, że to „wszystko” zniszczy również mnie.

Rozstaliśmy się bardzo późno. W ostatniej chwili Piotr namówił mnie, abym przeniosła się do sypialni. Inaczej z pewnością zasnęłabym na sofie w salonie. Po naszym dość czułym pożegnaniu przebrałam się w piżamę i wykończona emocjami skumulowanymi przez cały dzień, niemal natychmiast zasnęłam.

*Obudziłam się w środku nocy. W pokoju panował całkowity mrok. Poczulałam, że muszę pilnie do łazienki, ale dopiero kiedy zeszałam z łóżka, odkryłam, że nie byłam w swojej sypialni. Zapaliłam lampę nocną i ku mojemu przerażeniu, zorientowałam się, że byłam w pokoju jakiejś nastolatki. Wszędobylski bałagan,*

porozrzucane ubrania, stos kosmetyków walających się razem z zeszytami po biurku i dziesiątki plakatów na ścianach, na których kilku przystojnych piosenkarzy zostało niezdarnie obrysowanych szminkowymi serduszkami. Spojrzałam w lusterko. Dziewczyna z odbicia; była niewątpliwie mną, ale z pewnością sporo młodszą. Miała może szesnaście lat, długie blond włosy i kilka wściekle różowych pasemek. Z jej twarzy niestety nie bił młodzieńczy entuzjazm, ale smutek i ból. Byłam tak skołowana, że dopiero po dłuższej chwili dostrzegłam spuchnięty, lekko rozcięty łuk brwiowy i paskudny, żółto-fioletowy siniec pod jej, a raczej swoim lewym okiem.

- Chryste! - jęknęłam, kiedy dotknęłam rany i poczułam autentyczny ból. - Jeśli to sen, to dlaczego jestem tego w pełni świadoma?

Niestety, nikt nie przyszedł mi z odpowiedzią na to pytanie.

Zapewne gapiałabym się w swoje odbicie jeszcze kilka dobrych minut, gdy nie to, że moją uwagę przyciągnęły odgłosy jakiejś kłótni. Wychyliłam się ostrożnie z pokoju, ale nie miałam pojęcia, w którą stronę korytarza pójść.

- Jest krnąbrna i niezdyscyplinowana!!! - usłyszałam krzyk jakiegoś mężczyzny.

- Ma dopiero szesnaście lat -powiedziała, niemal łkając, kobieta.

- Szesnaście lat! Właśnie tyle czasu zmarnowałaś! W ogóle jej nie wychowałaś!

- Jestem pewna, że niedługo sama zrozumie, że...

- Ty już się lepiej nie wtrącaj! Do niczego się nie nadajesz! Sam zajmę się jej wychowaniem.

- Ale...

- Żadne „ale”. Mam po dziurki w nosie pyskowania tej smarkuli!!! Dostanie jeszcze kilka razy porządny łomot, to się nauczy, że z moimi decyzjami nie warto dyskutować. Z tobą było podobnie, nie

*pamiętasz?! A może warto byłoby ci przypomnieć, jakie są najlepsze metody wychowawcze?!*

*- Nie! - krzyk kobiety stłumił odgłos wymierzanego jej ciosu w policzek.*

*Huk zatraskiwanych drzwi sprowadził mnie z powrotem na ziemię. Nogi trzęsły mi się z przerażenia, ale jakimś cudem wróciłam do pokoju i zalana łzami opadłam na łóżko, a potem wszystko spowiła mgła.*

## Rozdział XXX

### Marta

- Co zrobiłeś? - odepchnęłam Freda tak mocno, że przez chwilę zastanawiałam się, jakim cudem znalazłam w sobie tyle siły. Myślałam, że po raz kolejny żartował, ale akurat ten dowcip kompletnie mi się nie podobał.

- Usiądź lepiej i posłuchaj - powiedział dziwnie opanowanym tonem, który nie mógł zwiastować niczego dobrego. Praktycznie posadził mnie na łóżku, ponieważ chwilowo przestałam odbierać jakiegokolwiek bodźce. -Wiem, że będziesz zła, ale... - zaczął. - Dziś rano, kiedy jeszcze spałaś, zwinąłem twój telefon.

- Jak mogłeś? - pisnęłam, a on natychmiast przyłożył mi palec do ust, prosząc tym samym, żebym mu nie przerywała.

- Wiedziałem, że się go boisz. Wiedziałem, że chcesz mu dać te pieniądze i że w końcu dojdzie do waszego spotkania... Mógłby ponownie zrobić ci krzywdę, a wtedy raczej nie posyłałbym go do szpitala, tylko od razu do kostnicy.

- Ale ja dowiedziałam się, że on nie ma pojęcia, gdzie miesz...  
- wdarłam mu się w słowo, jednak on niemal natychmiast przycisnął swoje usta do moich i po namiętym, kompletnie rozbijającym pocałunku, wyszeptał:

- Jeszcze raz się odezwiesz, to cię rozbiore, a potem zafunduję taki orgazm, że z wrażenia odejmie ci mowę.

*Kusząca propozycja...* - przeszło mi przez myśl, ale zrozumiałam, że zależało mu na tym, abym słuchała w milczeniu.

- Jego numer był w nieodebranych. Zadzwoiłem i powiedziałem, że mam dla niego pieniądze od ciebie. Z jego strony poleciało kilka niepoehlebnych komentarzy pod twoim adresem, które utwierdziły mnie tylko w przekonaniu, że najwyższa pora zakończyć wasz... hmm... związek... na zawsze.

Moje oczy zrobiły się większe od pięciozłotówek, ale siedziałam cicho, pozwalając mu kontynuować:

- Spotkaliśmy się w centrum Warszawy. Nasza rozmowa nie należała do najprzyjemniejszych. - Spojrzał na mnie znacząco. - Dostał kasę, posłał kilka przekleństw zarówno pod twoim, jak i moim adresem, a potem poszedł sobie. Wyraźnie się spieszył.

- Jaką kasę? Przecież ja niczego ci nie dałam. Skąd... - wyrwało mi się, a Fred natychmiast, bez słowa ostrzeżenia, złapał mnie za nogi, lekko je pociągnął, tak bym wylądowała na plecach, a potem jednym pociągnięciem zdarł ze mnie dół od piżamy. Lewa ręka zajęła się natomiast pozbawieniem mnie bluzki i posłaniem jej na podłogę. Popatrzył przez chwilę wygłodniałym wzrokiem na moje nagie, drżące na myśl o tym, co może się za chwilę wydarzyć, ciało. Próbowałam protestować, ale przyznaję, że nie byłam zbyt przekonująca. Fred uśmiechnął się tajemniczo i rozpoczął uwodzicielską wędrówkę od mojej szyi, przez piersi, brzuch, aż do miejsca, w którym wszystkie emocje kumulowały się ze zdwojoną siłą. Dotyk jego ust zdawał się palić, ale był to żar, którego pragnęła każda komórka mojego ciała. Drażniąc się ze mną, co chwilę zmieniał tempo swojej zabawy, doskonale wyczuwając najbardziej wrażliwe miejsca. Zamknęłam oczy i przejeżdżając zalotnie stopą po jego plecach, sprowokowałam go do jeszcze gorętszych pieszczot. Swoim językiem wyprawiał prawdziwe cuda, a kiedy dołączyły do niego cholernie zwinne palce, na zmianę krzyczałam, sapałam i jęczałam z rozkoszy. Obiecany orgazm zafundował mi nie tylko chwilowe migotanie serca, ale również gęsią skórę na całym ciele. Wijąc się na łóżku, drżałam z rozkoszy, a facet, który mi ją podarował, droczył się ze mną swoim milczeniem, łobuzerską miną i błyskiem zadowolenia z samego siebie w oku.

- Mogę mówić dalej? - zapytał w końcu, a ja, próbując przywrócić mój puls do normy, potrafiłam jedynie kiwnąć twierdząco głową. - Pozwoliłem mu odejść, ale nie zniknąć.

Śledziłem każdy ruch tego zaćpanego kretyna. Byłem świadkiem, jak dawał kasę ludziom o wiele groźniejszym od niego, a ich rozmowę pozwoliłem sobie nagrać na swój całkiem fajny telefonik - powiedział i podsunął mi znajomego samsunga pod nos. Włączył filmik, ale nie oglądał go ze mną. Wolał w tym czasie sunąć namiętnie dłońią po moim rozpalonym cieple i zabawiać się sterczącymi niczym dwa maleńkie maszty sutkami. Nie pozwalało mi to w pełni skupić się na tym, co oglądałam, ale miałam wrażenie, że taki właśnie był jego zamiar.

Filmik został nagrany z ukrycia i przedstawiał moment, kiedy człowiek, na którego ledwo mogłam patrzeć, spotkał się na tyłach jednego z warszawskich pubów z nieznanymi mi typami spod ciemnej gwiazdy. Na dworze było już szaro, mimo to jakość obrazu i dźwięku była w pełni zadowalająca.

- *Jest nasz Dawidek* - zauważył jeden z trzech barczystych facetów, kompletnie pozbawionych szyi. - *Masz dla nas kasę?*

- *Obiecany tysiąc* - powiedział i lekko drżącą ręką podał im kopertę. Pierwszy raz w życiu widziałam, żeby się bał. Mój oprawca, mój kat... on się po prostu trząsał ze strachu. Facet, który od miesiący gościł w moich koszmarach, nagle stał się maleńkim chucherkiem i nic nie znaczącym pionkiem w rękach tych paskudnych kolesi, naszpikowanych jakimś paskudztwem na przyrost masy mięśniowej. Poczułam ulgę... Czerpałam niesamowitą radość z tego widoku... i z tego, co w międzyczasie Fred wyprawiał z moimi sutkami.

- *Dobrze, dobrze.,, Ale wiesz, że to jeszcze nie wszystko. Na piątek przyniesiesz kolejny tysiąc, a potem kolejny. Wtedy będziemy kwita* - powiedział jeden z nich.

- *Postaram się* - wydukał.

- *Nie „postaram się”!!!* - ryknął wyraźnie zły przywódca tej bezkarkiej watahy, podsuwając błyskawicznie nóż pod gardło Dawida. - *Przyniesiesz ładnie kasę w zębach albo skrócimy cię*



*o rękę...*

- *Lub dwie* - dodał facet z najbardziej zakazaną mordą, jaką dane mi było w życiu oglądać. - *Do tego czasu nie licz na choćby gram towaru.*

- *Ale... ja... potrzebuję* - wydukał mój eks prawie błagalnym głosem. Miał prawie metr dziewięćdziesiąt, a poczułam, że zrobił się mniejszy ode mnie. Strach dźwięczał w każdej sylabie, którą zdołał z siebie wydusić.

- *Jeśli potrzebujesz, to spłać dług szybciej.*

Kiedy nagranie się urwało, Fred przestał zabawiać się moim ciałem. Wyjął mi z ręki telefon i rzucił go gdzieś między poduszki. Pocałował mnie delikatnie i powiedział:

- Poszedłem za nim... - kolejny pocałunek - ...do jego mieszkania- kolejny, nieco dłuższy i zdecydowanie bardziej namiętny pocałunek. - Był na takim głodzie, że kompletnie mnie nie zauważył. Wślizgnąłem się na klatkę kamienicy, w której mieszka. - Zjechał niżej i zaczął pieścić moją szyję, opowiadając dalej: - Nie zamknął za sobą drzwi mieszkania. - Kiedy wyczuł, że zadrżałam, pogładził mnie po głowie. - Spokojnie... Wytłumaczyłem mu najlepiej, jak potrafię, że jeśli jeszcze raz się do ciebie zbliży albo spróbuje niepokoić twoją rodzinę, to spotka go coś bardzo złego. Poinformowałem również, że mam wyjątkowo interesujący film, którego bohaterowie z pewnością nie chcieliby, aby ujrział światło dzienne... - zawahał się na moment, przytulił do mnie i dorzucił: - Żeby mój przekaz dotarł lepiej, „troszkę” go uszkodziłem...

- Troszkę? - zapytałam, trzęsąc się z przerażenia.

- Naprawdę chcesz wiedzieć? - zapytał. Czułam, że wolał mi oszczędzić szczegółów, ale zanim zdecydowałam się odpowiedzieć, on mówił już dalej: - Złamałem mu rękę, pewnie ze trzy żebra, pozbawiłem dwóch zębów, nieźle poobijałem. Możliwe, że ma też wstrząśnienie mózgu, bo nieźle przydzwonił łepetyną o parapet, ale tego nie jestem pewien. U takich idiotów

jak on ciężko zdiagnozować poprawnie, czy uszkodził sobie mózg, czy po prostu go nie ma.

- Chryste! - zerwałam się z łóżka. - Jakim cudem? Przecież on jest taki wielki i...

- Głód go solidnie osłabił, a poza tym mówiłem ci, Małpeczko, że nie liczy się wielkość, tylko technika. - Przyciągnął mnie do siebie i wypadające z moich ust próby sklecenia zdania „ale, ale, przecież...” uciszył kolejnymi pocałunkami. - A teraz pokażę ci, skarbie, jak dobra jest moja technika. - Ponownie wylądowałam na łóżku i nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, przygniótł mnie ciężar nagiego Freda.

## **Rozdział XXXI**

### **Kasia**

### **Tydzień później**

Od kilku dni Piotr zachowywał się zupełnie inaczej. Albo wziął urlop w pracy, albo zrezygnował z wielu spraw, bo większość czasu spędzał w domu... ze mną. Jedliśmy razem wszystkie posiłki, razem wygrzewaliśmy się w ogrodzie, a nasze splecione dłonie zdawały się być nierozłączne. Pocałunkom i czułym gestom ze strony mojego narzeczonego nie było końca. Zasypywał mnie drobnymi prezentami i prawie codziennie przynosił mi na drugie śniadanie moje ulubione kremówki. Zabrał mnie nawet na wystawę obrazów jednego ze swoich klientów, a po niej na kolację do restauracji w Warszawie.

Miałam wrażenie, że Piotra nawiedził jakiś duch i zrobił porządne zamieszanie w jego głowie. Dystans, który jeszcze tydzień temu utrzymywał się między nami, całkowicie zniknął. Często opowiadał mi o swojej zmarłej siostrze, o ich grach, zabawach, nocnym podjadaniu lodów albo szarlotki upieczonej przez mamę, o domku, który razem z ojcem zbudował dla niej w ogrodzie. Początkowo mówienie o przeszłości przychodziło mu z ogromnym trudem, ale stwierdził, że ma potrzebę podzielenia się ze mną wszystkimi wspomnieniami, ponieważ czuje się wtedy, jakby oczyszczał solidnie ubłoconą duszę. Słucham więc cierpliwie i nie odważyłam się mu przerywać niepotrzebnymi pytaniami. Dużo mówił o sobie, o jego zażyłej relacji z matką, która zawsze chętnie służyła mu pomocą i dobrą radą. Ze szczegółami opisał dzień, w którym wiadomość o jej nowotworze spadła na ich rodzinę jak grom z jasnego nieba. Zuzia była za mała, żeby wszystko dokładnie rozumieć, ale on cierpiał katusze na myśl o tym, że nie mógł pomóc kobiecie, którą tak bardzo kochał. Wyrok losu został zawieszony na dwa miesiące. Dokładnie sześćdziesiąt dni od rozpoznania choroby pani

Renata zmarła, zostawiając męża z dwójką dzieci, którymi nie potrafił się dobrze zaopiekować. Piotr robił, co mógł, aby Zuzia nie oglądała wiecznie pijanego ojca, aby nie chodziła brudna i głodna. Zaniedbywał szkołę, ponieważ zamiast pójść na lekcje, wolał ugotować siostrze obiad. Obwinił się, że gdyby jej lepiej pilnował, to nie doszłoby do tragedii.

- Zapamiętaj raz na zawsze, że to nie była twoja wina - tłumaczyłam mu. - Byłeś wspaniałym synem i jeszcze lepszym bratem. Dbalesz o nią, dałeś jej ciepło i miłość, której każda mała dziewczynka potrzebuje. Nie mogłeś tego przewidzieć.

- Mogłem. Ojciec wielokrotnie zapomniał o schowaniu spluwy. Powinienem był to sprawdzić, kiedy zaniósłem go urzęniętego w trupa do sypialni.

- Nie możesz tak myśleć. - Pocałowałam go w policzek. - Sprzątałeś bałagan, który zrobił, żeby Zuzia go nie zobaczyła. Nie można robić kilku rzeczy na raz. Nie można uchronić drugiego człowieka przed każdym złem. Bóg chciał, żeby dołączyła do mamy, i jestem przekonana, że ma tam w niebie wspaniałą opiekę i mocno trzyma kciuki za to, żebyś był szczęśliwy. Piotr spojrzał na mnie wilgotnymi oczami:

- Jesteś wspaniała, wiesz? Widzisz we mnie tylko dobrego człowieka, ale kompletnie zapominasz o tym, jaki jestem teraz. Hazardzista i prawnik, który broni przestępców i ratuje im dupę przed odsiadką albo inną karą. To nie brzmi dumnie, Myszeko.

- Nie oceniam cię, Piotr, i nie zamierzam potępiać za to, co robisz. Dla mnie ważne jest tylko to, jak traktujesz mnie i ludzi, którzy mieszkają w twoim domu.

- Jaką ocenę dostaje Piotr - pracodawca?

- Całkiem mocną czwórkę, nawet czwórkę plus. Piątki nie mogę ci dać, ponieważ pracownicy już dawno nie mieli dnia wolnego. Marta pracuje na najwyższych obrotach i musiała wykorzystać naszą nieobecność w domu, żeby odwiedzić

rodziców.

- Mogła przyjść do mnie i poprosić o wolny dzień.

- No wiesz, Piotr... Jeśli chodzi o relacje z pracownikami, to daleko ci do ideału... Rzeczywiście czasami jesteś trochę zbyt oschły, odrobinę apodyktyczny i zachowujesz ogromny dystans, przez co niektórzy obawiają się rozmów z tobą.

- A jaką ocenę dostanie Piotr - narzeczony?

- Nie jestem obiektywna, gdy mnie tak tulisz, pokazujesz figlarnie dołeczki i patrzysz tymi swoim karmelowymi oczami.

- No dobrze - stwierdził, oderwał się ode mnie, podniósł ręce do góry, zamknął oczy i zmienił wyraz twarzy. - Nie tulę, nie patrzę, nie uśmiecham się... Jaka ocena?

- Bez tulenia, patrzenia i dołeczków, to najwyżej mierna - zażartowałam, śmiejąc się z jego zabawnej postawy.

- Co takiego?! Mierna?! - oburzył się, nadął policzki, zadarł nos do góry, odwrócił głowę i skrzyżował ręce na piersiach. - Foch!

- Czy wzięty warszawski prawnik, chłop jak dąb, z megaseksownymi bicepsami właśnie strzelił babskiego focha? - drażniłam go dalej.

- Seksownymi? - Odchylił lekko głowę w moją stronę i uchylił jedno oko, sugerując zaciekawienie.

- I to jak - powstrzymałam śmiech. - Kiedy mnie mocno obejmują, to czuję się bezpieczna... No może czasem obawiam się, że zabraknie mi tchu...

Piotr nie wytrzymał. Pierwszy wybuchnął śmiechem. Przyciągnął mnie do siebie. Zatopił wargi w moich ustach, a zaraz potem wpił się niczym wampir w moją szyję i pieścił ją, doprowadzając moje zmysły do szaleństwa. Jego lekki zarost drażnił moją skórę. Jego palce, które zalotnie sunęły po moich plecach i biodrach, rozpały moje ciało do czerwoności. Pragnęłam go całą sobą. Zaczęłam rozpinać od góry guziki jego czarnej koszuli. Miałam wrażenie, że rozpakowuję wyczekiwany

przez cały rok prezent gwiazdkowy. Piotr pozwolił

mi cieszyć się tą chwilą. Nie przyspieszał. Widziałam, że sam próbował rozkoszować się każdą sekundą. Gdy jego koszula znalazła się na ziemi, uznał, że jest tam bardzo samotna i potrzebuje jakichś przyjaciół. Chwilę później towarzyszyła jej moja limonkowa bluzka i kremowy biustonosz.

- O Boże! - zachrypiał Piotr, obejmując dłońmi moje piersi. - Są takie idealne, perfekcyjne w każdym calu - zachwycił się, drażniąc kciukami nabrzmiałe sutki. - Wspaniałe... - Przejechał językiem po jednym z nich. - Takie jedwabiste... - Zajął się drugim. - Ubóstwiam je... - Całował coraz namiętniej, a ja poczułam, że robię się nieprzyzwoicie wilgotna. - Ubóstwiam ciebie... - wyszeptał mi do ucha i zanim zdążyłam zareagować, straciłam grunt pod nogami i wylądowałam na przyjemnie chłodnej, satynowej pościeli.

Pieszczoty Piotra sprawiały, że kompletnie zwariowałam. Raz były tak intensywne, jakby chciał pochłonąć mnie całą od razu, a za chwilę zwalniały, przedłużając słodką udrękę oczekiwania na spełnienie. Kiedy w końcu zachłanna ręka Piotra przemknęła wzdłuż moich mokrych z podniecenia majtek, poczułam, jakbym sama wypila trzy butelki szampana. Z każdym jego dotykiem byłam coraz mniej trzeźwa i coraz bardziej upojona szczęściem. Nie spieszyło mu się. Wodził językiem po moim brzuchu, zataczając leniwe kółka wokół pępka. Wiedziałam, że przez chwilę zastanawiał się, jaki obrać kierunek swojej namiętnej wędrówki. Liczyłam, że skieruje się na południe, jednak on postanowił ruszyć na północ, żeby ponownie rozkoszować się smakiem mojego różowego i potwornie wrażliwego na jego dotyk sutka. Czuł, że byłam już absolutnie, totalnie, niezaprzeczalnie gotowa na niego, ale zamierzał przedłużać oczekiwanie na finał tak długo, jak to tylko było możliwe. Ja tymczasem drżałam z nadmiaru emocji i podniecenia.

- Pragnę cię, Piotr! Nie drażnij mnie dłużej! Chcę tego tu i

teraz! - jęczałam, próbując wyrównać przyspieszony oddech.

Piotr oderwał się na chwilę od mojej w pełni usatysfakcjonowanej piersi, spojrzał na mnie wygłodniałe, a w jego oczach iskrzyło podniecenie z pewnością nie mniej intensywne od tego, które przeszywało mnie spazmem rozkoszy od czubka głowy aż po palce stóp. Uśmiechnął się i wydając z siebie radosny pomruk, opuścił wzrok na moje czarne, koronkowe majtki, a chwilę później rzucił je w najdalszy kąt sypialni. Jego bokserki zniknęły równie szybko.

- Co ty ze mną robisz, Myszko? - zapytał samego siebie, spoglądając łapczywie na ostateczny cel swojej podróży i kręcąc głową, jakby niedowierzał, że to naprawdę się dzieje. Pochylił się nade mną, podparł na łokciach, bez ostrzeżenia zaatakował moje usta, całując je dziko, z pasją szaleńca, jakby chciał zapowiedzieć tym, czego mam się spodziewać. Rozsunęłam zachęcająco nogi i dygocząc w euforii, zapraszałam go do siebie. Przywarł do mnie całym ciałem, jego dłonie zagubiły się w moich włosach, a ja oczekiwałam na chwilę, w której staniemy się jednością. Mimowolnie przymknęłam oczy, wygięłam się w delikatny łuk, chcąc wyjść mu naprzeciw, zacisnęłam ręce na jego umięśnionych łopatkach, jęknęłam trochę zalotnie, a trochę go tym ponaglając i w chwili, gdy powoli traciłam zmysły ze szczęścia, wyszeptałam:

- Kocham cię, Piotr.

Pocałunki zwolniły, ostygły, aż w końcu zupełnie straciłam kontakt z jego ustami.

-Kurwa mać!!! Nie mogę!!! – usłyszałam w odpowiedzi na swoje wyznanie i poczułam, że moje zaskoczone ciało kompletnie zeszywniało. Nim zdołałam odzyskać nad nim kontrolę, Piotr zeskoczył z łóżka, złapał prześcieradło, które jakimś cudem wylądowało na podłodze, owinał się nim w pośpiechu i bez słowa wybiegł z pokoju.

Bezskutecznie próbowałam powstrzymać atakujące moje oczy łzy. Kompletnie nie wiedziałam, jak mam sobie wytłumaczyć jego reakcję. Sądziłam, że z pewnością przed wypadkiem nie raz słyszał ode mnie podobne wyznania. Ostatni tydzień sprawił, że poczułam się kochana i również chciałam kochać. Skuliłam się na łóżku, owinęłam kołdrą i długo wypłakiwałam się w poduszkę.



## Rozdział XXXII

### Piotr

Jednym szarpnięciem zerwałem z siebie białe prześcieradło, zamieniłem je na spodnie od dresu i rozwścieczony niczym byk na hiszpańskiej arenie pomaszerowałem do gabinetu. Złapałem butelkę whisky i nie trując się, żeby nalać ją do szklanki, piłem prosto z butelki jak ostatni menel. Brązowy płyn palił gardło, a jednocześnie studził emocje, które rozrywały mnie na pół. Łzy furii wdarły się w kąciaki moich oczu i właśnie wtedy uświadomiłem sobie, że chciałem... ja naprawdę, kurwa, gdzieś na samym dnie mojej poharatanej duszy pragnąłem, żeby mi to powiedziała... żeby coś do mnie poczuła, ale w chwili, gdy z jej ust wypadły te słowa, przed oczami pojawiła mi się sześćioletnia dziewczynka o szafirowych oczach, która głaszcząc mój policzek swoją małą, zakrwawioną rączką, ostatnim tchnieniem wyszeptała: „Pamiętaj o tym, że bardzo cię kocham. Obiecuj, że zawsze będziesz taki dobry i kochany”. Nakarmiłem ją wtedy najgorszym kłamstwem mojego życia, mówiąc „obiecuję”, i patrzyłem, jak umiera wtulona w moje ramię, ukołysana do wiecznego snu przerażonym biciem mojego zrozpaczonego serca.

Nie mogłem tak dłużej. Myślałem, że nie ma gorszego kłamstwa od danej siedemnaście lat temu obietnicy, z której nawet odrobinę nie próbowałem się wywiązać. Uznałem, że po tym, jak oszukałem małą, niewinną, bezbronną dziewczynkę, to z pewnością mogę oszukiwać kompletnie obcą kobietę. Nie potrafiłem już kłamać. Nie potrafiłem wykorzystać faktu, że tak bardzo mi ufała. Nie potrafiłem już dłużej patrzeć w jej oczy i udawać, że jestem ideałem, bo nim, kurwa, nie byłem.

Odkąd tylko zobaczyłem Kasię, marzyłem o tym, żeby ją przelecieć na zapleczu swojej siłowni... na biurku w gabinecie, na stole w jadalni, w wannie albo gdziekolwiek indziej. Byłem

głodny każdego dotyku. A teraz? Nie mogłem! Kurwa! Chciałem tego, pragnąłem, ale nie mogłem! I najchętniej wyruchałbym samego siebie za to, jakim byłem chujem.

*Oddała mi całą siebie. Swoje serce, dobroć, zrozumienie. Pokochała człowieka, który nie jest wart jej spojrzenia...*

Przeklinałem w myślach, wrzeszczałem w swoim wnętrzu i oprzytomniałem dopiero, gdy usłyszałem huk tłukącego się szkła butelki, którą z całej siły cisnąłem o ścianę.

## Rozdział XXXIII

### Marta

W środku nocy obudził nas trzask, potem seria wykrzyczanych przekleństw i odgłos tłuczonego szkła. Zerwaliśmy się z Fredem jednocześnie. Po obłądnie gorącym wieczorze zasnęliśmy nago, więc w pośpiechu narzuciliśmy na siebie jedynie szlafroki i wybiegliśmy z pokoju.

- To w gabinecie! - Fred natychmiast namierzył, skąd dobiegają dźwięki totalnej demolki.

Drzwi były otwarte. Półnagi szef, ubrany jedynie w spodnie dresowe, i to założone tył na przód, zataczając się po pokoju, rzucał wszystkim, co miał pod ręką. Fred podbiegł do niego i próbował go obezwładnić, jednak Piotr nie chciał poddać się bez walki. Wyglądało to trochę jak pojedynek Dawida z rozwścieczonym Goliatem. Trzeźwe i wykończone zajebistym seksem metr siedemdziesiąt kontra pijane w trzy dupy i rozwścieczone metr dziewięćdziesiąt.

Po tym jak Fred „wytłumaczył” mojemu byłemu prześladowcy, że ma dać mi święty spokój, wiedziałam, że musi być dobry, ale nie sądziłam, że uda mu się kilkoma ruchami przygwoździć do podłogi szefa. Co prawda, ten próbował go cały czas z siebie zrzucić, przeklinał, szamotał się i odgrażał na zmianę. Jakimś cudem udało mu się na moment wyrwać, ale Fred jednym ciosem prosto w brzuch powalił go na stojącą pod oknem sofę.

-Uspokój się, Piotr!!! Uspokój, bo następnym razem zajebię ci prosto w zęby! - ryknął, prawie kładąc się na szefie i potrząsając w złości jego ciałem.

*O Boże!* - byłam w szoku. - *Właśnie podpisał swoje podanie o zwolnienie. Sosnowski z pewnością go za to wywali! No chyba że jakimś cudem nie będzie tego pamiętał...*

-Nie mogę! Kurwa, wiesz doskonale, że nie mogę, Fred! Nie

mogę już dłużej jej okłamywać! Ona na to nie zasłużyła! - krzyczał pan Piotr, a ja już kompletnie nie nadążałam analizować tego, w jakiej oni byli relacji, kogo okłamywali i dlaczego facet, który od jakiegoś czasu każdej nocy sypiał z ręką na moim cycku, najwyraźniej okłamywał również mnie.

Nagle, jak w hollywoodzkim horrorze zapadła absolutna cisza, zwiastująca, że za chwilę wydarzy się coś tak strasznego, że wszyscy pogubią kapcie z przerażenia. Spojrzałam na Freda i szefa. Przeszali się szarpać, odwrócili głowy w tym samym kierunku i utkwili wzrok w drzwiach gabinetu, a raczej w stojącej w nich roztrzęsionej i zapłakanej Kasi.

- Na co nie zasłużyłam? - wyszeptała przez łzy.

## Rozdział XXXIV

### Kasia

*Czułam... od początku czułam, że coś jest nie tak. Ta jego zmienność. Te wiecznie odbierane w gabinecie telefony. Ciągłe niedopowiedzenia. Wychodzenie z pokoju, gdy tylko zaczynałam zadawać pytania o moją albo jego przeszłość i karmienie mnie zdawkowymi informacjami w taki sposób, abym nie miała punktów zaczepienia, by pytać dalej...* - Siedziałam na tarasie, otulona ciepłym kocem, grzejąc dłonie trzymanym kubkiem gorącej herbaty z miodem i cytryną, którą zaparzyła mi Marta. Chciała przy mnie zostać, ale odesłałam ją i Freda do łóżka. Piotra posłałam natomiast pod prysznic, żeby zmył z siebie alkoholową furię i pozbył się choć trochę paskudnego odoru whisky. Dałam mu pół godziny na to, aby wytrzeźwiał i wrócił, żeby wyjaśnić mi, co tu, do cholery, było grane.

Obawiałam się, że stchórzy albo że zafunduje mi kolejną ładną bajeczkę, jednak po trzech kwadransach pojawił się nieco trzeźwiejszy, wykąpany, ubrany w jeansy i ciemny sweter, który idealnie współgrał z ponurym wyrazem twarzy. Przyniósł ze sobą półtoralitrową butelkę wody niegazowanej, którą postawił na niskim murku obok dużej donicy z begoniami.

- Przepraszam... tak strasznie przepraszam. - Przykucnął przy mnie i posłał mi smutne, lekko pijane spojrzenie.

- Za co mnie przepraszasz, Piotr? - Kompletnie nie wiedziałam, jak mam z nim rozmawiać. Policzki piekły mnie ze złości, a oczy szczypały niemiłosiernie z nadmiaru wylanych łez. - Za to, że zostawiłeś mnie samą w łóżku? Za to, że nawalony jak świnia zdemolowałeś pół gabinetu? Czy za to, że zrobiłeś coś, na co podobno nie zasłużyłam?

- Za wszystko - sieknął, siadając niezgrabnie na ogrodowym krześle i patrząc na swoją prawą dłoń, zaczął wyliczać na palcach: - Za to, że okłamywałem cię od samego początku. Za

to, że udawałem kogoś, kim wcale nie jestem. Za to, że pozwoliłem ci uwierzyć w historię, która była od początku do końca totalną bzdurą.

Moje oczy robiły się coraz większe. Tętno również gwałtownie wzrosło.

- O czym ty pleciesz, do jasnej cholery?!

- Nie nazywasz się Katarzyna Brzezińska, tylko Agata Michalska - zaczął, a ja poczułam, że moje płuca straciły chwilowo zdolność przyjmowania tlenu. Zacisnęły się i nie zamierzały wpuścić do siebie nawet jednego, maleńkiego wdechu.

- Michalska? Michalska?! - pytałam jednocześnie jego, siebie, gwiazd. - Błagam, nie mów mi, że jestem spokrewniona z tym facetem, który tu był jakiś czas temu!

Piotr nie patrzył na mnie. Nie odezwał się. Brał tylko powolne, mające go zapewne uspokoić oddechy. Potwierdził mi tym samym, że jednak mam coś wspólnego z mężczyzną, którego najchętniej udusiłabym gołymi rękami.

- Kto to? - dopytywałam, a on nadal milczał. - Kto to, do jasnej cholery?! Odpowiedz! Piotr!!! Powiedz mi w tej chwili!!!

- To twój ojciec - wyszeptał tak cicho, jakby liczył na to, że go nie usłyszę.

- Ty chyba sobie ze mnie żartujesz! - zerwałam się z krzesła i stanęłam nad nim, próbując stłumić w sobie odruch wymiotny, który momentalnie przeszył moje ciało i rozkołysał wnętrzności jak okrutna trąba powietrzna. - Przecież powiedziałaś mi, że moi rodzice nie żyją! Że zostawili mi pieniądze! Że zginęli! Jak mogłeś tak kłamać?! - Potrząsałam nim, płakałam, kasłałam, jęczałam... a potem już tylko milczałam, patrząc w niebo i modląc się, aby okazało się, że to kolejny nocny koszmar, który za chwilę zniknie, a ja obudzę się wypoczęta i szczęśliwa. Nie miałam nawet pojęcia, że prawdziwy horror nadejdzie dopiero

wtedy, gdy Piotr opowie mi wszystko.

- Twój ojciec mnie prosił. - Piotr jednym zdaniem, niczym ostrą żyłką, przeciął ciszę, którą próbowałam wykorzystać na okiełznanie buzujących we mnie emocji. - On to wszystko wymyślił. Chciał Cię chronić.

- Ale przecież mam dokumenty... - łkałam, niedowierzając.

- Michalski lubi zabezpieczać się na każdą ewentualność, dlatego postanowił wyrobić ci papiery na fałszywe nazwisko... Tak na wszelki wypadek.

- Jaki znowu wypadek?

- Stefan prowadzi interesy z niebezpiecznymi ludźmi. W Gdańsku doszło do zabójstwa syna bardzo wpływowego senatora, który od lat współpracuje z twoim ojcem. Jego ciało odnaleziono pod starym mostem kolejowym. Twoje niewiele dalej, przy głównej trasie na Gdynię.

- Ktoś potrącił mnie samochodem w Gdańsku, a nie tutaj? - Kręciłam z niedowierzaniem i wściekłością głową. - Czy cokolwiek z rzeczy, które wmawiałeś mi od miesiąca, było prawdą?!

Piotr westchnął, zbierał myśli, patrzył raz na ogród, raz na niebo, dwa razy zerknął na mnie. Nie wiedziałam, czy obmyśla kolejne kłamstwa, czy tak trudno wyznać mu prawdę. Autentycznie chciałam zrobić mu krzywdę. Pragnęłam, żeby go zabolalo tak mocno, jak bolalo mnie. Chciałam, aby cierpiał tak jak ja i nie mógł złapać tchu w obawie, że z kolejnym oddechem pęknie mu serce. Nogi trzęsły mi się w niejednostajnym rytmie, przerywając swój dygot niemiłosiernie bolesnymi skurczami. Ręce zaciskały się mimowolnie na oparciu krzesła, a oczy szukały jakiegokolwiek azylu, w którym mogłabym się schronić, kiedy uznam, że nie dam rady usłyszeć niczego więcej.

- Nie było żadnego wypadku samochodowego - Piotr w końcu zaczął mówić, a ja westchnieniem dałam mu znać, że w ogóle jeszcze docierają do mnie jego słowa. Pochylił się i spróbował

dotknąć mojej trzęsącej się ręki, ale uniemożliwiłam mu jakikolwiek kontakt. Na szczęście zrozumiał, że dużo lepiej będzie, jeśli zachowa dystans. - Ktoś ci wpakował w brzuch trzy kulki z tego samego glocka, z którego zabito syna senatora. Najprawdopodobniej strzelano do was równocześnie. Tylko on zmarł od razu, a ty jakimś cudem doszłaś do tej ulicy. Ewentualnie zabójca mógł cię tam zostawić, ponieważ chciał, żeby cię odnaleziono szybciej...

- Chryste Panie - jęknęłam, zastanawiając się, czy to nie najlepszy kit, jaki mi wciska.

- W trakcie śledztwa wyszło na jaw, że od jakiegoś czasu spotykaliście się z tym zamordowanym chłopakiem, bodajże Hubertem, tylko nie ustalono jednoznacznie, czy byliście parą, czy tylko przyjaciółmi. Wiadomo natomiast, że wasi ojcowie współpracują ze sobą od lat. Najbardziej prawdopodobną teorią jest zemsta jakiegoś ich wspólnego wroga. Niestety, nie odnaleziono pistoletu, z którego strzelano, i nie można liczyć na zeznania głównego świadka.

- Świadka?

- No ciebie - uświadomił, że to o mnie mowa.

*O... mój... Boże!!!* - zaczęłam zastawiać się, czy naprawdę chcę słuchać dalej. Biłam się z myślami, czy wierzyć Piotrowi, czy podchodzić do jego słów z dystansem. Ale jak, kurwa, podejść z dystansem do tego, że ktoś próbował mnie zabić?!

Po raz kolejny zrobiło mi się niedobrze. Natychmiast rozboleł mnie brzuch, a blizna, na którą od samego początku nie potrafiłam patrzeć bez ciarek na plecach, zaczęła piec, swędzieć i rwać jednocześnie. Płakałam. Znowu płakałam. Myślałam, że po tym jak Piotr zostawił mnie samą, gołą, poniżoną w pokoju, wyrzuciłam z siebie wszystkie łzy, a jednak okazało się, że mam ich jeszcze spory zapas. Zerwałam się z krzesła i podbiegłam pod rosnącą w pobliżu tuję. Wyrzuciłam z



siebie wszystko, co udało mi się zjeść w ciągu dnia. Poczułam, że Piotr jedną ręką zebrał moje włosy, a drugą próbował utrzymać moje ciało przed upadkiem. Nie miałam siły protestować i prosić go, żeby się odsunął. Kiedy skończyłam, podał mi chusteczki i wodę do picia.

- Mam poprosić Martę o coś na uspokojenie? -zapytał, przyglądając się moim roztrzęsionym dłońmiom.

- Nie chcę. Opowiedz mi wszystko, co wiesz. Już chyba nie może być gorzej, niż jest - stęknęłam, ale mina Piotra jednoznacznie potwierdziła mi, że jeszcze sporo przede mną.

- Doktor Mrowicz od dawna pracuje dla twojego ojca. To on jest głównym sponsorem luksusowej kliniki Mrowicza, w której byliśmy. Przetransportowano cię do niej helikopterem natychmiast, gdy cię znaleziono. Stanisław cię operował i opiekował się tobą w klinice najlepiej, jak potrafił, aż w końcu zostałam przewieziona do mnie.

- Dlaczego do ciebie?

- Michalski powiedział mi, że w Gdańsku zrobiło się straszne zamieszanie i że nie możesz się tam pojawić.

Senator Włodarski kompletnie oszalał z żalu. Odgrażał się, że sam wymierzy sprawiedliwość. Nie dało się go uspokoić. Żądał natychmiastowego kontaktu z tobą, żebyś podała mu nazwisko osoby, która do was strzelała. Leżałaś w szpitalu nieprzytomna, mocno poobijana. Twój ojciec chciał dać ci czas na wyzdrowienie. Bał się również, że w Gdańsku ktoś może ponownie spróbować zrobić ci coś złego. Rozmawialiśmy kilka godzin. Powiedział, że szuka bezpiecznego schronienia dla ciebie, dopóki nie wybudzisz się ze śpiączki. Początkowo odmówiłem, ale później zaproponował mi korzystny układ. Miałaś przebywać u mnie tylko do swojej pobudki, a potem wrócić do rodzinnego domu w Gdańsku. Gdy odkryliśmy, że straciłaś pamięć, Stefan poprosił mnie, żebyś jeszcze u mnie została, ponieważ nie jesteś bezpieczna, dopóki sprawca chodzi

na wolności. Grał na czas.

- Nie złapali go jeszcze, prawda?

- Nie.

- To brzmi jak wyssana z palca bajka... - jęknęłam.

- To niestety prawda... - Przysunął się delikatnie w moją stronę. Chciał mnie dotknąć, jednak ja zrobiłam szybki unik. Brzydziłam się i bałam tak podłego oszusta. - Musisz mi uwierzyć, że od chwili, gdy cię poznałem... gdy się obudziłaś... gdy spojrzałem w twoje oczy... byłem wściekły na siebie, że zgodziłem się na wszystko, czego chciał Michalski. Miałem się Tobą tylko zaopiekować, ale...

- Zaopiekować?! Mój podobno ojciec dla podobno mojego bezpieczeństwa płaci ci za udawanie narzeczonego, tak? A możesz mi powiedzieć, jak wysoką premię zaoferował za przelecenie mnie, aby uwiarygodnić to kłamstwo? I dlaczego akurat ty, a nie ktokolwiek inny?

- Trzy razy wybroniłem przed wyrokiem jego pracowników, między innymi Freda, ale nie pracuję dla niego na stałe. Grywaliśmy kilka razy w karty. Poza tym nie łączą nas żadne inne relacje, więc nikt nie pomyślałby, że mogłabyś przebywać u mnie.

- Ale dlaczego się zgodziłeś? Przecież masz pieniądze. .. Groził ci? Szantażował?

- Dwa tygodnie przed całym tym zamieszaniem przegrałem z twoim ojcem w pokera. Mówiłem ci kiedyś, że zawsze wygrywałem, a ten jeden raz byłem zbyt pewny siebie i przegrałem siedemdziesiąt tysięcy euro. Gdy za pierwszym razem odmówiłem Stefanowi opieki nad tobą, zaproponował, że anuluje mi ten dług. W całości. Przemyślałem to i ostatecznie zgodziłem się.

- Zaraz, zaraz, zaraz... - przerwałam mu. - Powiedziałeś mi kiedyś, że właśnie spłacasz jakiś dług. To o mnie chodziło, tak?

- Sama się dziwiłam, że po takiej dawce emocji byłam jeszcze w stanie logicznie myśleć.

- Miałaś zniknąć, kiedy tylko wyjdiesz ze śpiączki. Nie spodziewałem się, że obudzisz we mnie takie uczucia.

*Całował mnie, przytulał, rozebrał, pieścił, nazywał cholerną Myszką... Kompletnie otumaniał... Kurwa mać! Rozkochał! A kompletnie nie miał do tego prawa...* - Nie potrafiłam powstrzymać dłużej swojej ręki. Spoliczkowałam go tak mocno, że moja dłoń zapiekła jak solidnie poparzona.

- Ty wredny sukinsynu! Jakie uczucia? Nie masz prawa mówić mi, że ty cokolwiek czujesz!!! Patrzyłeś mi prosto w oczy i kłamałeś! Dzisiaj o mało nie wykorzystałeś faktu, że byłeś jedyną osobą, której tak naprawdę ufałam... Której wierzyłam w każde słowo i której byłam gotowa powierzyć swoje życie!!! I co?! Nagłe objawienie?! Na centymetr przed moją dziurą zrozumiałeś, że tak, kurwa, nie można!!! A historia twojej rodziny?!! Choroba matki?! Tragiczna śmierć siostry?! Samobójstwo ojca?! Czy to też był, kurwa, kit?! - krzyczałam i biłam go pięściami po umięśnionym torsie, który kilka godzin wcześniej całowałam z niemal boskim uwielbieniem. W końcu wyczerpana pobiegałam do salonu, a stamtąd prosto do swojej sypialni. Miałam już dosyć opowieści na jeden wieczór. Miałam dosyć jego. Dosyć kłamstw... Dosyć wszystkiego.

## Rozdział XXXV

### Marta

#### Kilka dni później

- Jak długo ona już tam siedzi? - zapytał Fred przy śniadaniu.  
- Trzy? Cztery dni?

- Pięć - stwierdziłam smutno, patrząc z bólem serca na wypełnioną prawie nietkniętym jedzeniem tacę, którą przyniosłam z pokoju Kasi. - Kolacji nie ruszyła. Zabrałam dzisiaj wszystko, co zaniiosłam jej wczoraj wieczorem.

- Piotr wariuje. Nie wie, co robić.

- Powinny mu za to wszystko odpaść jaja - burknęłam kompletnie bez emocji. Rozmawiałam z Fredem, ale nadal potwornie gniewałam się na niego za to, że nawet słowem nie zdradził, dlaczego tak naprawdę znalazł się w tym domu. Byłam jednocześnie oszukana i uratowana przez niego. Gubiłam się we własnych uczuciach. Uwolnił mnie od Dawida, ale sprawił też, że bałam się zaufać jemu. Miał szczęście, że wszystkie swoje myśli skupiał wokół Kasi i nie zamierzałam marnować energii na kłótnie. Wystarczającą karą było dla niego to, że ostatnie noce spędził w swojej sypialni i nie miał prawa dotknąć mnie do odwołania.

Byłam jedyną osobą, której Kasia pozwalała wejść do swojej sypialni. Nie chciała rozmawiać o tym, co się stało, więc najczęściej milczałam razem z nią. Nie chciała jeść, a ubłagana przeze mnie, nadgryzała kawałek kanapki albo zmuszała się do przełknięcia kilku łyżek zupy. Nie ubierała się, nie czesała. Zmieniła tylko trzy razy koszulę nocną. Nikt nie widział, jak i kiedy przemykała do łazienki. Piotr wielokrotnie próbował z nią rozmawiać. Raz walił z furią w drzwi, innym razem prawie błagał, aby go wpuściła. Odpowiadała mu jedynie milczeniem.

Przed południem w ogrodzie natknęłam się na Freda i

zapytana, co będę robić, okłamałam go, że idę do pralni uprasować ubrania z dwóch ostatnich prań. Przeczytałam jednak za dużo powieści detektywistycznych, aby nie domyślić się, że ten mały cwaniak coś knuł. Przypuszczałam, że od rana czekał, aż zamknę się gdzieś na dłużej, aby spokojnie pogadać z panem Sosnowskim. Zgodnie z moim przewidywaniem, gdy tylko zniknęłam w pralni, pobiegł do gabinetu szefa. Poczekalam minutę, a potem na paluszkach podkradłam się pod drzwi i nadstawiłam ucha, by uzupełnić informacje.

- Michalski już wie? - zapytał Fred.

- Na szczęście nie - syknął pan Piotr. - Od tygodnia przebywa na niemieckim ranczo Gustawa i zapewne przy okazji maksymalnie wkupią się w jego łaski. Wiesz, że nic nie jest dla niego ważniejsze od prowadzenia interesów z tym facetem... nawet własna córka.

- W końcu wróci... - stwierdził pół pytająco, pół twierdząco Fred.

-...i urwie mijają, gdy dowie się, że nie trzymałem się warunków naszej umowy - dokończył szef.

*O babuniu!!!* - Zakryłam usta ręką z przerażenia.

- Obiecałeś Stefanowi, że jego córce nie spadnie włos z głowy i że nie pozna prawdy, dopóki sama nie odzyska pamięci. Nie wspomnę już o tym, że nie wolno było ci jej tknąć... Wiesz, że jestem lojalny wobec Michalskiego. U ciebie też mam spory dług i ten jeden raz zamierzam kryć ci dupę, ile tylko się da. Obawiam się jednak, że szef w końcu odkryje, że nie trzymałeś się warunków umowy... Nikt nie zmusi jego córki do milczenia.

- W dupie mam, że to odkryje - burknął szef, nie dając mu dokończyć. - Dużo bardziej przejmuję się teraz tym, czy Kasia jeszcze chociaż raz spojrzy mi w oczy. Czy wysłucha mnie do końca... Czy... A zresztą, co ja ci będę tłumaczył. I tak chuj z tego wyjdzie.

- O stary... zakręciła tobą jak kołowrotkiem.

Przemknęłam szybko korytarzem w kierunku sypialni Kasi, która podobno tak naprawdę była Agatą, ale nie przywykłam jeszcze do jej prawdziwego imienia. Bez słowa powitania wpuściła mnie do środka. Jej oczy były strasznie spuchnięte, policzki zapadnięte, a spojrzenie puste, kompletnie bez wyrazu. Streściłam jej krótko, co działo się w domu i co podsłuchałam przed chwilą. Nie byłam pewna, czy w ogóle docierały do niej moje słowa. Patrzyła tępo, bez emocji na smutny, szary obraz wiszący nad jej łóżkiem. W końcu urwałam swój monolog i zaczęłam przyglądać się razem z nią abstrakcyjnemu malowidłu. Próbowałam doszukać się w nim jakiejś głębi, przesłania, czegokolwiek. I nic. Totalny bohomas. Zakręcone, błędzące bez celu, intensywnie szare, niekiedy prawie czarne kreski na siwoszarym tle.

- Wiesz... - zaczęła nagle Kasia. - Ten obraz symbolizuje mnie... to, co mam w głowie... to, co mam w sercu... Idealnie oddaje moje myśli, które płaczą się bez sensu, a żadna z nich nie zmierza w konkretnym kierunku. Wszystkie są ciemne, smutne. Nie rozjaśnia ich w tej chwili żaden ciepły kolor.

- Nie możesz tak mówić. - Przysunęłam się i delikatnie ją przytuliłam.

- Oczywiście, że mogę. Pominę fakt, że do mnie strzelali i z mojego brzucha wyciągnięto trzy kule... Pominę to, że w mojej obecności zabili syna jakiegoś senatora... Pominę nawet fakt, że podobno nadal grozi mi niebezpieczeństwo... Skupię się jedynie na tym, co jest mi odrobinę lepiej znane... Facet, którego znienawidziłam od pierwszego wejrzenia i któremu życzyłam, żeby za swoje poglądy i stosunek do świata wpadł pod tramwaj, to podobno mój ojciec, a mężczyzna, który miał być moim narzeczonym, którego pragnęłam jak wariatka i w którym mogłam się zakochać, a nawet już zdążyłam się zakochać, nakarmił mnie fikcją jak z dobrej powieści.

- Widać, że bardzo tego żałuje. Nie potrafi sobie znaleźć miejsca w domu. Ciągłe wypytuje o ciebie i o to, czy czegoś ci nie potrzeba. Pyta, czy spałaś, czy płaczesz, czy jadłaś, jak się czujesz... Sama nie wiem, czy mam mówić mu prawdę, czy to, co chciałby usłyszeć.

Kasia znowu przez chwilę milczała. Wiedziałam, że analizuje każde moje słowo, ale nie zamierzała tego komentować. Woląłem zmienić temat ze złego na gorszy.

- Odkąd dowiedziałam się, że jestem córką Michalskiego, już trzy razy śnił mi się ten sam sen. On, ja i jakaś kobieta stoimy w pokoju... dużym pokoju... chyba jakimś eleganckim salonie. Za oknami jest ciemno. W kominku dogasa ogień. On wrzeszczy, kobieta kręci głową i z błagalnym spojrzeniem czemuś zaprzecza, ja próbuję się wtrącić, ale nikt nie zwraca na mnie uwagi... W końcu Michalski uderza z całej siły w twarz najpierw ją, potem mnie, każe nam obu się zamknąć, poprawia rękawy marynarki i wychodzi. Zapłakana kobieta upada na podłogę, a ja podbiegam do niej, krzyżąc „mamo”... - zatrzymała się na chwilę. Widziałam, że próbuje zapanować nad przyspieszonym oddechem i drżącym głosem. Chciałam coś powiedzieć, ale zanim dobrałam odpowiednie słowa, ona kontynuowała: - Za każdym razem przyglądam się tej kobiecie. Znam każdy detal jej twarzy, każdą zmarszczkę. Jest przerażona, a mimo to zjawiskowo piękna. Ma kręcone, długie do ramion włosy o trochę ciemniejszym od mojego odcieniu blond i przekrwione od płaczu oczy. Ubrana jest bardzo sztywnie, z klasą, w elegancką granatowo-białą sukienkę i czarne czółenka. Jej nadgarstek zdobi śliczna, srebrna bransoletka wysadzana małymi bursztynami, idealnie dobrana do łańcuszka z wisiorkiem, w którym tkwi piękny, duży bursztyn... - ponownie przerwała na moment, a potem z pustką w oczach stwierdziła: -Wiesz, Marta, na początku zastanawiałam się, czy tak naprawdę wygląda moja matka i czy ten facet rzeczywiście nas kiedyś uderzył, ale dziś już wiem na pewno, że taka sytuacja musiała mieć miejsce. To nie jest pierwszy sen tego

typu... Czuję autentyczny ból policzka, kiedy wymierza cios... Czuję strach, a wręcz przerażenie, kiedy ta kobieta osuwa się na podłogę. Pragnę jej dotknąć. Biegnę w jej stronę i budzę się za każdym razem, gdy mam ją na wyciągnięcie ręki.



## Rozdział XXXVI

### Kasia / Agata

*Spacerowałam ulicą pełną odrestaurowanych kamienic, sklepów i restauracji. Kilka razy zawiesiłam wzrok na jakiejś interesującej wystawie z najmodniejszymi ubraniami. Nie zagłębiałam się do środka. W końcu przystanęłam przed kwiaciarnią i wypatrzyłam najpiękniejszy bukiet czerwonych róż - jej ulubionych kwiatów. Bez wahania wyciągnęłam z kieszeni banknot dwustuzłotowy i podałam go uśmiechającej się do mnie zachęcająco ekspedientce. Powąchałam kwiaty i żałowałam, że ona nie będzie mogła tego zrobić. Po krótkim spacerze z ciężkim bukietem w rękach i ogromnym żalem w sercu przekroczyłam w końcu cmentarną bramę. Długo błądziłam bez celu, przyglądając się mogiłom ludzi, których kompletnie nie znałam. W końcu moim oczom ukazał się piękny, marmurowy pomnik. Na tablicy dostrzegłam nazwisko „Elżbieta Michalska”, otarłam samotną łzę z mojego policzka i powiedziałam szeptem: „Dzień dobry, mamo”.*

Złana potem zerwałam się z łóżka. Musiałam wiedzieć. Musiałam to wiedzieć. Wciągnęłam w pośpiechu szlafrok i wybiegłam na korytarz. Nie chciałam mieć nic wspólnego z tym podłym kłamcą, ale posiadał informacje, na których mi zależało. Będąc jeszcze na korytarzu złapałam trzy głębokie oddechy, a potem weszłam do jego pokoju i trzasnęłam drzwiami najmocniej, jak potrafiłam.

- Co jest, do jasnej cholery?! - zabełkotał wyrwany ze snu.

Pił. Wiedziałałam, że pije codziennie. Marta doniosła mi, że zalewał się w trupa każdego dnia od naszej ostatniej rozmowy. Nie chodził do pracy. Pił, wściekał się, czasem coś zjadł, a potem znowu pił.

- Musimy pogadać! - prawie wrzasnęłam. - Natychmiast!

- O mój Boże! Kasia! - Wydawało mi, że nie dowierzał, że naprawdę mnie widział. Przetarł zaspane oczy, zerwał się z łóżka i ruszył w moją stronę.

- Nie dotykaj mnie! - Zeszłam mu z drogi, a widząc, że jest w samych bokserkach, dodałam: - I zarzuć coś na siebie.

- Zaczekaj chwilę - poprosił i chwiejnym krokiem ruszył w kierunku łazienki.

Słyszałam, że bierze szybki prysznic. Domyśliłam się, że powrót do mnie zajmie mu kilka minut.

Mój wzrok mimowolnie podążył w stronę łóżka. W blasku niezgaszonej lampki nocnej zauważyłam coś na poduszce. Ciekawość wygrała i podeszłam, żeby sprawdzić, co to. Nogi ugięły się pode mną, gdy odkryłam, że Piotr spał z moim zdjęciem, i to zdjęciem zrobionym z ukrycia. Bardzo podobnym do ujęcia z fotografii jego matki, która czytała książkę w ogrodzie. Ja, co prawda, nie czytałam, ale leżąc na ogrodowej ławeczce, rozkoszowałam się letnimi promieniami słońca i pełna zachwytu podziwiałam ogród. Wyglądałam na szczęśliwą i spokojną. Pamiętałam ten dzień. Zjedliśmy wtedy wspólne śniadanie w ogrodzie. Było nam ze sobą tak dobrze. Leżeliśmy kilka godzin na hamaku i wtuleni w siebie zachłannie i bez nasycenia smakowaliśmy nasze usta. Potem Piotra wezwała praca, a ja postanowiłam dalej relaksować się na świeżym powietrzu.

*Musiał zrobić to zdjęcie przed wyjazdem do kancelarii - pomyślałam.*

-W tej białej sukience wyglądałaś jak anioł, którego zesłało niebo - usłyszałam za plecami głos Piotra. Nie odwróciłam się, pozwalając mu kontynuować: - Patrząc na ciebie z okna tej sypialni, pomyślałem, że to one... że to Zuzia i mama mi cię zesłały, abyś tchnęła w moją pustą egzystencję trochę życia i dobra.

Jęk bólu nie dał rady przebić się przez moje zaciśnięte gardło. Nie potrafiłam na niego spojrzeć, nie chciałam go znać, a jednocześnie marzyłam o tym, aby mnie przytulił i nigdy nie wypuścił z objęć.

Odwróciłam się. Tęskniące spojrzenie Piotra rozdzierało moje serce. Cierpiał, ale jego bólu nie dało się nawet porównać z moim.

- Przepraszam - wyszeptał.

- Nie przyszłam tutaj po to, żeby słuchać twoich przeprosin - powiedziałam zimno. - Musisz mi odpowiedzieć na jedno pytanie i jeśli masz w sobie resztki godności, to proszę cię, nie kłam.

- Nie zamierzam.

- Co z moją matką? Śnił mi się jej grób. Naprawdę nie żyje?

- Niestety. Zmarła niewiele ponad roku temu.

- Co jej się stało? - Bałam się, jaką odpowiedź usłyszę. Podświadomie czułam, że to będzie kolejny cios w moje zakrwawione serce i nie pomyliłam się.

- Przedawkowała pigułki nasenne zmieszane z tabletkami uspokajającymi.

Nogi ugięły się pode mną. Na szczęście byłam tak blisko łóżka Piotra, że zdążyłam na nim wylądować. Piotr przysiadł obok, w bezpiecznej odległości.

- To było samobójstwo, prawda? - załkałam.

- Tak - wyszeptał.

Wylewałam potoki łez w rękaw koszulki Piotra - człowieka, który tak bardzo mnie skrzywdził, tak cholernie oszukał, a jednocześnie tak dobrze rozumiał. Targające mną uczucia i mętlik w głowie sprowadzały mnie na skraj załamania nerwowego. Z jednej strony chciałam wyrzucić Piotra ze swojego życia, nie musieć na niego patrzeć, nie musieć z nim rozmawiać, a z drugiej wiedziałam, że nie mam przecież na

świecie nikogo bliższego. Zastanawiałam się, czy w jednej chwili można kogoś tak bardzo nienawidzić i potrzebować jednocześnie. Przecież to chore! To obłąd! A jednak... tak czułam.

Na mojego ojca - człowieka, który zafundował mi ten emocjonalny rollercoaster, nie chciałam nawet patrzeć. Podobno zrobił to wszystko dla mojego bezpieczeństwa, ale ja nie czułam żadnej wdzięczności za taką opiekę. Nie potrafiłam wzbudzić w sobie żadnego pozytywnego uczucia wobec niego. Czułam jedynie niechęć, odrazę i ponad wszystko obawiałam się naszego kolejnego spotkania. Wiedziałam, że moje koszmary nie są tylko marą senną. Były zbyt realne na wymyśły wyobraźni. Nie miałam wątpliwości, że ten człowiek nas krzywdził i bałam się odkryć, jak bardzo.

Ukołyszana nerwowym biciem serca milczącego Piotra, zasnęłam.

*- Nie waż się tak do mnie odzywać, głupia dziwko! Będziesz robić to, co ci każę! - usłyszałam ten okrutny, przepełniony nienawiścią i brutalnością głos. Natychmiast zerwałam się z łóżka, zarzuciłam szlafrok na koszulę nocną, po czym przebiegłam ciemnym korytarzem prosto do sypialni rodziców. Po drodze doszedł do mnie dźwięk przewracanych mebli i płacz kobiety. Wiedziałam, że to mama. Wparowałam bez pukania do pokoju. Klęczała na podłodze, płakała, błagała. Stojący plecami do mnie mężczyzna bez chwili zawahania wymierzył jej silny cios prosto w twarz. Przerażliwy skowyt bólu, który z siebie wydała, przeszył moje serce na wylot.*

*- Tato, przestań! - krzyknęłam i ruszyłam w jego stronę.*

## Rozdział XXXVII

### Piotr

Kasia płakała przez sen. Wierciła się, rozpychała, jakby nie potrafiła ułożyć się w bezpiecznej pozycji. Gdy usłyszałem ciche łkanie, miałem pewność, że śni jej się kolejny koszmar. Otarłem delikatnie cienki, słony strumień spływający z jej policzka. Zadrżała, a potem z pełnym przerażeniem krzyknęła „Tato, przestań!”.

*Co ten skurwysyn jej zrobił?* - pomyślałem, patrząc, jak jej ciało naprężyło się gwałtownie, a potem wygina w łuk.

- Cicho, Myszko... Już dobrze. - Przytuliłem ją ostrożnie, bojąc się, że za chwilę mnie odtrąci. Miała pełne prawo do tego, żeby mnie nienawidzić. Gdy straciłem już nadzieję, że jeszcze kiedykolwiek będzie mi ją dane dotknąć, ona po prostu przyszła. Niczym anioł rozjaśniła mrok, który ponownie opanował moją duszę. Cierpiała przeze mnie, a jednocześnie szukała we mnie oparcia. Zadałem jej potworny ból, a jednak potrafiłem ukoić inny... być może jeszcze większy.

*Czy życie może być bardziej pojebane?* - pomyślałem, słuchając, jak wyrównuje się jej oddech. Spokój nie trwał długo. Trzy kwadransy później ponownie zaczęła nerwowo kręcić się na łóżku. Próbowałem ją objąć, ale wyrwała mi się. W końcu otworzyła oczy i gdy uświadomiła sobie, gdzie jest, pisnęła;

- O Boże! Zasnęłam u ciebie!

- Byłaś roztrzęsiona, a ja niestety nie miałem na tyle siły, aby przenieść cię do twojej sypialni.

- Za dużo pijesz - bąknęła, zawieszając wzrok na brązowo-złotej pościeli.

- Wiem - odpowiedziałem, wpatrując się w oświetloną blaskiem nocnej lampy twarz Kasi i dociekając, czy jest szansa na to, aby mi wybaczyła. Ona, jakby potrafiąc czytać w moich myślach, podniosła wzrok i oznajmiła:

- Piotr, ja nadal jestem na ciebie zła... „Zła” to nie jest odpowiednie słowo. Okłamałeś mnie, zraniłeś, rozdarłeś, skrzywdziłeś, ale mimo wszystko, jesteś w tej chwili jedynym stabilnym punktem w moim życiu. Nie znam nikogo poza tobą, Martą i Fredem. Nie ma innego miejsca na świecie poza tym domem - głos drżał jej coraz bardziej. - To znaczy, pewnie mam, ale dopóki sobie tego nie przypomnę... - Wydawało mi się, że krtań powoli jej się zaciska. Bałem się odezwać. Milczałem, pozwalając jej kontynuować: - Moja matka nie żyje. Facet, który podobno jest moim ojcem... delikatnie mówiąc, nie przypadł mi do gustu. Od kilku dni mam sny... różne sny... z nim, z mamą i nie chciałabym, żeby były prawdziwe... Modłę się, żeby to były paskudne wymysły mojej wyobraźni, wywołane niechęcią do tego człowieka... Sama nie wiem, do czego zmierzam... Ja chyba zwariowałam, ale wolę tu zostać niż stąd odejść. Kłamałeś, ale byłeś dla mnie dobry... I... Chryste! Mam wrażenie, że nie wszystko było oszustwem... Że ostatnie dni były szczerze. Błagam, powiedz, że nie wszystko było łgarstwem!

Kasia rozplakała się na dobre. Nie mogłem na to patrzeć. Bolały mnie jej łzy, jej ból. Podeszedłem ostrożnie do łóżka, przysiadłem obok i tuliłem ją bardzo długo, dopóki się nie uspokoiła.

- Myszko, uwierz mi, że gdybym nie chciał, nie przytulałbym cię, nie całował, nie fantazjował każdej nocy o tobie, o nas... Obudziłaś we mnie to, co wydawało się już martwe. Dałaś mi nadzieję, której brakowało mi w życiu przez siedemnaście lat. Sprawiałaś, że chciałem być lepszy. Z jednej strony chciałbym cofnąć czas i nigdy nie przystać na propozycję Stefana... Z drugiej, uwierz mi, że zrobiłbym to kolejne sto razy, bo tylko dzięki temu poznałem ciebie... i na nowo poznałem siebie. - Spojrzała przez łzy. Chciała mi wierzyć.

- Co teraz ze mną będzie? - zapytała. - Co się stanie, jeśli nie

odzyskam pamięci?

- Nie wiem... - odpowiedziałem zgodnie z prawdą. Istotnie nie miałem pojęcia, co dalej. Kulila się w moich ramionach, szukając pocieszenia. Wyglądała tak niewinnie, tak słodko, tak smutno. Oddałbym w tamtej chwili wszystko za jeden jej uśmiech. Nasze dłonie, jakby przyciągane magnetycznie, splotły się ze sobą. Dwie pary oczu wyznawały sobie uczucia, których nie potrafiliśmy ubrać w słowa. Przyspieszone oddechy i bijące stanowczo za szybko serca przypominały nam, jak nasze ciała działają na siebie. Kiedy wtuliła się w moją klatkę piersiową i wciągnęła głęboko powietrze, aby razem z nim poczuć mój zapach, nie potrafiłem dłużej powstrzymać chęci pocałowania jej. Podniosłem delikatnie podbródek Kasi. Nie protestowała. Pochyliłem się i ledwie dotknąłem jej warg. Drżały. Spojrzałem na nią z czułością, tęsknotą i błaganiem. Nie analizowałem, nie zastanawiałem się, co mam powiedzieć. Słowa same wyleciały z moich ust:

- Jesteś jedyną osobą na świecie, którą mógłbym i chciałbym pokochać.

Kasia westchnęła, zamknęła oczy i przez moment nawet nie drgnęła. W końcu poczułem, że przyciąga mnie do siebie. Jej usta natychmiast odnalazły moje. Całowały mnie bez pamięci, a ja nie pozostawałem im dłużny. Nie pozwoliłem jej jednak przyspieszyć. Chciałem ofiarować jej delikatny, czuły, a jednocześnie namiętny pocałunek. Nie szukałem spełnienia, nie chciałem brać. Zamierzałem jedynie dawać. Gładziłem ją po głowie, tuliłem, przejeżdżałem opuszkami palców po karku i plecach.

- Cokolwiek się stanie, masz mnie po swojej stronie - wyszeptalem w jej włosy. Minuty upływały, a my tkwiliśmy w tej samej pozycji, dopóki ponownie nie zasnęliśmy.

## Rozdział XXXVIII

### Marta

Śniadanie było gotowe, ale poważnie obawiałam się, że poza mną i Fredem nikt go nie tknie. Szef rzadko jadał poranny posiłek, a Kasia od kilku dni w ogóle nie chciała patrzeć na jedzenie. Robiłam, co mogłam, żeby jakoś ich do tego zachęcić. Idealnie doprawiałam, dekorowałam, wymyślałam rzeczy, których jeszcze nie próbowali. I tak było ciężko cokolwiek w nich wmusić. Każde z nich zamknęło się na cztery spusty w swoim własnym świecie i w samotności próbowało sobie radzić ze wszystkimi problemami.

Mój puls przyspieszył chyba dwukrotnie, kiedy weszłam z tacą do sypialni Kasi i okazało się, że jest pusta. W łazience też jej nie było. Przeszukałam cały dom (poza sypialnią szefa, bo to miejsce z góry wykluczyłam). Do poszukiwań włączył się Fred. Sprawdził ogród i sad. Dziewczyna zniknęła. Do głowy przychodziły mi najczarniejsze scenariusze i żaden z nich nie wróżył niczego dobrego.

*Uciekła? Zrobiła sobie krzywdę? Ktoś ją porwał? Odzyskała pamięć i postanowiła wrócić do ojca?* -Wariowałam, stawiając najróżniejsze hipotezy.

- Byłem u Piotra. - Fred wpadł do kuchni lekko zdyszany bieganiami po ponad dwóch hektarach posiadłości. - To znaczy zajrzałem do jego sypialni, bo nikt nie reagował na pukanie. Nie uwierzysz!

- Jezu! Co się stało? Jego też nie ma? - Byłam już wystarczająco zdenerwowana, a on potrafił podkręcić moje emocje na maksimum.

- Oni śpią razem. Wtuleni, objęci, spleceni. Po prostu sobie śpią. Jak gdyby nigdy nic.

- Cudownie! - Klasnęłam z radości w dłonie. -Znaczy, że jest jeszcze dla nich nadzieja.



- Dla nich jest - westchnął Fred.

- Co to miało znaczyć? - zapytałam, doskonale wiedząc, do czego pije.

- Od tygodnia trzymasz mnie na dystans. Prowokujesz, nęcisz, ubierasz się w te króciutkie, opięte spodenki albo seksowne getry...

- Legginsy - poprawiłam go.

- Mogą się nazywać nawet kalesonami. Grunt, że twój tyłek wygląda w nich jak milion dolarów. Mam ochotę go gryźć, pieścić, całować i masować jednocześnie. Do tego jeszcze te dekolty... - Zerknął wymownie na moją bluzkę, a ja perfidnie wypięłam klatkę piersiową do przodu. Podeszłam do niego, kołysząc biodrami, otarłam się lekko o jego tors, odsłoniłam szyję, którą ubóstwiał całować, i stwierdziłam:

- Masz jeszcze jakieś sekrety, o których powinnam wiedzieć?

- Pewnie mam - zaśmiał się tajemniczo – ale gdybym opowiedział wszystko o sobie od razu, to znudziłbym ci się do końca miesiąca. Podobno lubisz Sherlocka, Małpeczko... - Przejechał nosem od mojego policzka przez szyję aż po ramię. - Pobaw się w detektywa i sama odkryj moje tajemnice. Sugeruję, abyś rozpoczęła od rozwiązania zagadki orgazmów... - Spojrzałam na niego pytająco. - Zgadnij, w jaki sposób zamierzam dać ci kolejny. - Jego ręka wylądowała na mojej pupie. Była silna, ale sunęła delikatnie raz po jednym pośladku, raz po drugim. - Nie wytrzymam dłużej. Odpuść mi - warknął wygłodniałe, po czym posadził mnie na kuchennym blacie, błyskawicznie wciskając się całym ciałem między moje rozchylone nogi. Rozproszył nas brzęk spadających garnków. Fred nie przejął się jednak ani trochę rozlanym sosem. Zajęty był zdejmowaniem mojej bluzki i uwalnianiem moich piersi z koronkowego biustonosza. Poczułam jego usta na swoich wargach. Miażdżyły je przy gorącym wybuchu namiętności. Czułam, że był „na głodzie” i cieszyłam się, że to ja byłam jego narkotykiem. Że to mnie pragnął. Żarliwość jego pieścizot nie malała, a wręcz rosła

proporcjonalnie do mojego podniecenia. Chciałam go. Również za tym tęskniłam i musiałam przyznać sama przed sobą, że także byłam uzależniona od tego, co potrafił ze mną zrobić i jak na mnie działał.

- Moje maleńkie - sapnął, kiedy zaczął zabawiać się sutkami.

- Twoje? - droczyłam się.

- Leselfuje je na fyłoncność - bełkotał, ssąc brodawki.

Kiedy już nacieszył się nimi, poczułam, jak dobiera się do moich spodenek.

- Fred - jęknęłam. - Jesteśmy w kuchni. Opamiętaj się. - Próbowałam odsunąć go nogami. Niestety uzyskałam odwrotny efekt, bo ułatwiłam mu jedynie ściągnięcie spodenek. - Ktoś tu może wejść.

- Za chwilę ja wejdę w ciebie, Małpeczko - stwierdził i jak powiedział, tak zrobił.

Kiedy doprowadziliśmy siebie, swoje ubrania i rozrzucone dookoła naczynia do porządku, postanowiliśmy odpocząć chwilę na tarasie. Szef spał, Kasia spała, więc i tak musiałam poczekać z podaniem śniadania.

Lato było w pełni. Słońce prażyło już od samego rana. Na niebie nie dało się dostrzec ani jednej chmury zapowiadającej zmianę pogody. Próbowaliśmy rozgryźć, co mogło się wydarzyć, że po pięciu dniach samotnego przesiadywania w pokoju Kasia wylądowała w sypialni szefa. Zastanawialiśmy się, czy ich związek ma jakiegokolwiek szanse na przetrwanie. Fred poważnie obawiał się reakcji Michalskiego. Nakreślił mi mniej więcej, jak bardzo porywczym, zdeterminowanym i niebezpiecznym człowiekiem może być ojciec Kasi. Potem skupiliśmy się na przyjemniejszych tematach.

- Dobrze mi z tobą - przyznałam się, leżąc częściowo na ławce, a częściowo na Fredzie.

- Chciałem powiedzieć to samo - wyznał, całując mnie w czoło.

- Istnieje szansa, że mógłbyś zostać tu na stałe? -odważyłam się zapytać, sugerując przy tym, że mimo doświadczeń z toksycznym eks, mam ochotę zaryzykować ponownie.

- Pracuję u Michał... Cholera!!! - Odsunął mnie delikatnie, po czym zerwał się z ławki.

- Co się stało?

- O wilku mowa. - Nie wyglądał na zadowolonego, gdy pokazywał mi czarne, luksusowe auto (cholera wie, jakiej marki), które parkowało na podjeździe.

## Rozdział XXXIX

### Piotr

- Piotr, obudź się, szybko! - Ze snu wyrwał mnie głos zdenerwowanego Freda. Już miałem zacząć opierdalać go za to, że wparował nieproszony do mojej sypialni, ale przypomniałem sobie, że obok spała wycieńczona nocnymi koszmarami Kasia. Fred położył palec na ustach i przewrócił wymownie oczami, sugerując, że ma pilną sprawę, ale nie chce mówić przy niej. Wyszedłem z łóżka, a on ledwie przebijającym się przez ból mojej skacowanej głowy głosem powiedział:

- Michalski czeka na dole.

Nogi się pode mną ugięły. Sam nie wiedziałem, czy to z nerwów, czy z nadmiaru whisky wypitej w ciągu ostatnich kilku dni. Po tym jednym zdaniu zrozumiałem, że to już koniec.

*Dowie się o wszystkim i po prostu mnie zabije.* -Oczami wyobraźni zobaczyłem najgorsze tortury, jakim może poddać mnie Stefan za to, że nie trzymałem się warunków naszej umowy i za to, że dobierałem się do jego córki.

Ubrałem się w pośpiechu i ruszyłem do gabinetu.

*Gdyby tylko wiedział, że w pokoju obok śpi jego córka* - pomyślałem.

-Witaj, Piotr - Stefan zdążył już rozgościć się na dobre za moim biurkiem. Siedział wygodnie w skórzanym fotelu, popijając whisky Cieszyłem się, że Marta z Fredem

przywrócili gabinet do stanu używalności i zlikwidowali wszelkie ślady rozróby, którą urządziłem w nim kilka dni temu. Inaczej Stefan z pewnością zapytałby, co się tu działo. Podąłem mu rękę, rzuciłem kilka formułek grzecznościowych na powitanie i usiadłem na sofie pod oknem.

- Co u mojej córki? - zapytał bez ogródek.

- Pewnie jeszcze śpi. - Próbowałem nie stresować się, ale przychodziło mi to ze sporym trudem.

- Śpi? O tej porze? Jest już po jedenastej - zdziwił się, spoglądając na zegarek.

- Źle sypia w nocy. Miewa ostatnio straszne koszmary - wyjaśniłem mu.

- Koszmary?

- Nic konkretnego - kłamałem. Sam nie wiem, dlaczego, ale postanowiłem nie mówić mu, że był głównym bohaterem tych snów. - Gdy się budzi, to praktycznie w ogóle ich nie pamięta.

- Ach tak - stęknął, dopijając whisky. - Nadal niczego sobie nie przypomniała?

- Niestety.

Na twarzy Stefana nie pojawiła się żadna emocja. Miał swoją standardową minę sukinsyna bez serca i krzty sumienia. Milczał przez chwilę, a potem stwierdził:

-Wiesz... Tak sobie pomyślałem, że chyba podziękuję już za twoją pomoc. Mój przyjaciel z Niemiec, Gustaw, u którego gościłem w ciągu ostatniego tygodnia, ma ogromne ranczo i zaprasza Agatę do siebie.

Przemyślałem jego propozycję i uznałem, że chętnie ją tam zawiozę na jakiś czas. Myślę, że zmiana klimatu wpłynie na nią pozytywnie.

- Gustaw? Ten przemytnik? - Nawet nie próbowałem udawać, że nie kojarzę, o kogo chodzi.

- Zaraz przemytnik... Po prostu... biznesman... jak ja - parsknął. - Jego dom to prawdziwa twierdza. Gdzie moja córka będzie bezpieczniejsza?

*Zabierze mija... Zabierze... Zabierze* - odezwał się jakiś głos w mojej głowie.

- Może tu zostać tak długo, jak to będzie konieczne - zaproponowałem. - Przecież nikt nie wie, że przebywa u mnie.

- Myślę, że już spłaciłeś swój dług, Piotr - stwierdził spokojnie, ale stanowczo.

- Będziesz musiał powiedzieć jej o wszystkim. O zabójstwie, postrzale, o tym, że jest jedynym świadkiem. .. No i o tym, że ją okłamywaliśmy.

- Ty ją okłamywałeś, Piotr. Ja kazałem Ci tylko zaopiekować się nią. Poza tym, to moja córka. Wybaczy mi wszystko. Zawsze wybaczała. Musiała. Jestem jej jedyną rodziną. Nie ma matki, nie ma rodzeństwa, nie ma męża ani dzieci - wyliczał na palcach. - Zostałem jej tylko ja.

*I ja!* - Moja podświadomość chciała krzyczeć, ale rozum wiedział, że Stefanowi nie warto się sprzeciwiać. Tak bardzo pragnąłem, żeby została, ale co miałem zrobić. Co mogłem powiedzieć? Nic mądrego nie przychodziło mi do głowy.

- Kiedy zamierzasz ją zabrać? - zapytałem.

- Mógłbym to zrobić nawet dzisiaj, ale jestem tu tylko na chwilę przejazdem. Poza tym mam jeszcze do załatwienia pewne sprawy w Gdańsku. Muszę sfinalizować kilka umów, żeby spokojnie wyjechać z kraju na kilka tygodni. Kiedy dopnę wszystko na ostatni guzik, przyjadę po Agatę i prosto z twojego domu pojedziemy do Niemiec.

- Nie boisz się, że ona nie będzie chciała jechać?

- To moja córka, do jasnej cholery. Zrobi to, co jej każę.

Jego ton cholernie mi się nie podobał. Dłonie mimowolnie zacisnęły się w pięści. Chciałem krzyczeć, protestować, ale wiedziałem, że walka z tym człowiekiem nie ma sensu.

## Rozdział XL

### Kasia / Agata

*Rozgwieżdzone niebo nad sopocką plażą było przepiękne. Szum morskich fal dodawał temu widokowi niesamowitego uroku. Było już po trzeciej w nocy. Najpierw przytuleni spacerowaliśmy przy molo, potem postanowiliśmy zbadać, dokąd zaprowadzi nas plaża. Szliśmy długo przed siebie, nie przejmując się tym, że czeka nas jeszcze droga powrotna. Zostawiliśmy za plecami gwar miasta, głosy imprezowiczów i lubiących nocne życie turystów. Z czasem wszystko kompletnie ucichło. Zostaliśmy sami, ukryci za ogromnym konarem drzewa. Naszym pieszczotom, pocałunkom i miłosnym wyznaniom nie było końca. Kochaliśmy się nie raz, nie dwa, nie trzy, ale po prostu bez przerwy. Nie potrafiłmy nasycić się swoją bliskością. Byłam kompletnie naga. Po raz pierwszy odstłoniłam przed nim całą duszę i ciało. Nie czułam wstydu. Wręcz przeciwnie. Jeszcze nigdy nie było mi tak dobrze we własnej skórze.*

*- Kocham cię, Agata - wyszeptał mi do ucha, kiedy po raz kolejny osiągnął spełnienie.*

*- Ja pokochałam cię pierwsza - droczyłam się.*

*- Ale ja kocham cię mocniej - od razu miał gotową odpowiedź.*

*- Jak myślisz? Co powiedzą na to nasi ojcowie? -zapytałam, unosząc lekko nasze splecione dłonie.*

*- Powinni być zadowoleni. Znają się od lat, prowadzą ze sobą interesy. Spotykają się prywatnie. Grają razem w golfa...*

*- ...i w karty - dokończyłam, pełna nadziei, że ojciec zaakceptuje mój wybór. Czułam motyle w brzuchu na myśl, że w końcu przyprowadzę do domu chłopaka, który może dostać błogosławieństwo mojego rodzica.*

Obudziłam się, ale przed oczami nadal widniała mi twarz chłopaka ze snu. Pierwszy raz miałam dobry sen, a nie koszmar. Ze wszystkich sił próbowałam przypomnieć sobie tę scenę, ale moja pamięć nadal była ukryta za ogromnym murem podświadomości.

Wariowałam, nie wiedząc, czy to fikcja, czy prawda.

Moje zdenerwowanie spotęgował fakt, że Piotra nie było w pokoju. Przeciągnęłam się niezgrabnie kilka razy i postanowiłam sprawdzić, co słychać w domu. Zaspana powędrowałam do swojej sypialni, zabrałam przybory toaletowe, ubranie i poszłam prosto do łazienki. Ciepła kąpiel działała na mnie niezwykle kojąco, ale nie pomogła wyrzucić z głowy obrazów ze snów. Ja i jakiś chłopak nad morzem. Nie pamiętałam go, ale wiedziałam, co czułam podczas tego snu. Ciepło, miłość, troskę. Tak... Niezaprzeczalnie byłam szczęśliwa i zakochana. Czułam przy nim dokładnie to, co teraz przy Piotrze.

*Jego pieszczoty, jego dotyk, rozkosz, jaką mi dawał... Kim on był?* - nieustannie zadawałam sobie to pytanie. Byłam tak rozkojarzona, że podczas mycia zębów nie zauważyłam stojącej na umywalce, otwartej fiolki z tabletkami. Przez kilka dni mojego samotnego pobytu w pokoju kompletnie o nich zapomniałam. Dopiero dzisiaj, gdy szukałam kremu w kosmetyczce, przypomniałam sobie, że miałam je zażywać codziennie. Niestety, niechcący trąciłam fiolkę ręką i cała zawartość wysypała się do otworu odpływowego.

*Jasna cholera! Wszystkie poszły z wodą. Do diabła z nimi! I tak były do dupy!* - stwierdziłam i wyrzuciłam puste opakowanie do kosza. -*Mar kolejnej wizycie powiem Mrowiczowi, że zrobiłam sobie od nich chwilową przerwę. Najwyżej da mi nowe, jeśli uzna to za konieczne.*

Z łazienki poszłam prosto do kuchni. Zastałam tam Martę i Freda w czułych objęciach. Zatracili się bez pamięci w namiętnych pocałunkach. Postanowiłam im nie przeszkadzać i przekonałam swój żołądek, że jeszcze może chwilę poczekać na śniadanie. Zastanawiałam się, czy Piotr pojechał do pracy, ale przypomniało mi się, że była niedziela.

*Musi być w domu* - stwierdziłam i ruszyłam w stronę gabinetu. Nie pomyliłam się. Siedział za biurkiem. Był już ubrany i zdążył opróżnić pół butelki whisky.



- Zamierzasz znowu pić, aż padniesz? - zapytałam, anonsując tym samym swoje przybycie. Był tak zamyślony, że mnie nie zauważył.

- Kasiu... - stęknął i zrezygnowany pokręcił głową. - On tu był... Chce cię zabrać.

- On? Kto? - zapytałam, a spojrzenie Piotra dało mi jednoznaczną odpowiedź. - Michalski?

- Powiedział, że za kilka dni zamierza wywieźć cię do Niemiec. Uznał, że u jego przyjaciela będziesz bezpieczniejsza niż u mnieeee. - Czknął, upił kolejne dwa łyki alkoholu i dodał: - Ten człowiek... Gustaw... Nie chcesz go poznać. Uwierz mi.

- Zaraz, zaraz... Poczekaj. Przecież ja się nigdzie nie wybieram. Zostaję tutaj... - wypaliłam, zanim przemyślałam do końca, co zamierzam przez to powiedzieć. Piotr tymczasem utkwiał we mnie swoje zabłąkane dotąd spojrzenie i czekał na to, co powiem dalej. - To znaczy... Piotr... To jedyne miejsce, jakie znam. Boję się swojego ojca. Te koszmary... One muszą coś znaczyć. Jeśli tylko mi pozwolisz, to ja bym chciała... chciałabym... wolałabym... zostać tu... z tobą.

Piotr zerwał się z fotela i zachwiał lekko, próbując ruszyć w moją stronę. Oparł się o biurko, kręcił głową bełkocząc „nie wierzę”, aż w końcu zebrał się w sobie i podszedł do mnie.

-Myszko... Nie potrafię wyrazić słowami, jak bardzo się cieszę, że mimo tego wszystkiego, co ci zrobiłem... że mimo tych wszystkich kłamstw... – Przytulił się do mnie i prawie szepcząc, dokończył: - Że chcesz być tutaj, ze mną.

-To może znaczyć tylko jedno, Piotr... Kocham cię. - Wtuliłam twarz w jego napięty tors. Serce zdecydowanie za szybko huczało mu pod piersiami. – Kocham cię mimo wszystko, bo taka powinna być miłość - czysta, gorąca, namiętna i nie za coś, ale właśnie mimo wszystko. Wypierałam to przez kilka ostatnich dni, ale prawda jest taka, że kocham cię mimo twoich wad,

mimo kłamstw, mimo wylanych przez ciebie łez i nie zamierzam zrezygnować z tego uczucia, bo to obecnie jedyna szczerą i pewną rzecz w moim życiu.

- Myszko... - powiedział, zanim jego wargi stopiły się z moimi. Brakowało mi tych ust. Ubóstwiałam je. Pragnęłam ich. Nie przeszkadzał mi posmak alkoholu. Nie przeszkadzał mi kilkudniowy zarost. Całował mnie mężczyzną, który był wszystkim, co miałam na tym świecie. Jego wargi zachłannie, bez opamiętania, wręcz boleśnie, miażdżyły moje, a ja chciałam więcej. Wsunęłam dłonie pod jego koszulkę. Błądziłam rękami po jego ciele. Rozkoszowałam się jego zapachem. Słuchałam, jak jęk podniecenia zagłusza bicie jego serca. Pragnęłam go poczuć wszystkimi zmysłami.

- Myszko... - sapnął. - Jeśli teraz nie przerwiemy, to przysięgam, że za moment będziesz leżała nago pode mną na tej sofie.

W odpowiedzi złapałam brzeg jego koszulki i jednym szarpnięciem ściągnęłam mu ją przez głowę. To mu wystarczyło. Nie przerywając całowania, zawędrował ze mną w kierunku drzwi do gabinetu. Zamknął je od środka na klucz, a chwilę później wylądowaliśmy na czarnej, skórzanej sofie. Nasze ubrania zniknęły w zadziwiająco szybkim tempie. Kiedy leżałam zupełnie naga, oświetlana blaskiem wdzierających się przez okno promieni słońca, Piotr przerwał pieszczoty. Uniósł się nade mną i patrzył w milczeniu.

- Coś nie tak? - zapytałam przestraszona, że zamierza uciec jak poprzednio.

- Kasiu, wyglądasz jak anioł. Jeśli on mi ciebie zabierze, to ten obraz będzie w mojej głowie do końca życia. Przysięgam.

- Nie zabierze - próbowałam przekonać jednocześnie i siebie, i jego. Przejechałam stopą po jego torsie. On złapał ją i zaczął powoli sunąć jednym, gorącym pocałunkiem od kostki w górę.

Zatrzymał się tam, gdzie chciałam go najbardziej. Pieścił mnie tak długo, aż zaczęłam się wic z rozkoszy.

- Piootr... Ja już dłużej nie... wy... trzy.... maaaaaaam!!!! - Orgazm, który mi ofiarował, był tak silny, tak cudowny, że kompletnie odpłynęłam. Drżałam. Sapałam. Jęczałam. Zamknęłam oczy, rozkoszując się chwilą. Pierwszy raz cieszyłam się, że straciłam pamięć. Nie chciałam pamiętać o niczym poza tym cudownym uczuciem, które przeszywało moje ciało od stóp aż po płatki uszu. Nie chciałam pamiętać o nikim poza człowiekiem, który zasypywał mnie milionami pocałunków. Pragnęłam zatrzymać czas, kiedy pochylił się nade mną i składając delikatny pocałunek na moich ustach, powiedział: - Kocham cię, Myszko.

Otworzyłam oczy, spojrzałam na niego wymownie i przyciągnęłam go do siebie. Serce stanęło mi na kilka sekund, kiedy staliśmy się jednością. Wiedziałam już na pewno, że to nie był mój pierwszy raz. Wiedziałam, że był ktoś przed nim, może to ten mężczyzna ze snu, ale nie zastanawiałam się wtedy nad tym. Miałam wrażenie, że płynę i z radością dawałam się ponieść fali jego namiętności. Każda pieszczota, każdy ruch Piotra zdawał się przynosić nowe doznania. Rozgrzewał, cieszył, na zmianę dawał i odbierał energię, przyprawiał o dreszcze, zaspokajał, a jednocześnie wzmacniał apetyt. Mówił coś, jęczał, ale nie potrafiłam skupić się na jego słowach. Chciałam tylko czuć, jak dobrze może nam być ze sobą. Patrzyłam na niego, kiedy razem ze mną osiągał spełnienie. Krzyczałam jego imię, kompletnie nie przejmując się tym, że mógłby mnie ktoś usłyszeć.

- Kocham cię - powiedział, kładąc się obok mnie. - Jesteś spełnieniem moich marzeń... Jesteś wszystkim, czego potrzebuję do szczęścia, Myszko. Wariowałam, kiedy nie chciałaś ze mną rozmawiać. Nie mogę cię stracić - dodał smutno - ale takie już moje przekleństwo, że tracę osoby, na których mi

zależy.

- Ja nigdzie się nie wybieram.

- Nie rozumiesz, skarbie. - Poprawił zabłąkany kosmyk włosów, który przyczepił się do mojego zroszonego potem czoła.

- On na to nie pozwoli. Twój ojciec nie daje wyboru. Jeśli coś staje się przeszkodą w realizacji jego planów, to po prostu ją likwiduje.

- A jakie są te jego plany? - Przestraszyłam się, widząc, że Piotr mówi ze śmiertelną powagą.

- Na razie postanowił zabrać cię do Niemiec. Może rzeczywiście uznał, że twój pobyt u mnie powinien dobiec końca. A może...

- Może co?

- Może jesteś mu tam do czegoś potrzebna, a historia z zaproszeniem jego przyjaciela to najłatwiejszy pretekst, jaki mógł wymyślić.

- Tak czy owak, nie pojedę. - Byłam pewna swojej decyzji.

- Kasiu... Zrozum... Znam Stefana. Uwierz mi, że jeśli on będzie czegoś chciał, to ani twoje, ani moje zdanie w tej sprawie nie zmieni jego decyzji.

- Dobrowolnie nie pojedę. Więc co? Zabierze mnie siłą?

- Wcale bym się nie zdziwił.

- Jest aż tak niebezpieczny? - Powoli docierała do mnie powaga sytuacji. Moje ciało zadrżało i nie był to impuls wywołany tym, co przed chwilą zaszło pomiędzy mną i Piotrem.

- Mogę się tylko domyślać, jak bardzo.

- To może wyjedźmy? Ucieknijmy gdzieś, gdzie nas nie znajdzie - zaproponowałam, szukając wyjścia z tej sytuacji.

Piotr pocałował mnie w czoło, przyciągnął jeszcze mocniej do siebie i stwierdził smutno:

- Michalski znalazłby nas wszędzie.

## Rozdział XLI

### Marta

Fred do wieczora wydawał się tajemniczy. Coś w nim siedziało i gryzło go od środka, ale nie puścił pary z ust. Zbывał mnie półsłówkami i odpowiedziami, że nie ma czym się przejmować. Nie byłam głupia. Widziałam jego wkurzone spojrzenie. Chodził zdenerwowany i dusił wszystko w sobie. W końcu zmusiłam go, żeby powiedział, co jest grane. Nogi się pode mną ugięły, kiedy oznajmił, że Michalski zamierza niedługo zabrać Kasię z domu pana Piotra, a co za tym idzie, pobyt Freda również miał się skończyć.

- Co teraz będzie? Nie chcę, żebyś wyjeżdżał. - Wtuliłam się w niego mocno, kiedy leżeliśmy w łóżku.

- Nie mogę zostać. Pracuję dla Michalskiego. Pomógł mi, kiedy tego bardzo potrzebowałam, i nie mogę tak po prostu odejść. Poza tym, uwierz mi, nie tak łatwo zrezygnować z pracy u niego. Najczęściej nie kończy się to zbyt dobrze - westchnął tak ciężko, jakby olbrzymi kamień uciskał jego piersi.

- Co będzie z nami? - zapytałam niepewnie. Przecież Fred w żaden sposób nie zdeklarował swoich uczuć do mnie. - Byłam tylko na chwilę? Tylko dopóki jesteś u Piotra?

- Małpeczko... - Pocałował mnie w czoło i pogładził po ramieniu. - Powiem raz, a ty zapamiętaj to sobie do końca życia. Nie jesteś kobietą na chwilę. Jesteś wspaniałą. Uwielbiam cię i gdybym tylko mógł, to z chęcią zabrałbym cię ze sobą. - Fred zamyślił się przez moment. Wydawało mi się, że analizował różne opcje. W końcu na jednym wydechu stwierdził: - W sumie, kiedy Kasia... to znaczy Agata wyjedzie z tego domu, Piotr pewnie popadnie w alkoholizm i prędzej czy później przepije tę chałupę, ogród i sad razem z ostatnim zgniłym jabłkiem. Ewentualnie przegra wszystko w karty - zastanawiał się. - Chodzi o to... że nie będziesz już tutaj dłużej potrzebna.

Mogłabyś wyjechać razem ze mną i zamieszkać w Gdańsku. Co ty na to?

*Co ja na to? No właśnie, co ja na to? Czy jestem gotowa zaryzykować kolejny związek z facetem, który, nie oszukujmy się, jest mistrzem świata w łóżku i jednocześnie mistrzem świata w łamaniu kości i wybijaniu zębów? Czy po raz kolejny nie wpakuję się w tarapaty? Czy nie będę tęskniła za rodziną?*

Popatrzyłam mu głęboko w oczy. On naprawdę chciał, żebym się zgodziła, jednak mój racjonalizm wziął górę nad romantyzmem.

- Chciałabym być z tobą Fred, ale to bardzo poważna decyzja, której nie zamierzam podejmować kwadrans po zajebistym orgazmie. Umówmy się tak, że dopóki Kasia tu jest, to i my jesteśmy. Potem będziemy się zastanawiać.

Fred, przybijając mi „żółwika”, stwierdził:

- Stoi, Małpeczko.
- Umowa stoi, tak? - upewniłam się.
- No nie tylko umowa - zaśmiał się, spoglądając wymownie na swoje podbrzusze.

## Rozdział XLII

### Piotr

Wkurwiała mnie moja bezsilność. Rozważałem milion opcji, jak mógłbym zatrzymać Kasię przy sobie, jednak każda z nich kończyła się wizją zemsty Michalskiego. Jego córka nie pamiętała, z jak bardzo szemranym towarzystwem się zadawał. Nie zdawała sobie sprawy, jak długie były sznurki, za które pociągał. Nie miałem problemu z tym, że Stefan mógłby mnie zniszczyć. I tak przez lata byłem wrakiem człowieka. Mógłby zniszczyć moją karierę czy reputację. I co z tego? Sam byłem w tym całkiem dobry... Przecież ostatnio zamiast siedzieć w kancelarii wolałem zalewać się w trupa w gabinecie. Olałem klientów. Nie stawiałem się na kilku rozprawach. Nie odbierałem nawet telefonu od sekretarki z kancelarii. Dziewczyna musiała sama użerać się ze zbulwersowanymi dupkami, których miałem bronić.

Przeżalenie buzowało w moich żyłach, kiedy uświadomiłem sobie, że mógłby zniszczyć Kasię... tak jak zniszczył jej matkę. Każdy wiedział, że kobieta przedawkowała tabletki, bo miała już dosyć życia przy takim sadyście. Jedno „nie”, jeden sprzeciw, nieodpowiednie spojrzenie lub gest, a już dostawała manto. Nie chciałem przyznawać przed Kasią, że o tym wiedziałem. Wiedzieli wszyscy. Wystarczało przebywać pięć minut w towarzystwie małżeństwa Michalskich, żeby odkryć, jak bardzo żona bała się swojego męża. *Co jeśli zamierza zgotować podobny los swojej córce? Jeśli chce zamienić ją w kukielkę, która będzie tańczyła tak, jak on jej zagra? Dlaczego tak bardzo zależy mu, żeby wyjechała do Niemiec? Co ja mam zrobić, do jasnej cholery, żeby ją przed nim ochronić?*

Rano złapałem Freda w ogrodzie. Próbowałem ustalić, czy wiedział, jakie Stefan miał plany wobec swojej córki i dlaczego zamierzał skorzystać z zaproszenia Gustawa. Fred powiedział tylko, że o takich sprawach Michalski rozmawiał jedynie ze

swoją prawą ręką, Igorem. Nikogo nie wtajemniczał. Nikomu się nie tłumaczył. Wariowałem. Traciłem zmysły.

Zrezygnowany wyjechałem z domu pod pretekstem pilnej rozmowy z jednym z klientów. Nie chciałem zostawiać Kasi samej, ale musiałem oczyścić umysł. Musiałem coś wymyślić. Nawet gdyby miała to być ostatnia rzecz, którą w życiu zrobię, nie mogłem pozwolić, żeby wywiózł ją do Gustawa. O tym człowieku krążyły legendy. Zamieszany był w każde najgorsze gówna, w które można było wdepnąć: przemyt, prostytutka, handel narkotykami, handel żywym towarem, bronią i Bóg jeden wie czym jeszcze.

Przez kilka godzin błądziłem bez celu po ulicach Warszawy. Miałem jechać do kancelarii, ale ostatecznie zrezygnowałem z tego pomysłu. Zanim się zorientowałem, wyjechałem z miasta i zmierzałem coraz węższymi ulicami w kierunku domu swoich rodziców. Minąłem go i zatrzymałem się dopiero pod cmentarną bramą. Kupiłem dwie wiązanki i kilka zniczy.

- Pan to chyba u nas po raz pierwszy? - zagadała do mnie sprzedawczyni.

- Nie bywam tu zbyt często - burknąłem, niezainteresowany choćby najkrótszym dialogiem.

W istocie sam nie pamiętałem, kiedy ostatnio postawiłem stopę na tym cmentarzu.

Najpierw przystanąłem nad grobem rodziców. Był w opłakanym stanie. Brudny, zaniedbany, zarośnięty dookoła przez chwasty. Kiedy sprzątałem ten bałagan, miałem wrażenie, że sprzątam całe swoje życie. Położyłem świeże kwiaty, zapaliłem znicze i wpatrując się w zdjęcia matki i ojca na tablicy nagrobnej, zacząłem mówić do nich:

-Mamo, przepraszam. Przepraszam, że musiałaś patrzeć z góry na to, jak staczam się coraz niżej. Przepraszam za wszystkie swoje złe decyzje, za hazard, za to, że nie byłem



człowiekiem, którego wychowałaś. Tato, odkąd zrozumiałem, że znowu potrafię kochać, nie chcę nosić dłużej w sercu nienawiści. Wybaczam ci i sam proszę o wybaczenie za to, że stałem się przyjacielem ludzi, których ty posyłałeś za kratki – westchnąłem ciężko, kiedy mój wzrok powędrował na stojący obok mały pomnik. Uprzątnąłem go równie starannie jak grób rodziców. Zasypałem go świeżymi kwiatami i zniczami. - Zuziu, moja maleńka Myszko. Czuję, że to ty mi ją zesłałaś. Nie pozwól mi jej teraz odebrać. Powiedz wszystkim swoim znajomym aniołkom w niebie, że nie jestem taki zły, na jakiego wyglądam... No dobra, jestem... byłem... ale przy Kasi chcę być lepszy. To się liczy, prawda? Pamiętasz, jak często prosiłem, żebyś wynegocjowała coś dla mnie u mamy? Ty zawsze byłaś w tym lepsza. Jedno twoje spojrzenie wystarczało, żeby ludziom miękło serce. Musiałem mieć wtedy przy sobie jakiś fant w ramach zapłaty. Pamiętam, że byłaś wyjątkowo wybredna, ale jedno działało zawsze... - Uśmiechnąłem się przez łzy, kładąc na jej grobie zapakowaną w kartonowe pudełeczko kremówkę z najlepszej warszawskiej cukierni. - Kupiłem ją dla Kasi. Ona, tak jak ty, zajada się nimi bez opamiętania. Wiesz... jest wspaniałą kobietą i kocham ją całym sercem. Zamierzam walczyć o nią... o nas... Chociaż pewnie wydam tym wyrok na siebie, to zamierzam powiedzieć jej ojcu, że ją kocham i nie pozwolę, żeby mi ją odebrał, nawet jeśli miałby mnie za to zabić... Ona... każdego dnia tak bardzo przypomina mi o tobie. Gdy patrzę w jej oczy... chcę się nią opiekować, tak samo, jak kiedyś tobą, maleńka. Myślę, że nie będzie miała nic przeciwko temu, że ta jedna kremówka trafi do ciebie.

## Rozdział XLIII

### Kasia / Agata

Piotr radził sobie ze stresem, jak mógł. Pocięszał mnie, a w głębi duszy sam potrzebował ukojenia. Z samego rana wyjechał gdzieś pod pretekstem spotkania w kancelarii. Wiedziałem, że nie miało to nic wspólnego z prawdą, ale nie wnikałem. Uznałem, że po prostu potrzebował chwili tylko dla siebie.

Byłem wykończona, ponieważ od dwóch dni... właściwie dwóch nocy nawiedzały mnie coraz dziwniejsze i bardziej przerażające sny. Mój organizm potrzebował regeneracji, jednak bałem się, że każde przymknięcie oka skończy się kolejnym koszmarem. Nie potrafiłem jednak przezwyciężyć zmęczenia i w oczekiwaniu na powrót Piotra do domu zasnąłem na sofie w salonie.

*- Nie parkuj pod moim domem - powiedziałam do siedzącego obok bruneta, a potem spojrzałem na niego wymownie i wyjaśniłem: - Przy bramie jest monitoring. Lepiej żeby zbyt dużo się nie nagrało.*

*- Kiedy zamierzasz powiedzieć o nas rodzicom? - zapytał, zatrzymując samochód na osiedlowym parkingu.*

*- To nie jest odpowiedni moment. Mama ostatnio strasznie słabo wygląda. Często kłóci się z ojcem. Dużo płacze. Tata... cóż... jeśli chodzi o niego, to myślę, że nigdy nie nadarzy się odpowiednia pora, aby mu o czymkolwiek powiedzieć.*

*Chłopak objął mnie ramieniem i przysunął delikatnie do siebie.*

*- Poczekam tyle, ile będzie trzeba. - Złożył czuły i obezwładniający pocałunek na moich ustach. - Kocham cię, Agatko.*

*- Ja też cię kocham, Hubert - odwzajemniłem pocałunek - ale muszę już pędzić do domu. Kolacja będzie za pół godziny. Wiesz, jakiego ojciec ma hople na punkcie wspólnie jedzonych posiłków. Wolę go nie drażnić.*

*Droga od bramy do domu była dość długa. Nasza posiadłość liczyła łączenie z trzema stawami około osiemdziesięciu hektarów. Była piękna. Ogrodnicy, którzy pracowali praktycznie codziennie, dbali o to, aby każda roślina miała swoje miejsce i została odpowiednio wyeksponowana. Mniej więcej w połowie drogi do willi droga od bramy wjazdowej rozwidła się: w lewo prowadziła do domu, w prawo do naszego prywatnego parku. Postanowiłam wykorzystać kilka minut, które zostały mi do kolacji, by nakarmić w ciszy i spokoju łabędzie. Wyciągnęłam z torebki resztki chałki, którą kupiłam sobie na mieście, i zaczęłam ją kruszyć w dłoni. Nie dotarłam jednak nad staw, ponieważ moją uwagę przyciągnęły znienawidzone przeze mnie głosy dwóch małpoludów pracujących dla ojca, którzy prowadzili ożywioną dyskusję za największą szklarnią. Podeszłam dyskretnie, nie chcąc zostać przyłapaną na podsłuchiwanie, i zobaczyłam kierowcę ojca, Filipa, oraz faceta, który zawsze snuł się za ojcem krok w krok jak najgorsza z mora - Igor.*

*- No i po robocie. Bułka z masłem. Szef będzie zadowolony ~ powiedział zadowolony z siebie Igor. - Ciało tego łosia, który mu bruździł w interesach, pewnie dopływa już z nurtem do Bałtyku.*

*Zatkałam ręką usta, aby nie krzyknąć z przerażenia.*

*- Gdzie spluwa? - zapytał Filip.*

*Igor chwilę szamotał się z kieszeniami swojej ogromnej marynarki, po czym wyciągnął niewielką paczuszkę, niechlujnie owiniętą w szary papier.*

*- Widzisz tamte wysokie zbiorniki na wodę? - wskazał palcem. - Ten ostatni ma podwójne dno. Pod spodem są maleńkie drzwiczki. Tam chowamy fanty po robocie.*

*Nagle poczułam, że ktoś mnie gwałtownie unosi i że lecę w niewiadomym kierunku.*

*- Nie!!! - krzyknęłam i w końcu udało mi się otworzyć oczy. Piotr właśnie przenosił mnie z salonu do sypialni.*

*- Cichutko, Myszek... To tylko zły sen - uspokajał mnie, prawie*

szepcząc, a ja starałam się wyrównać swój znacznie przyspieszony oddech z powolnymi ruchami jego klatki piersiowej.

Piotr ułożył mnie delikatnie na swoim łóżku. Sam przysiadł obok i zaczął gładzić mnie uspokajająco po głowie.

- Piotr, wiesz może coś więcej o tym zabitym chłopaku? - zapytałam.

- To syn senatora Włodarskiego. Twój ojciec prowadzi z nim jakieś interesy. Jak dobrze pamiętam, miał na imię Hubert.

*Hubert... Hubert... Hubert...* - zahuczało w mojej głowie.

- Śnił mi się kilka razy... Znaczący wydaje mi się, że to był on... - wyznałam. - Myślę, że coś mnie z nim łączyło. To znaczy, jestem tego niemal pewna.

- Tym bardziej mi przykro, Myszko - westchnął Piotr, całując moje czoło, a ja wtuliłam się w niego i szukałam ukojenia w równomiernym biciu jego serca.

- Piotr... - jęknęłam. - Ja wiem, że mój ojciec jest okrutnym człowiekiem. On nie wybacza. Nie daje drugiej szansy. W moich snach... On jawi mi się jak jakaś bestia bez serca, bez skrupułów. Boję się go.

- Nie bój się, skarbie. Jestem z tobą - powiedział, ale w jego głosie nie było niczego, co przekonałoby mnie, że będzie dobrze. Nie chciałam nawet myśleć, jak ojciec zareaguje na mój sprzeciw, kiedy powiem, że nie zamierzam wyjeżdżać z domu Piotra. Snułam różne wizje i niestety każda z nich była coraz bardziej przerażająca. Potrzebowałam chociaż na chwilę oderwać myśli od tego, co miało wydarzyć się za kilka dni. Potrzebowałam pociechy. Potrzebowałam jego...

- Pocałuj mnie - poprosiłam Piotra, a kiedy przysunął wystarczająco blisko twarz, pociągnęłam go gwałtownie i zmusiłam, by położył się na mnie. Moje ręce jak nakręcone rozpięły guziki czarnej koszuli, a usta nie odrywały się od jego

warg nawet na sekundę. Piotra nie trzeba było dwa razy zapraszać. Kilkoma ruchami pozbawił siebie i mnie większości garderoby, zostawiając sobie na deser jedynie moje białe, koronkowe figi.

Nasze pocałunki były szalone, pełne tęsknoty i niezaspokojonego głodu. Całowaliśmy się tak, jakbyśmy robili to po raz ostatni w życiu, bez nasycenia i bez pamięci. Chciałam tego. Pragnęłam, by mnie pocieszał i uspokajał właśnie w ten sposób. Całym sobą.

Piotr kilkakrotnie próbował zwolnić tempo, które ja nieustannie podkreślałam. Sunął niespiesznie językiem od mojej szyi do piersi, bawił się nimi leniwie, droczył się, ssąc powoli sutki. Wiedziałam, że on potrafił się kontrolować i długo zwlekać z tym, czego potrzebowałam natychmiast.

- Dość tej zabawy! -zaprotestowałam, kiedy teatralnie, centymetr po centymetrze zsuwał moją bieliznę. Zwinnym machnięciem nogi pozbawiłam się majtek, po czym zerwałam się z łóżka, przewróciłam zaskoczzonego Piotra na plecy i usiadłam na nim okrakiem.

- Teraz zrobimy to po mojemu - stwierdziłam, a jemu ta wizja wyjątkowo się spodobała. Wzięłam sama to, czego potrzebowałam najbardziej. Czułam się silna, pewna siebie i szczęśliwa. Chociaż przez tę jedną krótką chwilę wiedziałam, że mam kontrolę... nad nim, nad sobą, nad swoim życiem...

## Rozdział XLIV

### Marta Trzy dni później

- Czyli to już koniec? - zapytałam, gdy Fred poinformował mnie, że Michalski zamierza przyjechać wieczorem po Kasię. - Pojedziesz razem z nimi, prawda?

- Fakt, że pojedę do Gdańska, nie oznacza żadnego końca między nami, Małpeczko. Przecież rozdzieli nas niewiele ponad trzysta kilometrów. Jeśli dobrze pójdzie, będziemy się widzieli nawet kilka razy w miesiącu.

- Kilka razy... - westchnęłam smutno.

- Moja propozycja jest aktualna. Możesz jechać ze mną. Mam niewielkie mieszkanie, ale stoi w nim całkiem spore łóżko. - Uniósł wymownie brwi.

- Na którym bzykałeś całkiem sporo panienek... -bąknęłam, a Fred chwilowo zaniemówił. Nie zaprzeczył. Pokiwał tajemniczo głową i stwierdził:

- Wiesz, za kasę zarobioną u Piotra za moje wyśmienite usługi ogrodnicze będę mógł kupić całkiem spore i zupełnie nowe jebadełko.

- Co takiego? - oburzyłam się.

- To znaczy... łóżeczko dla mojej Małpeczki.

- A co jeśli nam nie wyjdzie? A co jeśli się pokłócimy? - pytałam jego i siebie jednocześnie.

- Jeśli się pokłócimy, to potem będziemy się kochać długo, namiętnie i cholernie gorąco, aż nam złość wyjdzie bokiem. Jeśli coś przeszkrobię, to w ramach pokuty zrobię ci wszystko to, co uwielbiasz... - mówiąc to, przejechał powoli językiem po mojej szyi - ...powiedzmy dwa razy pod rząd - zaproponował, a ja już miałam ochotę na małą awanturę, po której dostałabym podwójną nagrodę.

- A jeśli ja coś przeszkrobię? - zapytałam.

- Uuuu... wtedy kara będzie niezwykle surowa... Będziesz

musiała pozwolić mi na to, żebym zrobił ci wszystko, co uwielbiasz, trzy razy pod rząd.

- Mam już się zacząć pakować? - zapytałam, a na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

- Możesz dać mi chwilę... najwyżej pół godziny? - zapytał całkiem poważnie.

- Na co? - zdziwiłam się, bo wiedziałam, że po nim mogłam spodziewać się wszystkiego.

- Najpierw zrobię ci to, co uwielbiasz - prawie pisnął, przyciągając mnie do siebie i całując tak żarliwie, że nie miałam już żadnych wątpliwości.

Pakowanie zajęło mi trzy godziny. Nie miałam zbyt wielu rzeczy. Raptem dwie walizki ubrań i dwa kartony książek. Pożał się Boże, dobytek całego życia.

Nie poinformowałam jeszcze szefa o mojej decyzji. Nie chciałam go dodatkowo denerwować przed przyjazdem Michalskiego. I tak mieli z Kasią za dużo zmartwień. To znaczy szef zdawał się być kłębkim nerwów. Nie pił, ponieważ obiecał to Kasi, ale jak szalony wyładowywał frustracje na siłowni. Natomiast Kasia, o dziwo, zachowywała się nadzwyczaj spokojnie. Była milcząca, dużo spała, zdawała się trochę odpływać do innego świata.

Gdy oklejałam taśmą ostatni karton, do pokoju wpadł zdyszany Fred. Wyglądał jak widmo. Był przerażony, ale w jakiś dziwny sposób. Może bardziej zszokowany.

- Rozpakuj się. Zostajemy. - Emocje tak w nim buzowały, że prawie na mnie krzyknął.

- Jezu Chryste! Fred! Co się dzieje?! - Poderwałam się tak gwałtownie, że nożyczki i taśma wypadły mi z rąk.

- Samochód Michalskiego wyleciał w powietrze pół godziny temu. Potwierdzono, że był w środku.

**Epilog**  
**Stefan Michalski**  
**(Na kilka godzin przed swoją śmiercią)**

Nie spodziewałem się, że sprawy przyjmą dla mnie aż tak korzystny obrót. Strzelanina pod mostem dała mi możliwość bezkarnego przetestowania OP45, a idealnie przebiegająca amnezja Agaty była najlepszym, co mogło mnie spotkać od lat.

*Gustaw będzie zachwycony - pomyślałem, kiedy zwinne palce młodej masażystki ugniatały moje zmęczone plecy. Musiałem być zrelaksowany i wypoczęty, bo nadchodzące dni miały zdecydować o mojej przyszłości i o milionach, które niebawem miały wpływać na moje zagraniczne konta. - *Tabletki, które wywołują długotrwały zanik pamięci, działają doskonale. Zero skutków ubocznych, zgodnie z naszymi oczekiwaniami. Badania laboratoryjne wykazały, że OP45 są bardzo trudne do wykrycia. Całkowicie wyeliminują z rynku dotychczasowe badziewie zwane „tabletką gwałtu”. Umowy ze wschodnimi kontrahentami zawarte. Gdy tył-ko zawiozę Agatę do Gustawa, połączymy nasze interesy na zawsze. Jego paskudny synuś stanie się moim zięciem, ale biorąc pod uwagę znaczący wzrost moich dochodów, jakoś to przeboleję. Gustaw będzie jedynym dystrybutorem środka na amnezję w pigułkach i zastrzykach w zachodniej Europie, a ja zarobię fortunę, przerzucając to wszystko przez wschodnią granicę...**

Agata nie pamiętała przeszłości. Była jak biała kartka, na której można było zapisać, co tylko się chciało. Co prawda, Piotr namieszał trochę, podając się za jej narzeczonego, ale to nic, czego nie dałoby się odkręcić. Gdyby nie ten przeklęty, wężący wszędzie Włodarski, w ogóle nie musiałbym jej do niego posyłać. Woląłem ją jednak odseparować od tego, co działo się w Gdańsku. Musiałem mieć pewność, że tabletki zadziałają zgodnie z naszymi oczekiwaniami, a w Gdańsku robiliby, co mogli, żeby odzyskała pamięć. U Piotra nikt nie zakłócał działania tabletek. Mrowicz



dobrze wiedział, co robić. Nafaszerował ją OP45 jeszcze w szpitalu, a potem sprytnie podał narkotyk w tabletkach, przekonując, że są to leki poprawiające pracę mózgu i układu nerwowego.

*Za dużo wie... Jest co prawda pazerny na pieniądze, ale nie mam pewności, że utrzyma na dłużej język za zębami. Będę musiał go zlikwidować... Może jeszcze przed wyjazdem do Niemiec... Albo nie... Zlecę to komuś, jak będę u Gustawa...*

Już tak niewiele brakowało, aby wszystkie moje plany zostały zrealizowane. Znałem swoją córkę doskonale. Przecież była taka jak ja. Miała twardy charakter, lubiła się sprzeciwiać, ale jedno moje spojrzenie wystarczyło, by drżała jak mała myszka. Ponad wszystko nienawidziła zdrady oraz kłamstwa. Wiedziałem, że znienawidzi Piotra, kiedy odkryje, że ją okłamywał. Karmiłem Piotra bajkami od samego początku, opowiadając mu o zamieszaniu, jakie panuje w Gdańsku.

Grałem na czas, ponieważ Gustaw chciał sprawdzić, czy tabletki rzeczywiście mogą działać nawet kilka tygodni. Sosnowski był pewien, że Agata przebywała u niego, ponieważ jej bezpieczeństwo było zagrożone. Nawet nie przypuszczał, jak ważną rolę odegrał w testowaniu OP45. Gdyby nie to, że był cholernie dobrym adwokatem i miałem co do niego pewne plany, zaraz po zabraniu Agaty z jego domu zafundowałbym mu spotkanie z jego nieżyjącą rodzinką. Chociaż gdybym dowiedział się, że tknął moją córkę, to i tak zafundowałbym mu wizytę w zaświatach.

*Nie mam czego się obawiać. Nawet gdy Agata w końcu odzyska pamięć, zrozumie, że pewne rzeczy musiałem zrobić dla naszego wspólnego dobra... Będzie trochę marudzić. Ma to po matce... Jednak strach zwycięży... Zawsze zwyciężał... u jednej i drugiej. Wiedziały, że potrafię być bezwzględny.*

Zostało mi jedynie przewiezienie Agaty do Niemiec. Nie przewidywałem żadnych problemów. Mój plan był doskonale opracowany.

**Kasia / Agata**  
**(Dzień przed śmiercią swojego ojca)**

*Delikatny majowy deszcz zrosił moją twarz i ubranie. Cienka bawełniana bluzeczka przylgnęła mi do spoconych pleców. Lekki wiatr rozwiewał moje długie blond włosy, które natrętnie przyklejały się do mokrych policzków. Biegłam przed siebie tak szybko, jakbym uciekała przed wściekłym psem. Minęłam duży park, w którym gimnazjaliści spotykali się na potajemne randki. Kilka par przerwało swoje gorące pocałunki i spojrzało na mnie z zaciekawieniem. Za plecami usłyszałam komentarz jakiegoś maślaka: „Ale zapierdala! Jakby jej się zadek fajczył”. Nie marnowałam czasu na to, żeby się odwrócić i postać mu „serdeczne” fuck you. Przebiegłam przez niewielkie osiedle. Półprzytomny pijak siedzący na murku pod blokiem zapytał: „Hej, mała, masz może papieroska?”. Nie zatrzymałam się. Biegłam dalej. Brakowało mi tchu i potwornie chciało mi się pić, ale jakaś wewnętrzna siła nieprzerwanie popychała mnie do przodu. Ulice robiły się coraz bardziej puste. Budynki zostały w tyle. Przede mną była już tylko żwirowa droga prowadząca pod stary most. Nie miałam pojęcia, dlaczego nogi same wybrały tamten kierunek. Rozum podpowiadał mi, abym trzymała się z daleka od tego miejsca. W końcu przystanęłam pod wielkim dębem, oparłam się ręką o drzewo i próbowałam wyrównać oddech. W tle mignęły mi światła reflektorów samochodowych. Podeszłam bliżej i udało mi się dostrzec, że z czarnego BMW wysiada wysoki, barczysty brunet. Nie widziałam jego twarzy, ponieważ stał bokiem do mnie i rozmawiał przez telefon, ale dobrze wiedziałam, że to Hubert. Moją uwagę przykuł błyszczący z daleka, złoty sygnet na małym palcu jego prawej ręki. Dostał go ode mnie trzy tygodnie wcześniej. Chciałam do niego podejść, ale oślepił mnie błysk światła nadjeżdżającego doskonale mi znanego czarnego SUV-a.*

Samochód zaparkował prawie pod stopami Huberta. Najpierw wyłonił się kierowca mojego ojca, Filip, a potem zobaczyłam siwiejącą czuprynę, hiszpańską bródkę i skwaszoną minę swojego rodzica.

-Więc to ty jesteś przyczyną wszystkich moich problemów - zaczął ojciec, patrząc z nienawiścią na Huberta.

- Nie bardzo pana rozumiem. - Chłopak próbował cofnąć się o kilka kroków, jednak powstrzymała go lufa pistoletu, którą Filip w mgnieniu oka przystawił do jego skroni.

Zasłoniłam dłonią usta, żeby nie krzyknąć z przerażenia.

- To może powiem wprost! Pieprzysz moją córkę, gówniarzu! Ona, głupia, najwyraźniej się zakochała, a to psuje moje plany związane z wydaniem jej za mąż za syna Gustawa.

- Gustawa? Tego niemieckiego przemytnika? -zdziwił się chłopak.

- Od lat próbuję związać się z jego grupą, jednak to bardzo ostrożny człowiek. Nie zawiera umów... ekhm... biznesowych, gdy nie jest z kimś osobiście związany. Zaproponował ślub naszych dzieci, który miałby połączyć nasze interesy świętym węzłem małżeńskim, a może nawet zaowocowałby wspólnymi wnukami. Wszystko szło zgodnie z moim planem, dopóki ta idiotka nie oznajmiła, że jest zakochana... w tobie.

- Posiał mu spojrzenie pełne pogardy i nienawiści. -Jej bezsensowna miłość może mnie kosztować dziesięć milionów euro. Rocznie!!!

- To już nie wystarczają panu układy z moim ojcem?

- Twój ojciec to załedwie pionek. Może i ma pewne wpływy, ale zarobek z nich dla mnie żaden.

- Nie będzie zadowolony, jak się o tym dowie.

- A kto mu to powie? - zadał pytanie i nie czekając na odpowiedź, kontynuował: - Posłuchaj mnie teraz uważnie. Zadzwonisz zaraz do mojej córki i powiesz, że masz ją w dupie... że znalazłeś sobie

*inną pannę do bzykania i że ma o tobie zapomnieć. Zrób to tak, aby cierpiała, nawet bardzo. Szybciej się wtedy odkocha.*

*Wiedziałam, że najgłupsze, co mogę zrobić, to wyjść ze swojej bezpiecznej kryjówki, jednak emocje, które we mnie buzowały, popchnęły mnie do przodu.*

*- Nic z tego, tato! - krzyknęłam, podchodząc pewnym krokiem do człowieka, którego znienawidziłam w chwili, w której wypowiedział ostatnie zdanie. - Nie odkocham się i nie wyjdę za synusia jakiegoś niemieckiego sukinsyna!*

*- O, co za niespodzianka - stwierdził mój ojciec z przerażająco ironicznym uśmiechem. - Moje nieposłuszne dziecko się znalazło! No cóż... skoro nie załatwię tego prośbą... - westchnął. - Filipie...*

*Ojciec wyciągnął prawą rękę, a małpolud natychmiast załapał, co ma robić. Podał mu glocka i zanim zdążyłam jakkolwiek zareagować, było już po wszystkim.*

*- Zrobię to z dziką rozkoszą - wycedził przez zęby ojciec.*

*Strzał. Huk. Mój rozdierający serce wrzask. Ciało Huberta leżące na ziemi. Podbiegłam do niego, ale już nie żył. Nikt nie przeżyłby strzału w głowę z tak bliskiej odległości. Zalewając się histerycznie łzami i posyłając najgorsze przekleństwa w stronę ojca, przywarłam do jego ciała. W pewnej chwili wyczułam pistolet schowany pod jego marynarką. Kilka miesięcy temu jego ojciec załatwił mu pozwolenie na broń i prosił, żeby nosił ją zawsze przy sobie, tak na wszelki wypadek. Chociaż kompletnie nie wiedziałam, jak się strzela, chwyciłam za pistolet, zerwałam się i wycelowałam prosto w człowieka, który próbował zrobić ze mnie swoją marionetkę. Nie chciałam być taka sama jak moja własna matka, sterowana przez tego despotę i wykonująca posłusznie jego polecenia od wielu lat.*

*- Ty bezduszna kanalio! - wrzasnęłam, a zaskoczony Filip natychmiast go zasłonił i wycelował we mnie.*

*- Strzelaj! - rozkazał ojciec, chowając się za plecami swojego ochroniarza. - Tylko pamiętaj, że to moja córka, do jasnej cholery!*

*Strzelaj tak, żeby jej nie zabić! Masz ją jedynie unieszkodliwić... na jakiś czas! Musi się z tego wylizać, żeby możliwie szybko mogła zostać synową Gustawa.*

*- Jestem w ciąży, ty psychopa... - nie dokończyłam. Ostatnie, co pamiętam, to huk, rwący ból przeszywający mój brzuch i wykrzyczaną do małpizona komendę:*

*„Spluwę ukryjesz tam, gdzie zwykle”. Doskonale wiedziałam, gdzie.*

Obudziłam się zrana zlaną potem oraz łzami, dygocząc z przerażenia. Spojrzałam na Piotra, który odwrócony do mnie plecami spał głęboko.

*Chryste! Pamiętam! Pamiętam! Mamę! Huberta! I jego... -* Zatrzęłam się, kiedy wszystkie przerażające wspomnienia zaatakowały mnie jednocześnie. Przeplakane noce, dyktatura w domu, cierpiąca mama i ból, który ten człowiek potrafił zadać na niezliczoną ilość sposobów. Wysunęłam się ostrożnie, bezszelestnie w łóżko. Po cichu wyjęłam z szuflady toaletki swoją nieużywaną komórkę, wymknęłam się z pokoju i na palcach pobiegłam do gabinetu. Zapaliłam stojącą na biurku lampkę, wyjęłam z górnej szuflady notes Piotra i zaczęłam szukać numeru telefonu do senatora Włodarskiego. Wątpiłam, że go tam w ogóle znajdę, a jednak miałam szczęście.

*- Jest! - szepnęłam i zanim wrócił mi zdrowy rozsądek, zanim zawahała się ręka, zanim ruszyło mnie sumienie, wybrałam numer.*

*- Człowieku, nie wiesz, która jest godzina? - usłyszałam w słuchawce.*

*- Pan Włodarski? - zapytałam.*

*- Tak, a kto mówi?*

*- Jeżeli nadal szuka pan człowieka, który zabił Huberta i zamierza go pan zniszczyć, to ja chętnie pomogę.*

*- Jak?! - omal nie wrzasnął do słuchawki.*

*Za Twoją żonę, sukinsynu!*

*Za Twoją córkę, psychopato!*

*Za Twojego nienarodzonego wnuka, morderco!*

*Pod jednym względem jestem podobna do ciebie, tato... Ja również nie wybaczam!*

- Powiem panu, kim on jest i gdzie znajduje się pistolet, z którego oddano strzał. Jestem w stu procentach pewna, że znajdą się na nim odciski mordercy. Mam nadzieję, że będzie pan działał szybko. Reszta mnie już nie interesuje.